

DOMINIKA LUBOŃ

*don't mess
with me*

Z czasem on przestaje czuć
do niej tylko nienawiść.



DOMINIKA LUBOŃ

**DON'T MESS
WITH ME**

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Dominika Luboń
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Sandra Pętecka
Korekta:
Katarzyna Chybińska
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-576-2

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Epilog

Podziękowania

Dla każdego, kto we mnie wierzył.

Prolog

Lanore szła ulicą z wysoko uniesioną głową. Wsłuchiwała się w melodię dochodzącą z jej słuchawek, uśmiechając się lekko pod nosem. Właśnie leciała jej ulubiona piosenka. Pewnie gdyby teraz była w domu, zaczęłaby cicho śpiewać, ale znajdowała się wśród obcych ludzi. Dziś miała świetny dzień, który spędziła z przyjaciółmi, a teraz wracała samotnie do domu. Było już późno, ale dziewczyna była przyzwyczajona do powrotów o tak późnej porze. Poświęcała znajomym każdą wolną chwilę.

Właśnie przechodziła obok domu dziecka i jak zawsze spoglądała w tamtym kierunku. Na początku wszystko wydało jej się takie samo – jak każdego dnia – ale chwilę później dostrzegła dwóch chłopaków. Lanore przystanęła, przyglądając się temu, co robili.

Jeden z nich malował po ścianie budynku, a drugi stał obok, przyglądając się malowidłu, które powoli powstawało. Wokół nie było nikogo, kto mógłby zareagować. Dziewczyna bez chwili zastanowienia wybrała numer policji i zgłosiła zdarzenie, którego właśnie była świadkiem. Policja miała przyjechać wkrótce, ale czy zdążyliby uratować to, co właśnie było niszczone przez tę dwójkę? Lanore nie była osobą, która stałaby z boku, przyglądając się, jak ktoś robi coś niezgodnego z prawem czy jej własnym przekonaniem. Dlatego też dziewczyna pewnym krokiem ruszyła w stronę nieznanym.

– Hej! – krzyknęła. – Co wy wyprawiacie?!

Chłopak trzymający sprej zastygł w miejscu. Powoli odwrócił głowę w jej kierunku i wcale nie ukrywał zdziwienia tym, że ktoś w ogóle odważył się zakłócić jego ciężką pracę. Wrócił do kończenia malowidła, kompletnie niewzruszony jej pytaniem. Lanore wpatrywała się w chłopaka w kapturze, który najwyraźniej zlekceważył jej słowa. Ten, który stał obok niego, był bardziej zainteresowany swoim papierosem niż tym, co działo się wokół niego.

– Mówię do ciebie!

Stanęła w odległości kilkunastu metrów od nich. Nie chciała podchodzić bliżej, bo nie miała w sobie dość odwagi. Oni byli więksi i starsi. Na pewno nie dałaby sobie z nimi rady, chociaż szczerze wierzyła w swoje umiejętności, wołała jednak nie ryzykować.

– Masz jakiś problem? – spytał spokojnym głosem chłopak w kapturze.

Był całkowicie skoncentrowany na tym, co robił. Zwinnie poruszał się wzdłuż ściany ze sprejem w rękę. Lanore mogła się domyślić, że to nie pierwszy raz, kiedy niszczył mienie miasta.

– Ty jesteś moim problemem! – warknęła rozzłoszczona dziewczyna.

Odgarnęła włosy z twarzy, które przez podmuch wiatru, zasłoniły jej oczy. Założyła za uszy kasztanowe loki i ponownie spojrzała na chłopaka.

– Czerwony – powiedział, co dziewczynę kompletnie zbiło z tropu.

Zrozumiała go dopiero wtedy, gdy jego kolega rzucił mu inny sprej.

– Przestań! – rozkazała.

– Zamknij się! Co cię obchodzi ten pieprzony budynek?! – warknęła, nie patrząc na brunetkę.

Lanore zadarła dumnie podbródek. Obchodził ją, ponieważ jej mama była dyrektorką tego ośrodka. Traktowała go niczym swój drugi dom, więc jak mogłaby pozwolić na zniszczenie czegoś tak cennego dla wielu osób? Było to przecież jedyne bezpieczne schronienie dla wielu dzieci.

– Aron... Policja tu idzie – jęknął chłopak z papierosem.

Lanore słysząc te słowa, nie potrafiła powstrzymać triumfalnego uśmiechu, który wdarł się na jej usta. Aron zaś – chłopak w kapturze – posłał jej wrogie spojrzenie.

– Zapłacisz mi za to – zapewnił dziewczynę.

– Gdybym jeszcze się ciebie bała – prychnęła, odwracając się na pięcie. – To ja dzwoniłam! – zawałała do funkcjonariuszy, którzy właśnie do nich podchodzili. – Tego w kapturze najlepiej skażcie na dożywocie – poleciła im, wskazując na Arona.

Rozdział 1

Przyłożyłam dłonie do zimnych policzków i delikatnie je potarłam. Były zaczerwienione przez lodowate powietrze na zewnątrz. Zdecydowanie marzyłam o tym, aby zima wreszcie dobiegła końca. Rozpięłam kurtkę i weszłam do pierwszego pomieszczenia na korytarzu. W środku nikogo nie było, więc od razu wyszłam i zaczęłam swoje poszukiwania. Długo jednak nie trwały, ponieważ zauważyłam panią Regine.

– Dzień dobry! – zawołałam. – Widziała pani moją mamę?

– Jest w świetlicy – odpowiedziała po krótkim namyśle.

Chwilę później kobieta zniknęła za drzwiami prowadzącymi do kuchni.

Świetlica była na samym końcu korytarza, więc szybkim krokiem ruszyłam w tamtym kierunku. Drzwi były zamknięte, ale nie czekając na pozwolenie, weszłam do środka. Przychodziłam tu tak często, że wszyscy zdążyli przyzwyczaić się do mojej obecności.

Mama stała pośrodku pomieszczenia i przyglądała się ścianom. W pokoju panował kompletny chaos. Na podłodze rozwinięta była folia, a gdzieś tam na niej wylana farba, której zapach wyczuwalny był w powietrzu.

– Czemu tak tu brudno? – mruknęłam.

Trudno było nie zauważyć, że jest remont. Zapytałam o to tylko dlatego, ponieważ chciałam zasygnalizować swoje wejście. Mama odwróciła w moją stronę głowę i obdarowała mnie promiennym uśmiechem. Zawsze emanowała dobrocią i pozytywnym myśleniem. Byłyśmy kompletnie różne, a jedynymi naszymi wspólnymi cechami był wygląd. Często zastanawiałam się, jakim cudem byłyśmy spokrewnione. Zawsze tłumaczyłam sobie, że to geny taty nas poróżniły.

– Lanore, co tutaj robisz? – zapytała szczerze zaciekawiona.

Głośno westchnęłam, omijając płamę czerwonej farby. Zdecydowanie nie chciałam zmieniać koloru swoich czarnych butów.

– Muszę iść na zakupy – wyjaśniłam.

– Czego potrzebujesz?

– Hm... – Udałam, że się zastanawiam, choć doskonale znałam odpowiedź na to pytanie. – Tylko czerwonego swetra. Tym razem naprawdę potrzebuję zakupów.

– Gdy weszłam tygodniu były urodziny Niny, mówiłaś dokładnie to samo – zauważyła. – Dokąd tym razem się wybierasz?

– Do kina – odpowiedziałam, uśmiechając się. – Chris wreszcie mnie zaprosił.

Usłyszałam za plecami parsknięcie. Odwróciłam się wystraszona i zobaczyłam po drugiej stronie pomieszczenia chłopaka, który właśnie ze mnie drwił.

Jak mogłam go nie zauważyć, gdy tu weszłam?

– Lanore, sądzę, że to mało istotne, w co będziesz ubrana. Nie za to powinien cię lubić.

Zerknęłam z powrotem w stronę mojej rozmówczynie i błagalnie na nią spojrzałam.

– Mamo, Chris jest... doskonały – wyszeptalam, zabawnie poruszając przy tym brwiami.

Moja rodzicielka wybuchnęła głośnym śmiechem, zakrywając dłońią usta.

– Kochanie, jesteś naprawdę mistrzynią w przekonywaniu, ale nie dam ci pieniędzy.

Usiadłam na krześle nieopodal niej. To wciąż nie był koniec moich negocjacji.

– Przyszłam tu prosto ze szkoły. Jestem głodna i wykończona – westchnęłam teatralnie.

– Jest weekend. Nie byłeś w szkole.

– Słuszna uwaga. – Pokiwałam głową z uznaniem. – To naprawdę ostatni raz!

Patrzyła na mnie z niezadowolaniem i wiedziałam, że jeśli mi ulegnie, to będzie to ostatnia taka sytuacja.

– Poczekaj tu na mnie. Przyniosę ci herbatę.

– Jesteś kochana. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

Chrisa znałam od niedawna, ale od niepamiętnych czasów się w nim podkochiwałam. Był moim ideałem, chociaż Nina cały czas mnie pytała, co ja w nim takiego widzę, a widziałam naprawdę wiele. Jego niebieskim oczom mogłabym przyglądać się godzinami. Był wysoki i posiadał czuprynę kręconych blond włosów. Gdy się uśmiechał, po prostu nie mogłam oderwać od niego wzroku. Uczęszczał na dodatkowe zajęcia z biologii i chemii, a jego największym marzeniem było zostanie lekarzem. Podziwiałam jego ambicje i zaangażowanie.

Usłyszałam, jak chłopak za moimi plecami przeklina. Spojrzałam na niego przez ramię, uśmiechając się pod nosem. Miał na twarzy i włosach farbę, którą musiał się przez przypadek pochłapać.

– Do twarzy ci w czerwieni – zachichotałam.

Spojrzał na mnie, unosząc brew. Nie ukrywał swojego niezadowolenia z mojego komentarza.

– To miał być taki żart? Nieśmieszny – prychnął.

Chłopak wytarł twarz w koszulkę i przez kilka długich sekund widziałam jego wyrzeźbiony brzuch. Dopiero teraz przyjrzałam się mu dokładnie. Wydawało mi się, że już kiedyś się spotkaliśmy, ale nie mogłam sobie przypomnieć okoliczności. Może gdyby nie był pobrudzony farbą i miał czyste ubrania, przypomniabym sobie.

– Przywykłem do tego, że dziewczyny się gapią, ale ty zdecydowanie przeginasz.

– Uważaj, żebyś nie zrobił sobie krzywdy tym pędzlem. Widać, że nie jesteś najlepszym malarzem – rzuciłam kąśliwie.

Miałam nadzieję, że uraziłam jego dumę i choć trochę odgryzłam się za wcześniejszą drwinę.

– Uwierz mi, jestem dobry w ogromnej ilości najróżniejszych dziedzin. Potrafię bardzo dużo – zapewnił pewny swoich słów.

Zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Zdecydowanie chwaleń samego siebie wychodzi ci perfekcyjnie.

Chłopak przecesał palcami ciemne włosy i uśmiechnął się ironicznie. Chciał coś powiedzieć, ale do pokoju wróciła moja mama. Trzymała w ręce dwa kubki z herbatą. Wstałam z krzesła i wzięłam jeden z nich. Napój nie był gorący, więc od razu się napiłam. Drugi kubek podała chłopakowi.

– Poznaliście się już, prawda? – zapytała z uśmiechem na ustach. – Mam nadzieję, że nie macie do siebie żadnego żalu.

– Jakiego żalu? – zdziwił się chłopak, kompletnie nie rozumiejąc, o czym mówi.

– To Lanore zgłosiła twój wybryk, gdy malowałeś ścianę ośrodka – wyjaśniła ze zdziwieniem.

Zakrztusiłam się herbatą i spojrzałam na chłopaka. Żadne z naszej dwójki nie spodziewało się takiej informacji.

– Och, to Lanore była tak miła – zawołał ze sztucznym uśmiechem.

– Wiedziała, że skądś cię znam.

– Aron mieszka od kilku miesięcy naprzeciwko nas – wyjaśniła moja rodzicielka.

Teraz już wiedziałam, z kim mam do czynienia. Idiota, który puszczał głośną muzykę i malował mury naszego miasta, to nikt inny, jak człowiek stojący obok mnie. Zdecydowanie nie zostaniemy przyjaciółmi.

Mama podeszła do mnie i podała mi banknoty. To był idealny czas na wyjście. Nie miałam ochoty spędzać nawet minuty w towarzystwie tego chłopaka.

– Ja już pójdę – stwierdziłam, patrząc na mamę.

Mój humor uległ zmianie i to Aron był tego przyczyną. Nie sądziłam, że kiedykolwiek nasze drogi się skrzyżują. Byłam zła na mamę, że zapomniała mnie poinformować, że chłopak, który za karę odmalowuje ściany całego ośrodka, to nikt inny jak osoba, na którą doniosłam. Na pewno nie zamierzałam tu wpadać tak często jak dotychczas. Spotkanie tego naburmuszonego osobnika nie było jedną z najprzyjemniejszych rzeczy.

Dokładnie przyglądałam się ubraniom, które dzisiaj kupiłam. Zielona bluzka, którą wybrała dla mnie Nina, kompletnie nie była w moim stylu. Już nie wyglądała tak ładnie, jak w sklepie. Zaczęłam nawet żałować, że ją kupiłam. Chyba nie powinnam słuchać rad w kwestii mody od dziewczyny, która posiadała zupełnie inny gust niż ja. Musiałam zapamiętać jedną ważną zasadę: nigdy nie słuchać Niny, gdy chodziło o ubrania. Może i znała się na modzie, ale zdecydowanie ta bluzka nie pasowała do mojej osoby. Zielony kolor. Nienawidzę zieleni! Włożyłam koszulkę z powrotem do sklepowej torby i wrzuciłam na dno szafy.

Zauważyłam przez okno wjeżdżający na podjazd samochód mamy. Wyszłam z pokoju i otworłam drzwi frontowe, żeby nie musiała używać kluczy, których pewnie i tak zapomniabyła zabrać z samochodu. Rano wspominała, że dziś wróci później, ale nie spodziewałam się, że aż tak.

– John, mama wróciła! – zawołałam.

Mój ojczym od razu przełączył mecz na jakiś durny serial. Mama nie lubiła sportu, a już tym bardziej meczów. Dlatego John zwykle się z tym ukrywał i oglądał powtórki, gdy jej nie było w domu. Gdyby tylko wiedziała, co dzieje się pod jej nieobecność... Zwykle gdy mecz jest niekorzystny dla ulubionej drużyny mojego ojczyma, później jest on wkurzony. Mama przeważnie myśli, że to przez nasze kłótnie, ale to nieprawda. Zawsze go kryłam, ale tylko dlatego, żeby później w razie potrzeby móc to wykorzystać.

Drzwi się otwały, ale nie zobaczyłam w nich mamy, tylko swojego „ulubionego” sąsiada z naprzeciwnika.

– Co ty tutaj robisz?! – warknęłam. – I dlaczego wchodzisz tu jak do siebie?

Aron wszedł do środka i postawił na podłodze dwa kartony. Później spojrzął na mnie i głupio się uśmiechnął.

– W sumie to masz całkiem ładne nogi – skomentował.

Zdziwiona wpatrywałam się w niego z szeroko otwartymi oczami. Czy on naprawdę to powiedział? Jeszcze bardziej go za to nie lubiłam. Gapił się na mnie, gdy byłam ubrana w piżamę i nawet nie zamierzał tego ukrywać.

– Zabrakło ci języka w gębie? – Zaśmiał się. – To nawet lepiej. Ostatnio chyba używasz go w nieodpowiednich momentach – mruknął, krzyżując ramiona na piersi. – Żartowałem. Wcale nie masz ładnych nóg.

Pokazałam mu środkowy palec. Oczywiście, że miałam ładne i zgrabne nogi. Jego opinia mnie nie obchodziła. Naciągnęłam bluzkę w dół tak, żeby bardziej zasłonić uda.

– Wynoś się stąd – wyszeptalam, uśmiechając się wrednie.

– Lanore, mogłabyś być trochę miłsza – stwierdziła mama, pojawiając się nagle w drzwiach.

– Dobranoc – powiedział Aron z wyrachowaną grzecznością, uśmiechając się.

Jeszcze chwilę temu próbował mnie obrazić i w dodatku lustrował mnie wzrokiem, a teraz udaje dobrze wychowanego? Byłam wściekła, myśląc o konieczności mieszkania naprzeciwko kogoś takiego. Dziwiłam się, że tylko ja dostrzegałam, jak zepsuty do szpiku kości jest ten chłopak!

– Po co go tu przyprowadziłaś? – naskoczyłam na rodzicielkę, gdy tylko Aron opuścił nasz dom.

Kobieta spojrzała na mnie karcącym wzrokiem.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy miały o czym rozmawiać. Zmień najpierw swój ton, Lanore – oznajmiła, idąc prosto do salonu.

Wkurzona nie zamierzałam przeproszać, dlatego od razu ruszyłam do swojego pokoju. Doskonale wiedziałam, że moja znajomość z tym chłopakiem dopiero się zaczęła. On na pewno nie zamierzał mi odpuścić. Zresztą nie dziwiłam się, ale nie miałam zamiaru mu współczuć. Sam był sobie winien. Jutro zamierzałam dowiedzieć się czegoś więcej o jego karze. Miałam nadzieję, że będzie długa, trwająca przynajmniej rok albo nawet kilka lat. Z drugiej strony przez tego chłopaka nie będę mogła odwiedzać mamy w pracy, bo zdecydowanie nie chciałyby go spotkać.

Rozdział 2

Obudziłam się wcześniej rano, przez hałasy dobiegające z kuchni. Wstałam z łóżka i zaspana ruszyłam w tamtą stronę. Podejrzywałam, że to John przygotowywał śniadanie. Oczywiście, nie myliłam się – John krzątał się po pomieszczeniu.

– Zwariowałeś? – mruknęłam, ziewając. – Wiesz, która jest godzina?

– Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie chcę marnować życia, przesypiając cały dzień. Poza tym stwierdziłem, że w ten sposób szybciej wstaniesz. No i proszę, jesteś. – Klasnął w dłonie.

Widząc jego uśmiech, domyśliłam się, o co tak naprawdę chodziło.

– Nie ma mowy! Nie pójde robić z ciebie całej roboty w biurze. Jest niedziela. – Miałam zachrypnięty głos, przez co mówiłam bardzo cicho i niewyraźnie.

Chciałam odwrócić się i ruszyć do łóżka, ale John złapał mnie za ramię i podprowadził do blatu. Wskazał jedną ręką na jedzenie i sok. Na stole przygotowane czekały naleśniki z dżemem, sok pomarańczowy, a obok tabliczka czekolady. John doskonale zdawał sobie sprawę, jak uwielbiam słodkie. Bez wątplenia chciał mnie przekupić i dobrze wiedział, jak to zrobić.

– Zaraz pójde do mamy i powiem, że się nade mną znęcasz.

John zaśmiał się, słysząc moje słowa.

– Wiedziałem, że pójdzie łatwo – przyznał sobie racje.

Od razu pomyślałam o słowach Arona na temat moich nóg. Może jednak nie powinnam jeść tyle słodkich i kalorycznych rzeczy? Może nie zauważałam, że posiadałam o kilka kilogramów za dużo?

– Co jest? – spytał John, gdy zauważył, jak wpatruję się w talerz.

– Uważasz, że jestem za gruba? – wypaliłam bez zastanowienia.

Mężczyzna uniósł jedną brew, opierając się dłonią o blat. Przyglądał mi się z uwagą.

– Myślałem, że nie jesteś jedną z tych dziewczyn, które zawsze widzą nadmiar kilogramów.

Miał rację, nigdy taka nie byłam. Jednak słowa Arona zasiały we mnie ziarno wątpliwości.

– Bo nie jestem, ale chciałam się upewnić. – Wzruszyłam ramionami. – Więc co masz do roboty? – Zmieniłam temat.

– Szybko się z tym uwiniemy. Maksymalnie godzina – zapewnił.

– Okej, ale jutro podwieziesz mnie do szkoły – zaproponowałam.

– To dobry układ – przyznał.

Lubiłam z nim rozmawiać nie tylko dlatego, że był w stosunku do mnie w porządku, ale dlatego, że rozumiał mnie bardziej niż mama. John był od niej młodszy o siedem lat. Nigdy mi nie przeszkadzało, że związała się z młodszym mężczyzną. Byli małżeństwem, więc John miał zostać na stałe w naszym życiu. Cieszyłam się z tego powodu, bo naprawdę go lubiłam, może i nawet kochałam jak ojca, ale chyba nigdy mu tego nie powiedziałam. Nasze relacje były dość śmieszne, ale ważne było, że się rozumieliśmy. Zazdrościłam mu cierpliwości, jaką miał w stosunku do mamy. Ona była jednym słowem szalona. Wpadała – w swoim mniemaniu – na genialne pomysły i próbowała wywrócić nasze życie do góry nogami.

Gdy oboje z Johnem wychodziliśmy z domu, dostrzegłam Arona, który również wychodził ze swojego. Wspaniały zbieg okoliczności, który nieszczególnie mnie cieszył. Było mi zimno, więc naciągnęłam na głowę kaptur kurtki i poszłam do samochodu za ojczymem.

W biurze podróży, którego właścicielem był John, zajmowaliśmy się prostymi sprawami administracyjnymi. Cały czas myślami byłam w kompletnie innym miejscu, a dokładniej przy Aronie. Nie wiedziałam, dlaczego tak dużo o nim myślałam, ale zastanawiałam się nad

różnymi sprawami. Przestałam, dopiero wtedy, gdy John zaczął mnie wkurzać swoimi głupimi tekstami.

– Zakochałaś się – stwierdził bezradnym tonem.

– Chyba zwariowałaś. Poza tym zajmij się swoimi sprawami, a nie ingeruj w moje. John wybuchnął śmiechem.

– Mówiłam poważnie – zapewniłam.

– Ja też.

– Przestań, to nie jest śmieszne – mruknęłam. – Może podzieli się z mamą nowinkami z wczorajszego meczu – odgryzłam się.

Mina Johna od razu zrzędła. Nie taki miałam cel, wypowiadając swoje słowa.

– Ech... Już wie i jest zła. Powiedziała, że jestem taki sam jak jej poprzedni mąż – wyjaśnił, głośno wzdychając.

– Przecież krzyczałam, że przyjechała! – zawołałam.

– No tak, ale przyszedł ten chłopak i myślałam, że to fałszywy alarm. Nie ma o czym gadać. – Machnęła ręką.

Wiedziałam, że wcale nie było mu to obojętne, a słowa mamy bardzo go zabolaly. Zresztą... kogo by one nie ruszyły?

– Nie jesteś taki jak mój ojciec. Nie martw się – zapewniłam go.

Chciałam jeszcze dodać, że jest od niego lepszy, ale darowałam sobie. Nie lubiłam mówić o uczuciach. Chyba bałam się tego, że John będzie się ze mnie śmiał. Nasze relacje były dosyć luźne i chyba nie chciałam tego zmieniać. Tak było dobrze i bezpiecznie.

– Mam dzisiaj randkę – powiedziałam, uśmiechając się szeroko. – Z Chrisem.

– Zaprosiłaś go? Jemu jakoś ciężko to szło.

Chris po prostu mnie nie zauważał. Byłam dla niego tylko koleżanką, ale chyba to się wreszcie zmieniło, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Zaprosił mnie do kina – pochwiliłam się.

Postanowiłam, że będę teraz myślała tylko o nim i o naszej randce. Trochę się stresowałam, ale w gruncie rzeczy, nie mogłam się już doczekać. Wciąż jednak miałam wątpliwości, co na siebie włożyć, ale czy to przypadkiem nie problem każdej kobiety?

Gdy wyszliśmy z Chrisem z kina, zrobiło się bardzo zimno, dlatego od razu naciągnęłam na głowę kaptur kurtki, a ręce schowałam głęboko do kieszeni. Chris był fantastyczny. Spędzanie z nim czasu było bardzo przyjemne. I pomimo tego, że film, na którym byliśmy kompletnie mi się nie podobał, to doceniałam czas wspólnie spędzony.

– Może następnym razem wybiorą się z nami Nina i Logan? – zaproponował.

Właściwie to Logan nie przepadał za Chrisem, ale był chłopakiem mojej przyjaciółki, dlatego byłam pewna, że by nie odmówili. W końcu, gdyby nie Logan wcale nie poznałabym Chrisa. Oczywiście to Nina namówiła go do tego, żeby nas ze sobą poznał, ale i tak byłam mu za to bardzo wdzięczna.

– Świetny pomysł. – Uśmiechnęłam się.

Chłopak odprowadził mnie pod dom. Liczyłam na to, że mnie pocałuje, tak jak się to dzieje na filmach romantycznych. Chris zaczął jednak mówić o projekcie z biologii, co nie było moim wymarzonym zakończeniem randki.

– Cześć! – zawołał znajomy głos, przerywając monolog Chrisa.

Zacisnęłam usta i powoli odwróciłam głowę w kierunku uśmiechającego się Arona. Już chciałam mu powiedzieć, żeby spadał, ale ubiegł mnie Christopher.

– Aron. Cześć, stary! – przywitał się blondyn. – To Lanore. – Przedstawił mnie.

Szatyn wyciągnął do mnie dłoń, udając, że się nie znamy, a z jego ust nie zniknął głupkowaty uśmiech. Zdecydowanie lubił gierki.

– Aron, kuzyn Chrisa.

Ostatnie dwa słowa mnie zszokowały. Chris nie mógł być z nim spokrewniony. To po prostu nie wchodziło w grę. Nie rozumiałam, dlaczego Aron kłamał. Już się niestety zaliśmy, więc po

co była ta szopka? Uścisnęłam jego dłoń i nawet zdobyłam się na wymuszony uśmiech.

– Aron, znalazłeś tę dziewczynę?

Pytanie Chrisa było jak cios w policzek, ponieważ od razu domyśliłam się, o jaką dziewczynę chodziło.

– Tak – odpowiedział Aron z nieukrywaną dumą.

– I co? – dopytywał.

– Gorąca – zapewnił.

Moje policzki oblała czerwień. Byłam wściekła na tego kretyna. Chris pokręcił głową i uśmiechnął się do kuzyna. Cieszyło mnie przynajmniej to, że było ciemno, więc istniała jakaś szansa, że Chris nie zobaczył, jak bardzo byłam zła.

– I co zrobisz? – dopytywał chłopak. – Mama mówiła, że jesteś wściekły.

Aron wzruszył ramionami. To było logiczne, że nie chciał przede mną zdradzić tego, co mnie czekało. To była jego słodka tajemnica. Jeszcze bardziej go znienawidziłam.

– Skoro ci się podoba to może się z nią umów? – zaproponował Chris.

– Nie jest w moim typie. – Obojętnie wzruszył ramionami.

Ten chłopak doprowadzał mnie do szału. Czułam się jak pionek, którego popycha się po planszy gry i wcale nie podobało mi się moje położenie.

– A kto jest w twoim typie? Puste laski, które nie wiedzą, jakim jesteś frajerem? – rzuciłam oschle, dając upust złości.

Nawet nie zdążyłam, zastanowić się nad tym, co powiedziałam. Aron spojrzał na mnie, mrużąc oczy, a Chris ze zdziwieniem zerkał to na mnie to na niego. Tak, zdecydowanie wszystko zepsułam.

– O co ci chodzi? Przecież nawet nie wiesz, jak wygląda tamta dziewczyna. – Aron wyraźnie podkreślił ostatnie słowa.

Ponownie zacisnęłam usta. Chłopak wyraźnie rzucał mi wyzwanie – chciał mnie upokorzyć przed Chrisem, a raczej pragnął, abym sama to zrobiła. Prawie mu się udało, ale ja zawsze wychodziłam z twarzą z każdej opresji.

– Masz rację – odpowiedziałam przesłodzonym głosem. – Nie wiem nic o tej dziewczynie.

– Chris, może wpadniecie do nas?

To również zrobił specjalnie. Chciał zniszczyć naszą randkę, w dodatku nastraszyć tym, że może mu o wszystkim powiedzieć. Zanim zdążyłam zaproponować mu, żeby przyszedł do mnie, Chris się zgodził na propozycję kuzyna.

– W sobotę robię imprezę. Może wpadniecie? – spytał Aron.

– Jasne. Lanore, przyjdziesz?

Chris wpatrywał się we mnie swoimi ślicznymi oczami, więc nie mogłam mu odmówić, chociaż wcale nie chciałam tam iść. Gdy spojrzałam na Arona miał on tajemniczy wyraz twarzy i już wiedziałam, że będę musiała na niego uważać. On już na pewno miał przygotowany plan mojej kompromitacji.

– Z miłą chęcią – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Świetnie – stwierdził Aron. – To do zobaczenia.

Te słowa nie były przyjacielskim pożegnaniem, wręcz przeciwnie. Aron po prostu chciał, żebym już sobie poszła, chociaż to on podszedł do nas.

– Zobaczymy się jutro – powiedział Chris, ruszając w kierunku domu swojego kuzyna.

Aron spojrzał na mnie z tym swoim głupim uśmieszkiem. W ten sposób chciał mi powiedzieć, że wygrał, a walką było to, z kim zostanie Chris. Tym razem mu się udało, miał większe pole do popisu niż ja. On niczego nie mógł stracić, a ja wręcz przeciwnie.

– Idziesz? – zawołał do Arona, przebiegając na drugą stronę ulicę.

– Chyba musimy pogadać, nie sądzisz? – powiedział tak cicho, aby nie usłyszał go kuzyn.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym rozmawiać. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – I odpieprz się wreszcie ode mnie.

Przeszłam obok niego, uderzając go ramieniem. W odpowiedzi usłyszałam śmiech, co trochę mnie zdziwiło. Nie podejrzewałam, że ktoś taki potrafi się w ogóle śmiać.

– To dopiero początek, a ty już uciekasz – stwierdził, kręcąc głową.

– Aron! – zawołał Chris.

Chyba tylko on powstrzymywał mnie przed wybuchem. Nie zwracając dłuższej uwagi na Arona, wróciłam do domu. Gdy weszłam do środka, głośno trzasnęłam drzwiami. Ściągnęłam buty i zostawiłam je na środku korytarza, po czym rozpięłam kurtkę i cisnęłam nią na szafkę, z której i tak od razu spadła.

– Co się stało? – Usłyszałam zaciekawiony głos Johna.

– Nic – warknęłam.

Weszłam do kuchni, w której mój ojczym właśnie robił kolację. Mama siedziała na krześle barowym i wpatrywała się w Johna, krzątającego się po kuchni. Jej wzrok od razu przeniósł się na mnie, gdy zauważyła, że weszłam do pomieszczenia. Uniosła brew, czekając, aż się odezwę i wytłumaczę, co się wydarzyło, ale ja nie miałam zamiaru o tym rozmawiać. Podeszłam do blatu i zadrzałam Johnowi przez ramię.

– Jestem głodna – westchnęłam. – Co gotujesz?

– Spaghetti – wyjaśnił. – Więc mówiłaś, że co się stało?

– Długo jeszcze? – Skinęłam głową w kierunku garnka, ale sama nie wiedziałam, czy chodziło mi o jedzenie, czy o to, że zadawał tyle pytań, na które nie miałam ochoty udzielać odpowiedzi.

Wcale nie byłam aż tak głodna, ale to na pewno odwróciłoby moją uwagę od kłębujących się myśli w mojej głowie. Wiedziałam, że to dopiero początek.

– Lanore, przyjdź do mnie jutro po lekcjach – poprosiła mama.

– Muszę?

W odpowiedzi tylko skinęła głową i delikatnie się uśmiechnęła. Podziwiałam ją za cierpliwość do mojej osoby. Ja byłam jak aktywny wulkan, ona emanowała spokojem niczym oaza.

– Okej – mruknęłam i z powrotem spojrzałam na ojczyma. – W sobotę idę na imprezę, więc na pewno nie będę mogła pójść z tobą do biura.

– Z tego co wiem, to na imprezy chodzi się wieczorem – próbował zażartować, ale nie słysząc żadnej odpowiedzi, kontynuował: – Ktoś ma naprawdę podły nastrój. Dokąd idziesz? Mam was zawieść?

– Jeśli naprawdę musisz. – Zaśmiałam się. – Tylko jest jeden zasadniczy problem.

John spojrzał na mnie pytająco, ale zauważyłam, że się uśmiecha. Chyba cieszył się, że w końcu poprawił mi humor.

– Impreza jest w domu naprzeciwko. – Skinęłam w kierunku okna.

– U Baileyów?

– Jeśli masz na myśli tego kretyna Arona to owszem – odpowiedziałam z uśmiechem.

Obrażanie Arona było zdecydowanie jednym z lepszych zajęć, które w dodatku poprawiało mi samopoczucie.

– Wiedziałam, że się zaprzyjaźnicie – zawołała wesoło mama.

– Naprawdę sądzisz, że chciałabym mieć coś wspólnego z kimś takim? – prychnęłam.

– Więc czemu tam idziesz? – zdziwił się John.

Przewróciłam oczami, bo kompletnie nie miałam ochoty im tego tłumaczyć. Poza tym to była sprawa między mną a Aronem. Nie chciałam, żeby rodzice się w to mieszała. Chyba po prostu nie chciałam wyjść na dzieciaka, który od razu poskarżył się dorosłym. Potrafiłam przecież radzić sobie sama. Tym bardziej że Aron nie był dla mnie żadnym zagrożeniem. Nie bałam się go.

– To skomplikowane. Co z tym jedzeniem?

– Nigdy nie zrozumie twojej córki – skwitował John, odwracając się do mamy.

– To proste – stwierdziła, jakby rozmawiali o obsłudze jakiegoś urzędnika. – Wystarczy zajrzeć do jej serca.

– Najwyraźniej jestem ślepy – zażartował.

– Miło słyszeć, że czegoś nie potrafisz, przemądrzały człowieku. – Przewróciłam oczami i usiadłam obok mamy na krześle.

– Uważasz, że jestem przemądrzały? – spytał, jakbym właśnie go uraziła.

Mama posłała mi rozbawione spojrzenie. Cieszyłam się, że już nie jest na niego zła. Nie lubiłam, gdy się kłócili. Trudno było wtedy z nimi żyć.

- Przemądrzały, a w dodatku podlizujesz się, gdy czegoś chcesz – kontynuowałam.
- Emily, ucisz ją – poprosił, śmiejąc się.
- I łatwo cię urazić – dodałam.

John pokręcił głową i wrócił do gotowania. Ech, już nie mogłam się doczekać jutrzejszego dnia. Znowu będę musiała spotkać Arona, a to była ostatnia rzecz, której chciałam. Czasami miałam wrażenie, że mam wiecznego pecha. Zawsze musiałam się w coś wplątać.

Rozdział 3

Gdyby John nie zawiózł mnie do szkoły, pewnie bym się spóźniła. Gdy weszłam do budynku, zostało mi kilka minut do dzwonka na lekcje, więc nie miałam nawet czasu, żeby porozmawiać z Niną. Na szczęście miałyśmy razem zajęcia, więc mogłam jej opowiedzieć o wczorajszym dniu. Gdy nauczycielka sprawdzała obecność, miałyśmy dla siebie chwilę. Przyjaciółka uważnie mnie słuchała. Nie mógł jej umknąć nawet najmniejszy szczegół.

– Naprawdę? Nie pocałował cię? – spytała ze szczerym zdziwieniem. – Całowałam się z Loganem na pierwszej randce.

– To wszystko przez Arona. Gdyby nam nie przerwał, może wszystko potoczyłoby się inaczej – mruknęłam ze złością.

– Może po prostu Chris jest bardziej nieogarnięty, niż na to wygląda? – spytała bardziej siebie niż mnie.

Zignorowałam jej słowa i opowiedziałam o tym, co działo się, gdy przyszedł Aron.

– Zamierzasz iść na tę imprezę? – dopytywała. – Poszłabym z tobą, ale w sobotę opiekuję się młodszym bratem.

– Nawet cię nie zapraszam – powiedziałam żartobliwie.

Oczywiście, że gdyby poszła ze mną, poczułabym się pewniej. Niestety, musiałam poradzić sobie sama, ponieważ sama się w to wplątałam. Nie chciałam wciągać w to przyjaciółki.

– Muszę pójść. To część tego wszystkiego. Jeśli nie pójdę, Aron stwierdzi, że stchórzyłam i będzie miał przewagę. Poza tym już powiedziałam Chrisowi, że przyjdę. – Wzruszyłam ramionami.

Nauczycielka zaczęła prowadzić lekcję, więc moja rozmowa z Niną musiała być teraz cichsza. Co jakiś czas zerkałam w stronę pani Ryan, sprawdzając, czy zwracamy na siebie jej uwagę, ale ona właśnie tłumaczyła coś, stojąc przy tablicy.

– Spytałam później Logana, czy zna tego twojego Arona.

Zmierzyłam ją wzrokiem, ale ona tego nie zauważyła albo po prostu skutecznie mnie ignorowała. Aron nie był mój i doskonale o tym wiedziała. Niestety teraz nie miałam możliwości, by się z nią sprzeczać.

Na przerwie znalazłyśmy chłopaka mojej przyjaciółki. Stał sam przy swojej szafce, więc mogliśmy go wypytać o Arona. Przywitał Ninę krótkim pocałunkiem, na co od razu przewróciłam oczami.

– Ze mną się tak namiętnie nie witasz – zażartowałam.

Widząc, jak chłopak zbliża głowę do mojej, od razu się odsunęłam, na co on się zaśmiał.

– Bardzo śmieszne – mruknęłam.

– Znasz Arona... Jak on się nazywa, Lanny? – spytała Nina, marszcząc czoło.

Rozejrzałam się dookoła, żeby sprawdzić, czy nie ma w pobliżu Chrisa, ale na szczęście nikogo obok nas nie było.

– Nina, może trochę dyskretniej? – upomniałam ją, ale ona sprawiała wrażenie, jakby wcale nie słyszała moich słów.

To było do niej podobne. Często mnie ignorowała. Nie chciałam, żeby ktoś podsłuchał naszą rozmowę.

– Aron Bailey – podpowiedziałam jej, spoglądając pytająco na chłopaka.

– Czemu o niego pytacie? – zdziwił się. – Jest w porządku, ale słabo go znam.

– Lanore ma z nim problem – wyjaśniła Nina.

Logan znów zaczął się śmiać, a ja kompletnie nie wiedziałam, co było w tym zabawnego. Zdecydowanie nie było mi do śmiechu.

– Z tego, co wiem, to Lanore ma problem ze wszystkimi.

– Nie, tylko z tobą – odgryzłam się. – Skąd go znasz?

– Chodził do naszej szkoły. Znam jego przyjaciela Olivera.

– Lanore w sobotę idzie do niego na imprezę – odezwała się Nina.

– Serio? – zdziwił się. – Podobno Aron zaprasza tylko osoby w swoim wieku.

Doskonale rozumiałam, co miał na myśli. Miałam osiemnaście lat, a tam z pewnością wszyscy będą dużo starsi. Arona postrzegałam jako kogoś, kto był zdolny do wszystkiego, więc nawet nie chciałam myśleć o tym, kogo mogę tam spotkać.

Poczułam, jak mój telefon wibruje. Wyciągnęłam go z kieszeni i spojrzałam na ekran. Widząc nieznaną mi numer, zmarszczyłam czoło, ale od razu weszłam w wiadomość.

Od: Nieznany numer

Twoja mama prosiła, żeby do ciebie napisać i przypomnieć, że masz tu dziś przyjść po szkole. Nie mogę się już doczekać. A.

Zacisnęłam ze wściekłości zęby. Byłam zła na mamę i na tego idiotę. Po co podała mu mój numer?! Bez zastanowienia od razu wystukałam odpowiedź.

Do: Aron

Jesteś chyba nienormalny. Wyłudziłeś mój numer!

– Hej, Lanore! – zawołała Nina, machając mi ręką przed twarzą. – Co jest?

Spojrzałam na nią z irytacją. Najwyraźniej Aronowi wszystko przychodziło z łatwością.

– Możliwe, że dziś kogoś zabiję – wymamrotałam.

Mój telefon zawibrował i z niechęcią odczytałam kolejnego SMS-a. Czułam, jak z nerwów ścisła mi się żołądek.

Od: Aron

Nie wiem, dlaczego jesteś taka niemiła. Ja zawsze jestem miły. Właśnie dziś zobaczysz, jaki miły potrafię być.

– Kogo? – spytała z ciekawością.

Posłałam jej spojrzenie mówiące „naprawdę?”.

– On ma twój numer?! – krzyknęła zaskoczona.

Kilka osób na korytarzu patrzyło teraz na nas z zaciekawieniem. Przewróciłam oczami, nie zwracając uwagi na przyjaciółkę i jej chłopaka i odpisałam Aronowi.

Do: Aron

Myślisz, że mnie wystraszysz swoimi głupimi groźbami? Poza tym NIE PISZ DO MNIE WIĘCEJ. Zmienię numer...

Ruszyłam w kierunku sali, w której miałam mieć kolejną lekcję. Nina szybko pożegnała się z Loganem i pobiegła za mną. Zaczęła zasypywać mnie pytaniami, ale na żadne nie odpowiadałam. Byłam zła i przez to nie miałam ochoty na żadną rozmowę.

Gdy weszłam do domu dziecka, od razu dostrzegłam swoją mamę w towarzystwie kobiety i mężczyzny. Zapewne starali się o adopcję dziecka. Uśmiechnęłam się do nich, gdy podeszłam bliżej. Mimo że najchętniej nawrzeszczałabym na mamę, to w tym momencie musiałam być miła.

– Lanore, zanieś Aronowi herbatę? Nie mam teraz czasu. Trzeba posprzątać po malowaniu – wyjaśniła szybko i wróciła do pary czekającej nieopodal.

Głośno westchnęłam, ale zrobiłam to, o co mnie poprosiła. Najpierw poszłam do kuchni, skąd wzięłam już gotową herbatę.

– Czy mogłabym prosić o wodę? – spytałam uprzejmie.

Szybko dostałam to, co chciałam. Gdy weszłam do pokoju, gdzie wcześniej malował Aron, zobaczyłam dużą zmianę. Ściany były jasnoszare, a na nich widniały postaci z bajek. Na jednej

byli bohaterowie Marvela, jednym z nich był Spider-Man. Na przeciwnej ścianie można było zobaczyć książniczkę z filmów Disneya i Simbę z *Króla lwa*. Wcześniej wszystkie ściany były żółte, w niektórych miejscach strasznie brudne. Remont był koniecznością. Nie podejrzewałam, że Aron potrafi tak ładnie malować. Teraz tym bardziej nie żałowałam, że zadzwoniłam wtedy na policję.

Napiłam się ciepłej herbaty, chociaż miała być dla Arona. Teraz była już moja. Nie lubiłam go, więc nie miałam zamiaru mu niczego przynosić. Chłopak stał obok okna i malował pędzlem miejsca, do których wcześniej nie mógł dojechać wałkiem. Obrócił głowę w moją stronę i znów ujrzałam na jego twarzy ten głupkowaty uśmiešek. Podeszłam bliżej i podałam mu kubek z wodą.

– Dla ciebie specjalnie z trucizną. – Uśmiechnęłam się słodko.

Aron wziął ode mnie naczynie i zajął do środka. Na jego czole od razu pojawiła się zmarszczka. Spojrzał na mój kubek, z którego jeszcze unosiła się para. Aron pokręcił głową i wyciągnął rękę po drugi kubek, ale ja zrobiłam krok do tyłu.

– Co ty sobie myślałaś, że przyniosę ci herbatkę? – Uniosłam brew. – Nie ma nic za darmo.

Aron parsknął, słysząc moje słowa.

– Jesteś śmieszna. Daj mi tę herbatę.

– Wiesz, gdzie jest kuchnia? Nie ma takiej możliwości, żebym ci cokolwiek przyniosła. Jesteś ostatnią osobą, dla której cokolwiek bym zrobiła – mruknęłam.

Kolejny raz napiłam się herbaty, żeby dać mu do zrozumienia, że jest już moja. Aron zamoczył pędzel w szarej farbie, przez co pomyślałam, że odpuścił temat herbaty. Niestety byłam w błędzie, ponieważ chłopak niespodziewanie podszedł do mnie i przejechał nim po obu moich policzkach, nie omijając ust. Teraz miałam na twarzy długą szarą kreskę. Nim zorientowałam się, co robi, przejechał pędzlem raz jeszcze po mojej bluzce. Oskoczyłam do tyłu, a on tylko głupio się uśmiechnął. Położyłam na parapecie herbatę, którą on od razu przejął.

Zauważyłam nieco dalej plecak, na którym miał stertę swoich czystych ubrań. Od razu podeszłam do nich i wzięłam do ręki jego czarną koszulkę, po czym wytarłam nią twarz. Poczułam jego perfumy, które – o dziwo – mi się spodobały. Przynajmniej miałam pewność, że to na pewno jego własność. Następnie wytarłam również farbę z koszulki. Ślad i tak został, ale przynajmniej dokonałam zemsty i poczułam odrobinę satysfakcji.

– Kurwa, co ty robisz?! – warknął, odsuwając od ust kubek.

Gdy podszedł do mnie, żeby zobaczyć, co zostało z jego bluzki, ja chwyciłam pędzel i sama postanowiłam go pobrudzić. Gdy stałam za jego plecami, szybko się obrócił i złapał mój nadgarstek. Wcale nie był zaskoczony.

– Nie sądzisz, że to trochę dziecinne? – warknął.

– Nie sądzisz, że sam zacząłeś?

Wyrwał mi z dłoni pędzel, ale nadal mnie trzymał. Uniósł jedną brew i zaczął bacznie mi się przyglądać.

– I pomyśleć, że chcesz wstąpić do naszej rodziny...

Aron pokręcił głową, ale zauważyłam, że kąciki jego ust drgnęły odrobinę do góry.

Usłyszałam odchrząknięcie i oboje spojrzeliśmy w kierunku drzwi, w których stała pani Regina. Uśmiechała się, ale było widać, że czuje się niezręcznie. Wyrwałam rękę z uścisku Arona i odsunęłam się od niego na bezpieczną dla siebie odległość. Czułam, że policzki płoną mi rumieńcami, ale nie przez to, co zobaczyła, a przez to, co usłyszała. Pewnie pomyślała, że chodziło o mnie i Arona, a nie o Chrisa.

– Miałam przyjść, żeby sprawdzić, jak sobie radzicie – powiedziała niepewnie, zerkając to na niego to na mnie.

– W porządku. Właśnie miałam... eee... sprzątać – wyjaśniłam i uświadomiłam sobie, jak głupio to zabrzmiało.

Pani Regina pokiwała głową i wyszła, a ja od razu posłałam Aronowi mordercze spojrzenie.

– Zawsze musisz powiedzieć coś głupiego, prawda? – warknęłam.

Przez resztę czasu, nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem. Aron malował, a ja sprzątałam. Ciszę, jaka panowała w pomieszczeniu przerwał dopiero jego telefon.

– Cześć, Oliver – przywitał się przyjaźnie z dzwoniącą osobą. – Jasne. Przyjedziecie po mnie? Cholera, zapomniałem, że nie mam ze sobą czystych ubrań. – Posłał mi grobowe spojrzenie, a ja się uśmiechnęłam z dumą. – Nie, nie przywoź mi swoich. Pojadę do domu i się przebiorę. Jeśli mi się uda, to pożyczę samochód ojca.

Przestałam słuchać, o czym rozmawiał, bo nie bardzo mnie to interesowało. Chwilę później zadzwoniła do mnie Nina. Ucieszyłam się na ten telefon, bo bardzo się nudziłam.

– Cześć – odezwała się jako pierwsza.

– Skończyłaś już? – spytała smętnym głosem.

Widocznie nie tylko ja szukałam towarzystwa.

– Nie, ale chyba już sobie pójdę. – Zaśmiałam się. – Nawet nie wiesz, jak bardzo brak mi ciekawego zajęcia.

– Okej. Przyjdę do ciebie i obejrzymy jakiś film – zaproponowała.

– Tylko tym razem to ja wybieram. Napiszę ci SMS-a, gdy tylko stąd wyjdę, bo to nie jest takie proste, jak się wydaje.

– Okej. Pośpiesz się – poprosiła.

– Yhm... Do zobaczenia. – Rozłączyłam się i wybrałam numer Johna.

Mój ojczym odebrał po kilku sygnałach. Liczyłam, że będzie moim wybawicielem.

– John, pamiętasz, jak pomagałam ci w biurze i obiecałeś, że podrzucisz mnie do szkoły? – spytałam od razu, gdy odebrał.

– Co chcesz, Lanore? Powiedz po prostu.

– Przyjedź po mnie.

– John, co tu robisz? – usłyszałam zdziwiony głos mamy.

Podeszła do mojego ojczyma i pocałowała go na powitanie w policzek.

– Przyjechałem po Lanore, bo ty podobno jesteś zajęta i jeszcze nie wracasz – wyjaśnił, wzruszając ramionami.

– A ty oczywiście robisz wszystko, co tylko Lanore zechce – pokręciła z dezaprobatą głową.

– Podobnie jak ty – odgryzł się. – Mamy dobry kontakt, to źle?

Cicho się zaśmiałam. Pomyślałam o tych wszystkich moich i jego szantażach. Tak, zdecydowanie mieliśmy dobry kontakt.

– Lanore, dlaczego się śmiejesz? – spytała mama.

– Przypomniało mi się coś śmiesznego, ale to nie ważne. – Machnęłam lekceważąco ręką i spojrzałam na Johna. – Jedziemy? Jestem umówiona, a muszę się jeszcze wykapać.

Wskazałam ręką na swoją twarz i ubrania. Nadal byłam umazana farbą. Byłam pewna, że farba już na zawsze zostanie na bluzce. Mogłam tylko podziękować Bailey'owi.

– Lanny, idźcie już do samochodu – poprosiła mama.

Spojrzałam na nią pytająco, nie rozumiejąc, kogo miała na myśli.

– Aron i ty – wyjaśniła, widząc moją minę.

Przez chwilę patrzyłam na nią z uniesionymi brwiami. Oczywiście, że Aron musiał z nami jechać. Mama była zbyt dobra, żeby kazać mu czekać na siebie. Zresztą mógł wrócić pieszo. Wcale nie było tak daleko, a fakt, że nie miał ubrań, był jego problemem. John podał mi kluczyki do samochodu, a sam został, żeby porozmawiać z moją mamą. Wysłałam z pokoju i zabrałam swoje rzeczy, które zostawiłam w gabinecie mamy. Włożyłam na siebie kurtkę, ale nie zapięłam jej, żeby nie zabrudzić środka. Torbę zawiesiłam na ramieniu i wyszłam na korytarz. Aron właśnie szedł w moim kierunku, ale zignorowałam go i sama poszłam w stronę drzwi wyjściowych. Zatrzymałam się dopiero na parkingu. Rozejrzałam się za czarnym samochodem ojczyma, ale dostrzegłam go dopiero po chwili. To było dość dziwne, że Aron od dłuższego czasu nic nie mówił. To było wręcz do niego niepodobne. Spojrzałam na chłopaka, ale wzrok utkwiony miał w ziemi. Nacisnęłam na pilocie przycisk i drzwi samochodu się otworzyły.

– Dzięki, że załatwiłaś transport – powiedział niepewnie.

– Z miłą chęcią bym cię tu zostawiła.

Wsiadłam do auta, zajmując przednie miejsce pasażera, a torbę położyłam sobie na kolanach.

– Wcale nie jestem taki zły. Nawet podziękowałam – stwierdził wsiadając.

– Yhm... To cisza przed burzą – stwierdziłam, krzyżując ręce na piersi.

– Przecież zaprosiłem cię na imprezę.

– Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłeś, ale wiem, że będzie beznadziejnie. Poza tym pewnie już zaplanowałeś sobie coś w tej głupiej główce – wymamrotałam.

– Boisz się tej imprezy? – spytał z drwiną w głosie.

Przełknęłam głośno ślinę. Oczywiście, że się bałam, ale nie mogłam mu tego powiedzieć. Bałam się raczej tego, że nie wiedziałam, co będzie się tam działo. Jasne, będzie ze mną Chris, ale nie bardzo mnie to pocieszało. Nic nie wiedział o moich relacjach z Aronem.

– Czego mam się bać? Ciebie? Jesteś całkowicie niegroźny – przyznałam, wzruszając ramionami.

Usłyszałam za plecami jego prychnięcie. Przewróciłam oczami, po czym odwróciłam się do niego przodem. Wpatrywał się we mnie swoimi brązowymi oczami i trudno było nie zauważyć jego rozdrażnienia.

– Niczego o mnie nie wiesz – warknął. – Jeszcze się przekonasz, jaki potrafię być.

Przeszło mi przez myśl, że nie powinnam rzucić złu wyzwania, ale było już za późno. Poza tym nie do końca wierzyłam w to całe jego zło. Przez chwilę bacznie mu się przyglądałam. Jego wzrok był także utkwiony we mnie. Aron, nawet gdy miał poważną minę, nadal miał ten swój charakterystyczny łobuzerski wyraz twarzy. Jego ciemne włosy wystawały spod kaptura bluzy. Teraz wydawały się bardziej ciemnobrązowe niż czarne, ale było im bardzo blisko do tego koloru.

– Nie sądzisz, że to dość słabe? Grozisz, grozisz, a nic się nie dzieje.

Wyraźnie widziałam, jak jego szczeka zaciska się ze złości. Wkurzyłam go, mówiąc po prostu prawdę? Wiedziałam, że igram z ogniem, ale on na pewno nie mógł mi niczego zrobić. Po dzisiejszym dniu wcale nie wydawał się taki groźny. Był po prostu na mnie zły za to, co zrobiłam. W sumie nie do końca rozumiałam, o co mu właściwie chodziło. Zrobiłam coś, co było na porządku dziennym, więc Aron nie powinien mieć o to pretensji. W końcu na pewno wiedział, z jakim ryzykiem wiąże się mazanie po murach.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – warknął.

Obróciłam się i wysiadłam z samochodu, głośno trzaskając drzwiami. Oparłam plecy o drzwi i skrzyżowałam dłonie na piersi. Idiota.

Co ja sobie wyobrażam?! A może tak zapyta o to samego siebie?

Postanowiłam, że nie wsiadę do samochodu, dopóki nie wróci John. Niestety, Aron wysiadł zaraz za mną. Tak samo, jak ja trzasnął drzwiami, po czym podszedł do mnie i oparł dłonie na dachu samochodu zaraz obok mojego ramienia. Spojrzałam na niego z uniesioną brwią. Taka bliskość zdecydowanie mi się nie podobała.

– Odsuń się ode mnie – mruknęłam, odwracając twarz w stronę budynku.

John, gdzie ty, do cholery, jesteś? Dlaczego nie mógł teraz przyjść mi z pomocą?

Teraz, gdy cholernie go potrzebowałam, jego nie było. Zaciśnięłam usta, ale niezmiennie wpatrywałam się w jedno miejsce – w drzwi frontowe. Aron ujął mój podbródek i przesunął moją twarz tak, bym na niego spojrzała.

– Nie dotykaj mnie – wysyczałam.

Czułam, że drzę na całym ciele. Sama nie wiedziałam czy ze strachu, zimna, czy z wściekłości. To wszystko gromadziło się w moim ciele.

Aron odsunął swoją dłoń, ale drugą nadal pozostawił obok mojego ramienia.

– Posłuchaj mnie uważnie – warknął. – Nigdy więcej nie wpierdalaj się w nie swoje sprawy. To, co wtedy zrobiłaś... Pożałujesz tego, uwierz mi. Ja tak łatwo nie odpuszczam. A to, że jesteś jakąś głupią dziewczyną, nie ma dla mnie znaczenia. – Zrobił krótką przerwę i głośno wciągnął powietrze. – Nie zadzieraj ze mną, Lanny.

Jego wzrok był w tym momencie zimny niczym lodowiec. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam tak wrogiego spojrzenia. Przez moje ciało przeszedł dreszcz strachu.

– To ty nie zadzieraj ze mną – powiedziałam to tak cicho, że można było to uznać za szept.

Aron jeszcze chwilę wpatrywał się we mnie tym swoim spojrzeniem, a ja czułam się jak sparaliżowana. Niepewnie położyłam dłoń na jego klatce piersiowej i próbowałam go od siebie odsunąć.

- Chcę wsiąść do samochodu. Odsuń się. – Mój głos był nieprawdopodobnie cichy.
- Czemu stoicie na mrozie? – Usłyszałam głos Johna.

Aron odsunął się ode mnie i wrócił na swoje miejsce. Nie patrząc w kierunku ojczyrna, wsiadłam do samochodu. Naciągnęłam rękawy na dłonie i zacisnęłam je w pięści.

Cholerny Aron Bailey...

Siedziałam na łóżku z gorącym kubkiem czekolady. Powoli piłam ciepły napój, dzięki któremu odrobinę się rozgrzałam. Nina stała do mnie tyłem i cały czas wpatrywała się w krajobraz za oknem. Zaczął padać śnieg, z czego nie byłam zadowolona. Zimowa pogoda był ostatnią rzeczą, za jaką w tej chwili przyszło mi tęsknić.

- To on? – Usłyszałam zaciekawiony głos przyjaciółki.
- Może. – Nieznacznie wzruszyłam ramionami.

Po dzisiejszym dniu nie chciałam już widzieć Arona. Z każdym dniem coraz bardziej uświadamiałam sobie, jak bardzo mnie on denerwuje. Nasza rozmowa przy samochodzie dała mi do myślenia. Zdecydowanie nie był niewiniątkiem. Może nie powinnam go lekceważyć?

- Lanny, tylko spójrz i powiedz: tak lub nie – poprosiła Nina.

Posłałam jej wrogie spojrzenie.

- Nie – warknęłam.
- Co cię ugryzło? – spytała urażonym głosem. – Jestem po prostu ciekawa. Przepraszam, jeśli tak cię to denerwuje.

Głośno westchnęłam i podeszłam do okna. Stałam obok niej, lekko marszcząc czoło. Przed domem Bailey'ów stał czarny samochód, a obok niego nieznan mi chłopak i Aron.

– Ten w ciemnej kurtce – wypaliłam, ale zauważyłam, że obaj mają ciemne kurtki. – Ten w kapturze – dodałam pospiesznie i wróciłam na swoje wcześniej zajmowane miejsce.

Nina z delikatnym uśmiechem wpatrywała się w Arona. Ja zaś całą swoją uwagę poświęciłam gorącej czekoladzie. Po chwili usłyszałam stłumiony pisk przyjaciółki.

- Patrzy na mnie – szepnęła zażenowana tym, że została przyłapana na podglądaniu.

Uderzyłam się otwartą dłonią w czoło. Wstałam z miejsca i ponownie podeszłam do okna. Posłałam zirytowane spojrzenie przyjaciółce i spjrzałam w kierunku Arona. Chłopak uniósł rękę, po czym nam pomachał.

- Spróbuj mu tylko odmachać... – zagroziłam, uśmiechając się słodko.

Uniosłam dłoń i pomachałam mu środkowym palcem. Nina od razu wybuchnęła śmiechem. Złapałam jej ramię, a następnie odciągnęłam ją z dala od okna.

- To co oglądamy? – spytałam, zmieniając temat.

Nina spojrzała znacząco na okno, a ja cicho się zaśmiałam.

- Nie ma mowy, Nina!

Moja przyjaciółka zabawnie wydeła wargi. Położyłam laptopa na kolanach i sprawdziłam nowości Netflix'a. Uśmiechnęłam się, widząc, że możemy już obejrzeć film, na który długo czekałam. Spojrzałam na przyjaciółkę, która nadal wpatrywała się w okno. Tym razem na jej twarzy dostrzegłam niedowierzanie. Uniosłam pytająco brew, przyglądając się dziewczynie, ale w tym samym czasie usłyszałam uderzenie w szybę. Głośno wypuściłam powietrze z ust. To była już przesada. Podeszłam do okna i wyjrzałam przez nie na podwórko. Zacisnęłam wargi, próbując nie wybuchnąć. Czułam, jak moje ciało ogarnia wściekłość. Otworzyłam okno i wychyliłam się przez nie.

- Wynoś się, Bailey – warknęłam. – To teren prywatny.

Aron zadziornie się uśmiechnął, nic nie robiąc sobie z moich słów.

- Naprawdę? – Udawał, że tego nie zauważył.

Sama świadomość, że ten idiota stał właśnie pod moim oknem, doprowadzała mnie do szału. Wszystko przez Ninę i tę jej cholerną ciekawość. Teraz stała za mną w pokoju i była

nadzwyczajnie cicho. Wiedziała, że jeśli się odezwie, to na nią nawrzeszczę.

– Przeszedłem się tylko przywitać. To twój pokój? – spytał, wskazując na okno, w którym byłem.

Teraz pierwszą rzeczą, jaką musiałam zrobić, było przekazanie ojczymowi, żeby zamontował w moim oknie kraty... Tak dla własnego bezpieczeństwa. Posłałam Aronowi niezadowolone spojrzenie, ale on nadal głupkowato się uśmiechał.

– Odsuń się – poprosił, podchodząc do okna.

Uniosłam pytająco brew, ale nie wykonałam jego prośby. Chłopak uniósł się na dłoniach na parapecie.

– Zwariowałeś?! – pisnęłam.

Aron powoli wdrapywał się do mojego pokoju, a ja nie miałam pojęcia, co zrobić.

– Jeśli tu wejdiesz to... – Szukałam w myślach odpowiedzi, ale w tym momencie miałam w głowie kompletną pustkę.

– To co? – droczył się ze mną. – Rzucasz mi właśnie wyzwanie, wiesz?

Ze zdenerwowania przygryzłam dolną wargę.

– Zadzwońię po policję – rzuciłam pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy.

– W to nie wątpię – mruknął.

Przez chwilę bacznie się sobie przyglądaliśmy. Aron trzymał się dłońmi ramy okna, a łokcie miał oparte o parapet. Czułam, jak przeszedł mnie zimny dreszcz. Miałam na sobie tylko cienką bluzkę i jeansy. Usłyszałam, jak jego koledzy zaczęli go wołać.

– Aron! Twój ojciec jedzie! – krzyknął jeden z nich.

Dopiero teraz dostrzegłam, że było ich dwóch. Dłonie Arona ześliznęły się z parapetu i upadł na ziemię. Chciałam zawołać za nim, że mam nadzieję, że połamął sobie wszystkie kości, ale wiedziałam, że z takiej wysokości, nie mógł nabić sobie nawet siniaka. Chłopak niezgrabnie podniósł się z ziemi i nie odwracając się w moją stronę, pobiegł do samochodu kolegi. Gdy stał przy drzwiach, pomachał swojemu tacie, po czym szybko wsiadł do pojazdu i cała trójka odjechała z piskiem opon. To było co najmniej dziwne. Kto normalny się tak zachowuje? Odpowiedź była prosta: Aron Bailey.

Zamknęłam okno i dopiero teraz zorientowałam się, że cała drzę z zimna. Usiadłam na łóżku i otuliłam się ciepłym kocem.

Rozdział 4

Chris stanął obok mojej szafki i przywitał się szybkim „cześć”. Posłałam mu szeroki uśmiech. Ten chłopak zawsze poprawiał mi humor swoją osobą. Naprawdę go lubiłam.

– Cześć, Chris. Co tam?

– Czekam właśnie, aż Aron mi odpisze – odpowiedział znudzonym głosem.

W tym samym momencie dostał wiadomość. Spojrzał na ekran i odczytał SMS-a. Byłam ciekawa, o czym pisał ze swoim kuzynem, ale nie na tyle wystarczająco, aby o to pytać. Chris spojrzął na mnie i lekko się uśmiechnął. Za ten jego uśmiech mogłabym oddać wszystko.

– Spytałam Arona, czy mamy wziąć ze sobą stroje kąpielowe, ale odpisał, że chyba zwariowałam – zaśmiał się krótko.

– Jest zima, Chris – przypomniałam mu zażenowana.

– Mój kuzyn ma kryty basen – usprawiedliwił się. – Aron po prostu nie chce wpuścić tam tych wszystkich ludzi. To chyba jedno z jego ulubionych miejsc w domu. – Wzruszył ramionami, jakby kompletnie nie rozumiał zachwyty swojego kuzyna.

– Jesteście ze sobą blisko? – spytałam niepewnie.

– Hmm... Nie bardzo. Wiesz, po prostu różnimy się od siebie.

Skinęłam głową, chociaż sama doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Postanowiłam, że podpytam trochę Chrisa. To był idealny moment.

– Fajnie, że zaprosił nas na imprezę. Aron wydaje się w porządku.

Gdy to wypowiedziałam, od razu miałam ochotę uderzyć głową w szafkę. Nie miałam pojęcia, skąd miałam takie zdolności aktorskie, ale dobrze mi szło. Chłopak nawet nie zauważył fałszu w tych słowach.

– Aron nigdy nie zapraszał mnie na swoje imprezy, więc to dla mnie nowość.

Pokiwałam głową i już chciałam zadać kolejne pytania, kiedy Chris mnie wyprzedził i sam się odezwał.

– Zobaczmy się później – oznajmił, nawet na mnie nie patrząc. – Logan! – zawołał, biegnąc za chłopkiem mojej przyjaciółki.

Odróciłam się i zauważyłam, jak Logan udaje, że nie słyszy wołania Christophera, idąc szybkim krokiem przed siebie. Choć ja wiedziałam, że na pewno go usłyszał. Prawda była taka, że Logan nie przepadał za nim, chociaż Chris bardzo go lubił. Głośno westchnęłam i ruszyłam w kierunku sali, w której miała się odbyć kolejna lekcja. Aron nadal pozostawał dla mnie jedną wielką zagadką. Liczyłam, że nadarzy się jeszcze szansa, gdy będę mogła porozmawiać o nim z Chrilem.

Gdy wyszłam z domu, zatrzymałam się tylko na chwilę, by włożyć słuchawki do uszu i włączyć swoją ulubioną piosnkę zespołu The 1975. Uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam znajomą melodię *Talk*. Schowałam telefon do kieszeni i ruszyłam w kierunku mieszkania przyjaciółki. W pewnej chwili poczułam, jak czyjaś ręka oplata moją talię i przyciąga do swojego ciała, a druga zakrywa mi usta. Zaskoczona od razu pisnęłam. Próbowałam się wyswobodzić z uścisku, ale na nic zdawała się moja siła. Zauważyłam na nadgarstku napastnika bransoletkę, którą już wcześniej gdzieś widziałam. Długo nie musiałam się zastanawiać, kto był jej właścicielem. Pieprzony Aron Bailey... Spojrzałam w dół i z całej siły kopnęłam chłopaka w piszczel. Aron od razu odskoczył do tyłu i jęknął z bólu. Odróciłam się i zmierzyłam go wściekłym spojrzeniem.

– Jesteś chory psychicznie? Nigdy więcej nie zachodź mnie od tyłu, bo uderzę wyżej – wrarknęłam.

Podniosłam słuchawki, które wypadły mi z uszu, podczas szamotaniny i schowałam je do kieszeni kurtki.

– Skoro wiedziałaś, że to ja, to po co to zrobiłaś? – mruknął, prostując się.

– Nie uważasz, że szansa na uderzenie takiego debila, jakim jesteś, była ogromnie kusząca? – Uśmiechnęłam się słodko. – Nie zadzieraj ze mną, Bailey. Ja trzymam się od ciebie z daleka i proponuję ci to samo. – Wzruszyłam ramionami. – No wiesz... dla dobra nas obojga.

Chłopak uniósł pytająco brew i sprawiał pozory, jakby kompletnie nie rozumiał tego, co mówiłam. Przewróciłam oczami.

– Daj mi wreszcie spokój.

Odwrociłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie. Nie zdążyłam zrobić nawet trzech kroków, bo Aron złapał moją rękę, by mnie zatrzymać. Od razu wyswobodziłam się z jego uścisku. Po raz kolejny odwróciłam się w jego kierunku i popchnęłam go w stronę zasypany śniegu. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem, gdy udało mi się go w nią wepchnąć. Chłopak zaś z niedowierzaniem się potrafił o siebie wpatrywał. Chyba nie spodziewał się, takiego obrotu wydarzeń. Zachichotałam, widząc go w takim stanie. Nagle Aron wstał i złapał mnie w pasie, po czym sam wepchnął mnie w śnieg. Tym razem to on się śmiał, a ja gromiłam go spojrzeniem.

– Oko za oko, sąsiadeczko – powiedział rozbawiony.

Odchyliłam głowę do tyłu i głośno westchnęłam. Czuliłam, że moje spodnie były już całkiem przemoczone. Świetnie, musiały wrócić do domu, żeby się przebrać.

– Bardzo śmieszne, kretynie.

Za plecami Arona zatrzymał się czarny samochód. Było to chyba BMW. Szyba od strony kierowcy opadła w dół i mogłam zobaczyć George'a, brata mojego ojczyma. Jęknęłam, widząc jego zaciekawione spojrzenie. Nie przepadałam za nim. George miał dwadzieścia siedem lat, ale zdecydowanie nie potrafił o siebie zadbać. Często miał problemy finansowe i pożyczał wtedy pieniądze od mamy albo Johna, a w dodatku nie zawsze je oddawał. Opowiadał o swoich planach na założenie firmy, ale nigdy nie zrobił żadnego kroku w tym kierunku.

– Co robisz w tym śniegu, głupku? – spytał George, uśmiechając się.

– Leżę, nie widać?

Rozłożyłam ręce, żeby zaakcentować swoją wypowiedź. George wysiadł z samochodu i stanął obok Arona.

– Wcale nie wysiadłem, żeby ci pomóc. – Zaśmiał się. – Zawsze jesteś dla mnie niemiła.

Wstałam na równe nogi i wytrzeptałam spodnie ze śniegu, choć nie dało to oczekiwanego rezultatu.

– Czego chcesz? Nie ma nikogo w domu – mruknęłam.

– Wiem, ale mam dla ciebie prezent.

Chłopak otworzył tylne drzwi i wypuścił ze środka swojego psa. Nie miałam pewności, ale chyba był to mieszaniec z pewnymi cechami pitbulla. George kiedyś wspomniał, że adoptował psa, ale nigdy nie zagłębiałam się w ten temat.

– Wyjeżdżam i John pozwolił mi zostawić u was psa – mówiąc to, wepchnął mi do rąk smycz.

– A czy John wspomniał, że nie będzie miał się nim kto zajmować? – Uniosłam brew.

– Tylko dbaj o niego o niego – stwierdził, udając, że wcale nie słyszał moich słów.

Wyciągnął z bagażnika ogromną paczkę karmy i torbę z jego rzeczami.

– Mam kota – zaprotestowałam.

– Nie masz – zaśmiał się.

– Mam uczulenie na sierść.

– Lanore, nie mam czasu. Bierz to wszystko. Pies nazywa się Hamlet. Ja jadę – oznajmił, wsiadając do samochodu. – Wszystko ustaliłem z Johnem.

– Może byś mi z tym pomógł? – warknęłam.

George skinął głową na Arona, posyłając mi uśmiech.

– Chłopak ci pomoże.

– George! – jęknęłam, ale on tylko mi pomachał i odjechał. – Jak można nazwać psa Hamlet? – spytałam samą siebie.

Przez George'a musiałam poprosić Arona o pomoc, bo sama nie dałabym sobie rady. Spojrzałam na chłopaka, ale widząc, jego dumny uśmiech głośno westchnęłam.

- O co chciałabyś mnie spytać, Lanny? - droczył się za mną.
- Pomożesz mi - wymamrotałam, nie patrząc na niego.
- To nie brzmi jak prośba.
- Proszę. - Przewróciłam oczami, bawiąc się nerwowo smyczą.
- Okej. - Zaśmiał się.

Aron zabrał rzeczy psa i razem ruszyliśmy do mojego domu. Czułam się strasznie niezręcznie z faktem, że musiałam prosić go o pomoc. Zawsze ceniłam sobie niezależność. Byłam zła na Johna, że nic mi wcześniej nie powiedział.

- A tak w ogóle to czemu tu jesteś? - spytałam, marszcząc czoło.
- Co masz na myśli? - dopytywał, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.
- Czemu nie malujesz ścian? Myślałam, że jesteś tam codziennie.
- Bo jestem, ale nie spędzam tam całego dnia - wytumaczył.
- Szkoda. Wtedy nie byłabym aż tak narażona na spotkanie ciebie. - Wzruszyłam ramionami, a Aron się cicho zaśmiał. - To nie jest śmieszne, to jest prawdziwe.

Otworzyłam drzwi frontowe i oboje weszliśmy do środka. Schyliłam się, żeby odpiąć psu smycz. Gdy odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na Arona, zauważyłam, że jest trochę odchylony do tyłu i gapi się na mój tyłek.

- Możesz już wyjść i zostawić mój tyłek poza zasięgiem swojego wzroku. - Sztucznie się uśmiechnęłam.
- Jasne.

Aron oczywiście udał, że nic się nie stało. Z każdą sekundą uświadamiałam sobie coraz bardziej, jak bardzo go nie lubiłam. Był bezczelny, zarozumiały i myślał, że wszystko mu wolno.

- Dzięki za pomoc, ale idź już sobie. - Skinęłam głową w kierunku drzwi.
- Jak sobie życzysz - rzekł służbowo.
- Co jest dziś z tobą nie tak? Jesteś taki wesoły, a przecież zawsze jesteś niemiłym ponurakiem.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Nikt ci o tym wcześniej nie mówił? - Udał zdziwionego, jakby właśnie wyznał mi sekret całego świata.

- I poucza mnie ktoś taki jak ty? Oboje dobrze wiemy, że piekło już na ciebie czeka.
- Skoro tak jest, to na pewno trafimy tam razem. - Mrugnął do mnie okiem, po czym odwrócił się i wyszedł.

Co to miało znaczyć? Dlaczego miałabym trafić tam razem z nim? To on był tym złym, a ja wręcz przeciwnie. Ja miałam swoje zasady, których się trzymałam, a Aron? On był nieobliczalny. Robił rzeczy, których ja nigdy bym nie zrobiła. Miałam wrażenie, że sam prosił się o problemy.

Odgarnęłam włosy z twarzy i ruszyłam do swojego pokoju. Gdy otwierałam drzwi, Hamlet od razu wskoczył na moje łóżko, a ja wydałam z siebie pomruk niezadowolenia, myśląc o jego mokrych i brudnych łapach. Posiadanie tego psa miało jednak swoje dobre strony. Z pewnością będę się czuła bezpieczniej w swoim pokoju. W sumie to nie miałam pewności, czy obroniłby mnie przed nieproszonym gościem, ale zawsze mogłam mieć jakieś nadzieje. Poza tym ten pies był całkiem słodki. Obserwował mnie swoimi dużymi brązowymi oczami i lekko przechylał głowę. Był cały brązowy, oprócz łap, które miał białe.

- Okej, możesz tu spać. - Machnęłam ręką w stronę łóżka, na którym i tak już leżał. - Czuj się jak u siebie.

Poprawiłam się na swoim miejscu i zabrałam przyjaciółce pilot. Przełączyłam na kanał, gdzie właśnie zaczynał się film, którego jeszcze nie widziałam. Nina chciała oglądać swój ulubiony serial, ale ja za nim nie przepadałam. Zdziwiło mnie, że moja przyjaciółka nie zaprotestowała.

Nina wyglądała na bardzo zamyśloną i nawet przeszło mi przez myśl, że pokłóciła się z Loganem.

– Czemu ty się tym aż tak przejmujesz? – spytała w końcu dziewczyna.

Zmarszczyłam czoło, ale nie oderwałam wzroku od telewizora. Doskonale wiedziałam, co miała na myśli.

– Hmm... – Udałam, że się zastanawiam. – Może dlatego, że mnie to wkurza? Wiesz, na co dzień nie zdarzają mi się takie sytuacje. – Wzruszyłam ramionami. – Nawet nie wiesz, jakie to wszystko jest beznadziejne. Łazi za tobą jakiś nienormalny koleś i...

– On wcale za tobą nie łązi! – krzyknęła, cicho się śmiejąc.

– A skąd to wiesz? Może siedzi właśnie pod twoim oknem i nas obserwuje – mruknęłam.

– Może jeszcze, gdyby naprawdę za tobą łąził, mogłabym brać to pod uwagę, ale chyba zapominasz, że mieszkam na drugim piętrze. – Zachichotała i podeszła do okna.

Odsunęła zasłonę i pomachała do swojego odbicia. Na dworze było już ciemno.

– Cześć, Aron! Miło cię widzieć na moim parapecie, ale uważaj, żeby nie spaść.

– Nina, nie żartuj sobie – jęknęłam. – Może on tam naprawdę gdzie jest.

– Jasne. Nie ma co robić ze swoim życiem, tylko łązić za moją irytującą przyjaciółką.

– Hej! Nie jestem irytująca – burknęłam.

– Nie? – Uniosła jedną brew i założyła ręce na klatce piersiowej. – Ostatnio twoimi dwoma ulubionymi tematami jest: Aron Bailey i Christopher Benson. Z czego ten drugi to obłąkany idiota.

– Czemu tak mówisz? Lubię Chrisa – wyznałam ze smutną miną.

– Szkoda, że on tego nie widzi. – Nina usiadła obok i ujęła moją dłoń. – Nie chciałam ci tego mówić, ale...

– Nina, robi się nieprzyjemnie – szepnęłam, wbijając w nią wzrok.

– On wcale nie umówił się z tobą na randkę. Prawda jest taka, że to było zwykłe koleżeńskie spotkanie. On nic do ciebie nie czuje. Jesteś świetna, ale on...

– Nina...

– Posłuchaj mnie – poprosiła łagodnie. – Nie widzisz tego, że zawsze chodzi krok w krok za Loganem? Siedzi przy naszym stoliku tylko dlatego, że jest tam Logan, a nie dlatego, że jesteś tam ty.

– Wcale nie – spierałam się.

– Kochanie, musisz dać sobie z nim spokój. To wcale nie wina Arona, że Chris cię wtedy nie pocałował. Nie chciałabym, żebyś później płakała z jego powodu, bo nie odwzajemnia twoich uczuć. Obserwuję go od dłuższego czasu i wiem, że z tego nic nie będzie.

Zacisnęłam wargi. To, co powiedziała Nina, cholernie mnie zabolowało, ale nie chciałam dać tego po sobie pokazać. Głośno westchnęłam, po czym wstałam z miejsca.

– Pójdę już – oznajmiłam, ruszając w stronę drzwi.

– Lanore?

– Wszystko w porządku – wyprzedziłam jej pytanie, które na pewno chciała zadać. – I tak chciałam już wracać do domu.

– Okej. Widzimy się jutro?

Skinęłam głową w odpowiedzi. Nina nieświadomie zadała mi cios poniżej pasa. Nie byłam na nią zła, bo na kogoś takiego jak ona, nie dało się długo gniewać. Kochałam ją jak siostrę, więc fakt, że powiedziała mi prawdę, nie był powodem do złości. Było mi po prostu przykro.

Gdy wyszłam z jej bloku, od razu skierowałam się w stronę swojego domu. Zimne powietrze było w tym momencie moim jedynym wybawieniem. Bałam się, że za chwilę wybuchnę płaczem. Nina miała rację i chyba to najbardziej mnie zabolowało. Ona zwykle miała rację. Z jednej strony cieszyłam się, że powiedziała mi prawdę, bo po to ma się przecież przyjaciół.

Gdy byłam już pod domem, głośno westchnęłam. Otworzyłam drzwi tylko po to, by wziąć ze sobą psa. Nie chciałam, żeby już pierwszego dnia zwierzak nasikał mi w pokoju. Powoli szłam chodnikiem, co jakiś czas przystając, żeby poczekać na Hamleta. Przygryzałam wargę, bo czułam, że łzy cisną mi się do oczu. Chris naprawdę niczego do mnie nie czuł.

Wracając do domu, widziałam, jak Aron nachyla się nad szybą od strony kierowcy i z kimś rozmawia. Gdy mnie zauważył, głośno gwizdnął, ale go zignorowałam. Nie patrząc w jego

stronę, poszłam do domu. Nie miałam ani ochoty, ani humoru na jego wygłupy.

– Lanore? – zawołała mama, gdy weszłam do środka.

Odpięłam psu smycz, po czym ruszyliśmy do mojego pokoju. Zatrzymaliśmy się dopiero przed zamkniętymi drzwiami. Mama wyszła z salonu i zerknęła na mnie podejrzliwie.

– Co? – mruknęłam.

– Wszystko okej? – Zmarszczyła czoło.

Pokiwałam głową, po czym weszłam do pokoju. Rzuciłam się na łóżko, a Hamlet położył się obok mnie. Czując jego zimny nos na policzku, zaśmiałam się. Ten pies wcale nie był taki zły. Nawet udało mu się poprawić mój humor tak prostym gestem. Wyciągnęłam dłoń i podrapałam go za uchem. Obróciłam twarz i zauważyłam, że w drzwiach stoi moja mama, bacznie mi się przyglądając.

– Chcę go zatrzymać – oznajmiłam. – Spójrz, jaki jest kochany.

– Lanore...

– Mamo, proszę! George nie zasługuje na tak fajnego psa.

Obok kobiety stanął John i zmarszczył czoło.

– Twoja mama panicznie boi się dużych psów – oznajmił, wskazując na czworonoga.

Przewróciłam oczami, nie rozumiejąc jej nastawienia. Była do niego uprzedzona, choć to zawsze ona powtarzała, że nie można oceniać książki po okładce.

– Nie oddam go – zapewniłam.

– Nie chcę go widzieć w salonie, ani w sypialni. To dla niego strefa zakazana – oznajmiła stanowczo.

Wyszczerzyłam się do niej i znowu spojrzałam na psa. To był już jakiś kompromis.

– Lanore, na pewno wszystko w porządku? – spytała raz jeszcze.

Pies skutecznie odwrócił moją uwagę od wspomnień rozmowy z Niną. Zaciśnęłam wargi i skinęłam głową. Nie chciałam z nią o tym rozmawiać. Czułam się cholernie zraniona, ale zamierzałam zachować to dla siebie.

– Jasne.

– Przyjdź jutro do domu dziecka – poprosiła.

Nawet nie próbowałam protestować. Z jednej strony nie chciałam tam iść, ale wiedziałam, że to odwróci moją uwagę od Chrisa. Poza tym może wcale nie będę musiała pracować obok Arona, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

Rozdział 5

Kolejne dni minęły dosyć spokojnie. Unikałam jakiegokolwiek kontaktu z Aronem, chociaż nie bardzo mi się to udawało. Chyba wyczuł, że nie miałam nastroju na jego wygłupy i docinki. Brałam też pod uwagę, że szykował dla mnie coś „świątecznego” na imprezę. Nie wiedziałam, czego mogę się po nim spodziewać, ale nie bardzo się tym przejmowałam.

Dużo myślałam o słowach Niny. Nie potrafiłam z dnia na dzień zrezygnować z Chrisa. Przeszło mi przez myśl, żeby darować sobie pójście z nim na imprezę, ale ostatecznie się przełamałam. Nie zmieniło się przecież to, że wciąż go lubiłam, a wystawienie Chrisa w ostatniej chwili, byłoby nie fair.

Nie chciałam się stroić na głupią domówkę, ale i tak to zrobiłam. Włożyłam obcisłe, czarne spodnie, które idealnie podkreślały moje pośladki. Na górę założyłam biały top z napisem „Badly girls come from hell”. Bluzka odkrywała skrawek brzucha, ale bardzo ją lubiłam. Na zakończenie swojej stylizacji, włożyłam jeansową kurtkę, która miała na plecach wielki napis „Hollywood”. Dostałam ją od taty i od razu ją pokochałam, bo zdecydowanie była w moim stylu. Mamę zwykle denerwował widok tej kurtki. Zawsze powtarzała, że wyglądam w niej niechlujnie, ale ja miałam własne zdanie na ten temat.

Zrobiłam ostatnie poprawki i wyszłam z pokoju. John – jak zwykle, gdy miałam wyjść na imprezę – sprawdzał, w czym wychodzę. Skrzyżował ręce na piersi i dokładnie mi się przyjrzał.

– Złe dziewczyny pochodzą z piekła? – spytał, czytając napis na mojej koszulce.

Przewróciłam oczami. John zawsze reagował tak samo na widok tej bluzki. Zwykle mówił, że nie wyjdę w czymś takim z domu, ale i tak wychodziło na moje. Chris wysłał mi wcześniej wiadomość, że już prawie jest pod moim domem, więc nie miałam czasu na sprzeczkę z ojczymem.

– Później rozważymy wszelkie za i przeciw – zapewniłam go, wychodząc.

Słyszałam, jak coś mówił, ale go zignorowałam. Czasami stawał się nadopiekuńczy. Chris czekał już na mnie pod domem. Uśmiechnęłam się na jego widok i podeszłam do niego tanecznym krokiem, na co chłopak od razu wybuchnął śmiechem.

– Ładnie wyglądasz – stwierdził.

– Dziękuję. – Wyszczeryłam się, słysząc komplement z jego ust.

To zdecydowanie poprawiło mi humor, który wcześniej był w oplakany stan. Szybko przeszliśmy na drugą stronę jezdni i weszliśmy do domu Arona. Chris nie dzwonił dzwonkiem, jak robili to pozostali goście. Od razu po wejściu ściągnęliśmy z siebie kurtki i ruszyliśmy do salonu.

– Gdzie ta impreza? – spytał, śmiejący się Chris.

Aron kłęczał na ziemi i podpinał właśnie kolumny do laptopa, który stał w samym rogu pokoju. W pomieszczeniu było już dość sporo ludzi, chociaż domówka jeszcze się nie zaczęła. Wszystkich znajomych Arona mogło być około piętnastu.

– Oliver, zamknij się, proszę – warknął, wkurzony gospodarz.

Chłopak, który stał za plecami Arona, musiał być jego przyjacielem, Oliverem. Kojarzyłam go ze szkoły i stąd, że dość często go tu widywałam. W jednej ręce trzymał piwo, a drugą schowaną miał w kieszeni spodni.

Razem z Chrisem podeszliśmy się przywitać. Przez całą szopkę, jaką odstawił przed swoim kuzynem, teraz musiałam udawać, że go lubię.

Mój telefon zaczął dzwonić, więc wyciągnęłam go z kieszeni i spojrzałam na wyświetlacz.

– O, Lanny! – zawołał Aron.

Z niedowierzaniem przeciągnęłam palcem po ekranie i przycisnęłam telefon do ucha. Aron mówił coś do mnie, ale ja kompletnie się wyłączyłam. Odwróciłam się i zrobiłam kilka małych kroków, by odejść na bok.

– Halo? – odezwał się niepewnie.

– Lanore, wszystkiego najlepszego! – Usłyszałam zmęczony głos swojego ojca. Zastygłam w miejscu, kompletnie nie rozumiejąc tego, co właśnie usłyszałam. Przez chwilę się nie odzywałam. Oparłam się plecami o ścianę.

– Jesteś tam? – spytał.

– Mhm... – mruknęłam. – Tylko że... Ja mam urodziny dopiero za kilka miesięcy.

Czułam na sobie wzrok Arona i kilku innych osób w pomieszczeniu. To nie był dobry moment, by urządzać sobie prywatne rozmowy. Wszyscy słyszeli, co mówiłam, ale w tym momencie miałam to gdzieś.

– Wiesz, zastanawiam się nad tym, kiedy wreszcie zapamiętasz, że urodziłam się latem – powiedziałam przyciszonym głosem. – Jest zima.

– Lanore, przepraszam. – Westchnął. – U mnie jest inny klimat.

– Okej. Przynajmniej zadzwoniłeś, co w końcu nie zdarza się często.

– W zasadzie to i tak chciałem do ciebie zadzwonić – zaczął niepewnie. – Chciałbym, żebyś do mnie przyjechała.

Chwilę odczekałam, nim cokolwiek powiedziałam. Zaciśnęłam usta, bo cała gotowałam się z wściekłości.

– Serio?! – warknęłam. – Myślisz, że tak na zawołanie pobiegnę na pierwszy lepszy lot i przylecę do Stanów? Zwariowałeś?

– Lanny... – Słyszac, jak wypowiada moje imię, moja złość zmalęła.

Łęskniłam za nim i to bardzo. Nawet telefonicznie nie mogliśmy rozmawiać zbyt często, bo problemem była strefa czasowa. Chciałam go zobaczyć, ale nie mogłam rzucić wszystkiego.

– Przyleć do mnie na święta. Łęsknię za tobą.

Chyba jeszcze nigdy mi tego nie powiedział. Przygryzłam dolną wargę. Moja złość mieszała się z ogromną łęsknotą i pustką.

– Zobaczę, co da się zrobić – oznajmiłam.

– Cieszę się.

W jego głosie słycać było szczeroc. Zaczęłam się zastanawiać, co się stało z moim tatą. Gdzie tamten mężczyzna, który miał mnie gdzieś i dzwonił tylko raz w roku, gdy przypomniiał sobie o moim istnieniu.

– Nie mogę teraz rozmawiać, ale... Zadzwoni jutro.

– Jasne. Nie będę ci przeszkadzać. Na razie.

Jeszcze przez chwilę stałam w miejscu i wpatrywałam się w swój telefon. On naprawdę do mnie zadzwonił i w dodatku chciał, żeby do niego przyleciała. Kilka razy zamrugałam i wróciłam do Chrisa. Aron posłał mi złośliwy uśmiech.

– Chcesz się czegoś napić? – spytał.

– Tak. Czegoś mocnego – palnęłam bez zastanowienia.

– Oliver, przynieś jej coś – zwrócił się do przyjaciela.

– Wszystko okej, Lanore? Po tym telefonie jesteś jakaś dziwna – stwierdził Chris, bacznie mi się przyglądając.

Lekko się uśmiechnęłam. Nic nie było w porządku. Czy aż tak bardzo było to widoczne? Skoro Chris był w stanie to zauważyć, to odpowiedź była raczej oczywista...

– Jasne – zapewniłam go.

Przez mojego ojca już nie chciałam stać z boku i patrzeć jak wszyscy imprezują. Chciałam pić tak jak oni i zapomnieć o wszystkim, co działo się ostatnio w moim życiu. Nie chciałam się teraz zastanawiać, czy powinnam do niego lecieć. Zawsze spędzałam święta z mamą. Czułam, że zraniłabym ją, gdybym odwiedziła tatę. Pewnie nawet nie dałaby tego po sobie poznać, ale na pewno by ją to zabolalo. Nigdy otwarcie nie mówiła o swoich uczuciach do mojego ojca, ale wiedziałam, że go nienawidzi. Zostawił ją. Zostawił nas.

Oliver podał mi plastikowy kubek z drinkiem.

– Mocniejszego nie mamy – zapewnił, rozbawiony.

Jego wzrok błędził po moim ciele, gdy podawał mi plastikowy kubek.

– Dziękuję.

– Jestem Oliver – przedstawił się, wyciągając do mnie dłoń. – Możesz mówić na mnie Liv.

- Lanore. - Ucisnęłam jego rękę i odwzajemniłam uśmiech. - Możesz mówić na mnie Lanny.

Aron z uniesioną brwią przyglądał się swojemu przyjacielowi. Chyba dopuścił się zdrady, będąc dla mnie miły. Czyli mój strój jednak miał swoje plusy, poza ładnym wyglądem, choć miałam nadzieję, że nie dlatego zyskałam sojusznika, jakim mógł być Oliver.

- Aż trudno uwierzyć, że przyjaźnisz się z Aronem - stwierdziłam. - Ty jesteś miły, a on zawsze zachowuje się jak gbur.

Oliver parsknął, a Aron krzywo się uśmiechnął.

- Chyba twój drink zaczyna już działać - stwierdził Bailey.

- Jeszcze się nie napiłam!

- Jest bardzo mocny - mówił dalej.

Nagle za plecami Arona stanęła dziewczyna i objęła go od tyłu. Miała długie blond włosy, o których można byłoby pomarzyć. Moje też były długie, ale za to kręcone i ciemne. Jej niebieskie oczy zmierzyły mnie spojrzeniem i już wiedziałam, że jest jego dziewczyną.

- Aro! - pisnęła do chłopaka.

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam głośnym śmiechem. Dziewczyna przybrała groźny wyraz twarzy. Najwyraźniej nie była zachwycona moim zachowaniem, ale ja jej - bardzo. W szczególności śmiałam się z „Aro”. Oliver również cicho się zaśmiał, a na twarzy Arona można było dostrzec powstrzymywany uśmiech. Kąciki jego ust unosiły się do góry, ale tylko odrobinę.

Gdy się opanowałam, z kpina patrzyłam na blondynkę. Widząc jej długie czerwone paznokcie, powinnam zacząć się bać. Pewnie z miłą chęcią wydrapałyby mi oczy.

- Słodko razem wyglądacie, Aro - dałam szczególny nacisk na ostatnie słowo i znów zachichotałam.

Tym razem również Chris się zaśmiał. Oliver spojrział na Arona, a później na jego kuzyna.

- Skąd wzięliście tę świetną laskę? - Wskazał palcem na mnie i pokiwał do nich głową z uznaniem.

Chłopak chyba już dużo wypił. Blondynce najwyraźniej nie spodobały się te słowa, bo przewróciła oczami.

- Wygląda jak dziwka - skomentowała głośno.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziała. Uniosłam jedną brew i wskazałam ręką na nią.

- Wow, brak ci lustra w domu?

Dziewczyna miała na sobie czarną obcisłą sukienkę, która ledwie zakrywała jej pośladki. Wyglądała świetnie, ale było jej zdecydowanie bliżej do dziwki niż mnie. Miałam tylko obcisłą koszulkę i odkryty brzuch, a to nie robiło za mnie ładacznicę.

- Lanny, chodzimy do tej samej szkoły? - spytał Oliver, żeby odciągnąć moją uwagę od dziewczyny.

Nie wiem, czego się po mnie spodziewali, ale zdecydowanie nie miałam zamiaru, rzucić się na nią z pięściami. Przecież zniszczyłyby sobie przy tym fryzurę lub - co gorsze - te długie paznokcie. W sumie to ja chciaabym tylko bronić swojej dumy, ona zaś Arona. To było głupie, bo ja nawet nie byłam nim zainteresowana, choć ona najwyraźniej czuła się zagrożona. To musiały być prawdziwa miłość.

- Nigdy mnie tam nie widziałeś? Przecież jestem świetną laską. - Zaśmiałam się, powtarzając jego słowa.

Oliver chwilę się zastanawiał nad odpowiedzią.

- Zawsze się trzymasz z Loganem i jego dziewczyną.

- Niną - wyjaśniłam. - I Chrisem.

Napiłam się w końcu drinka, który był naprawdę mocny. Skrzywiłam się, a Aron uśmiechnął się z zadowoleniem, jakby właśnie na to czekał.

- Chcesz mnie upić? - spytałam podejrzliwie.

- Nie mam z tym nic wspólnego - zarzekał się. - Sama chciałaś.

Przypomniłam sobie powód, dla którego to zrobiłam. Zapomnieć o rozmowie z tatą. Napiłam się kolejny raz. Chris zapytał o coś swojego kuzyna, ale nic nie usłyszałam, bo na chwilę się wyłączyłam.

– Hej! – odezwał się do mnie Oliver, który stał obok mnie. – Serio, zaraz się upijesz. Aron nie żartował. To najmocniejsze co mamy – ostrzegł mnie.

Uniosłam kubek i znowu się napiłam.

– Tego mi właśnie trzeba, Liv – oznajmiłam.

Nachyliłam się w kierunku chłopaka i ściszym głosem do niego mówiłam.

– Rozmawiając ze mną, zdradzasz przyjaciela. No wiesz, Aron mnie nie lubi – zachichotałam. – Musisz zachować przyjacielską solidarność.

– Pieprzyć Arona – powiedział to wystarczająco głośno, żeby cała trójka na nas spojrzała.

Tym razem oboje się zaśmialiśmy. Oliver wzruszył tylko ramionami.

– Jesteś moją nową kumpelą – powiedział cicho, jakby właśnie zdradził mi swój sekret.

– Będziemy się teraz kumpłować? – spytałam. – No wiesz, będziemy wszędzie razem chodzić i knuć przeciwko Aronowi?

Cały czas się śmiejąc przybiliśmy sobie piątki. Oliver był świetny.

– Wybacz, Aron, ale właśnie odebrałam ci przyjaciela. To teraz mój kumpel.

– Nawaliłaś się – stwierdził z rozbawieniem. – Połową drinka na niezaczątej imprezie?

– Nie. Poza tym pieprz się, Bailey. Może tak włączysz muzykę, a nie będziemy tu stać i patrzeć na siebie? – spytałam z oburzeniem.

– Jest cudowna, nie? – rzucił Oliver.

– O co ci chodzi z tym nagłym wielbieniem mnie? – zmarszczyłam czoło.

– Jesteś świetna, dziewczyno – poklepał mnie po plecach.

Pokręciłam z dezaprobatą głową i znowu napiłam się drinka. Aron nachylił się nad laptopem i po chwili włączył muzykę. Impreza wreszcie się zaczęła. Z zainteresowaniem patrzyłam na wszystkich, no może z wyjątkiem blond suki, która cały czas mnie obserwowała z niezadowolaniem. Postanowiłam ją ignorować i dobrze się bawić. Poza tym ona już zadba o to, żeby Aron się do mnie nie zbliżał. I wbrew pozorom byłam jej za to cholernie wdzięczna.

Okazało się, że bawiłam się najlepiej ze wszystkich na tej imprezie, chociaż to ja najmniej lubiłam gospodarza. Na zmianę piłam i tańczyłam. Wszystko nagle wydało mi się piękne. Nie przejmowałam się już Aronem i jego blond panną ani rozmową z tatą.

Po pewnym czasie stanęłam na uboczu z Oliverem. Nie wiem, kto był bardziej pijany, ja czy on. Chłopak chwiał się na nogach, ale najwyraźniej mu to nie przeszkadzało. Wygłupialiśmy się i piliśmy dalej. Nawet nie wiem, jak to się stało, że postanowiłam zatańczyć na stole. Oliverowi bardzo spodobał się ten pomysł.

– Zrób to – wybełkotał, a ja pokiwałam głową.

– Zrobię! – zachichotałam. – Dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej?

Nasza rozmowa wydawała mi się bardzo poważna, chociaż oboje bełkotaliśmy do siebie w pijacki sposób. Oliver pomógł mi wdrapać się na stół. Przez chwilę tańczyłam, kompletnie zapominając o tym, co działo się dookoła. Szybko mój popis przyciągnął uwagę chłopaków. Nie upłynęło dużo czasu, gdy przy stole zebrała się grupka osób. Męska część pożerała mnie wzrokiem, a damska się śmiała. Publiczność nie wydała mi się niczym złym, wręcz w tej chwili bardzo mi schlebiała.

Zauważyłam, że Chris też mi się przyglądał, ale raczej z zażenowaniem. Nie przejmując się nim, kontynuowałam swój taniec. Oliver wykrzyczał moje imię, dopingując i klaszcząc. Byłam zadowolona, że mnie w tym pomyśle wspierał.

– Ściągaj ciuchy, Lanny! – wykrzyczał jeden chłopak.

Chwyciłam swoją kurtkę i powoli ją z siebie zdjęłam, po czym rzuciłam nią w chłopaka, który mi to zaproponował. Widząc podekscytowanie na jego twarzy, głupio się uśmiechnęłam. To mogło być nawet zabawne. Przejechałam swoimi dłońmi w górę po biodrach, aż dotarłam do swojej bluzki. Teraz napis „Badly girls come from hell” w obecnej sytuacji stał się bardzo trafny. Złapałam za rąbek topu i bardzo powoli podwijając go do góry. Nie chciałam się rozbiierać. Chciałam tylko się odrobinę zabawić świadomością, że oni tylko na to czekają.

Zauważyłam na sobie spojrzenie Arona. Wpatrywał się we mnie, jakby pierwszy raz widział mnie na oczy. Nie zauważyłam obok niego blond piękności, co mogło świadczyć o tym, że już

się nią znudził. Chłopak miał założone ręce na piersi i mierzył mnie wzrokiem. Przez chwilę czułam się, jakbyśmy byli tu sami. Aron ruszył w moim kierunku i w tym samym czasie, opuściłam bluzkę. Podszedł do stołu i wyciągnął do mnie ręce. Zachichotałam, stając na skraj stółu przed jego dłońmi.

– Czego chcesz, Aro? – spytałam, dając szczególny nacisk na jego imię. – Prywatny pokaz nie wchodzi w grę.

– Ciebie, Lanny – powiedział tak, bym tylko ja to usłyszała.

Jak na ironię już mnie miał. Chłopak uśmiechnął się zadziornie, po czym chwycił moje dłonie, pomagając mi zejść ze stołu. Gdy stałam przed nim, schylił się i złapał moje nogi tuż pod kolanami, po czym przerzucił sobie mnie przez ramię. Pisnęłam, kompletnie się tego nie spodziewając.

Wplotłam palce w jego koszulkę tak na wszelki wypadek, gdyby miał zamiar mnie puścić. Słyszałam protesty chłopaków, którzy mieli nadzieję zobaczyć mnie w białiznie, ale mogli o tym tylko pomarzyć. To była tylko zabawa. Aron coś do nich warknął i ruszył w kierunku drzwi frontowych. Zmarszczyłam czoło.

– Wyrzucasz mnie? – oburzyłam się, gdy postawił mnie w korytarzu.

Trzymał moje ramiona na wypadek, gdybym miała się zaraz przewrócić. Pokręcił głową.

– Nie wyrzucam cię, tylko odprowadzam do domu – wytłumaczył.

Ta opcja nie spodobała mi się tak samo, jak ta pierwsza. Chciałam jeszcze zostać, ale Aron właśnie pomagał mi włożyć kurtkę. To nie było takie proste, gdy chwiałam się na nogach. Nagle wydawały się jakby były z waty. Oparłam plecy o ścianę, a chłopak jedną ręką przytrzymał moje ramię, drugą opierał obok mojej głowy. Był bardzo blisko mnie. Wręcz za blisko.

– Chcesz się czegoś napić? – spytał, świdrując mnie wzrokiem.

– Chyba już nie powinnam – odpowiedziałam niewinnym głosem.

Na twarzy Arona zagościło rozbawienie.

– Masz rację, nie powinnas, ale chodziło mi o wodę – wyjaśnił.

– Woda, wódka. – Wzruszyłam ramionami. – Wszystko jedno.

Chłopak tym razem cicho się zaśmiał i pokiwał głową.

– Dasz radę przez chwilę tu poczekać? Muszę włożyć kurtkę.

Skinęłam głową i faktycznie udało mi się utrzymać pion. Dopiero teraz zauważyłam skutki mojej przygody z alkoholem. Ledwo stałam na nogach i w dodatku chciało mi się cholernie spać. Aron szybko włożył kurtkę. W tym samym czasie w korytarzu pojawiła się jego blond panienka. Przewróciłam oczami na jej widok.

– Aro, dokąd idziesz? – spytała, marszcząc czoło. – I czemu ona idzie z tobą?

Aron z niekrytą irytacją spojrzął na dziewczynę. Teraz ich relacja wydała mi się dziwna. Tak nie patrzy się na swoją dziewczynę. Jakoś nie mogłam się powstrzymać, żeby ostatni raz się do niej odezwać.

– Przykro mi, serio – zaczęłam, gestykulując przy tym ręką. – Idziemy do mnie. No wiesz... Tu jest za dużo ludzi, żeby robić takie rzeczy.

Twarz dziewczyny poczerwieniała w wściekłości. Rzuciła mi groźne spojrzenie, które mówiło, że jeszcze słowo i mnie zabije.

Aron z powrotem do mnie podszedł i tym razem również przerzucił mnie sobie przez ramię. To jego nowy zwyczaj traktowania mnie niczym worek ziemniaków?

Gdy wychodziliśmy, dziewczyna rzucała za mną oszczerstwa. Jedno zdanie zapadło mi szczególnie w pamięci: „Zobaczysz jak szybko się tobą znudzi”. To potwierdziło moje przeczuca co do tej dwójki. Nie mogli być razem. Zresztą nie bardzo mnie to obchodziło, ale nawet ktoś taki jak Aron, nie powinien być z tak okropną dziewczyną. Denerwowała mnie jeszcze bardziej niż on sam.

– Nie potrzebuję niańki – wymamrotałam do niego.

– Niańki może nie, ale przecież idziemy do ciebie. No wiesz, u mnie jest za dużo ludzi.

Nie widziałam jego twarzy, ale byłam prawie pewna, że się uśmiecha. Uderzyłam go pięścią w plecy, na co od razu się zaśmiał.

– Czyli nie mam na co liczyć? – Udawał zrozpaczonego z tego powodu.

– Nie – burknęłam.
– Gdzie podział się twój humor? Moi znajomi prawie mnie zlinczowali, gdy zabierałem cię ze stołu.

– Jestem super laską, więc się im nie dziwię – oznajmiłam, bełkocząc.
– Twoja samoocena jest rozbijająca. – Znów się zaśmiał.
– Zabrałeś mnie stamtąd, bo zobaczyłeś, że się świetnie bawię, a przecież powinnam umierać ze strachu przed złym Aronem. – Nie ukrywałam irytacji w głosie.

Naprawdę chciałam jeszcze tam zostać. Ci ludzie nie byli tacy źli, jak sobie to wcześniej wyobrażałam. Poza tym Oliver był teraz moim kumplem. Byliśmy jak yin i yang. A ja nawet się z nim nie pożegnałam.

– Jesteś pijana, Lanny – powiedział spokojnym głosem.
Aron postawił mnie na ziemi przed drzwiami do mojego domu.
– Masz klucze? – spytał, a ja od razu pokręciłam głową.

Oparłam się o jego ramię i znów poczułam się senna. Ziewnęłam, po czym przymknęłam odrobinę oczy. Aron nacisnął klamkę, a drzwi się otworzyły. Zupełnie zapomniałam o tym, że poprosiłam wcześniej mamę, żeby nie zamykali drzwi. W korytarzu chłopak pomógł mi ściągnąć buty i kurtkę.

– Która godzina? – wyszeptalam.
Chłopak spojrzął na swój nadgarstek, na którym miał zegarek.
– Prawie druga – odpowiedział.

Po cichu ruszyliśmy do mojego pokoju. Jednak w moim przypadku trudno było zachować ciszę, gdy cały czas potykałam się o własne nogi.

Gdy tylko weszliśmy do pokoju, Hamlet zerwał się na równe nogi. Spojrzał na nas, przekrzywiając zabawnie głowę. Raczej nie spodziewał się gościa. Z każdym dniem kochałam tego psa coraz bardziej. Aron podprowadził mnie do łóżka i gdy chciałam na nim usiąść, straciłam równowagę. Chwilę później zostałam przygnieciona do materaca przez ciało Arona. Jęknęłam, czując, jak jego łokieć wbija mi się w żebra.

– Kurwa, jesteś nienormalny, Bailey?! – warknęłam. – Wbijasz mi łokieć w żebra. To boli.

Odrzuciłam głowę i spoglądałam na chłopaka. Unosił jedną brew, nie spuszczać ze mnie wzroku. Bardzo nie lubiłam, gdy mi się przyglądał.

– To ty jesteś niezdarą – przyznał.
– Ja? Jestem najlepsza.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że jego twarz po raz kolejny dzisiejszego dnia jest niebezpiecznie blisko mojej. Trudno było nie zauważyć jego brązowych oczu, które od razu przykuwały uwagę. Były jak dwie maleńkie czekoladki.

– Tak, raczej nie wiesz co to skromność – mruknął z tym swoim głupim uśmiechem.

– Nadal na mnie leżysz – przypominałam mu. – Raczej nie czuję się z tą świadomością komfortowo.

Uniosłam rękę i jednym palcem dotknęłam jego podbródka. Wyglądało to bardziej jak odsunięcie jego twarzy od swojej.

– Wow, koledzy mi nie uwierzą, że wylądowałam w łóżku z tą super laską, która wcześniej tańczyła na stole – stwierdził, kręcąc głową.

– Bardzo śmieszne, ale teraz złaż ze mnie – zażądałam.

Aron odsunął się ode mnie, ale w dalszym ciągu był blisko. Opierał się rękami na materacu.

– Powinnaś mi jakoś wynagrodzić to, że cię tu przywlokłem.

Zachichotałam, słysząc, co powiedział. Uniosłam rękę i poklepałam lekko jego policzek.

– Idź już, bo jeszcze ktoś zadzwoni na policję i zgłosi napastowanie seksualne i przy okazji głośną imprezę. – Uśmiechnęłam się słodko.

– Tak, mam bardzo miłą sąsiadkę. – Westchnął i wreszcie się ode mnie odsunął. – Może mam ci pomóc ściągnąć ubrania?

– Nie. – Zaśmiałam się. – Już raz mi to dziś przerwał, więc idę spać w nich.

Przesunęłam się na łóżku, by oprzeć głowę na poduszce. Przykryłam się kołdrą, w czym od razu pomógł mi Aron. Nachylił się nade mną, ale po chwili się odsunął, jakby przypomniał sobie, że to przecież wciąż ja.

- Nie śpieszysz się na imprezę – wymruczałam, przyzymkając oczy.
- Mhm... Zrobiłem ją tylko po to, żeby cię zaprosić – wyznał.
- Gdyby nie fakt, że się nienawidzimy, to pewnie pomyślałabym, że jesteś we mnie zakochany. Jednak oboje wiemy, że chciałeś mnie wkurzyć, tylko że ci się nie udało.
- Jeśli chcesz, mogę zostać. – Trudno było nie dostrzec żartobliwego tonu chłopaka.
- Ja nie chcę, w przeciwieństwie do ciebie. To, że jestem pijana, nie znaczy, że zmieniłam o tobie zdanie.
- Dobranoc, Lanny – szepnął, idąc w kierunku drzwi.
- Aron? – zawołałam za nim.
- Hm?
- Dzięki za wszystko. Dobranoc.

Zawołałam Hamleta, na co ten wskoczył na łóżko i położył się obok mnie. Teraz mogłam już zasnąć. Sen przyszedł błyskawicznie, co zapewne było spowodowane zmęczeniem i dużą ilością alkoholu. Nie przeszkadzało mi nawet to, że wciąż byłam w ubraniu.

Rozdział 6

Ze snu o piaszczystej plaży i... goniącej mnie małpie, wybudził mnie John. Nie wiedziałam, czy mu podziękować, czy wręcz przeciwnie. Patrząc na to z innej strony uratował mnie przed oberwaniem drugi raz kokosem w głowę. John stał nad moim łóżkiem i mówił podniesionym głosem. Jego zmarszczone czoło świadczyło o tym, że nie wyglądam najlepiej. Głośno westchnęłam, czując cholerny ból głowy, który raczej nie był spowodowany uderzeniem przez małpę. Wczoraj zdecydowanie wypiłam za dużo. Chyba jeszcze nigdy się tak nie upiłam, a wszystko przez tę cholerną rozmowę z tatą. Gdyby nie zadzwonił, zachowałabym się odpowiedzialnie. Przynajmniej starałabym się tak zachować.

- Mógłbyś powtórzyć? – mruknęłam, nie otwierając oczu.
- Jest dwunasta, a twój pies czeka, aż go wyprowadzisz – wyjaśnił.
- Wypuść go do ogrodu.

- Nie, Lanore. Wstaniesz i pójdziesz z nim na dwór. – Jego podniesiony głos, dał mi do zrozumienia, że nie mam szans na negocjacje.

- Dobra, idź już.

Gdy tylko John opuścił mój pokój, usiadłam na łóżku. Rozejrzałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu swojego telefonu, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Nie było go na szafce obok mojego łóżka, ani pod poduszką. W kieszeni spodni również go nie znalazłam.

Przeczesałam palcami włosy i poszłam do kuchni. Mama piła kawę, a John stał oparty dłońmi o wysepkę kuchenną, rozprawiając na temat mojego zachowania. Od razu podeszłam do szafki, gdzie trzymaliśmy leki i wyciągnęłam z niej proszki przeciwbólowe.

- Nie widzieliście mojej komórki? – wymamrotałam, nalewając wodę do szklanki.
- Zgubiłaś telefon?! – warknął John.

W tym momencie wiedziałam, że źle postąpiłam, pytając ich o to. Nie mogli widzieć nigdzie mojego telefonu, ale wcześniej po prostu tego nie przemyślałam. Musiałam zostawić go wczoraj u Arona. W sumie to swojej kurtki też nie miałam. Od razu przypomniałam sobie, jak rzuciłam ją w jednego chłopaka, gdy tańczyłam na stole.

- Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami całkowicie obojętna na jego wybuch. – Możesz mi łaskawie powiedzieć, o co ci chodzi? W zasadzie to zawsze zachowujesz się jak palant, ale dziś bar...

- Lanore! – upomniała mnie mama.

John zaciskał usta i chyba powstrzymywał się od kolejnego wybuchu. Nie rozumiałam jego zachowania. Nic mu nie zrobiłam, więc nie miał prawa zachowywać się wobec mnie w ten sposób. Ze szklanką wody ruszyłam z powrotem do swojego pokoju.

- Przepraszam, że zakłócam waszą sielankę – rzuciłam, wychodząc z kuchni.

Gdy tylko znalazłam się ponownie u siebie, przebrałam się w jeansy i bluzę. Musiałam się trochę ogarnąć przed wyjściem. W tym stanie mogłam iść co najwyżej kogoś postraszyć. Uczesałam swoje potargane włosy i spięłam je wysoko gumką. Musiałam zmyć wczorajszy makijaż, bo to on w dużej mierze wyglądał najgorzej. Gdy z mojej twarzy zniknął wczorajszy wierzór, mogłam wreszcie wyjść.

Zapięłam Hamletowi smycz i oboje ruszyliśmy na spacer. Przeszłam się wzdłuż ulicy, tak jak robiłam to codziennie. Dopiero w drodze powrotnej miałam zamiar wstąpić na chwilę do Bailey'ów. Chciałam wziąć swoje rzeczy i uciekać stamtąd jak najszybciej się da. Wszystko, co wydarzyło się wczoraj, trochę mnie przytłaczało. Moje pijackie wyczyny, niemile rozmowy z blondynką, mój nowy kumpel Oliver i przede wszystkim sam Aron Bailey. Był zbyt miły i ja również byłam zbyt miła. Nie wiedziałam, dlaczego tak strasznie stresowałam się wizytą u niego. Wszystko spowodowane było wczorajszym dniem, który był jednym wielkim niewypałem. Nie powinien w ogóle pojawiać się na tamtej imprezie. Zachowałam się jak idiotka.

Gdy szłam już z powrotem w kierunku swojego domu, stchórzyłam i zamiast zejść do Arona, poszłam do siebie. Gdy byłam już przy furtce, usłyszałam głośne gwizdnięcie i wykrzyczane moje imię. Tak, to na tyle z unikania Bailey'a. Odwróciłam się, szukając wzrokiem chłopaka. Dostrzegłam go w oknie na pierwszym piętrze.

– Chcesz z powrotem swoją kurtkę? – zawołał z cwaniackim uśmieszkiem.

Głośno westchnęłam. Sam jego widok doprowadzał mnie do wielkiej irytacji. Wkurzający dupek.

– Poczekaj! – zawołałam, po czym weszłam szybko do domu.

Odpiełam psu smycz i położyłam ją na podłodze w korytarzu. Gdy z powrotem wyszłam z domu i ruszyłam w kierunku domu Arona, jego już nie było w oknie. Musiałam tam pójść, bo chodziło o mój telefon i kurtkę od taty, a bez tych rzeczy nie mogłam się obejść. Ten jeden raz byłam zmuszona odstawić swoją dumę na bok. Nie było to łatwe, ale musiałam to zrobić.

Uniosłam dłoń i już miałam zapukać, gdy w tym samym czasie drzwi się otworzyły. Aron był bez koszulki i miał na sobie tylko szare dresy. Dziwnie było go zobaczyć w takim wydaniu. Zawsze widziałam go w ciemnych jeansach albo innych czarnych spodniach. A tym bardziej dziwnie było go widzieć bez koszulki. Może nie tyle dziwnie, a dobrze... Miał wyrzeźbione ciało. Zauważyłam to już wcześniej, gdy miał na sobie obcisłą koszulkę, ale teraz...

– Bądź cicho – szepnęłam.

Zmarszczyłam czoło, nic nie rozumiejąc. Już chciałam zapytać dlaczego, ale usłyszałam głos z wnętrza domu.

– Aron? – zawołała kobieta.

Chłopak przeklął pod nosem i przecesał palcami wolnej ręki włosy. Kilkanaście sekund później mogłam zobaczyć właścicielkę głosu. Miała na sobie elegancką szarą sukienkę i czarną marynarkę. Włosy upięte w wysokim koku, całkowicie odsoniły jej długą szyję. Groźny wzrok świadczył o jej wściekłości.

– Za chwilę, mamo – powiedział niepewnie.

To było dość dziwne móc zobaczyć zmieszanego Arona. Widziałam, jak kobieta za jego plecami zaciska wargi. Była tak samo zdenerwowana jak John, chociaż mój ojczym przy niej był niczym anioł. Aron podał mi kurtkę i głośno westchnął.

– Następnym razem pilnuj swoich rzeczy – oznajmił zdenerwowany całą sytuacją.

Już chciałam odpowiedzieć, że nie będzie następnego razu, ale zrobiło mi się go żal. Pewnie miał przechlapane za syf w domu, ale chyba wiedział, z czym wiąże się organizowanie imprezy.

Dotknęłam kieszeń kurtki i wyczułam w niej telefon. Ucieszyłam się, że tam był. Gdybym go naprawdę zgubiła, John by mnie zabił.

Widząc wściekłą mamę Arona i jego minę, poczułam się cholernie źle i trudno mi było stwierdzić dlaczego. Powinnam się cieszyć, że ten idiota będzie miał kłopoty, ale zaraz po tym przypomniało mi się, jak zaprowadził mnie do domu, gdy robiłam z siebie striptizerkę. W tym momencie wiedziona impulsywnością, działałam z poczucia winy. Nawet ból głowy przestał mieć dla mnie znaczenie.

– Pomóc ci sprzątać? – spytałam cicho.

Widać było, że zaskoczyłam go swoją propozycją. Przez chwilę patrzył na mnie z niedowierzaniem, a później wahał się z odpowiedzią.

– Serio? – spytał, unosząc brew.

– Nie, tylko tak powiedziałam – mruknęłam, patrząc na niego jak na debila.

Na jego ustach znów pojawił się ten głupi uśmieszek. Odsunął się na bok, wpuszczając mnie do środka. Ściągnęłam kurtkę i powiesiłam ją na wieszaku. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego to zrobiłam. Pomaganie Aronowi nie było w mojej naturze.

– Dzień dobry – odezwała się do jego mamy, która od razu odpowiedziała mi tym samym.

Tylko że ja zdobyłam się na uśmiech, a ona nadal miała wściekły wyraz twarzy.

– Dlaczego nie zszedłeś na dół, gdy cię wołałam? – zapytała syna.

Chłopak wyglądał na zmieszanego. Najwyraźniej miał nadzieję, że mama odpuści mu, gdy ja tu będę i porozmawiają, dopiero wtedy, gdy wyjdę, ale pani Bailey wcale nie przeszkadzała moja obecność. Pewnie nie obchodziło ją, że ośmieszę w ten sposób swojego syna.

– Spałem – odpowiedział.

Jego mama przechyliła na bok głowę. Wpatrywała się w niego spojrzeniem, które gdyby tylko mogło, to z pewnością by zabiło. Dopiero teraz z bliska zauważyłam, że Aron odziedziczył po niej piękne oczy. Jej były tak samo brązowe, jak jego.

– Kłamiesz – stwierdziła od razu.

Jej pewność siebie wręcz mnie przerażała. Sprawiała wrażenie, jakby wszystko wiedziała. Nie chodziło tylko o Arona, ale i o wczorajszy wieczór. Na pewno nie wiedziała, co działa się tutaj wcześniej, ale i tak czułam się równie zażenowana co Aron.

– Mam, możemy porozmawiać o tym później? Lanny pomoże mi posprzątać, a ty w tym czasie idź do siebie, a gdy wrócisz, nie poznasz salonu.

Aron mówił do niej łagodnym głosem i prawdopodobnie chciał ją w ten sposób uspokoić, ale raczej mu się nie udało. Kobieta wciągnęła głośno powietrze przez nos.

– Nie chodzi o ten burdel, kochanie – mówiąc to, wskazała ręką dookoła siebie. – Nie wiem, czy pamiętasz nasze zasady związane z imprezami.

– Pamięt...

– Więc dlaczego w mojej sypialni leżą majtki jakiejś dziewczyny? – warknęła.

Wpatrywałam się w nią z szeroko otwartymi ustami. Zdecydowanie nie spodziewałam się takiego obrotu spraw, a Aron stojący obok mnie najwidoczniej również. Kobieta wyglądała na kogoś, kogo trudno było wytrącić z równowagi, ale ta sytuacja wszystko tłumaczyła.

– Mam nadzieję, że masz przygotowane wytłumaczenie – stwierdziła. – I liczę, że powiesz mi, że to twoja sprawka... I twoja – Skinęła na mnie głową.

Moje policzki od razu oblały się rumieńcami. Jak mogła tak powiedzieć? Przecież nie miałam z Aronem nic wspólnego. Przynajmniej w tym momencie udowodniła, że jednak nie jest wszystkowiedząca. Aron znów wplótł palce we włosy i wyglądał, jakby szybko zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Przecież nie pozwoliłbym wejść nikomu obcemu do waszego pokoju. Przepraszam.

W tym momencie miałam ochotę przywalić mu w ten głupi łeb. Chciałam mu pomóc w sprzątanii, a wplątał mnie w takie gówno. Czułam, jak złość rozpiera mnie od środka, ale postanowiłam, że powstrzymam swoje emocje i poczekam, aż zostaniemy sami, a wtedy... przywalię mu.

– To był pierwszy i ostatni raz. – Zmierzyła go wzrokiem, a później mnie.

Czułam się jak dziwka. Jej spojrzenie było niczym cios w twarz. Patrzyła na nas, jakbyśmy popełnili najgorszą zbrodnię świata. Nie znałam tej kobiety, ale już teraz mogłam stwierdzić, że była surowa.

– Jeśli sytuacja się powtórzy, powiem ojcu – oznajmiła, po czym odwróciła się i ruszyła w kierunku schodów prowadzących na górę.

Gdy tylko pani Bailey zniknęła z zasięgu mojego wzroku, pociągnęłam Arona za łokieć do salonu. Miałam ochotę mu przywalić i taki też miałam zamiar. Stojąc obok niego w zabrudzonym salonie, nie miałam już dla niego nawet odrobiny współczucia. Uniosłam rękę i uderzyłam go pięścią w tors. Powtórzyłam ten ruch jeszcze trzy razy, dopóki nie złapał moich dłoni i razem ich nie złączył.

– Skończyłaś? – warknęła.

– Mam ochotę przywalić ci w twarz – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Aron nie puszczając moich dłoni, wpatrywał się we mnie, co doprowadzało mnie do jeszcze większego szału.

– Zrobiłeś ze mnie dziwkę przed swoją matką.

– To twoja wina – stwierdził z irytacją.

– Moja? – prychnęłam. – To ty się pieprzysz z jakimiś laskami, a później wplątujesz w to mnie.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nie bądź śmieszna. To nie ja, a moi znajomi nie są takimi świniami.

– Więc może ja to zrobiłam?

– Nie ty, ale przez ciebie to się stało – warknęła.

– Jesteś nienormalny, czy jak? Poza tym puść mnie, popaprańcu.

– Pamiętasz, jak wczoraj wychodziliśmy? – spytał, unosząc jedną brew. – Pamiętasz, co powiedziałeś?

– Może pamiętam, a może nie – wycedziłam.

– Przez cały wieczór nikt nie mógł tam wejść, a wyszedłem tylko na chwilę z tobą. To logiczne, że Evelyn to zrobiła po tym, co jej nagadałaś, gdy wychodziliśmy. Wszystko przez twój niewyparzony język!

– Może po prostu zapomniałeś, że sam z nią tam polazłeś? – Uniosłam jedną brew.

– Gdy wróciłem, nigdzie jej już nie było – kontynuował, jakby nie usłyszał moich słów.

– Może mogłeś szukać dokładniej? Może czekała na ciebie w tym pokoju?

– Nie szukałem jej. Po prostu jej już nie było.

– Nie obchodzi mnie to. Twój problem. Chciałam ci pomóc ze sprzątaniami, ale teraz mam to gdzieś. Sam sobie sprzątaj albo zadzwoń do Evelyn. – Sposób, w jaki wypowiedziałam imię tej dziewczyny, był dość śmieszny.

Po prostu nie mogłam się powstrzymać od bycia chamską. Zasłużył na to. Aron puścił moje nadgarstki, a ja od razu ruszyłam do drzwi.

– Dzięki za zmarnowanie cennych piętnastu minut życia – mruknęłam.

– Dzięki za bycie wkurwiającą jak zawsze – odgryzł się.

– Jakoś wczoraj ci to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Trudno było się ciebie pozbyć – wypomniałam mu wczorajszy wieczór.

– Wolę nic na to nie odpowiadać, bo to, co powiedziałbym, za bardzo by cię zraniło.

Prychnęłam, słysząc jego słowa, a następnie zmarszczyłam czoło. Zatrzymałam się i od razu odwróciłam w jego stronę.

– Jesteś głupi? Myślisz, że mnie da się zranić?

– Właśnie tak sądzę. – Skinął głową, przekonany o prawdziwości swoich słów.

– Więc powiedz to, co zamierzałeś. Przekonajmy się – zachęcałam go.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa. Podejrzewałam, że naprawdę wcale nie wiedział, co odpowiedzieć. Ja zawsze byłam osobą, która miała gotową ripostę. Pokiwałam głową z udawanym uznaniem i z powrotem ruszyłam w kierunku drzwi.

– Sądziłem, że skoro jesteś pijana, to będziesz łatwa – zawołał za mną.

Uśmiechnęłam się wrednie, ale tym razem się nie zatrzymałam.

– Jeśli to miało mnie zranić, to jesteś naprawdę śmieszny. Gdybym chciała, zraniłabym cię dużo szybciej, niż ty próbowałbyś przez całe swoje życie.

– Okej. Więc się załóżmy – zaproponował.

Słyszałam, że poszedł za mną do korytarza. Obróciłam się w jego stronę dopiero wtedy, gdy wkładałam na siebie kurtkę.

– O to, kto pierwszy kogo zrani? – prychnęłam.

– Przecież ciebie nie da się zranić, więc co za różnica? – Uniosł jedną brew.

– Okej. A co jest wygraną?

– Jeśli ja wygram, to powiesz Chrisowi, co do niego czujesz.

– Dlaczego chcesz akurat tego? – zdziwiłam się.

– Chcę zobaczyć, jak łatwo da ci kosza. To będzie cudowny widok. – Zaśmiał się.

– Okej, zrobię to, ale jeśli ja wygram, to raz na zawsze się ode mnie odczepisz.

– Zgoda.

– Ale nie możesz zranić mnie poprzez robienie krzywdy innym – oznajmiłam, wyznaczając przy tym jedyną zasadę. – Po prostu nie wciągamy w to nikogo innego.

– W porządku. I tak już wygrałem. – Wzruszył ramionami.

– W jaki sposób? – prychnęłam.

– Chris najprawdopodobniej nie chce cię znać po tym, co wczoraj zrobiłaś. To się zalicza. W końcu to ja cię zaprosiłem i dałem ci alkohol. Podać ci już chusteczki na otarcie łez? – drwił ze mnie.

– Nie czuję się zraniona, Aron. Poza tym to nie twoja zasługa, tylko moja. A zakład obowiązuje od teraz, a nie od wczoraj. – Uśmiechnęłam się. – Jak już wcześniej mówiłam, mnie nie da się zranić.

Odrzuciłam się, po czym wyszłam z jego domu. Zbyt długo przebywałam z nim w jednym pomieszczeniu. Wyprowadzał mnie z równowagi jak nikt inny. A durny zakład, który wymyślił i tak zamierzałam wygrać. Aron nie mógł mnie zranić, chociaż nie bardzo wiedziałam, w jaki sposób ja mogłabym zranić jego. Zgodziłam się tylko dlatego, że nie mogłam być gorsza. Wiedziałam, że jeśli odmówię, uzna, że się boję.

Większość dnia przesiedziałam w swoim pokoju. Po rozmowie z Aronem nie miałam na nic ochoty, więc zamknięcie się w pokoju było najlepszą możliwością. Poza tym ból głowy nadal mnie męczył.

W tym czasie przemyślałam sobie wiele spraw i postanowiłam przeprosić Johna za swoje zachowanie. Nie powinnam być dla niego tak oschła i niemiała. Niestety, na rozmowę zdecydowałam się dopiero wieczorem.

Wyszłam z pokoju, po czym skierowałam się do salonu, gdzie był mój ojczym. John leżał na kanapie przykryty kocem. Oglądał telewizję, ale akurat w tym momencie były reklamy. Wcisnęłam się na kanapę, popychając na bok jego nogi.

– Lanny – zaprotestował.

Zignorowałam go i wygodnie rozsiałam się obok niego. Odgarnęłam na bok włosy, po czym głośno westchnęłam. Przepraszanie przychodziło mi z ogromną trudnością.

– Przepraszam, tatusiu – odezwałam się cicho.

John spojrzał na mnie i na początku trudno było odgadnąć jego emocje. Po kilku sekundach usiadł, a na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech. Bardzo rzadko nazywałam go swoim tatą, ale właśnie nim był. Może nie byliśmy ze sobą biologicznie spokrewnieni, ale był dla mnie niczym ojciec. Troszczył się o mnie i kochał, pomimo tego, jak nieznośna czasami potrafiłam być. Przynurłam się do niego jeszcze bliżej.

– Mam problem, John. Bardzo duży problem – wymamrotałam. – Nie mogę na razie powiedzieć mamie.

– Lanore, zaczynam się denerwować.

– Bo... Wczoraj...

– Lanore, powiedz wreszcie, co się stało – warknął zniecierpliwiony.

– Rozmawiałam z tatą. Znaczy tym ze Stanów.

Jakkolwiek głupio to brzmiało, było prawdą. Miałam dwóch ojców. Teraz gdy patrzyłam na twarz ojczyma, widziałam, jak przybiera smutny wyraz. Myślałam, że jeśli porozmawiam o tym z nim, to uniknę krzywdzenia najbliższych, a w szczególności mamy, ale teraz widziałam, że krzywdziłam tym również jego.

– Chce, żebyś do niego przyjechała? – spytał, nie ukrywając niechęci.

– Tak, tylko sprawa jest bardziej skomplikowana, bo chodzi o święta. Sama nie wiem, czy chcę jechać. Poza tym mama będzie zła.

– Ja nie mam nic przeciwko. Jest twoim ojcem.

Widziałam, z jaką trudnością to powiedziała i podejrzewałam, że jednak był temu przeciwny, ale nie chciał tego przyznać.

– Wcale mi nie pomogłeś, John. – Westchnęłam.

– Nie mogę podjąć tej decyzji za ciebie. Jeśli chcesz jechać, to nie widzę problemu – stwierdził.

Gdyby mi na to nie pozwolił, nie musiałabym podejmować decyzji. To było jak wybieranie pomiędzy mamą i Johnem a tatą. Nie było żadnej opcji pomiędzy nimi. Z jednej strony chciałam tam jechać i zobaczyć Stany, ale nie teraz, nie w święta. Zawsze spędzałam je w domu.

Rozdział 7

Musiałam pójść do szkoły, chociaż tego dnia najchętniej zostałabym w domu. Czekają mnie przesłuchanie przez przyjaciółkę, na które nie miałam najmniejszej ochoty.

Nina opierała się o szafki i przyglądała mi się badawczo. Na jej czole była długa zmarszczka.

– Jesteś nienormalna? – spytała jak gdyby nigdy nic.

– Dlaczego pytasz? – Zaśmiałam się i udałam, że nie wiem, o co chodzi.

– Założyłaś się z Aronem, o to, kto pierwszy zrani – mruknęła. – Nie wiesz, że z takimi sprawami się nie żartuje? Będziesz cierpieć, Lanore.

– Nie. Mam zamiar to wygrać. Wygrana jest zbyt kuszącą możliwością. – Uśmiechnęłam się, pewna swojego zwycięstwa.

– Odwołaj ten głupi zakład – poradziła.

– Wyluzuj. Nic się nie stanie – zapewniłam ją. – Przynajmniej nie mnie.

Schołałam do szafki swoje rzeczy, po czym wzięłam ze sobą te, których potrzebowałam. Nina czekała na mnie z niezadowoloną miną. Za bardzo się tym wszystkim przejmowała.

– Lanny, ściągaj ciuchy! – Usłyszałam za plecami.

Zaśmiałam się pod nosem, bo wiedziałam, że to Oliver. Odwróciłam się i zauważyłam szeroki uśmiech przyjaciela Arona. Oliver podszedł do mnie i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. To było miłe, ale w dalszym ciągu trochę dziwne. Spędziłam z nim tylko kilka godzin, więc prawie się nie znaliśmy.

– Z Aronem też się tak witasz, kumplu?

– Nie. – Pokręcił głową, odsuwając się nieco. – Aron nie jest ładną brunetką.

– A szkoda. Może wtedy byłbyś miłszy – przyznałam.

– Aron zgarnie mnie po szkole. Jedziesz z nami do mnie? – zaproponował.

– Nie wiem. Jakoś nie podoba mi się myśl spędzania czasu z Aronem. – Mówiąc to, zmarszczyłam nos z niesmakiem.

– Na imprezie ci nie przeszkadzał.

– Ej, nie wypominaj mi błędów! Wcale nie byłeś lepszy – broniłam się.

– Jasne. Tylko że to nie ja tańczyłam na stole – odgryzł się.

Wiedziałam, że w końcu to powie. Kątem oka widziałam, jak Nina wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

– Tańczyłaś na stole?! – zawołała.

– Emmm... Kompletnie wyleciało mi to z głowy.

Oliver zaczął się śmiać, więc uderzyłam go w ramię, co pewnie ledwie poczuł.

– Idzie Chris – szepnął cicho chłopak.

Christopher faktycznie szedł w naszym kierunku, ale nie zatrzymał się obok nas, tylko ze spuszczoną głową szedł dalej.

– Cześć, Chris! – zawołałam.

Chłopak ze zmieszanym spojrzeniem na naszą trójkę i nieznacznie kiwnął głową. Nina uniosła pytająco brew, a Oliver znowu zaczął się śmiać.

– Wstydzi się ciebie.

– Oliver, zamknij się – syknęłam.

– A pojedziesz z nami? – nalegał.

– Nie wiem – mruknęłam i ruszyłam w kierunku swojej sali.

Nina od razu mnie dogoniła i zaczęła zadawać mnóstwo pytań, na które musiałam z niechęcią odpowiedzieć. Nie sądziłam, że Chris będzie tak reagować po imprezie. Może i zachowałam się jak idiotka, ale nie sądziłam, że on aż tak się tym przejmie. Aron wspominał, że Chris się na mnie wkurzył, ale nie spodziewałam się czegoś takiego. W dodatku Oliver chciał, żebym się z nimi spotkała. Byłam ciekawa, czy Aron o tym wiedział. Mogłabym się założyć, że nie. To na pewno był pomysł Olivera. Chyba naprawdę mnie polubił.

Gdy szłam z Niną i Loganem w kierunku wyjścia ze szkoły, znowu zaczął mnie Oliver. W dalszym ciągu namawiał, żebym z nimi pojechała, więc w końcu się zgodziłam. Przyjaciel Arona z zadowoloną miną wyszedł ze mną ze szkoły i od razu poprowadził mnie w miejsce, gdzie czekał na niego mój sąsiad.

Chłopak stał na szkolnym parkingu, oparty o samochód. Gdy tylko jego wzrok spotkał się z moim, przeszedł mnie dreszcz. Aron był wściekły, gdy zobaczył mnie, idącą w jego kierunku z Oliverem. Mimo że nie czułam się mile widziana, to uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Mogłam w ten sposób umilić Aronowi czas.

– Co ona tu robi? – warknął do przyjaciela.

– Lanny jedzie z nami – wyjaśnił krótko, zamykając przyjacielowi usta.

Okazało się, że samochód, o który wcześniej opierał się Aron, był Olivera. Szybko podeszłam do przednich drzwi pasażera, ale w tym samym czasie stanął tam również Aron. Oboje złapałismsy za klamkę i właśnie wtedy zaczęła się walka o miejsce z przodu.

– Ja tu siedzę – oznajmiłam z uśmiechem, jakby to było oczywiste.

Aron skrzywił się, ale nie ustąpił mi miejsca.

– Mam w dupie to, czego chcesz – mruknął. – Jazda do tyłu. – Mówiąc drugie zdanie, jego kąćki ust drgnęły odrobinę do góry.

– Nie chcę się kłócić, ale to miejsce jest moje.

Oliver siedział już za kierownicą, ale my w dalszym ciągu sprzecaliśmy się o miejsce z przodu. Odciągnęłam jego dłoń od klamki i przecisnęłam się obok niego, żeby zbliżyć się do miejsca, gdzie otwierały się drzwi. Aron zagroził mi od razu drogę.

– Naprawdę to dla ciebie taki problem, żeby usiąść z tyłu? – spytałam, podpierając boki.

– Nie. Jedynym problemem jesteś ty. Nie mam zamiaru ci odpuścić – zapewnił mnie.

– Zabawne, bo moim problemem też jesteś ty.

Aron złapał znowu za klamkę i chciał otworzyć drzwi, ale okazały się zamknięte. Zaśmiałam się.

– Widzisz? Chce, żebym to ja usiadła z przodu.

Tym razem ja złapałam za klamkę, ale drzwi i tak nie ustąpiły. Oliver uśmiechnął się i skinął głową na tylną kanapę.

– Oboje do tyłu! – zawołał.

Minęłam Arona, uderzając go swoim ramieniem.

– Przynajmniej nie ty będziesz tam siedział – mruknęłam.

Już wiedziałam, że ten dzień nie może być gorszy. Samo siedzenie obok Arona było wkurzające, ale jeszcze gorsze było to, jak otwierał usta i zaczynał mówić. Jak dla mnie był chamskim i bezczelnym chłopakiem. Z każdą chwilą uświadamiałam sobie, jak bardzo go nie lubiłam.

Zdziwiłam się, że zamiast pójść do domu Olivera, skierowaliśmy się do jego garażu. Zaraz po wejściu do środka, oboje z Aronem usiedliśmy na krzesłach pod ścianą, a Oliver włączył grzejnik, żeby trochę podgrzać pomieszczenie. Skrzyżowałam ramiona i z uniesioną brwią przyglądałam się temu, co robi przyjaciel Arona. Krzątał się po garażu, wyraźnie czegoś szukając.

– Wyglądasz, jakbyś była tu za karę – stwierdził Aron.

– Jeszcze przed chwilą powiedziałeś, że masz mnie w dupie, więc jaka to dla ciebie różnica? – spytałam, nie patrząc na niego.

– W sumie to żadna, ale cieszę się, że tak dobrze pamiętasz, co do ciebie mówię.

– Aron, kiedy naprawisz swoje auto? – przerwał nam Oliver.

Chłopak przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, po czym głośno westchnął. Oparł łokcie na kolanach i pochylił się do przodu.

– Nie wiem. Ojciec zabrał mi kluczyki, więc nawet gdybym chciał, to nie jestem w stanie tego zrobić – mruknął.

Oliver od razu się skrzywił, słysząc słowa przyjaciela.

- Masz przesrane z ojcem.
- Cóż za odkrycie, Lerman – burknął w odpowiedzi.
- Co jest nie tak z twoim ojcem? – palnęłam bez namysłu.

Aron w ogóle nie zareagował na moje słowa. Udawał, że tego nie słyszał, choć powiedziałam to wystarczająco głośno. Poza tym siedział obok, więc ignorowanie mnie było dziecinne, choć bardzo w jego stylu.

- Jest surowy – wyjaśnił za niego Oliver.
- Na pewno nie jest tak źle – stwierdziłam od razu.

Aron spojrział na mnie z rozdrażnieniem. Widocznie nie chciał poruszać ze mną tego tematu.

- Co ty możesz o tym wiedzieć, Lanny? Z tego, co widziałem, to twój ojciec jest w porządku, a o twojej mamie nawet nie wspomnę, bo to świetna kobieta.

- Teraz to ja ciebie zapytam, co ty możesz o tym wiedzieć? John jest dla mnie jak ojciec, ale mój biologiczny mieszka w Stanach i ulotnił się niedługo po moich narodzinach. Teraz przypomniał sobie o mnie i postanowił zaprosić mnie na święta. Wolałabym mieć surowego ojca niż takiego, któremu jestem obojętna – wyznałam na jednym tchu.

- Uwierz, że nie chciałybyś – zarzekął się Aron.
- Wyjeżdżasz do Stanów?! – zawołał Oliver. - Miałem nadzieję, że przyjdiesz na imprezę sylwestrową.

- Hej, nie wiem, czy jadę! – Blado się uśmiechnęłam. - To dość skomplikowane.

- Co może być w tym skomplikowanego? – zdziwił się Aron.

- Hm... - Udałam, że się zastanawiam. - Może na przykład to, że są święta, a zawsze spędzałam je z mamą i Johnem? Poza tym nawet sobie nie wyobrażasz, jak zraniłabym mamę, gdybym powiedziała jej, że wyjeżdżam do taty. Ona nie za bardzo za nim przepada, co chyba jest zrozumiałe.

Aron już nic nie odpowiedział, więc uznałam, że się ze mną zgodził. Oliver stanął przed samochodem, który stał pośrodku garażu i otworzył jego maskę.

- Zjadłbym coś – stwierdził. - Zamówię pizzę.

W tym samym czasie, gdy to powiedział, zaczęła dzwonić mój telefon.

- Pizza sama dzwoni do ciebie? – zażartował chłopak.

Wyciągnęłam urządzenie z kieszeni, po czym spojrzałam na wyświetlacz. Dzwonił mój tata. Mogłam się spodziewać, że niedługo do tego dojdzie, bo miał odezwać się wczoraj. Odebrałam, chociaż najchętniej odrzuciłabym połączenie.

- Halo?

- Cześć, Lanore – odezwał się znajomy głos.

- Ummm... Cześć – odpowiedziałam.

- Zastanowiłaś się nad moim zaproszeniem? – zapytał z nadzieją.

- Tak, ale jeszcze nie podjęłam decyzji – wyjaśniłam krótko.

- Lanore, muszę wcześniej zarezerwować dla ciebie lot.

- Tak, wiem. Po prostu... Nie wiem, czy przyjadę. Zaskoczyłeś mnie tym i muszę to przemyśleć. Czemu akurat wybrałeś granie ojca w święta? – Mój głos brzmiał trochę oskarżycielsko.

- Chcę zmienić naszą relację.

- Wow, bardzo wcześniej sobie o tym przypomniałeś – prychnęłam. - Mam już osiemnaście lat, a ty wciąż masz problem z zapamiętaniem daty moich urodzin. Mógłbyś zapisać to w kalendarzu, tylko że pewnie nie wiedziałabyś, który dzień zaznaczyć.

- Wiem, że byłem złym ojcem, ale chcę to naprawić, okej? Nie miej do mnie pretensji. Każdy popełnia błędy. Czy tobie ktoś wspomina twoje?

Ze złości zacisnęłam wargi. To było dobre wytłumaczenie.

- Gdy ostatnio dzwoniłeś, byłam zaskoczona, ale teraz jestem zła. Trudno było mi podjąć decyzję, ale teraz jest ona oczywista. Nie przyjadę. Bądź sobie dupkiem, który ma gdzieś swoją córkę. Mam nadzieję, że przynajmniej byłeś szczęśliwy przez te osiemnaście lat, bo ja byłam.

Na chwilę zapanowała cisza. Oboje musieliśmy pozbierać myśli. Słyszałam, jak głośno nabiera powietrza, a następnie powoli je wypuścił. Mój charakter był odzwierciedleniem jego

charakteru. Przynajmniej miałam sensowne wytłumaczenie, dlaczego taka byłam. Wszystko zawdzięczałam genom. Aron stał obok Olivera i rozmawiali ściszymi głosami.

– Nie chcesz przyjechać, więc to ja przyjadę do ciebie – podjął decyzję.

W tym momencie kompletnie mnie zatkało. Z niedowierzaniem odtwarzałam jego słowa w głowie. Składałam je ponownie i ponownie.

– Mówisz serio? – spytałam dla pewności.

– Tak. Przyjadę w weekend, jeśli uda mi się zarezerwować bilet – zapewnił.

– Okej. Muszę już kończyć. Jestem ze znajomymi.

To była moja jedyna wymówka, żeby uniknąć dalszej rozmowy.

– Do zobaczenia w weekend – pożegnał się.

– Mhm.

Rozłączyłam się i schowałam telefon do kieszeni. Przeklęłam pod nosem. Oliver spojrzął na mnie pytająco.

– Co jest, kumpelo? Świat ci się wali? – spytał rozbawionym głosem.

– On już się zawalił.

– Mnie możesz się wyzalić – zapewnił, przyciskając dłonie do serca.

– Nie, dzięki. Pójdę już do domu.

– Dziwnie wyglądasz. Jesteś pewna, że chcesz już iść?

Aron słysząc słowa przyjaciela, odwrócił głowę w moim kierunku i badawczo mi się przyjrzał. Byłam ciekawa, o czym w tym momencie myślał. Aron Bailey był największą tajemnicą na świecie. Jego nie dało się rozgryźć, a już tym bardziej nadażyć za jego humorami. Trudno było pojąć, kiedy cię lubi, a kiedy nienawidzi.

– Zaraz przyjedzie pizza. Później odprowadzi cię Aron – zaproponował chłopak.

– Naprawdę? – spytał mój sąsiad.

– Ej, mieszkasz naprzeciwko niej. Będziesz tylko pilnował, żeby dotarła na miejsce.

Mimo wszystko zostałam. Rozmowa z ojcem znowu popsuka mi całą zabawę. Wcześniej nie bawiłam się dobrze, ale teraz było jeszcze gorzej. Nie wiedziałam, co było gorsze. Ja wyjeżdżająca do ojca, czy jego przyjazd tutaj. Jak zachowa się mama, gdy bez uprzedzenia, ojciec zjawi się pod naszym domem? Miałam ochotę walnąć głową w ścianę. Każda opcja miała swoje plusy i minusy.

Wracając z Aronem do domu, prawie w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. Oboje byliśmy pochłonięci własnymi myślami. Szliśmy razem, a jednak osobno. Gdy byliśmy w połowie drogi do domu, straciłam równowagę na oblodzonym chodniku. Szybko złapałam przedramię Arona, ale w rezultacie tylko pogorszyłam sprawę. Chłopak poślizgnął się i oboje wyładowali się na ziemi. Przygniótł mnie swoim ciałem, przez co od razu jęknęłam z bólu. To był już drugi raz, gdy na mnie leżał. Bardzo mnie to bawiło, chociaż to wcale nie było śmieszne. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy.

– Zrobiłaś to specjalnie? – spytał, unosząc brew.

– Oczywiście, przecież o niczym innym nie marzę, jak o tym, byś leżał na mnie na oblodzonym chodniku w środku zimy – rzuciłam sarkastycznie.

– Wiedziałem.

Kącik ust delikatnie drgnął mu do góry, powodując półuśmiech. Jego twarz znowu była bardzo blisko mojej, ale tym razem tak bardzo mi to nie przeszkadzało.

– Złaż ze mnie. Jeszcze ludzie pomyślą, że jesteśmy zakochaną parą. – Zmarszczyłam nos. – A swoją drogą to miło by było, gdybym to ja od czasu do czasu leżała na tobie.

Aron wybuchnął śmiechem i powoli podniósł się z ziemi. Przeanalizowałam swoje słowa i od razu poczułam, jak na moich policzkach pojawiają się rumieńce. To nie miało tak zabrzmieć. Wstałam z ziemi i podparłam rękoma boki.

– Chodziło mi o to, że... Przestań się śmiać, idioto! – krzyknęłam sfrustrowana, po czym sama zachichotałam.

– Rozumiem, co chciałaś powiedzieć, Lanny – oznajmił z całkowicie poważnym wyrazem twarzy. – Lubisz dominację. – Poruszył zabawnie brwiami.

Pokręciłam z dezaprobatą głową i ponownie ruszyłam w kierunku domu. Aron szybko zrównał ze mną swoje tempo.

– Wiesz, możesz kiedyś do mnie wpaść i...

Uderzyłam go w ramię, nie chcąc słyszeć, co miał na myśli.

– Wal się, Aron. Nie jesteś w moim typie.

– No tak. Ty wolisz takich bardziej męskich jak Chris. – Posłał mi złośliwy uśmiezek. – Takich, którzy niczego do ciebie nie czują.

– To zaczyna brzmieć złośliwie – zauważyłam. – Poza tym, co mogłoby mi się podobać, w kimś takim jak ty? – prychnęłam.

Chłopak od razu uniósł jedną brew, wyglądając na lekko urażonego.

– Założę się, że w jednym roku miałem więcej dziewczyn niż ty przez całe swoje życie chłopaków.

I nagle Aron stał się znowu sobą. Teraz ponownie zaczął mnie drażnić. Nie mogłam pozwolić, aby zdobył nade mną przewagę, ale nie mogłam też skłamać, bo miał rację. Miałam bardzo mało chłopaków.

– Masz rację – odpowiedziałam z wrednym uśmiechem. – Ale tylko dlatego, że nie chodziłam tak jak ty z puszczalskimi laskami.

Byłam z siebie dumna. Spoglądałam na chłopaka, próbując rozszyfrować jego reakcję, ale na jego twarzy nie było widać złości ani niczego podobnego. Wyglądał tak samo jak wcześniej, zanim to powiedziałam.

– Masz rację. – Pokiwał głową. – Związki są przereklamowane.

Od razu prychnęłam. Nie mogłam oczekiwać, że powiedziałyby cokolwiek innego. Aron Bailey już taki był.

– Czybyś był zranionym chłopakiem, któremu trudno ponownie się zakochać? – Mówiąc to, nie szczędziłam sarkazmu.

– Oczywiście, Lanny – powiedział z uśmiechem. – Codziennie kupowałem jej kwiaty i w ogóle planowałem z nią ślub i rodzinę.

– Czy ty kiedykolwiek się zakochałeś? – spytałam z ciekawości.

Usłyszałam, jak głośno wdycha. Teraz wyglądał, jakby ta rozmowa go męczyła.

– Tylko jeden raz – wyznał.

– I co? – dopytywałam zawzięcie.

– To było, gdy miałem siedem lat. – Zaśmiał się, a ja przewróciłam oczami. – Nie chciała mnie, bo zniszczyłem jej kredki.

Teraz to i ja zaczęłam się śmiać. Aron czasami potrafił być zabawny.

– Jesteś beznadziejny, serio. Może to była miłość twojego życia, a ty wszystko zrujnowałeś.

– Nie, raczej nie. – Pokręcił głową. – Nie pasowalibyśmy do siebie. Poszła na prawo i można było się tego spodziewać, bo zawsze była kujonką.

Zatrzymaliśmy się pod moim domem. Gdy chciałam się ponownie odezwać, moją uwagę przykuł John, który w pośpiechu wychodził z domu. Mężczyzna trzasnął drzwiami, po czym zbiegł po schodach i ruszył w naszym kierunku. Zamyślonym wzrokiem patrzył pod swoje nogi. Od razu zmarszczyłam czoło, a gdy minął nas bez słowa, tylko potwierdziły się moje przypuszczenia. Coś było nie tak. Miałam tylko nadzieję, że nie pokłócił się znowu z mamą.

– John?! – zawołałam za nim i dopiero wtedy na mnie spojrział.

Odrzucił się i obrzucił mnie smutnym spojrzeniem. Wydawało mi się nawet, że jego oczy zaszyły łzami, ale chyba tylko sobie to wyobraziłam.

– Coś się stało? – spytałam niepewnie.

On od razu pokręcił głową, ale wiedziałam, że kłamie.

– Jest w porządku – zapewnił mnie.

– Przecież wiem, że kłamiesz.

– Ty również często to robisz i jakoś nie zmuszam cię do rozmowy – mruknął.

– Ale zwykle i tak mówię ci prawdę – przyznałam.

– Nie teraz, Lanny, okej? Muszę się przejść.

Urwał naszą rozmowę i ponownie ruszył przed siebie. Kompletnie nie wiedziałam, co się stało, ale miałam nadzieję, że jeśli tylko wrócę do domu, dowiem się wszystkiego od mamy. Nie mogłam się pozbyć złego przeczucia, że miało to coś wspólnego z przyjazdem mojego ojca,

ale przecież nikomu o tym jeszcze nie powiedziałam. Pożegnałam się z Aronem i ruszyłam do domu, by dowiedzieć się, o co tu chodziło.

Niepewnie weszłam do salonu. Widząc, jak mama wpatruje się nieobecny wrokiem w ścianę, domyśliłam się, że już o wszystkim wie. Teraz chciałam być wszędzie tylko nie tutaj. Nigdy nie byłam tchórzem, ale w tym momencie wolałabym wciąż stać z Aronem przed domem. Nie wiedziałam, czy powinnam się odezwać, czy od razu pójść do siebie.

– Mamo?

Usłyszałam jej głośne westchnięcie. Opuściła głowę i przymknęła powieki.

– Lanore, zawsze jestem wobec ciebie szczerą. Nigdy przed tobą niczego nie ukrywam.

– Mamo...

– Nie przerywaj mi – poprosiła. – Staram się być dobrą matką.

Skierowała twarz w moim kierunku i zauważyłam, że ma w oczach łzy. Odwróciłam wzrok, bo patrzenie na nią w takim stanie, było najgorszą torturą z możliwych.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Wiesz, jak się poczułam, gdy odebrałam telefon i dowiedziałam się, że twój ojciec przyjeżdża? W dodatku zaproponował mi wspólny obiad – rzuciła z wyrzutem.

– Przepraszam, ale sama dowiedziałam się o tym dzisiaj. Jeśli masz coś przeciwko to powiem, żeby nie przyjeżdżał.

– Oczywiście, że nie mam. To twój ojciec. Po prostu myślałam, że nie mamy przed sobą tajemnic – wyznała z żalem.

– Bo nie mamy. Musiałam sobie to wszystko przemyśleć. – Wzruszyłam ramionami. – Naprawdę przepraszam. Nie chciałam, żeby tak wyszło.

Mama bez przekonania skinęła głową. Odwróciłam się, po czym poszłam do siebie. Gdy tylko zamknęłam się w pokoju, usiadłam na podłodze obok Hamleta i głośno westchnęłam. Ten dzień z każdą chwilą był coraz gorszy. Nie miałam pomysłu na to, co ze sobą zrobić przez resztę dnia, a raczej wieczoru. Dlatego postanowiłam coś narysować.

Wyciągnęłam z szafki swój szkicownik i wróciłam na dywan. Oparłam plecy o łóżko i zaczęłam rysować. Na początku nie wiedziałam, co stworzę. Szkicowałam postać, ale dopiero, gdy ją kończyłam, zorientowałam się, że to nie jest zwykły, obcy człowiek, a chłopak robiący graffiti.

Starannie dopracowywałam każdy szczegół jego sylwetki i ułożenia dłoni. Wpadłam na pomysł, żeby na ścianie umieścić napis, który rzekomo pisał „*Nie zadzieraj ze mną*”. Gdy zrealizowałam swój projekt, uśmiechnęłam się pod nosem. Rysunek był genialny i idealnie odzwierciedlał to, jak widziałam tego wieczoru Arona. Wcale nie różnił się od tego, którego poznałam później.

Musiałam przyznać, że potrafiłam naprawdę dobrze rysować. Aron wyszedł bardzo realistycznie, a skoro praca mi się podobała, to naprawdę musiała wyjść genialnie. Włożyłam zeszyt pod poduszkę na wszelki wypadek, gdyby ktoś zamierzał do niego zajrzeć. To miejsce było dla niego najbezpieczniejsze.

Rozdział 8

Gdy następnego dnia spotkałam przyjaciółkę w szkole, była na mnie zła, choć nie rozumiałam dlaczego.

– Zaprzyjaźniłaś się z Aronem i Oliverem? – Skrzywiła się.

– Nie – powiedziałam z uśmiechem. – Ale polubiłam Olivera. Aron wciąż jest dla mnie ostatnią osobą na świecie, z którą chciałabym mieć coś wspólnego. Jeszcze jakieś pytania?

– Ten twój szeroki uśmiech jest przerażający.

Zaczęłam się śmiać z jej uwagi.

– Odwołałaś ten chory zakład? – spytała z niesmakiem.

Moja radość z nowego dnia zniknęła i zastąpiło je zdumienie. Gdy tylko wspomniała o zakładzie, jakoś trudno było mi się cieszyć. Nie chciałam o tym myśleć.

– Oczywiście, że nie. Nie wracajmy już do tego.

– Do czego? – usłyszałam za sobą głos Logana.

– Nina chce z tobą zerwać. – Wzruszyłam ramionami. – Zawsze powtarzałam, że wasz związek nie ma przyszłości.

– Nie musisz być złośliwa. – Westchnęła dziewczyna.

– Rany, Lanny! – zawołał Logan, a następnie zaczął się śmiać. – Czy tylko ja zauważyłem, jak twoje imię głupio brzmi w zestawieniu z tym słowem?

– To to słowo głupio brzmi w zestawieniu z moim imieniem, nie na odwrót.

Podejrzywałam, że jeszcze się dzisiaj nie widzieli i tylko czekali, aż się ulotnią, żeby mieć chwilę czasu dla siebie. Dlatego ruszyłam w stronę sali, w której miałam kolejną lekcję.

– Pamiętaj, Logan. Musisz się bardziej postarać – zawołałam do niego.

Wcale tak nie sądziłam, ale lubiłam się z nim droczyć. Był moim przyjacielem i lubiłam go nie tylko dlatego, że spotykał się z Niną. Był po prostu fajnym chłopakiem.

Gdy stałam pod salą, gdzie miałam mieć kolejne zajęcia, zaczepiła mnie koleżanka z klasy. Miała na imię Samantha, ale wszyscy mówili na nią Sam. Czasami gdzieś z nami wychodziła, ale nie traktowałam jej jak przyjaciółki, tylko jak zwykłą koleżankę.

– Słyszałam, że nieźle się bawiłaś na imprezie u Bailey'a – oznajmiła.

– Skąd wiesz? Chyba ci o tym nie wspominałam. – Uniosłam pytająco brew.

– Nie – przyznała mi racje. – Ale była tam moja koleżanka, Evelyn. Chodzi z Aronem.

– Naprawdę ją znasz? – zdziwiłam się.

– Twierdzi, że przystawiałaś się do Arona.

Od razu na to prychnęłam. Naprawdę opowiadała o mnie takie brednie? Mogłam się tego spodziewać.

– Mówiła znacznie gorsze rzeczy. – Zaśmiała się Sam.

Poczułam, jak mój telefon zaczął wibrować w kieszeni. Wyciągnęłam go i patrząc na ekran, trudno było mi uwierzyć, że dzwonił właśnie Aron.

– Czego znowu chcesz? Przyczepiłeś się do mnie jak rzep do psiego ogona – mruknęłam do słuchawki.

– Tak, ciebie też miło słyszeć – burknął.

– Twoja stuknięta laska opowiada ludziom plotki na mój temat.

– Po pierwsze, nie jest moją dziewczyną, a po drugie co mnie to obchodzi?

– Mhm... To wkurzające tak jak wszystko z tobą związane. No może, nie licząc Olivera, bo jego akurat lubię.

– Właśnie o nim chcę pogadać. Jeśli znowu będzie chciał cię zabrać ze sobą to mu odmów. Jesteś wkurzająca i niszczysz nam wyjścia – zażądał.

Zaczęłam się śmiać i nie było to w żadnym wypadku złośliwe. Aron naprawdę mnie rozbawił tym, o co mnie prosił.

– Nadęty dupku, powiedz prawdę. To tobie psuje wasze wyjścia, a nie jemu – zawołałam.

- Nie śmieję się, Lanny. - Usłyszałam rozbawienie w jego głosie.
- Czy ty nie powinienes pracować? - zapytałam, unosząc brew.
- Czy ty nie powinnaś się uczyć?
- Jestem dobrą uczennicą! - zaprotestowałam.

Teraz mogłam usłyszeć jego śmiech. Był równie szczery co mój. To było wręcz dziwne. Śmiałam się z Aronem Baileyem, chociaż tak bardzo go nienawidziłam.

- Okej, porozmawiam z Evelyn - zapewnił.
- Teraz powinienam powiedzieć, że odmówię Oliverowi, ale tego nie zrobię. Umilanie ci czasu jest cudowną rozrywką.
- McQueen! - zawołała nauczycielka, stojąca obok drzwi do klasy. - Długo mam jeszcze czekać aż wejdiesz do środka? Zaczęła się lekcja.
- Mhm... Wcale tego nie zauważyłam - odgryzam się jej. - Na razie, dupku - zwróciłam się do Arona.

Schowałam telefon, po czym ruszyłam do sali. Nauczycielka by mnie ukarać, zapewniła mi odpowiadanie przy tablicy. Tylko na połowę jej pytań potrafiłam odpowiedzieć. Gdy wróciłam do ławki, Nina śmiała się ze mnie i stwierdziła, że to karma za bycie niemłą. Przewróciłam oczami i przez resztę lekcji myślałam o tym, jak będzie wyglądało moje spotkanie z tatą.

Kolejny dzień zapowiadał się beznadziejnie. Ostatnio bardzo rzadko wychodziłam ze znajomymi, nie licząc oczywiście Arona i Olivera, ale tej dwójki raczej nie mogłam zaliczyć do grona moich przyjaciół. Nina ostatnio każdą wolną chwilę spędzała ze swoim chłopakiem, a z tego, co słyszałam, to dzisiaj również mieli zamiar wspólnie wyjść. Logan zbyt dosłownie potraktował moje słowa. Wcale nie uważałam, że ich związek potrzebuje naprawy, a tym bardziej teraz, gdy zaczęły umawiać się na randki i przyzwoitka nie była im potrzebna.

Chris nie chciał mnie widzieć, a z resztą znajomych nie za bardzo miałam ochotę gdziekolwiek wychodzić. Pewnie wszyscy już wiedzieli o moim występie na imprezie Bailey'a i oczywiście kłótni z jego dziewczyną.

Wzięłam telefon z szafki i zauważyłam jedno nieodebrane połączenie oraz wiadomość od nieznanego numeru. Zmarszczyłam czoło i od razu odczytałam tekst SMS-a.

Od: Nieznany numer

Przyjdź do nas! Jesteśmy u Arona. Oliver

Wysłał mi to dziesięć minut temu, więc podejrzewałam, że oferta wciąż była aktualna. Nie miałam zamiaru słuchać Arona i ograniczać spotkań z Olivierem. Nudziłam się, więc taka okazja jak ta była zbawieniem.

Schowałam telefon do kieszeni i ruszyłam do wyjścia. Aron mieszkał naprzeciwko, więc pójście do nich zajęło mi niewiele czasu. Zapukałam do drzwi i modliłam się, żeby nie otworzył mi właśnie on. Aron na pewno by mnie nie wpuścił. Bóg chyba wysłuchał mojej modlitwy, bo gdy tylko drzwi się otworzyły, zobaczyłam panią Bailey. Uśmiechnęłam się do niej przyjaźnie, chociaż było to bardzo trudne. Po naszym ostatnim spotkaniu nadal było mi wstyd, chociaż nic nie zrobiłam. No, może poza ratowaniem tyłka Arona.

- Dzień dobry. Jest Aron? - spytałam uprzejmie.

Mogłam przysiąc, że na ułamek sekundy na jej ustach pojawił się uśmiech. Byłam tego pewna, ale to była naprawdę chwilka. Później znowu przybrała swój poważny wyraz twarzy.

- Dzień dobry, wejdz - zaprosiła mnie do środka.

Mama Arona odsunęła się, robiąc mi miejsce. Gdy tylko znalazłam się w środku, ściągnęłam kurtkę i buty.

- Miło cię znowu widzieć - odezwała się do mnie.

Całkowicie zaskoczyła mnie swoim wyznaniem, bo jakoś średnio w to wierzyłam. Podejrzewałam, że nie miała o mnie zbyt dobrego zdania.

- Naprawdę? Ostatnio chyba nie robiłam dobrego wrażenia. - Zaśmiałam się.

Ruszyłam za panią Bailey w głąb domu.

– Sprawiasz pozory ułożonej dziewczyny. Mogę się mylić, ale podejrzewam, że to jednak nie byłaś ty – wyjaśniła, a ja patrzyłam na nią z niedowierzaniem.

Nie miałam zamiaru tego potwierdzać, ani zaprzeczać. Cieszyłam się jednak, że zmieniała o mnie zdanie. Była tylko moją sąsiadką, ale jednak wolałam, by uważała mnie za porządną.

Mama Arona zaprowadziła mnie pod drzwi prowadzące na basen, gdzie też mnie zostawiła. Gdy już miałam zamiar wejść do środka, stwierdziłam, że zrobię Aronowi miłą niespodziankę. Powoli otworzyłam drzwi i po cichu weszłam do środka.

Obaj chłopacy byli w basenie. Aron opierał się plecami o krawędź basenu, a Oliver stał nieopodal niego. Mój sąsiad był odwrócony do mnie tyłem, więc nie mógł mnie dostrzec, natomiast Oliver zobaczył mnie od razu, ale szybko przyłożyłam palec do ust, nakazując mu ciszę. Całkowicie odwracał uwagę Arona, więc mogłam spokojnie wykonać swój plan. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i położyłam go na podłodze obok ich ubrań. Najciszej jak tylko potrafiłam, skradałam się do szatyna. Głupi uśmiezek od razu pojawił się na moich ustach. Gdy tylko znalazłam się za jego plecami, nachyliłam się i zasłoniłam mu oczy. Starałam się nie wybuchnąć śmiechem, chociaż byłam tego naprawdę bliska. Aron głośno westchnął, po czym położył swoje dłonie na moich.

– Och, Lanny, Lanny, Lanny – mruknął.

Gdy chciałam odsunąć swoje ręce, on złapał mnie za jedną i wciągnął do wody. Dopiero wtedy zauważyłam, że mój plan tego nie przewidywał. Pisnęłam, gdy moje ciało wpadło do basenu. Zamiast swojego śmiechu, usłyszałam śmiech Arona.

– Jesteś dupkiem, Aron! – zawołałam, wynurzając się z wody.

Już mogłam sobie wyobrazić, jak wyglądał teraz mój makijaż.

– Chciałam tylko zrobić ci niespodziankę – powiedziałam, przesłodzonym głosem.

Chłopak uniósł jedną brew, ale na jego ustach nadal widniał uśmiech.

– Sądziłaś, że zacznę zgadywać, jak głupi, kto zasłonił mi oczy? – drwił ze mnie.

– Powinieneś, bo na tym właśnie polega ta zabawa.

Oliver zaczął się śmiać i kręcić głową.

– Czy wy nie potraficie normalnie ze sobą rozmawiać? – spytał. – Jesteście dla siebie zawsze złośliwi.

Tymi słowami zwrócił na siebie uwagę swojego przyjaciela, który na moment zapomniał o jego obecności.

– Wal się, Oliver. Nawet nie powiedziałaś, że ją zaprosiłeś – mruknął Aron. – Chociaż mogłem się tego spodziewać.

– Jedyna osoba, która ma prawo do narzekania to ja – stwierdziłam. – Jestem cała mokra!

Wskazałam na swoje ubrania, ale Aron od razu postanowił ze mnie zażartować.

– Widzisz, Oliver? Sprawilem, że jest mokra. – Chłopak specjalnie podkreślił ostatnie słowo, a ja od razu przywaliłam mu w ramię.

– Proszę cię! – zawołałam, ganiąc go.

– O co mnie prosisz, Lanny?

Jego spojrzenie znowu było skierowane na mnie. Ten jego zadziorny uśmiezek, czasami doprowadzał mnie do szału. Aron był zbyt pewny siebie, a rzucając mi takie wyzwania, sam prowokował mnie do bycia naprawdę niemiłą.

– Ciebie o nic. Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego nie masz dziewczyny – stwierdziłam, zadowolona z siebie.

Aron znowu uniósł brew. Stałam do niego bokiem i położyłam dłonie na krawędzi basenu. Chciałam wyjść już z wody.

– Naprawdę? Oświeć nas – poprosił, krzyżując ramiona na piersi.

– Ponieważ mam w spodniach więcej męskości niż ty, dupku! – oznajmiłam.

Uniosłam się na rękach i już miałam wyjść z basenu, gdy Aron złapał moje biodra i z powrotem wrzucił do wody.

– Lanny, nie chcę, żebyś później żałowała swoich słów.

– Dlaczego niby miałabym ich żałować? – Rzuciłam mu wrogie spojrzenie.

– Hej! – zawołał Oliver. – Wyluzujcie, okej?

To tymczasowo zakończyło nasz spór. Nie chciałam kłócić się przy Oliverze. Mogłam nie lubić Arona, ale nie mogłam mieć mu za złe, że był wkurzony, bo tu byłam. W końcu to Oliver mnie zaprosił, nawet mu o tym nie wspominając.

Nasza rozmowa stała się nieco łagodniejsza. Nadal wymienialiśmy się niemiłymi uwagami, ale to wydawało się na porządku dziennym. Przez resztę czasu siedziałam już na płytkach obok basenu.

– Będę się już zbierał – oznajmił Oliver jakiś czas później.

Chłopak wyszedł z wody i podszedł do miejsca, w którym leżały ręczniki i ubrania. Zaczął wycierać się ręcznikiem, a pomiędzy mną i Aronem zapanowała niezręczna cisza.

– Idę do łazienki i mam nadzieję, że gdy wrócę, nie będzie żadnych ofiar! – zawołał do nas.

Aron również wyszedł z wody. Przebywanie z nim nagle wydało się cholernie niezręczne.

– Ja też już pójdę tylko... – Przygryzłam wargę, próbując jakoś ułożyć w słowa to, co chciałam powiedzieć.

– Tylko jesteś cała przemoczona, a nie masz ze sobą niczego na zmianę – dokończył za mnie.

Wytarł się ręcznikiem, po czym usiadł na leżaku.

– Gdy Oliver wróci, dam ci jakieś ciuchy – oznajmił.

– Dziękuję.

Oliver dołączył do nas kilka minut później. Schował swoje rzeczy do torby, a ja w międzyczasie zabrałam swój telefon z miejsca, w którym zostawiłam go wcześniej.

– Widzimy się jutro? – spytał Aron przyjaciela.

– A co jutro robimy?

Chłopak wyglądał, jakby zastanawiał się nad ich wspólnymi planami. Chyba nie miał zbyt dobrej pamięci.

– Aha, dobra, pamiętam – oznajmił po namyśle. – Dam ci jeszcze znać, o której będę wolny.

– Trafisz do wyjścia, czy mam ci narysować mapę? Mogłeś już zapomnieć, gdzie są drzwi – droczył się z nim Aron.

Oliver przewrócił oczami i od razu ruszył w kierunku wyjścia.

– Bardzo śmieszne. Na razie. – Kiwnął do mnie głową, na co lekko się uśmiechnęłam.

Aron zabrał wszystkie swoje rzeczy i znowu na mnie spojrział.

– Chodź na górę.

Posłuchałam go, po czym ruszyłam za nim. Nigdy nie zastanawiałam się, jak wygląda pokój Arona, ale teraz byłam tego bardzo ciekawa. Zastanawiałam się, czy był ładny i czy do niego pasował.

Gdy Aron stanął przed drzwiami pokoju, otworzył drzwi i gestem mnie do niego zaprosił. Bez wahania weszłam do środka, a on od razu podszedł do szafy. Jego pokój był bardzo duży. W rogu było dwuosobowe łóżko, a pod ścianą szafa, która sięgała do samego sufitu. Naprzeciwko łóżka stała komoda, a nad nią plazmowy telewizor. Było również biurko, a na nim sterta kartek, tworząca ogromny nieład. Meble były czarne, a ściany beżowe, więc takie zestawienie wyglądało ze sobą bardzo dobrze. Łóżko Arona nie było pościelone i leżała na nim jego bluza.

Mój sąsiad wyciągnął z szafy bluzkę i spodnie dresowe, po czym wręczył mi obie rzeczy. Wskazał mi drzwi do łazienki, która była połączona z jego pokojem. Zastanawiałam się, czy jego rodzice też mieli swoją. Podejrzewałam, że tak. Ich dom był naprawdę duży i trudno było nie zauważyć luksusu. Łazienka Arona była mała, ale za to idealna dla jednej osoby. W środku była toaleta, prysznic, umywalka, lustro i dwie szafki.

Gdy myślałam z twarzy resztki makijażu, nie wyglądałam już tak źle. Ściągnęłam z siebie mokre ubrania i założyłam suche. Były na mnie za duże, co tylko potwierdzało, że wcale nie jestem taka gruba, jak Aron czasami sugerował. Przeczesałam palcami mokre włosy i od razu się skrzywiłam. Sądziłam, że już wyschły, ale w dalszym ciągu były wilgotne. Otworzyłam drzwi i spojrzałam na Arona, który właśnie rzucał telefon na łóżko.

– Masz może suszarkę? – spytałam, marszcząc nos.

Proszenie go o cokolwiek było dla mnie cierpieniem, ale nie chciałam być chora tylko dlatego, że nie wysuszyłam włosów. Poza tym zostało jeszcze kilka dni do przerwy

świętecznej, więc nie chciałam swojego wolnego czasu od szkoły, spędzić w łóżku.

Aron ruszył w moim kierunku, więc cofnęłam się z powrotem do łazienki i oparłam plecami o umywalkę. Chłopak stanął naprzeciwko mnie i zmierzył mnie wzrokiem od stóp po samą głowę. Na jego ustach od razu pojawił się zadziorny uśmiech. Aron również miał na sobie spodnie dresowe, ale nie założył jeszcze koszulki, więc jego umięśniony tors trochę mnie dekoncentrował.

– Jeszcze żadna dziewczyna nie chodziła w moich ubraniach – wyznał.

– I co w związku z tym? – Uniosłam brew, nie rozumując, co miała zmienić ta informacja w moim życiu.

Aron podszedł bliżej, stając naprawdę blisko mnie.

– To seksowne.

Całkowicie zbiło mnie to z tropu. Przygryzłam dolną wargę, próbując go zrozumieć. To wszystko całkowicie nie miało sensu. Chłopak uniosł rękę i wyciągnął z szafki – znajdującej się nad moją głową – suszarkę. Teraz przynajmniej zrozumiałam, dlaczego stał tak blisko. Aron odłożył ją na bok, po czym oparł po obu moich bokach dłonie i nachylił się nade mną. Zrównał swoją twarz z moją. Nie spuszczał ze mnie swoich brązowych oczu. Znowu musiałam przyznać, że były piękne. To był ciemnobrązowy odcień piękna.

– Jesteś bipolarny, dupku. – Uśmiech od razu rozjaśnił moją twarz.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Raz jesteś miły, a raz nie. Takiego ciebie może byłabym w stanie nawet polubić – wyznałam.

Aron uśmiechnął się jeszcze szerzej, ukazując maleńkie dołeczki w policzkach. Opuścił głowę i przez chwilę wpatrywał się w podłogę, ale trwało to naprawdę krótko. Gdy znowu ją uniosł, wciąż się uśmiechał, a włosy opadły mu na oczy. Bez jakiegokolwiek zastanowienia, uniosłam dłoń i wplotłam w nie palce, delikatnie odgarniając na bok. Pokusa patrzenia na jego oczy była zbyt duża, żeby pozwolić włosom na zasłonięcie ich. Odsunęłam rękę, karcąc się w myślach za to, że w ogóle go dotknęłam.

– Twierdzisz, że ja jestem bipolarny, a sama zachowujesz się tak samo – odezwał się, po dłuższej chwili milczenia.

– Wcale nie. Ja tylko bronię.

– Kochanie, musisz pogodzić się z faktem, że oboje jesteśmy bipolarni. – Mówiąc to, nie krył rozbawienia.

– Jak mnie nazwałeś? Kochanie? – prychnęłam z niedowierzania.

– Aron? – Usłyszałam głos jego mamy, dochodzący z pokoju.

– Mhm... Wolisz inaczej? – Tym razem to on uniosł pytająco brew.

Zostawił otwarte drzwi, więc jego mama miała idealny widok na naszą dwójkę. Przechyliłam się na bok, lekko się ocierając, a wszystko po to, by dosięgnąć suszarkę.

– Zrobisz mi miejsce, czy masz zamiar tak nade mną wisieć?

– Aż się prosisz o kolejne komentarze – stwierdził. – O wiele bardziej wolałbym nad tobą wisieć w jednej z części mojego pokoju.

Położyłam dłoń na jego torsie, lekko popychając go do tyłu, lecz nic to nie dało, bo dalej stał w tym samym miejscu, nie ruszając się nawet o centymetr.

– Odsuń się, bo zaraz ci przywalę i może wtedy wszystko poukłada ci się w tym łbie na nowo – warknęłam.

Aron z zadowolonym wyrazem twarzy wreszcie się odsunął. Wyszedł z łazienki, zostawiając mnie samą. Wpuściłam głośno powietrze z ust. Podłączyłam suszarkę do kontaktu i jak najszybciej wysuszyłam włosy.

Gdy wychodziłam, podziękowałam mu, chociaż przyszło mi to z trudem. Gdy wróciłam do domu, zaszczyt się w swoim pokoju nie było takie trudne, lecz gdy znalazłam się tam zupełnie sama i poczułam zapach perfum Arona na jego koszulce, moje serce zaczęło odrobinę szybciej bić.

Co się właśnie stało? To było dla mnie niepojęte.

Czułam jeden wielki mętlik w głowie.

Rozdział 9

Udało mi się przez kilka dni unikać Arona. Oliver próbował mnie wielokrotnie namówić, żebym gdzieś z nimi wyszła, ale za każdym razem mu odmawiałam. Miałam przynajmniej prawdziwą wymówkę, bo codziennie spotykałam się z przyjaciółmi. Odmówiłam nawet mamie, gdy chciała, żebym pomogła jej w domu dziecka.

Był piątek, a ja zajęłam się sprzątaniami swojego pokoju. W ostatnim czasie trochę zaniedbywałam domowe obowiązki, ale po prostu nie miałam na to czasu.

Wyszedłam z domu dopiero późnym wieczorem na krótki spacer z psem. Stwierdziłam, że spotkanie Arona właśnie w tym momencie byłoby śmieszne. W końcu unikałam go już od kilku dni. Przeszłam z Hamletem tylko parę metrów, gdy dostałam SMS-a. Wyciągnęłam z kieszeni telefon i skrzywiłam się, widząc, od kogo przyszedł.

Od: Aron

Idzie za tobą psychopata.

Z każdą minutą znajomość z tym chłopakiem wydawała się coraz bardziej chora. Odwróciłam się i zobaczyłam idącego za mną uśmiechniętego Arona. Nie zatrzymałam się, tylko ruszyłam dalej, ale Hamlet musiał pokrzyżować moje plany i zaczął wąchać płot. To odrobinę mnie spowolniło i Bailey z łatwością mnie dogonił, zrównując ze mną swoje tempo.

– Ostrzegłem cię przed niebezpieczeństwem. Powinnaś uciekać. – Aron jak zwykle użył swojego rozbawionego tonu.

– Często za mną chodzisz? – spytałam, unosząc jedną brew.

– Regularnie.

Chłopak przybrał poważny wyraz twarzy, a ja miałam ochotę się zaśmiać. Nie chciałam dawać mu satysfakcji, że potrafił mnie rozbawić, dlatego ukrywałam uśmiech w kołnierzu kurtki. Aron wyglądał tak samo, jak zawsze. Miał na sobie ciemne jeansy i czarną zimową kurtkę. Jak zwykle naciągnął na głowę kaptur, spod którego wystawały ciemne kosmyki włosów.

– Dokąd idziesz? Zastanawiam się, czy zgłosić na policję, że za mną chodzisz, więc radzę ci, mieć jakieś wiarygodne wytłumaczenie – odezwałam się po chwili.

– Idę po Olivera.

Nadal na jego ustach błąkał się uśmiech. Nawet mi się podobał, ale to wciąż nie był jego prawdziwy uśmiech z dołeczkami, który dane mi było kiedyś zobaczyć.

– „Po” a nie „do” Olivera? – zapytałam. – Nie jest zbyt późno? To wydaje mi się bardzo mało wiarygodne.

– Idziemy tworzyć sztukę – wyjaśnił krótko.

Przez chwilę nie potrafiłam zrozumieć, co dokładnie miał na myśli, ale w końcu to do mnie dotarło – idą robić graffiti. Postanowiłam tego nie komentować. Niech robią, co chcą. To w końcu nie była moja sprawa. Zatrzymałam się i pociągnęłam Hamleta w swoją stronę.

– Idę do domu. Na razie – pożegnałam się, odwracając w kierunku drogi powrotnej.

Już chciałam odejść, ale Aron złapał mnie za ramię. Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, dlaczego mnie zatrzymuje.

– Unikasz mnie?

– Tym razem jego twarz naprawdę była poważna. Już nie robił sobie żartów jak wcześniej.

– Dlaczego miałabym cię unikać? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Ty mi powiedz. Jest dość sporo powodów, ale zastanawiam się, jaki jest twój. – Gdy nie uzyskał żadnej odpowiedzi, kontynuował: – Dziś twoja mama mnie pytała, czy się pokłóciliśmy.

Wzruszyłam ramionami, udając całkowicie obojętną.

– Osoby, które się nienawidzą, raczej się nie kłócą. To taki ich sposób na przebywanie ze sobą – rzuciłam swoją myśl.

– Naprawdę?

Przez chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią.

– Coś w tym jest – zgodziłam się z tym, co wcześniej powiedziałam.

Aron nic na to nie odpowiedział, tylko bacznie mi się przyglądał. Bardzo nie lubiłam, gdy tak na mnie patrzył. To było dość irytujące.

– Coś jeszcze?! – warknęłam.

– Moje ubrania.

– Co?

– Masz moje ubrania – wytłumaczył.

Przeczesalam palcami włosy i głośno westchnęłam. Kompletnie zapomniałam o tym, żeby mu je oddać, a przecież nie zamierzałam ich zatrzymać. Nie chciałam posiadać niczego, co by mi o nim w jakikolwiek sposób przypominało.

– Oddam ci je. Nie musisz się martwić – mruknęłam.

– O co ci chodzi, Lanny? Może się nie przyjaźnimy, ale widzę, że coś jest nie tak.

Zacisnęłam usta w cienką linię. Co miałam mu powiedzieć? Unikałam go, bo czułam, że namieszał mi w głowie. Nie powinnam go nawet lubić, a w końcu przyznałam sama przed sobą, że mi się w jakimś stopniu podobał. Czułam się dziwnie, bo po tym wszystkim powinnam go nienawidzić. Kilka razy mi groził i zwykle był niemiły, a teraz udawał, jakby nic się nie stało. A przecież się stało. W tej jego przeklętej łazience.

– Daj mi spokój – mruknęłam.

Odrzuciłam się z zamiarem odejścia, ale Aron nadal do mnie mówił.

– Lanny?

– Odpieprz się ode mnie! – warknęłam.

– Odprowadzić cię?

– A jak myślisz?! – parsknęłam.

Chłopak już nic nie powiedział i wreszcie pozwolił mi odejść. Znowu miałam mętlik w głowie. Aron był bardzo skomplikowany i właśnie to po części najbardziej mnie drażniło. Nigdy nie wiedziałam, o czym myśli, gdy tak mi się przyglądał.

Gdy weszłam do domu, mama od razu znalazła idealną okazję do wypymania mnie o chłopaka.

– Rozmawiałam dzisiaj z Aronem – oznajmiła, choć już to wiedziałam. – Obraziłaś się na niego? Myślałam, że się zaprzyjaźniliście.

– Mamo, my się nawet nie lubimy – przypominałam jej. – A o przyjaźni już nawet nie wspomnę.

– Przecież zaprosił cię na imprezę i jeszcze do niedawna codziennie się z nim widywałaś.

– Przestań drażnić. Poza tym, czemu aż tak bardzo, zależy ci na naszej znajomości? – Spojrzałam na nią podejrzliwie.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że moja mama nalegała, abym się z nim zaprzyjaźniła. Dosłownie wypychała mnie w jego łapy. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale teraz wydawało mi się to dziwne.

– To miły chłopak. Uważam, że jesteście dla siebie idealni. On potrzebuje kogoś takiego jak ty.

– Co to ma znaczyć, że potrzebuje kogoś takiego jak ja? – prychnęłam.

Aż trudno było uwierzyć, że moja mama naprawdę to powiedziała. Ja i Aron? To nie mogło się udać. Może i mi się podobał, i może w jakimś małym stopniu go lubiłam, ale to wciąż nie wystarczało.

– Sądzę, że przy tobie zaczęłyby normalnie myśleć. On nie poszedł nawet na studia – powiedziała z żalem.

– Może po prostu nie chciał?

Moja mama pokręciła głową, pewna swoich racji. Jak zawsze chciała zbawiać świat.

– Na pewno chciał, ale się do tego nie przyzna. Nie chciał mi powiedzieć dlaczego – upierała się.

– Emily, daj jej już spokój. Nie jest nim zainteresowana, nie widzisz tego? – wtrącił się zirytowany John. – Poza tym z tego, co mi wiadomo, to jest zakochana w innym.

Właśnie... Chris... Wciąż mnie unikał i nasze rozmowy zawsze polegały na krótkiej wymianie zdań. Teraz już sama nie wiedziałam, czy coś do niego czułam. On przestał ze mną rozmawiać, gdy zobaczył, jak pijana tańczyłam na stole. Doskonale wiedziałam, jakie to było głupie, ale byłam wtedy wstawiona. Chris od razu mnie skreślił. Poza tym wszyscy twierdzili, że nigdy nie zauważał, że mi się podoba. To mnie bardzo bolało, ale teraz było mi to już obojętne.

Połowa planety to sami faceci, więc dlaczego miałabym się załamywać jednym obojętnym chłopakiem? Znajdę sobie lepszego. Takiego, który przynajmniej będzie mnie widział. Zignorowałam mamę, która próbowała przekonać Johna, że Aron to świetny chłopak. Chyba nie znała go zbyt dobrze. Ciekawe co powiedziałyby, gdyby wiedziały, że ten cudowny chłopak mi groził.

Rozdział 10

Sobotnie popołudnie postanowiłam spędzić ze znajomymi, a dokładniej z Niną, Loganem, Samanthą i Fredem. Lubiłam Freda, za jego radosne usposobienie. Był cholernie wysoki i dobrze zbudowany, więc czułam się przy nim bardzo mała. Jediną rzeczą, jakiej chłopak w sobie nienawidził, były rude, kręcone włosy. Samantha zaś była mojego wzrostu, trochę grubsza ode mnie. Jej czarne włosy ładnie wyglądały w zestawieniu z intensywną zielenią oczu.

Cała nasza piątka siedziała w rogu kawiarni. Często się tutaj spotykaliśmy, gdy pogoda nie dopisywała. Chyba żadne z nas nie zdecydowałoby się na siedzenie na mrozie. Tutaj mogliśmy wypić coś ciepłego i zjeść słodkie wypieki. A tylko w tej kawiarni można było dostać cynamonowe ciasto, a do tego najlepszą gorącą czekoladę.

– Czemu Chris nie przyszedł? – spytała Sam.

Żadne z moich przyjaciół nie odpowiedziało, a widząc, że ja nie mam zamiaru tego zrobić, Nina postanowiła przedstawić okrojoną wersję.

– Nie chciał się z nami spotkać.

– Dlaczego? – dopytywała.

Przyjaciółka spojrzała na mnie, a widząc moją kamienną minę, tylko wzruszyła ramionami. Wiedziała, że nie mam ochoty rozmawiać na ten temat.

– Hej, McQueen! – zawołał Fred. – Słyszałem, że uderzasz do Arona Bailey'a.

Chłopak jadł ciastko i bacznie mi się przyglądał, czekając na jakąkolwiek reakcję na jego słowa. Nie musiał zbyt długo czekać, bo od razu krzywo się uśmiechnęłam.

– Masz słabe źródła – odpowiedziałam, przewracając oczami.

– Lanore, przyznaj się. – Fred zaczął się śmiać. – Słyszałem to i owo.

– Co takiego słyszałeś? Pewnie kolejną plotkę z ust tej jego Evelyn – mruknęłam.

– Jesteś zazdrosna? – spytał podejrzliwie.

Byłam pewna, że tego dnia nie usłyszę już większej głupoty.

– Zmieńmy temat – poprosiłam. – Po prostu nie przepadam za tą dziewczyną. Jest... – Przez kilka sekund szukałam idealnego określenia dla dziewczyny Arona.

Zaśmiałam się sama do siebie. To wcale nie było takie trudne, ale postanowiłam nazwać ją najłagodniej, jak tylko potrafiłam.

– Jest głupia – odpowiedziałam. – Sądzę, że gdybym była wtedy odrobinę bardziej trzeźwa i została dłużej, to któraś z nas na pewno by oberwała – przyznałam, kiwając przy tym głową.

– Masz niezły prawy sierpowy – stwierdził rudowłosy, a ja zachichotałam.

– Nadal pamiętasz, jak przez przypadek uderzyłam dziewczynę na boisku? – spytałam lekko zażenowana.

– Każdy to pamięta – wtrąciła Sam. – Nie licząc tego, że chodziła przez pewien czas w okularach przeciwsłonecznych z powodu podbitego oka, to chyba nic wielkiego jej się nie stało.

– Nie wspominając o tym, że teraz boi się Lanny, ale to faktycznie nic wielkiego – dodał sarkastycznie Logan.

– Przynajmniej jakoś zaczęła życie w nowej szkole – rzuciła Nina.

Dostałam wiadomość, więc przestałam skupiać się na ich wspominkach początku roku szkolnego. Wyciągnęłam telefon z kieszeni jeansów, po czym spojrzałam na ekran. Mogłam się spodziewać, że to Oliver. Ostatnio nie dawał mi spokoju.

Od: Oliver

Jesteś w domu? Tęsknimy za tobą z Aronem.

Mimo woli uśmiech od razu rozkwitł na moich ustach. Oliver był naprawdę w porządku. Szybko wystukałam odpowiedź, ponieważ nie chciałam go spławić, jak to robiłam w szkole przez ostatni czas.

Do: Oliver

Jestem ze znajomymi na mieście. Będę dopiero wieczorem. PS Aron nie tęskni!

Zanim w ogóle to przemyślałam, wysłałam wiadomość. Próbowałam skoncentrować się na tym, co mówili moi znajomi, ale nie byłam już w temacie. Podświadomie czekałam na odpowiedź ze strony Olivera.

– Kiedy przyjeżdża twój tata? – spytała siedząca obok mnie Nina.

Wzruszyłam ramionami, bo sama nie znałam odpowiedzi. Nie kontaktował się ze mną, więc może jednak zrezygnował z tego pomysłu. Z nim wszystko było możliwe.

Mój telefon wydał z siebie cichy dźwięk, informując o nowej wiadomości. Czułam na sobie wzrok przyjaciółki, ale gdy posłałam jej krótki uśmiech, z powrotem włączyła się do rozmowy z resztą towarzystwa. Spodziewałam się kolejnej wiadomości od Olivera, ale zamiast od niego dostałam ją od Arona.

Od: Aron

Ja miałbym za tobą nie tęsknić?

Kilka razy przeczytałam wiadomość, żeby wreszcie zrozumieć, że Aron naprawdę do mnie napisał. Wysłałam to tylko dla żartu i miałam nadzieję, że Aron nie pomyślał, że się tym przejmuję.

Do: Aron

Tak, sądzę, że zdecydowanie chodziło o ciebie.

Wysłałam mu odpowiedź, SMS od niego przyszedł niemal natychmiast. Czekał na nią? Tak jak ja teraz?

Od: Aron

Naprawdę jesteś ze znajomymi, czy to tylko kolejna wymówka, żeby mnie unikać?

Zacisnęłam wargi. Zachowywał się, jakby mu zależało, żeby się ze mną spotkać. A przecież słałam mu na rękę, ale oczywiście nie mógł odpuścić szansy na dręczenie mojej osoby. Głośno westchnęłam i tym samym przyciągnęłam uwagę znajomych, nie mając takiego zamiaru.

– Pisziesz z Aronem? – spytał od razu Fred.

Nie odpowiedziałam, co od razu potwierdziło jego słowa. Z kim innym mogłabym pisać, skoro wszyscy moi znajomi siedzieli przy tym stole? Wystukałam szybką odpowiedź.

Do: Aron

Wcale cię nie unikam. Daj sobie już z tym spokój. I naprawdę jestem ze znajomymi, nie żebym miała zamiar ci się tłumaczyć...

– Pozdrów go od nas.

Posłałam Fredowi obojętne spojrzenie. Nie miałam zamiaru tego zrobić.

– Nie.

– Czyli jednak z nim piszesz! – zawołała Nina.

– Przecież nie powiedziałam, że nie piszę – tłumaczyłam się.

Dostałam kolejnego SMS-a, więc znowu zaczęłam ich ignorować. Przysłałam tu z nimi, a praktycznie zachowywałam się, jakby mnie nie było.

Od: Aron

Okej, jak tam sobie chcesz. Pamiętaj, że nie możesz mnie unikać w nieskończoność.

Już chciałam prychnąć, ale przypomniałam sobie, że nie jestem sama. Znowu zaczęłyby mnie wypytywać. A chciałam już zakończyć temat Arona. Poza tym strasznie mnie drażnił. Upierał się przy czymś, co owszem było prawdą, ale nie miałam zamiaru mu tego przyznać.

Do: Aron

Jakie to słodkie, że tak się mną przejmujesz.

Aron był już trochę nudny ze swoimi ostrzeżeniami. To była moja ostatnia wiadomość, którą mu wysłałam. Wróciłam do rozmowy z przyjaciółmi. Nie wracaliśmy już do tematu Arona Bailey'a, więc przestałam też o nim myśleć. Nie było to zbyt proste, bo kogoś takiego ciężko było pozbyć się z głowy, ale w końcu się udało. Aron zszedł na drugi plan. Tam, gdzie powinno być jego miejsce.

Gdy tylko wróciłam z kawiarni do domu, zajęłam się szkicowaniem. Włożyłam do uszu słuchawki i włączyłam muzykę. Zwykle najlepiej pracowało mi się przy ulubionych piosenkach. Tym razem Hamlet stał się moim modelem. Spał na dywanie, więc był idealną muzą. Naszkicowałam kontury, po czym skupiłam się na jego pysku i każdej zmarszczce z osobna. Chciałam jak najlepiej odtworzyć obraz, który widziałam.

Gdy zrobiłam sobie przerwę, położyłam się na łóżku, przeglądając swoje rysunki. Trwało to tylko chwilę, bo w końcu zatrzymałam się na stronie, gdzie był Aron. Naprawdę dobrze wyszła mi ta praca. Był bardzo szczegółowy, choć wykonałam go po bardzo długim czasie od tego spotkania.

Moją uwagę przykuł ruch przy drzwiach. Spojrzałam w tamtym kierunku, marszcząc czoło. Chyba powinnam być zdziwiona, widząc Arona, ale przecież on był wszędzie. Zdażyłam się do niego przyzwyczaić. Ściągnęłam słuchawki, posyłając mu pytające spojrzenie.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem cię odwiedzić – oznajmił, jak gdyby nigdy nic.

Zamknęłam szkicownik i wcisnęłam go razem ze słuchawkami pod poduszkę. Aron w tym czasie przeszedł przez pokój, podszedł do mojego łóżka, po czym położył się obok mnie. To, co zrobił, zdziwiło mnie o wiele bardziej niż sama jego obecność. Aron leżał na plecach, a ja na boku, by móc na niego patrzeć.

– Twoja mama mnie wpuściła – wyjaśnił.

– Domyśliłam się. – Głośno westchnęłam. – Przyszedłeś po swoje rzeczy?

Aron przekręcił głowę w moją stronę, przez chwilę przyglądając mi się uważnie.

– Tak, chyba tak – potwierdził, choć nie brzmiało to przekonująco.

Nie rozumiałam dlaczego, ale poczułam, że jego odpowiedź wcale nie była odpowiedzią na moje pytanie. Wyglądał, jakby właściwie zapomniał o swoich rzeczach. Korzystając z okazji, przyjrzałam mu się i stwierdziłam, że wygląda tak samo, jak zwykle. Potargane włosy, lubieżny uśmiech i te brązowe tęczęwki.

– Bardzo tęskniłaś, co?

Miałam ochotę zerwać mu ten uśmieszek z twarzy. Oczywiście, że Aron musiał wypomnieć tego głupiego SMS-a. To nie byłoby w jego stylu, gdyby tego nie zrobił. Podejrzywałam, że tylko po to tu przyszedł.

– Oczywiście, że tak. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Bailey pokiwał głową z zadowoleniem, jakby właśnie tego oczekiwał.

– Tak też myślałem.

Uśmiechnęłam się, bo nawet mnie to rozbawiło. Aron od razu to odwzajemnił. Moja mama weszła do pokoju z dwoma kubkami gorącej czekolady. Trudno było nie zauważyć, zadowolona na jej twarzy. Cieszyła się, widząc mnie z Aronem.

– Przyniosłam wam czekoladę – oznajmiła.

Oba kubki położyła na szafce obok mojego łóżka.

– Dziękuję, mamo.

– Nie będę wam już przeszkadzać. – Jej wesoły głos mówił sam za siebie.

Była bardzo szczęśliwa i to mnie wkurzało. Czasami zachowywała się, jakby na siłę próbowała mnie zeswatać z Baileym. Gdy mama była już przy drzwiach, Aron oczywiście musiał palnąć głupotę.

– Na czym skończyliśmy? Chyba mówiłaś, jak bardzo mnie kochasz.

Przewróciłam oczami, bo akurat to mógł sobie darować. Mama była już wystarczająco w niego zapatrzona.

– Dupek z ciebie – mruknęłam.

Aron przekreślił się na bok, więc teraz leżał zwrócony w moim kierunku. Jego twarz była naprzeciwko mojej, co trochę mnie krępowało, ale nie dawałam niczego po sobie poznać.

– Przyjdiesz na moją imprezę sylwestrową? – spytał.

Przez chwilę się nad tym zastanawiałam, ale postanowiłam, że jeszcze to przemyślę. Poza tym chyba wolałam pójść na imprezę ze swoimi znajomymi. Podczas ostatniej imprezy Arona – delikatnie mówiąc – zrobiłam z siebie idiotkę.

– Nie wiem. Chyba spędzę ten dzień z przyjaciółmi – odpowiedziałam szczerze.

Aron skinął głową, nie wypytując mnie już więcej na temat sylwestra. Sama nawet nie wiedziałam, dokąd idą moi znajomi. Zapomniałam zapytać o to Ninę i Logana. W ostatnim czasie miałam dużo na głowie. Bailey posłał mi głupkawy uśmiech i już wiedziałam, że powie coś idiotycznego, żeby obrcić wszystko w żart.

– Zastanawiałem się, czy nie zatrudnić cię jako tancerki. Gdybyś przyszła z własnej woli, chyba nie musiałbym ci nawet płacić – droczył się ze mną.

– To wszystko przez Olivera – broniłam się. – Rozmawiałam z nim i stwierdził, że to genialny pomysł, więc zatańczyłam.

Aron zaczął się śmiać. Moje wyjaśnienia chyba nie były zbyt dobre. Zdecydowanie zrzucenie winy na kogoś innego, nie było dobrym pomysłem. Chłopak podparł się na ręce.

– Ale na szczęście zjawiłeś się ty i wybawiłeś księżniczkę z opresji – zawołałam przesłodzonym głosem.

Bailey przestał się śmiać, ale na jego ustach nadal był uśmiech. I to właśnie był ten jego cudowny uśmiech z dołeczkami, który byłam gotowa pokochać. Jednak to wciąż był ten sam Aron Bailey. Chłopak usiadł, a następnie wziął jeden kubek z czekoladą. Poszłam w jego ślady i zrobiłam dokładnie to samo. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało. Myślałam nad tym, o co zawsze chciałam zapytać Arona i przypomniała mi się rozmowa z mamą.

– Co ty właściwie robisz? – wypaliłam.

– O co ci chodzi?

– Z tego, co mi się wydaje, to chyba nie pracujesz, ani się nie uczysz, więc co robisz? Czemu nie poszedłeś na studia? – wypytywałam.

Chłopak przewrócił oczami, słysząc moje słowa. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Będziesz mi teraz prawića kazania na ten temat? – prychnął.

– Nie, po prostu jestem ciekawa. – Wzruszyłam ramionami. – Nie chcesz, to nie mów.

– Mam swoje powody – zapewnił mnie.

– Wszystko co robisz, ma jakiś powód? – spytałam kpiąco.

Krzywo się uśmiechnął, po czym pokręcił głową. W żaden sposób tego nie skomentował. Aron odłożył kubek, a ja znowu powtórzyłam jego ruch. Siedziałam po turecku naprzeciwko niego i zastanawiałam się nad swoim pytaniem.

– Więc dlaczego tu jesteś?

– Przyszedłem po swoje rzeczy.

– Są na krzesle – mruknęłam, po czym skinęłam głową w tamtym kierunku.

Aron głośno westchnął. Wiedziałam, że wcale nie chodziło o jego ubrania. To był po prostu pretekst, w który chciał, żebym uwierzyła.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego nie poszedłem na studia? – spytał od niechcienia.

Nie odpowiedziałam, ale to było logiczne, że chciałam wiedzieć. Jego rodzice na pewno chcieli zapłacić za jego studia, więc kwestie finansowe od razu odpadały. Musiało chodzić o coś więcej. Znowu położyłam się na swojej stronie łóżka.

– Pewnie gdyby twój ojciec wybrał ci uczelnię, która w ogóle by cię nie interesowała, również zrezygnowałabyś tylko po to, żeby się postawić – wyjaśnił znużonym głosem. – On

zdążył zaplanować mi całe życie. Mam przejąć rodzinną firmę, ale się do tego nie nadaję.

– I tylko dlatego zrezygnowałeś z planów? Bardzo szlachetne, że postanowiłeś spieprzyć sobie życie – powiedziałam z ironią.

Aron się uśmiechnął, a ja zmarszczyłam czoło. W tym nie było niczego zabawnego. Nachylił się nade mną, tym samym powodując, że wytrzymałam oddech, a moje serce przyspieszyło. On zdecydowanie był zbyt blisko mnie.

– Nikt mi tego jeszcze tak otwarcie nie powiedział – przyznał z uznaniem. – Jakoś mnie nie dziwi, że jesteś pierwsza. W końcu jesteś Lanore McQueen.

– A to co miało znaczyć? – spytałam przyciszonym głosem.

Aron odsunął się i padł na miejsce obok mnie. Znowu leżał na plecach wpatrzony w sufit. Usłyszałam jego głośne westchnienie i znów miałam to dziwne wrażenie, że tu wcale nie chodziło o to, o czym rozmawialiśmy. Nie pojmowałam tylko, czym było to coś. Nie odpowiedział już na moje pytanie, więc postanowiłam nie drążyć tematu.

Przez resztę wieczoru rozmawiałam z Aronem o różnych rzeczach. Czas mijał i mijał, a my nawet nie zwracaliśmy na to uwagi. Dopiero gdy zaczęłam zasypiać, zorientowałam się, jak późno było. Nie wiedziałam tylko, kto zasnął pierwszy, ja czy Aron? Całkowicie nie przeszkadzała mi jego obecność, wręcz przeciwnie. Cieszyłam się, że był ze mną. W tej chwili on naprawdę wydawał się inny niż zwykle. Nie był szorstki i złośliwy, wręcz przeciwnie. Gdy zasypiałam, czułam, że palce mojej dłoni splotły się z jego, ale nie wiedziałam, czy to wytwór mojej wyobraźni, czy rzeczywistość.

Rozdział 11

Zastanawiałam się, jak długo Aron był w moim pokoju, po tym, jak zasnęłam. Ani mama, ani John nic o nim nie wspominali, a rano już go nie było. Nie chciałam ich o niego pytać, więc gdy jedliśmy śniadanie, całkowicie się wyłączyłam. Zastanawiałam się, o której wyszedł, to kompletnie nie dawało mi spokoju.

Gdy mój telefon zaczął dzwonić, myślałam, że to Aron albo Oliver, ale zadzwoniła Nina. Nadal siedząc przy stole, odebrałam telefon. Chciałam się przywitać, ale przyjaciółka mnie wyprzedziła.

– Nie uwierzysz! – Nina krzyknęła, nie kryjąc przy tym podniecenia i niedowierzania.

– Masz racje. Nie uwierzę, bo nawet nie wiem, o co chodzi – odpowiedziałam całkowicie obojętna na jej ekscytację.

Byłam trochę ciekawa, co wywołało w niej tak pozytywny zastrzyk emocji, ale nie dawałam tego po sobie poznać.

– Aron zaprosił mnie i Logana na imprezę sylwestrową – pisnęła do słuchawki.

Na moich ustach od razu pojawił się szeroki uśmiech. Aronowi chyba zależało na tym, żebym przyszła. Ucieszyłam się, że zaprosił moich przyjaciół. Zaczęłam się jednak zastanawiać nad jego intencjami. Czy znów coś planował? Chciał mnie upokorzyć albo znowu skłócić z Chrisem, chociaż i tak ze sobą już nie gadaliśmy? Nie ufałam mu i raczej nie zamierzałam tego zmienić.

– Masz coś z tym wspólnego? – spytała, śmiejąc się.

– Nie. Jestem trochę zaskoczona – wyznałam zgodnie z prawdą.

– Jasne. Raczej szczęśliwa. Czy coś się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania? – dopytywała podejrzliwie. – Czy Aron już nie jest dupkiem?

– Daj spokój. Nic się nie zmieniło – broniłam się.

– Jakoś ci nie wierzę. Jesteś bardzo szczęśliwa – upierała się dziewczyna.

– Muszę kończyć. Jem właśnie śniadanie.

– Nie unikniemy tej rozmowy. Smacznego i do zobaczenia później!

Zaśmiałam się, odkładając telefon na stół. Mama i John nie pytali, o co chodziło, oni po prostu obserwowali i wyciągali własne wnioski. To bardziej mi odpowiadało niż lawina pytań.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy napisać do Arona. W końcu jednak się zdecydowałam. Wiadomość była krótka, ale za to było w niej wszystko, co chciałam mu powiedzieć. No dobra, może trochę przesadziłam. Nie było tam wszystkiego, a maleńki kawałek, który z pewnością wystarczył.

Do: Aron

Dziękuję. Teraz na pewno przyjdę.

Odłożyłam na bok telefon i z uśmiechem na ustach kończyłam jeść tosty. Jak zwykle nie musiałam zbyt długo czekać na jego odpowiedź.

Od: Aron

Za co dziękujesz? Za naszą wspólną noc?

Czułam, jak moje policzki oblała czerwień. Oczywiście, że nie o to mi chodziło i podświadomie sądziłam, że Aron doskonale o tym wiedział, ale jak zwykle grał w tę swoją chorą grę. Zawsze bez problemu dawałam się w to wciągnąć, ale dziś byłam czujna.

Do: Aron

Wiesz, o co mi chodzi, Bailey!

Przyląpałam się na tym, że niecierpliwiłam się, czekając na jego odpowiedź. To było do mnie niepodobne i zdecydowanie nie prowadziło do niczego dobrego.

Od: Aron

Możesz mi przynieść moje ubrania, Skarbie.

Miałam ochotę głośno to skomentować, ale się powstrzymałam. W jakimś maleńkim stopniu to było nawet miłe, ale jednak czułam, jakby mi rozkazywał, a na to nie mogłam mu pozwolić.

Do: Aron

Dlaczego ich sam nie zabrałeś?

To było głupie, bo w końcu twierdził, że przyszedł właśnie po swoje rzeczy. Czy to nie była tylko nasza wymówka, byśmy mieli wspólny pretekst, żeby się spotkać? Podejrzywałam, że nawet gdybym nie zabrała ze sobą jego rzeczy to on i tak nie zwróciłby na to większej uwagi.

Od: Aron

To ty je pożyczyłaś, prawda?

Wpatrzona w ekran, przewróciłam oczami. Może i Aron miał rację, ale wcale nie musiał zachowywać się jak dupek. Czasami naprawdę mnie wkurzał, ale z drugiej strony zaczynałam go w końcu lubić. Chciałam do niego pójść, żeby wyjaśnić sobie kilka spraw.

Gdy skończyłam jeść śniadanie, poszłam do siebie, żeby się ogarnąć, co nie zajęło mi zbyt dużo czasu. Zabrałam rzeczy Arona, a następnie poszłam do jego domu. Drzwi otworzyła mi pani Bailey, ale nim któraś z nas zdążyła się odezwać, Aron już zbiegał po schodach na dół. Mama chłopaka delikatnie się uśmiechała, patrząc na naszą dwójkę. Skupiłam całą swoją uwagę na nim. Miał na sobie czarne jeansy, białą koszulkę i rozpiętą szarą bluzę. Jego włosy jak zwykle były w nieładzie, a na twarzy gościł szeroki uśmiech i dołeczki. Przygryzłam dolną wargę i nadal go podziwiałam. Aron był bardzo przystojny i trudno było nie zwracać na to uwagi.

– Nie wejdiesz? – spytał, gdy stanął w drzwiach.

Jego mama zostawiła nas samych, więc poczułam się swobodniej.

– A chcesz, żebym weszła? – zapytałam z uśmiechem.

– Nie, po prostu pytam, bo jestem miły – odpowiedział z kpina, a ja prychnęłam.

Fakt, Aron nigdy nie był miły, chociaż czasami mu się zdarzało. Zwykle nie trwało to długo, bo jego „drugie ja” dawało o sobie znać. Bez słowa weszłam do środka, a chwilę później byłam już w jego pokoju. Usiadłam na łóżku i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, a następnie oparłam na nich podbródek. Aron skrzyżował ręce na piersi, spoglądając na mnie z uniesionymi brwiami.

– Jakiś problem, Bailey?

– Żaden.

Między nami zapanowała cisza. Oboje przyglądaliśmy się sobie i czekaliśmy na to, kto pierwszy się odezwie. Nagle zapomniałam o wszystkim, co chciałam mu powiedzieć. Wiedziałam, że chciałam znać odpowiedzi na swoje pytania, ale całkowicie zapomniałam, jak one brzmiały. Spoglądałam na niego i zastanawiałam się, czego ja właściwie od niego chcę. Postawa Arona ukazywała jego pewność siebie i zastanawiałam się, czy moja również była aż tak duża. Aron nigdy nie sprawiał wrażenia, jakby się czegoś bał.

– Czemu zaprosiłeś na imprezę moich przyjaciół? Nawet ich nie znasz.

Przypomniałam sobie główny cel, dla którego przyszedł i zadałam mu pierwsze pytanie, które mnie nurtowało. Cały czas próbowałam wy badać jego reakcje, ale on tylko mi się przyglądał. Jego twarz wciąż była taka sama. W końcu wzruszył ramionami.

– Nie chciałeś przyjść bez przyjaciół, więc ich zaprosiłem.

– To słabe wyjaśnienie – stwierdziłam. – Znowu masz jakiś chory plan?

– Skoro tak dobrze mnie znasz, to po co właściwie o to pytasz? – warknął.

Zdziwił mnie jego nagły wybuch. Chyba zapomniał, jak wielokrotnie mi groził. Nie zamierzałam do tego wracać, ale sam mówił, że jeszcze tego pożałuję. Mimo że się go nie bałam, to jednak wciąż pamiętałam jego słowa. Widocznie on już o wszystkim zapomniał i postanowił wszystko zamieść pod dywan. Albo po prostu udawał, że tak jest. Pewnie miał już ułożony ciąg dalszy swojej gry. Aron nie wydawał się osobą, która rzuca słowa na wiatr, ale pozory często myliły. Opuściłam nogi na podłogę.

– Masz ze sobą jakiś problem, Bailey? Umysłowy albo może inny? – mruknęłam. – Nie zapominaj, kim naprawdę jesteś. Czasami mam wrażenie, jakbyś się gubił w samym sobie.

Wstałam ze swojego miejsca i ruszyłam w kierunku drzwi. Aron stał w tym samym miejscu, bez słowa patrząc, jak wychodzę. Miałam nadzieję, że moje słowa dały mu choć trochę do myślenia, bo wyglądał, jakby się nad nimi zastanawiał. Zignorowałam go i postanowiłam wrócić do siebie. Wciąż miałam mnóstwo pytań bez odpowiedzi, ale dłuższe przebywanie z Baileyem nie wchodziło w grę.

Rozdział 12

Nie wiedziałam, dlaczego akurat dziś rozpierała mnie energia. Powinam być przygnębiona, po tym, jak dzień wcześniej znowu pokłóciłam się z Aronem. Podejrzewałam, że mój dobry humor był zasługą zbliżających się świąt. Mama robiła ostatnie porządki, a ja wraz z Johnem jej pomagaliśmy – wypełnialiśmy każdą jej prośbę.

Wyszłam z domu z ciężkim workiem wypełnionym po brzegi śmieciami. Ojczym szedł zaraz za mną z psem. Zbiegłam po schodach z wesołym uśmiechem.

– Hej, nie przewróć się! – zawołał za mną.

Nie spadałam ze śliskich schodów, więc dlaczego miałabym, przewrócić się na chodniku? Udało mi się bez problemu podejść do kubła na śmieci. Gdy moje ręce były już wolne, ulepiłam ze śniegu kulkę i rzuciłam nią w Johna. Trafiłam w jego ramię, więc z moją celnością nie było aż tak źle. Hamlet zaczął szczeekać, domagając się własnej śnieżki. John spuścił go ze smyczy. Ulepiłam kolejną kulkę i rzuciłam nią przed pysk psa, a ten od razu podskoczył, by ją złapać.

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego nie chcecie mieć z mamą dzieci – odezwałam się. – Wiem, że mama nie chce mieć kolejnego, ale nigdy nie słyszałam twojej opinii na ten temat.

John wzruszył ramionami, jakby było mu to kompletnie obojętne.

– Szanuję jej decyzję – oznajmił.

– No ale nigdy nie chciałeś? – dopytywałam. – Jestem ciekawa.

Ojczym przewrócił oczami, po czym splótł ręce na piersi.

– Nie, nigdy nie chciałem. Poza tym mam ciebie. – Skinął głową w moją stronę. – Czasami zachowujesz się jak bardzo małe dziecko. To w zupełności mi wystarcza.

Schowałam dłonie do kieszeni, bo czułam już skutki zabawy śniegiem.

– Zapnij tę kurtkę – upomniał mnie John.

Posłuchałam go, ale i tak musiałam rzucić kąśliwy komentarz.

– No... teraz bez dwóch zdań zachowujesz się jak ojciec.

– Mogę jeszcze dorzucić jakąś karę. – Uniósł brew.

– Mhm... Możesz sobie jakąś dorzucić – mruknęłam pod nosem.

– Co powiedziałaś?

Przenikliwy wzrok Johna w tej chwili doprowadzał mnie do szału. Miałam ochotę mu odpyskować, ale posłałam mu tylko wymuszony uśmiech. Nagle cała moja pozytywna energia zniknęła i na jej miejscu pojawiło się znużenie.

– Powiedziałam, że to świetny pomysł.

– To może zakaz imprez? – zaproponował.

Doskonale wiedziałam, jaką imprezę miał na myśli. Chodziło mu o sylwestra u Arona. Widziałam na jego ustach chytry uśmiech. Zależało mi, żeby tam pójść.

– Widzę, że nie masz ochoty na żarty. Daj mi od razu zakaz na korzystanie z życia – wymamrotałam, krzywiąc się.

– Idę do domu – stwierdził, podając mi smycz.

Chciałam krzyknąć za nim niemiły komentarz, ale stwierdziłam, że nie warto jeszcze bardziej go wkurzać. John miał bardzo dużo do powiedzenia w domu, więc sądziłam, że gdyby tylko chciał, to naprawdę nie poszłabym na tę imprezę. Pewnie i tak znalazłabym jakiś sposób na wyjście, chociażby przez okno, ale nie musiałam teraz się tym przejmować. Z łatwością przyszła mi do głowy wizja ojczyzna wyprowadzającego mnie z domu Arona. Mogłam sobie wyobrazić, jakiego wstydu bym się wtedy najadła, nie wspominając już, jak bardzo John byłby wtedy na mnie zły.

Kiedy ojczym zniknął z zasięgu mojego wzroku, od razu sprawdziłam, gdzie jest Hamlet. Pies był na drugiej stronie ulicy, zaraz obok bramy Baileyów. Podążyłam wzrokiem w kierunku ich podjazdu i zauważyłam postać, a po chwili rozpoznałam w niej Arona. Jak zwykle miał na głowie kaptur, więc z łatwością mogłam stwierdzić, że był to właśnie on. Ku mojemu

zdziwieniu, chłopak odśnieżał podjazd. Trzymał w dłoni wielką łopatę, specjalną do tego typu prac i odgarniał śnieg na bok, gdzie utworzyła się już spora kupka śniegu. Zastanawiałam się, czy mnie zauważył. Mógł być obrażony o to, co wczoraj mu powiedziałam, ale Aron raczej nie był osobą, która przejmuje się tym, co mówią inni.

Znowu ulepiłam śnieżkę i tym razem rzuciłam nią w kierunku Bailey'a. Ledwie trafiłam w jego nogę, więc raczej nie miałam dobrego celu. Chłopak od razu się odwrócił i chwilę mu zajęło, zanim odnalazł mnie wzrokiem. Ściągnął kaptur i dopiero wtedy dostrzegłam, że miał na uszach słuchawki, które po sekundzie również ściągnął.

– Chciałam się tylko przywitać – oznajmiłam.

– Cześć. – Posłał mi wymuszony uśmiech, na co od razu zmarszczyłam czoło.

– Co jest? Obraziłeś się?

To było głupie, że rozmawialiśmy ze sobą, krzycząc przez ulicę, zamiast podejść do siebie i normalnie porozmawiać. Ale przecież to byłam ja i Aron Bailey. My byliśmy dziwną parą... znajomych. Chłopak od razu pokręcił głową.

– Na pewno? Wyglądasz, jakbyś miał problem. Chcesz pogadać? – upierałam się przy swoim.

Aron posłał mi zirytowane spojrzenie, które tylko potwierdzało, że chciał mieć święty spokój. Tak samo świadczył o tym fakt, że pracował sam na dworze, w dodatku słuchając muzyki na słuchawkach.

– Daj spokój, Lanny – mruknął. – I lepiej zawołaj psa, bo jedzie samochód.

Posłuchałam go i już kilkanaście sekund później, Hamlet był na smyczy przy mojej nodze.

– Okej, dam ci spokój – oznajmiłam, a po chwili dodałam z uśmiechem: – Wesołych świąt!

Nawet ponury Aron nie był w stanie oprzeć się mojemu świątecznemu nastrojowi. Uśmiechnął się lekko i pokręcił zrezygnowany głową.

– Wesołych świąt, Lanny.

Samochód, który nadjeżdżał, okazał się taksówką i zatrzymał się zaraz obok podjazdu. Zdziwiona spojrzałam w kierunku pasażera, ale nie rozpoznałam go, dopóki nie wysiadł. Był to postawny mężczyzna z krótko obciętymi włosami. Teraz doskonale wiedziałam, kim był. William McQueen. Mój zaginiony tata i zarazem sprawca złego nastroju Johna. Przez chwilę miałam cichą nadzieję, że mnie nie zauważy i uda mi się uciec, ale on od razu posłał mi olśniewający uśmiech.

– Długo tak tutaj stoisz? Nie określiłem dokładnie, kiedy przyjadę – zażartował, co wcale nie było zabawne.

Posłałam mu kąpiące spojrzenie. Nie mogłam się powstrzymać i od razu wypaliłam kąśliwy komentarz.

– Tak, od jakichś osiemnastu lat.

Mina mu zrzedła, a ja przyznałam sobie dodatkowy punkt. Tym razem wygrałam.

– Myślałam, że stać cię na więcej – zawołałam. – Podobno mamy te same geny, a ty od razu rzucasz słabym żartem. – Udawałam urażoną, co trochę go rozbawiło.

Kierowca odjechał, a mój ojciec podszedł bliżej.

– Inaczej wyobrażałem sobie nasze spotkanie – przyznał.

– Tyłko nie mów, że wierzysz w te piękne filmowe spotkania ojców i córek po latach.

– Lanore? – usłyszałam głos Johna, dochodzący z werandy.

Wzięłam głęboki wdech. Kątem oka zauważyłam, że Aron wrócił do swojej pracy, więc ruszyłam w kierunku drzwi frontowych.

– Chyba pora przywitać się z mamą i Johnem, co?

Zauważyłam na jego twarzy wahanie, ale trwało ono tylko chwilę. Gdy tylko John zauważył mojego towarzysza, jego twarz stała się jak wykuta z kamienia. Z zaciśniętymi wargami przepuścił nas w drzwiach. Miałam ochotę go jakoś pocieszyć i powiedzieć, że zawsze będzie dla mnie ważny, bo w gruncie rzeczy to on mnie wychowywał, ale postanowiłam to przemilczeć. Mój ojczym na pewno zdawał sobie z tego sprawę, więc uświadomienie go o tym po raz kolejny nie było potrzebne.

– Mamy gościa! – zawołałam, tym samym uprzedzając mamę o obecności kogoś nowego.

Usłyszałam tylko, jak w kuchni coś upada i roztrzaskuje się na małe kawałki. Podejrzałam, że był to talerz. Uznałam to za dobry znak. Mój biologiczny ojciec

przynajmniej nim nie oberwie, co zresztą wcale by mu nie zaszkodziło. Nie znałam go aż tak dobrze, ale dostrzegałam nasze podobieństwo na pierwszy rzut oka.

Po długiej rozmowie moich rodziców poszłam z tatą do kawiarni, w której często przebywałam z przyjaciółmi. Była to dla mnie niecodzienna odmiana. Zamówiłam gorącą czekoladę z ciastem cynamonowym – jak zawsze. Mój towarzysz zamówił dokładnie to samo, zapewne dlatego, że nie wiedział, co warto skosztować i kierował się moim wyborem. Tak rzadko go widywałam, że przebywanie z nim było wręcz dziwne. Czułam się, jakbym spędzała czas z obcym człowiekiem, z kimś, kogo w ogóle nie znałam.

– Gdzie się zatrzymałeś? Nie przyjechałeś z walizką – zauważyłam.

– W hotelu. Dziesięć minut stąd – wyjaśnił.

Skinęłam głową. U nas nie mógł zostać, i to nie ze względu na brak miejsca, a z powodu samych domowników. John i mama na pewno by tego nie przeżyli.

– Musisz kiedyś przyjechać do Stanów. Spodobałoby ci się tam.

Skąd mógł wiedzieć, co mi się podobało, a co nie? Stany Zjednoczone były na samym końcu listy miejsc, które musiałam zobaczyć.

– Kiedyś cię odwiedzę – zapewniłam go, chociaż wcale nie byłam tego taka pewna. – Masz kogoś? – spytałam po chwili.

– Tak. Naprawdę to interesuje cię najbardziej?

Widząc jego ironiczny uśmiech, prawie się zaśmiałam. Naprawdę dostrzegałam nasze podobieństwo.

– Jestem po prostu ciekawa. Jak ma na imię ta szczęściara? – podtrzymywałam temat.

– Gloria. A ty kogoś masz?

Pokręciłam głową i postanowiłam zmienić tor naszej rozmowy. To nie było coś, o czym chciałam z nim rozmawiać.

– Na jak długo przyleciałeś?

– Na kilka dni.

Zaczęłam jeść swoje ciasto. Dziś nie czułam tej samej radości z jedzenia, co zwykle. Miałam mieszane uczucia względem ojca.

– Naprawdę sądziłeś, że do ciebie przyjadę? – rzuciłam w końcu.

Mężczyzna wyglądał na trochę zdziwionego moim pytaniem. Przez chwilę wyraźnie zastanawiał się nad odpowiedzią, która koniec końców i tak przyszła dość szybko.

– Tak. Co w tym dziwnego?

Posłałam mu ironiczny uśmiech. Jego pytanie wydało mi się cholernie głupie.

– Nie przyjechałabym – sprostowałam. – Nie w święta, chociaż szczerze wątpię, abym kiedykolwiek do ciebie przyjechała. Kiedyś ty miałeś mnie gdzieś, teraz ja powinnam – rzekłam z wyrzutem.

Taka była kolej rzeczy. Powinnam mu się odwdzińczyć za spędzenie osiemnastu lat bez ojca.

– Sądziłem, że nie masz mi tego za złe. Chcę to naprawić – tłumaczył się.

– Wcale nie zależy mi na kontakcie z tobą. Jestem szczęśliwa. Nie potrzebuję więcej, niż ty, co już mam.

– Uważasz, że ojciec jest ci niepotrzebny? – prychnął.

– Do tej pory dawałam sobie radę bez ciebie. John idealnie wpassował się w rolę, której ty nie podobałeś. Cieszę się, że tu jesteś, ale nie wymagaj ode mnie, że nagle będę ci nadskakiwać.

– Nie wymagam tego od ciebie – zapewnił.

– A mimo to chciałeś, żebym przyjechała do ciebie na święta. Nawet nie pomyślałeś o mamie – warknęłam.

Nagle poczułam ogromną złość. Nasze początkowo miłe spotkanie przerodziło się w kłótnię. Wszystkie emocje, które gromadziłam przez lata, dały w końcu upust.

– Miałem myśleć o twojej matce? – prychnął. – Chciałem spotkać się ze swoją córką.

– Którą do tej pory miałeś gdzieś – mruknęłam.

Naszą rozmowę przerwało dzwonienie mojego telefonu. Wyciągnęłam go i spojrzałam na wyświetlacz. Mogłam się spodziewać, że zadzwonił do mnie akurat Oliver. Jak zwykle miał

wyczucie czasu.

– Halo – mruknęłam do słuchawki.

– Wpadniesz do Arona? – spytał, ignorując moje ponure zachowanie.

– Oliver, nie mogę teraz rozmawiać. Nie wiem, czy przyjdę.

Rozłączyłam się, nawet nie czekając na dalszy ciąg rozmowy. Schowałam telefon do kieszeni jeansów i wstałam, a chwilę później założyłam kurtkę.

– Idę do domu – oznajmiłam, na co on tylko wzruszył ramionami.

– Rób, jak chcesz. – Ta odpowiedź, bardzo mi pasowała.

Pożegnałam się z nim i wyszłam na zewnątrz. Od razu uderzył we mnie zimny powiew wiatru. Byłam wściekła, ale próbowałam pohamować własne emocje.

Naciągnęłam kaptur kurtki na głowę, a dłonie jak zwykle wcisnęłam do kieszeni. Słyszałam, jak pod moimi stopami chrzęści śnieg. Nigdy nie lubiłam tego dźwięku, ale był znacznie przyjemniejszy niż moje własne myśli.

Ojciec tak bardzo mnie irytował. Przez całe moje życie nigdy nie był mną zainteresowany. Wolałam, gdy znajdował się daleko ode mnie. Wtedy nie musiałam spędzać z nim czasu. Moje żale, co do jego osoby, były tylko w mojej głowie i nie musiałam się z nimi mierzyć. Czułam narastającą frustrację i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nie chciałam iść do domu, bo obawiałam się zbyt wczesnych pytań od mamy i Johna. Wolałam zostawić sobie to na później i odrobić się do tego przygotować.

Zanim podjęłam decyzję, dokąd chciałam się udać, zawędrowałam pod dom Baileyów. Stanęłam pod drzwiami, po czym z wahaniem zadzwoniłam do drzwi. Niedługo po tym, otworzył mi Aron. Jak zwykle wyglądał idealnie, w charakterystycznym dla siebie stylu. Oparł rękę o framugę drzwi, uśmiechając się szelmowsko.

– Zabłądziłaś, kapturku?

– Nie mam koszyczka – pożaliłam się.

Aron odsunął się, wpuszczając mnie do środka.

– Zapraszam do jaskini wilka, zbląkana duszo – brzmiał niczym druid.

Przewróciłam oczami, chociaż to, co powiedział, było jak najbardziej trafne. Aron był złym cieniem w moim cudownym świecie tęczy i waty cukrowej. W moim cukierkowym świecie, w którym przedawkowanie słodocy, wiązało się z mdłościami.

– Zabrzmiało to co najmniej dziwnie – stwierdziłam, ściągając kurtkę.

Chłopak nie wyglądał już na złego, wręcz promieniował dobrą energią.

– Co najmniej dziwnie będzie, jeśli się nie pośpieszysz. Zostawiłem Olivera sam na sam z pizzą.

– Widzę, że przyszłam w samą porę – zachichotałam, zadowolona ze swojego wycucia czasu.

Mimo że palenie nie było pierwszą rzeczą, jaką zrobiłabym normalnego dnia, to dziś – gdy Oliver poczęstował mnie papierosem – nie odmówiłam. Odpaliłam go i delektowałam się, jakby to miał być mój ostatni raz. Sprzeczka z ojcem wystarczająco mnie zdenerwowała. Wciąż byłam zła, ale moje emocje zdążyły nieco opaść.

Siedziałam z Aronem i Oliverem jak zwykle przy basenie. Mój sąsiad chyba naprawdę lubił to miejsce, bo właśnie tu zawsze spędzaliśmy czas. W jego pokoju byłam zaledwie dwa razy, a w innej części domu chyba jeszcze nigdy.

Bailey leżał na leżaku, a Oliver siedział po turecku na płytkach, przeglądając coś w internecie, ja zaś siedziałam z wyciągniętymi nogami i opartymi plecami o ścianę. Odchyliłam głowę do tyłu, po czym przymknęłam powieki.

– Wszystkie okej, Lanore? – Usłyszałam pytanie Olivera.

– Mhm... – mruknęłam. – Jestem po prostu w szoku, po tym, co dziś zobaczyłam.

Na moich ustach od razu pojawił się uśmiech. Oliver nie bardzo rozumiał, co miałam na myśli, więc od razu rzucił mi pytające spojrzenie. Popatrzyłam na Bailey'a, który również mi się przyglądał.

– Aron odśnieżał podjazd. – Zaśmiałam się. – To taki niecodzienny widok – przyznałam rozmarzonym głosem.

– Wiedziałam, że to powiesz. – Przewrócił oczami.

– Aron przeżywał ciężkie chwile – stwierdził żartobliwie Oliver.

– Mogłeś mi powiedzieć. Pozwoliłabym ci się wypłakać w ramię.

Aron posłał mi kąpiące spojrzenie. Wcale nie krył, jak bardzo nie podobało mu się, że o nim rozmawialiśmy.

– Chociaż... – zaczęłam. – Wcale bym ci na to nie pozwoliła.

– Nie jesteś tego godny, Aron – zażartował znowu jego przyjaciel.

– Zaczynacie mnie oboje drażnić – warknął Bailey. – Jesteś taki sam jak ona.

– Uważasz, że jest tak samo seksowny jak ja? – spytałam zaczepnie.

– Dajmy mu spokój, Lanore – poprosił Oliver. – Zaraz wyczerpiemy jego dobroć i gdzie wtedy spędzimy sylwestra?

– Spokojnie, Aronowi zależy, żebyśmy przyszli – powiedziałam, wkładając niedopałek papierosa do prowizorycznej popielniczki.

– Tak sądzisz? – mruknął z irytacją Bailey. – Mam gdzieś, czy będziesz, czy nie. Myślisz, że jesteś najważniejsza na świecie? Nie musisz przychodzić. Nie zależy mi na tym.

– Naprawdę? To mnie nie zależało, żeby przyjść, kretynie. Mam nadzieję, że jeszcze pamiętasz, że to ty dzwoniłeś do moich przyjaciół, aby ich zaprosić.

– Możesz im przekazać, żeby nie przychodzili. Ty też najlepiej zostań w domu. Tam, gdzie jest miejsce dla takich małych dziewczynek. – Słyszac, ile jadu włożył w wypowiedzenie tych słów, od razu się zjeżyłam.

Aron nie miał prawa mnie tak traktować tylko dlatego, że miał jakiś problem. To jego sprawa i nie powinien wyzywać się na innych. Wstałam na równe nogi i posłałam mu spojrzenie spod zmrużonych powiek. Poczulałam się strasznie urażona jego słowami. Czułam, jak cała moja twarz płonie z wściekłości. Pewnie gdyby Aron stał nieco bliżej, uderzyłabym go butelką piwa, którą trzymał w dłoni.

– Jesteś żalonym idiotą – warknęłam i od razu ruszyłam do drzwi. – Dorośnij wreszcie!

Nie miałam zamiaru siedzieć dłużej z nim i jego humorkami. Znów doprowadził tylko do kłótni między nami i zaczynało mnie to już trochę nudzić. Nasza relacja nie była normalna, co zresztą zdążyłam zauważyć już na samym początku.

Zatrzymałam się w salonie, by włożyć na siebie bluzę, którą wcześniej zostawiłam na kanapie. Bailey wszedł do pokoju zaraz za mną. Zatrzymał się niedaleko mnie, splótł ramiona na piersi i przyglądał mi się spod uniesionych brwi. Wkładając bluzę, rozejrzałam się po pomieszczeniu i zauważyłam w samym kącie fortepian.

– Grasz? – Skinęłam głową w kierunku instrumentu.

– A wyglądam, jakbym grał?

Spojrzałam na niego, po czym zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głów. Od razu uśmiechnęłam się z kąką. Aron na pewno nie wyglądał na muzyka. Był raczej zwykłym chuliganem bez żadnej pasji czy talentu.

– Nie.

Wzruszyłam ramionami i podeszłam do instrumentu. Od razu zapragnęłam na nim zagrać. Gdy byłam mała, babcia namówiła mamę, aby zapisała mnie na naukę gry na fortepianie. Nigdy nie miałyśmy go w domu, więc mogłam grać tylko u babci i na lekcjach. Uwielbiałam to, ponieważ muzyka towarzyszyła mi w życiu od dzieciństwa.

Usiadłam przed fortepianem na małej ławeczce i od razu uniosłam pokrywę. Szeroko się uśmiechnęłam. Zagrałam krótką melodię, którą nauczyła mnie babcia. Aron w tym czasie podszedł do mnie i oparł się o wieko. Podejrzewałam, że podszedł bliżej tylko po to, aby mi przeszkadzać.

– Posuń się. Pokażę ci, jak się naprawdę gra.

Niechętnie zrobiłam mu miejsce i chwilę później siedział już obok mnie. Jego udo stykało się z moim. Chłopak położył palce na klawiszach i bezmyślnie zaczął w nie uderzać. Trudno było to nazwać grą. Od razu wybuchnęłam śmiechem.

– I to jest ta twoja gra? – prychnęłam.

Oboje odwróciliśmy rozbawione twarze w swoim kierunku.

– Naprawdę uwierzyłam, że potrafisz.

– Hej! – zaprotestował. – A przed chwilą co robiłem?

– Biłeś fortepian. – Zachichotałam. – Jesteś okropny. Masz w domu coś takiego i nie potrafisz grać.

Znów położyłam dłonie na klawiszach, ale Aron wciąż trzymał tam swoje.

– Teraz ja! – zawołałam do niego jak mała dziewczynka, która domaga się swojej kolejki.

Bailey pokręcił głową.

– Musisz uczyć się od mistrza – stwierdził pewny swych umiejętności.

Aron objął swoimi dłońmi moje nadgarstki i zaczął demonstrować mi swoją grę. Cały czas się z niego śmiałam, bo to wcale nie przypominało prawdziwej muzyki. Moją uwagę od gry cały czas odwracało to, że Aron trzymał moje dłonie. Jego skóra spotykała się z moją i było to niesamowicie przyjemne.

– Czujesz się już Vivaldim? – spytał z tym swoim łobuzerskim uśmiechem.

– Nie – prychnęłam. – Wciąż jestem dziewczynką.

Aron cały czas był rozbawiony. Uwielbiałam go takiego, bo jego miła i wesoła wersja, była stanowczo lepsza, niż ta arogancka i złośliwa. Lubiłam obie jego twarze, ale zdecydowanie wolałam tę. Nasze kłótnie były dla mnie męczące, nie lubiłam ich, co było oczywiste, bo przecież nikt nie chce się wiecznie z kimś kłócić.

Przygryzłam dolną wargę, a wzrok Arona od razu podążył w to miejsce. Patrzył na moje usta, a ja dopiero teraz to poczułam – cholerne łomotanie w mojej klatce piersiowej. Moje serce biło tak szybko, a ja obawiałam się, że Aron może je usłyszeć. Wciąż trzymał moje dłonie, ale nie uderzał już nimi o klawisze. Gładził swoimi palcami moje nadgarstki, co powodowało, że serce jeszcze bardziej przyspieszało, chociaż nie byłam pewna, czy było to w ogóle możliwe. Aron zbliżył swoją twarz do mojej, ale pozostawił między nimi pewien dystans, który wydawał się dla mnie ogromny. I nagle... czar przysł.

– Aron! – zawołała jego mama. – Czy możesz przestać tak hałasować?!

Słyszałam, jak schodzi powoli po schodach. Oboje z Baileyem odsunęliśmy się od siebie. To, co zdarzyło się między nami przed chwilą, teraz wydawało się snem. Mama Arona weszła do salonu i gdy tylko nas zobaczyła, zatrzymała się w miejscu.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłam.

Czułam, jak moje policzki oblewa krwisty rumieniec. Pani Bailey zawróciła i ponownie usłyszeliśmy jej kroki na schodach. Poczułam się bardzo niezręcznie. Musiałam jak najszybciej stąd wyjść. Nagle powietrze zrobiło się bardzo duszne.

Wstałam ze swojego miejsca, co Aron powtórzył chwilę po mnie i ruszyłam do drzwi. W korytarzu zaczęłam wkładać buty i kurtkę, a Bailey stał oparty o ścianę, przyglądając się moim poczynaniom.

– Cofam to, co powiedziałem – odezwał się w końcu.

Spojrzałam na niego, nie kryjąc zaskoczenia.

– Co dokładnie masz na myśli? Mówiłeś wiele rzeczy – zauważyłam.

Aron wpatrywał się w moje oczy i było to ogromnie stresujące, a tym bardziej po tym, co stało się chwilę wcześniej.

– Chcę, żebyś przyszła.

Te słowa były jak balsam dla mojej duszy. Złagodziły wszystkie niemiłe rzeczy, jakie do tej pory mi powiedział. Uśmiechnęłam się, po czym odwróciłam się do wyjścia.

– Do zobaczenia – zawołałam na pożegnanie.

Po wszystkich wydarzeniach z całego dnia, teraz mogłam szczerze powiedzieć, że choć trochę poprawił się mój nastrój. Trudno było uwierzyć, że była to zasługa Arona Baileya. On zwykle potrafił tylko siać spustoszenie, lecz dziś było inaczej.

Rozdział 13

Znowu przez kilka dni nie widziałam się z Aronem. Nie miałam czasu, na spotkania z nim. Byłam zajęta przygotowaniem do świąt, a później samymi świętami. Mama i John zaprosili nawet mojego ojca, ale nie został z nami na długo. Mama – ze względu na mnie – postanowiła schować urazę na czas świąt.

W prezencie od taty dostałam złoty naszyjnik z napisem „Hollywood”. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego dał mi prezent, na którym jest nazwa dzielnicy, w której mieszkał. Szybko jednak doszłam do wniosku, że tylko z tym miejscem mi się kojarzył. Los Angeles było jego domem, a nie małe miasteczko, w którym mieszkałam z mamą.

Okres świąteczny zawsze był dla mnie wyjątkowy. Teraz było jeszcze lepiej, ponieważ był z nami tata. Chyba nigdy nie spędziłam z nim świąt lub po prostu tego nie pamiętałam. Przeprosił mnie za wszystko, a ja zdecydowałam, że postaram się mu wybaczyć.

Mimo rodzinnej atmosfery myślami byłam zupełnie w innym miejscu. Miałam wyrzuty sumienia, że nawet w święta nie potrafiłam skupić się na rodzinie, bo w głowie cały czas miałam Arona Baileya. To, co wydarzyło się pomiędzy nami kilka dni temu, nie dawało mi spokoju. Wciąż na nowo odtwarzałam tę chwilę w głowie. Jego twarz tak blisko mojej. Usta, które pragnęłam całować i jego oczy, hipnotyzujące jak zawsze. Przeszło mi przez myśl, czy aby przypadkiem się w nim nie zakochałam, ale szybko wyrzuciłam ten absurdalny pomysł z głowy. Nie mogłam nazwać tego zakochaniem. To nie było tego typu uczucie. Aron po prostu mi się podobał. Uważałam go za bardzo przystojnego, więc to, że chciałam, żeby mnie pocałował, chyba nie było aż tak dziwne. Nie było w tym ani grama miłości, a przynajmniej tak sądziłam.

Aron napisał do mnie wiadomość w drugi bożonarodzeniowy wieczór.

Od: Aron
Masz ochotę na spacer?

Zdziwiła mnie jego wiadomość, a zarazem odrobinę ucieszyła. Chciałam się z nim spotkać.

Do: Aron
Wow, Aron Bailey prosi o spacer?

Z łatwością wyobrażałam sobie w tym momencie jego minę. Na pewno przewrócił oczami z gotową ripostą. Taka wiadomość nie była w jego stylu.

Od: Aron
Lanny, tak czy nie?

Lubiłam, gdy tak mnie nazywał. Zdrobnienie mojego imienia w jego ustach brzmiało o wiele lepiej, niż gdy wypowiadał to ktoś inny. Nawet czytając je w wiadomości, w głowie słyszałam jego zniecierpliwiony głos.

Od: Aron
Pośpiesz się, bo zaraz się rozmyślę. Czekam.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. On już tu był. Wcale nie pytał mnie o zdanie, on podjął decyzję za mnie. Wysłałam ze swojego pokoju i od razu skierowałam się do przedpokoju, gdzie szybko włożyłam zimowe ubrania. Zapinałam kurtkę, wychodząc już na dwór. Aron stał oparty o barierki na werandzie.

– Stęskniłeś się za mną, Bailey – rzuciłam zamiast przywitania.

Chłopak posłał mi tylko krótkie spojrzenie, po czym odwrócił się i ruszył przed siebie. Od razu zrównałam się z jego tempem.

– Jak cholera – mruknął, a ja wybuchnęłam śmiechem.

To był Aron, którego znałam. Ironia była jego drugim imieniem.

– Co cię skłoniło, do zaproszenia mnie na spacer? – spytałam, nie ukrywając rozbawienia.

Chłopak lekko wzruszył ramionami, co nie było żadną odpowiedzią z jego strony.

– Przecież się za tobą stęskniłem – przypomniał mi drwiąco.

– Rozumiem cię. – Moje słowa aż ociekały powagą. – Musiało być ci ciężko beze mnie. Tyle dni rozłąki.

– Lanny! – Westchnął upominająco. – Wiesz co to spacer?

– Oczywiście, że wiem, Bailey. Po prostu próbuję się dobrze bawić.

– Mhm... – Posłał mi rozbawione spojrzenie. – Ty jak nikt inny wiesz, jak miło spędzić czas.

Wiedziałam, do czego zmierzał, więc od razu przewróciłam oczami. Mój taniec na jego imprezie, nigdy nie zostanie zapomniany. Aron będzie mi to wypominał do końca życia. Gdybym wtedy tylko mniej wypięła...

Szliśmy z Aronem w absolutnej ciszy. To była dziwna odmiana, ale musiałam przyznać, że przyjemnie mi się milczało w jego obecności. Nie czułam się nawet odrobinę niezręcznie.

Dookoła nas było kompletnie pusto. Była późna godzina, ponadto były święta, więc ludzie zostawali w ciepłych domach, otoczeni gronem rodziny, a nie sąsiada jak to było w moim przypadku. Płatki śniegu spadały z ciemnego nieba, wprost na nasze głowy. Była naprawdę piękna noc, ale i bardzo zimna.

Już po kilku minutach spaceru, czułam jak mój nos i uszy zamarzają. Dłonie jak zwykle wcisnęłam głęboko w ciepłe kieszenie. Ciemne włosy Arona wyglądały idealnie, a z dodatkiem drobnego śniegu wyglądały naprawdę ciekawie. Podejrzewałam, że ja wyglądałam teraz jak zmokła kura, natomiast Bailey wyglądałby seksownie, nawet gdyby był cały umazany błotem. Prezentował się niczym grecki bóg.

– Od kilku minut się na mnie gapisz. Możesz podziwiać to piękno trochę dyskretniej?

Aron jak zwykle robił sobie ze mnie żarty. Mimo wszystko i tak czułam, jak moje policzki się zaróżowiły, chociaż i tak były już czerwone od zimna. Możliwe, że mój towarzysz nawet nie dostrzegł różnicy – miałam przynajmniej taką nadzieję.

– Po co chciałeś się spotkać? – spytałam, zmieniając temat.

Aron nieznacznie wzruszył ramionami, po czym się zatrzymał. Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na mnie z rozbawieniem. Stałam naprzeciwko niego, podpierając boki i mierząc go wzrokiem.

– To chore – stwierdził.

– Co jest chore? – Nie zrozumiałam, co dokładnie miał na myśli.

– Spotykamy się ze sobą jak dobrzy znajomi, a przecież nimi nie jesteśmy.

Wciąż nie rozumiałam, do czego zmierzał.

– No i co w związku z tym? – Uniosłam brew, czekając na wyjaśnienie.

– To chore – powtórzył z uśmiechem, a ja się zaśmiałam.

– Mhm... Przypominam, że to ty do mnie napisałeś.

– No i to właśnie jest najbardziej chore.

– Powtarzasz się, przyjacielu.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. Przyjaciele zwierzają się z najintymniejszych sekretów – szepnęła, a ja zapomniałam, jak się oddycha.

Znowu się mną bawił. Przez mój kark przebiegł dreszcz. Widząc ten jego zadziorny uśmiešek, trudno było skleić jakiegokolwiek zdanie.

– Chcesz znać moje intymne sekrety? – spytałam cicho.

– Chcę znać każdy twój sekret – podkreślił.

On doskonale wiedział, co robił. Śmiał się ze mnie, bo wiedział, jak na mnie działają jego słowa. Był niczym drapieżnik, a ja okazałam się jego zdobyczą. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo nie mogę się skupić w jego obecności.

– Kretyn – prychnęłam, przewracając oczami.

Musiałam jakoś wybrnąć z tej sytuacji z twarzą. Ruszyłam z powrotem w kierunku domu, a Aron z łatwością mnie dogonił.

– W twoich snach, Bailey. W twoich snach – zawołałam z rezygnacją.

Chłopak jak zwykle miał zadowolony wyraz twarzy. Pewnie był z siebie dumny. Stałam przed nim, a moja maska pękała. Czułam narastające upokorzenie. Okazałam przed nim zbyt dużo uczuć, których nie powinien nigdy widzieć.

Będąc pod domem, rzuciłam tylko krótkie pożegnanie. Miałam ochotę schować się przed całym światem. Gdy weszłam do domu, usłyszałam głos mamy.

– Co u Arona? – zawołała z ciekawością.

– Jego rodzice nadal zbierają dla niego pieniądze na przeszczep mózgu – odpowiedziałam z żalem. – Chyba włączę się do zbiórki, bo kretynowi nic nie pomoże.

Usłyszałam śmiech ojczyma, zaś mama tylko przewróciła oczami, w ogóle nierozbawiona moim żartem. Dla mnie było to zabawne, choć mogło być i prawdziwe, gdyby tylko ktoś porozmawiał z jego rodzicami.

Rozdział 14

Przez większość dnia zastanawiałam się, co założę wieczorem na sylwestrową imprezę u Arona. Chciałam wyglądać dobrze, ale zarazem nie wyzywająco lub zbyt poważnie. Mój strój miał być czymś pomiędzy. W końcu wybrałam dopasowane, czarne jeansy, w których moje nogi i pośladki były ładnie podkreślone. Do tego chciałam włożyć białą bluzkę z baskinką. Wszystko naszykowałam na krzesło, po czym wybrałam dodatki. Przygotowałam również kosmetyki, których zamierzałam użyć. Podkrađłam nawet mamie czerwoną szminkę, którą później zamierzam jej oddać.

Wszystko zapowiadało się idealnie, dopóki nie pojawiła się u mnie moja przyjaciółka. Otworzyłam jej drzwi trochę zdziwiona, że przyszła tak wcześnie, choć pomyślałam, że może nie chciała się spóźnić. Miałam na sobie jeszcze dresy, a moje włosy były spięte na czubku głowy. Dziewczyna nie wyglądała, jakby miała zamiar pójść na imprezę, wręcz przeciwnie. Miała spuchnięte i podkrążone oczy.

Przecisnęła się obok mnie, po czym ściągnęła buty, a następnie kurtkę. Pod spodem miała na sobie za dużą bluzę. Od razu zaprowadziłam ją do swojego pokoju, żeby w spokoju dowiedzieć się, co się stało. Usiadła na moim łóżku i podciągnęła uda pod klatkę piersiową, po czym oparła czoło na kolanach. Usiadłam przed nią na podłodze.

– Co się stało? – spytałam zaniepokojona.

– Logan – szepnęła, a ja od razu się zjeżyłam.

Widząc przyjaciółkę w takim stanie, miałam ochotę skrócić Logana o głowę. Cholerny farciarz mieszkał na drugim końcu miasta. Tymczasowo był bezpieczny. W każdym razie, dopóki go nie znajdę.

– Pokłóciliśmy się – pożaliła się.

– Nie przejmuj się. Logan to gnojek.

Słyszałam, jak pociąga nosem i byłam pewna, że płacze. Było mi jej bardzo żal. Ścisnęłam jej przedramię, by dodać otuchy, ale ona jeszcze bardziej się rozpląkała.

– Powiedział... że mi... o wiele mniej zależy – mamrotała.

Czułam, jak ścisła mi się serce. Patrzenie jak ukochana osoba cierpiała, było chyba najgorszą torturą na świecie.

– Naprawdę się tym przejmujesz? Przecież znasz swoje uczucia, a to, że Logan jest głupi, to już jego problem. To on na tym traci. Poza tym przecież ze sobą nie zerwiecie. Za bardzo się kochacie – mówiłam do niej spokojnym i łagodnym głosem. – Klótnie przecież zdarzają się każdemu.

– On się ostatnio zachowuje... jakbym w ogóle się... nie liczyła. To boli – szlochała.

– Nina, ciebie nie da się nie kochać. Jesteś cudowna. Logan o tym wie, dlatego na pewno boi się, że cię straci – tłumaczyłam.

Nie mogłam powiedzieć jej teraz, co tak naprawdę myślałam o Loganie. To by jej nie pomogło i na pewno by się jeszcze bardziej załamała.

– Nie idę na tę imprezę – powiedziała, ścierając łzy z policzków.

– Ja też nie. Zostanę z tobą. Obejrzymy jakiś film o beznadziejnych chłopakach i będziemy opychać się chipsami, czekoladą i innym niezdrowym żarciem.

Znalazłyśmy komedię o najgorszym chłopaku na świecie i udało mi się nawet rozbawić Ninę. Połowa wieczoru minęła nam na oglądaniu filmu i podjadaniu słodyczy. W każdym razie czas mijał nam spokojnie, dopóki nie zjawił się niezapowiedziany gość.

Gdy było już po dwudziestej do mojego pokoju wparował nikt inny jak sam Bailey. Mama jak zwykle wypuściła go do domu. Nawet nie pukając, otworzył drzwi do mojego pokoju. Nie chciałam, żeby oglądał moją przyjaciółkę w takim stanie.

– Wyjdź! – rozkazałam, wskazując na drzwi, w których wciąż stał.

Wstałam z łóżka i wyszłam za nim z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Aron od razu zmierzył mnie spojrzeniem, oceniając mój ubiór.

– Co z tobą? – mruknął. – Nie wyglądasz, jakbyś miała zamiar iść na imprezę – zauważył.

– Bo nie mam – powiedziałam przyciszonym głosem, żeby nikt poza nim nie słyszał moich słów.

Chłopak przybrał niezadowolony wyraz twarzy.

– Naprawdę? – zdziwił się. – A to niby dlaczego?

Aron nawet nie zamierzał mówić ciszej. Jak zwykle było mu bez różnicy, czy ktoś go usłyszy, czy nie. Cholerny dupek.

– Nina ma problem. Muszę jej dotrzymać towarzystwa – niechętnie wyjaśniłam.

– Problemy w idealnym związku? – prychnął. – Smutne, naprawdę.

W każde słowo włożył maksymalną ilość jadu. Miałam znowu ochotę mu przywalić.

– To moja przyjaciółka. Potrzebuje mnie. Niektórzy ludzie mają uczucia – tłumaczyłam, choć wiedziałam, że nie miało to najmniejszego sensu.

– Coś sugerujesz, kochanie?

– Nie nazywaj mnie tak, i owszem. Nie masz uczuć, Bailey.

– Wciąż jesteś taka pewna, że wygrasz nasz zakład? Przecież nie mam uczuć – mówił z teatralnym urazem.

– Idź stąd. Zachowujesz się jak kretyn.

– Może dlatego, że mi coś obiecałaś? Powiedziałaś, że przyjdiesz i nawet nie dałaś znać, że jednak zmieniłaś zdanie – warknął, po czym odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Samolubny dupek! – zawołałam za nim.

– Mów, co chcesz, ale to twoja wina. Nazywaj mnie, jak tylko ci się podoba, ale to ty nie dotrzymujesz słowa. W ten sposób właśnie udowodniłaś, że wszystko co mówisz, jest gówno warte.

Nic już nie mówiąc, wróciłam do pokoju i trzasnęłam głośno drzwiami. W tym momencie czułam, że mogę go zabić, a zaraz po nim Logana. Sfrustrowana, głośno mruknęłam, po czym uderzyłam pięścią w drzwi. Nina siedziała na łóżku ze smutnym wyrazem twarzy.

– Słyszałaś? – spytałam.

– Mhm... Wiesz, chodźmy jednak na tę imprezę. – Zmieniła zdanie.

– Nie pójdę tam, tylko dlatego, że on tak chce.

– Chodźmy tam, żeby im pokazać, że wcale nas to nie ruszyło. Poza tym chcę się napić. Bardzo chcę!

Nina zrobiła śmieszny minę i nie mogłam się powstrzymać od parsknięcia śmiechem. Jednak sekundę później jej mina zrzedła.

– Ale potrzebuję twoich kosmetyków i ciuchów – oznajmiła, spoglądając na swój strój.

– Weź, co tylko potrzebujesz.

Nina pożyczyła ode mnie bluzkę, w której od dawna nie chodziłam, ponieważ była na mnie za mała i jasne jeansy. Po przygotowaniu dziewczyna nie wyglądała już jak wrak człowieka. Makijaż zasłonił wszystkie oznaki płaczu.

Gdy wchodziliśmy do domu Arona, Nina nieszczęrze się uśmiechała. Wiedziałam, że chciała sprawić pozory dobrego nastroju. W każdym razie było tak, dopóki nie zobaczyła, że Logan przyszedł na imprezę z Samantha. Uspokoiliłam przyjaciółkę, mówiąc, że zapewne zrobił tak tylko dlatego, że nie chciał przyjąć sam. Nina jednak twierdziła, że mógł ze sobą zabrać Freda, którego i tak później tutaj widzieliśmy. Prawdopodobnie przyszli tu we trójkę, a to zdecydowanie uspokoiło moją towarzyszkę.

Postanowiłyśmy podejść do nich i się przywitać. Nina udawała, że wszystko jest w porządku, ale ja wiedziałam, że jest cholernie zła. Stałam obok Freda i zdawałam mu relację, o co poszło naszym przyjaciołom. Nina i Logan prowadzili nerwową rozmowę, ale przestałam, zwracać na nich uwagę. Chwilę później Oliver stanął obok mnie i zaczął mi szeptać do ucha:

– Aron jest na ciebie wściekły.

– Żadna nowość – mruknęłam niewzruszona tą informacją.

– Prawie odwołał imprezę.

Posłałam mu zaskoczony spójrzanie. Trudno było w to uwierzyć, ale Oliver nie wyglądał, jakby kłamał. Już chciałam zapytać dlaczego, ale mi przerwał.

– Pogadaj z nim – poprosił, posyłając mi czuły uśmiech.

Skinęłam głową, a chłopak odszedł w kierunku swoich znajomych. Widziałam ciekawskie spojrzenia moich towarzyszy, ale postanowiłam to przemilczeć. Pewnie zastanawiali się, co powiedział mi Oliver. Nie zamierzałam się z nimi tym dzielić.

– Idę po coś do picia – oznajmił Logan.

Lekko skinęłam głową do Niny, dając jej znak, że ma pójść razem z nim, ale ona tylko spuściła wzrok, udając, że niczego nie zauważyła.

– Nina, przyniesiesz mi coś do picia? – spytałam ze sztucznym uśmiechem.

Dziewczyna posłała mi zirytowane spojrzenie, które dla odmiany ja zignorowałam. Sam i Fred o czymś rozmawiali, ale ja całkowicie się wyłączyłam. Wciąż zastanawiałam się nad prawdą słów Olivera. Szukałam wzrokiem Arona, ale trudno było go zauważyć pomiędzy tak dużą ilością osób.

W końcu jednak go znalazłam. Stał po drugiej stronie pokoju, rozmawiając z jakimś chłopakiem i dziewczyną. Nieznacznie się uśmiechał, a ja od razu zaczęłam się zastanawiać dlaczego. Jego towarzysze coś do niego mówili, ale zdecydowanie nie mieli wesołych wyrazów twarzy. Chłopak wyglądał na podpitego, a dziewczyna na znudzoną. Byłam ciekawa, czy wiedział, że jednak przyszedłam.

Postanowiłam sprawdzić postępy Niny, więc ruszyłam do kuchni, gdzie nie było aż tak dużo ludzi, jak się wcześniej spodziewałam. Jednak nie było tam śladu po mojej przyjaciółce i jej chłopaku. Postanowiłam sama zorganizować sobie coś do picia.

Wzięłam z blatu plastikowy kubeczek i nalałam do niego trochę wódki, ale tylko odrobinę, tym razem nie zamierzałam się upić. Gdy miałam już gotowego drinka, od razu się napiłam, żeby sprawdzić, jak smakuje moje dzieło. Ledwie czuć było alkohol, więc byłam zadowolona z rezultatu, bo właśnie tego oczekiwałam.

Do kuchni wszedł chłopak, który wydał mi się znajomy. Wyszczerył się, ukazując śnieżnobiałe zęby. Może był modelem i kojarzyłam go z reklam?

– Lanore, prawda? – spytał.

Skinęłam głową, udając obojętność. Skąd mnie znał?

– Jestem Julian Kendrick – przedstawił się, wyciągając do mnie dłoń.

Julian był ogolony prawie na zero. Miał świetnie zbudowane ciało, chyba nawet lepiej od Arona. Był wysoki, co najmniej o głowę wyższy ode mnie.

– Pamiętam cię z ostatniej imprezy – oznajmił, a wtedy przypomniałam sobie, skąd go kojarzyłam.

To jedna z osób, które krzyczały, żebym ściągnęła ubrania. Tak, zdecydowanie nasza znajomość zaczęła się ciekawie.

– Pamiętam cię. – Krótco się zaśmiałam. – Jesteś znajomym Arona?

– Chodziliśmy razem do liceum – wyjaśnił.

Oparłam się bokiem o blat, żeby mieć lepszy widok na chłopaka, który właśnie otwierał piwo.

– Kręcisz z Baileyem? – zapytał prosto z mostu.

Czułam, jak moje policzki nabierają koloru. Od razu pokręciłam głową. Ten chłopak zdecydowanie należał do bezpośrednich osób, co odrobinę mnie kępowało.

– To, że zaprosił mnie na imprezę, jeszcze nic nie znaczy – mruknęłam. – Nic między nami nie ma.

Posłał mi rozbawione spojrzenie. Moje wyjaśnienia chyba trochę go bawiły. Nie rozumiałam jednak, co było w tym zabawnego.

– Okej.

– A ty? – spytałam z wrednym uśmieszkiem. – Kręcisz z Baileyem?

– To, że mnie zaprosił, jeszcze nic nie znaczy – powtórzył moje słowa, unosząc dłonie w geście niewinności.

To było nawet zabawne. Uśmiechnęłam się, po czym upiłam kilka łyków drinka. Ktoś do nas podszedł, po czym objął mnie ręką w pasie. Od razu poczułam zapach perfum Arona

zmieszanych z alkoholem i nikotyną. Julian uniósł jedną brew.

– Widzę, że poznałaś mojego przyjaciela, kochanie – odezwał się miękko.

Znowu uśmiechnęłam się wrednie, tym razem do Arona. Odwróciłam głowę w jego stronę.

– Pieprz się – odpowiedziałam.

– Z tobą zawsze, Lanny – rzucił najbanalniejszym tekstem, jaki mogłam usłyszeć i uśmiechnął się przy tym szeroko.

To znowu był ten jego szczery uśmiech, który zdążyłam już polubić. Trudno było mi wyjść z tego z twarzą, gdy widziałam ten jego błysk w oku. Przyglądałam mu się, nieświadomie przegrzyzając wargę.

– Zostawię was samych – oznajmił Julian.

Aron obrócił mnie do siebie przodem, po czym lekko oparł o blat. Oparł ręce po moich bokach, a następnie pochylił się nade mną. Jego twarz była kilka centymetrów od mojej.

– Przepraszam – odpowiedział szczerze.

Aron Bailey właśnie mnie przeprosił! Gapiłam się na niego z szeroko otwartymi ustami. On naprawdę mnie przeprosił. To było coś przełomowego w naszej znajomości. Byłam ciekawa, jak bardzo musiał być pijany, żeby się na to zdobyć.

– Dużo wypiliśmy? – spytałam podejrzliwie.

– Nie jestem pijany – zaprzeczył, marszcząc czoło z niezadowolenia. – Przynajmniej nie aż tak bardzo. Idziemy tańczyć?

– Mhm...

Aron się odsunął, a następnie wyciągnął do mnie dłoń, którą od razu chwyciłam. Nasze palce splótły się razem, tworząc idealną całość. Dopitałam drinka, po czym za nim ruszyłam. Gdy przechodziłam przez próg, wpadła na mnie Evelyn, która szła za moimi plecami. W zasadzie nic by się takiego nie stało, gdyby nie fakt, że magicznym sposobem, jej piwo znalazło się na tyle mojej białej bluzki. Z dumnym uśmiechem patrzyła na swoje dzieło.

– Ups! – zawołała.

Zmarszczyłam czoło, posyłając jej wrogie spojrzenie. Postanowiłam ją ośmieszyć, tak samo jak ona ośmieszyła mnie kilka sekund temu. To moja nowa bluzka, którą dostałam od mamy. Musiała mi za to zapłacić.

– Jesteś większą idiotką, niż na to wyglądasz – oznajmiłam z obojętnością.

– Zrobiłaś to specjalnie – wtrącił Bailey. – Zapłacisz jej za tą bluzkę.

– Oczywiście, że nie. Zrobiłam to przez przypadek. – Upierała się, wciąż zadowolona z siebie.

– To było dziecinne – stwierdziłam, śmiejąc się. – Widocznie stać cię tylko na dziecinne i głupie zagrania.

Evelyn uśmiechała się dumnie, przez co miałam ochotę się na nią rzucić. Wiedziałam, że zrobiła to celowo, żeby zepsuć mi imprezę i w ten sposób się zemścić.

– Pójdę do domu się przebrać – mruknęłam do chłopaka.

Nie miałam ochoty chodzić w poplamionej bluzce, która w dodatku śmierdziała piwem. Mieszkałam na tyle blisko, że nie zajęłoby mi to dużo czasu.

– Chodź. Dam ci coś swojego – zaproponował chłopak.

Miałam wrażenie, że szczęka Evelyn opadła do samej ziemi. To był piękny widok i dzięki temu, choć trochę mogłam poczuć się wygrana. Odprowadzała nas wzrokiem pod same schody.

Gdy weszłam do pokoju Arona, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Cieszyłam się, że znowu tu byłam. Rozglądałam się po otoczeniu, chociaż nic się nie zmieniło. Na łóżku była pomięta pościel, a na podłodze leżały pogniecione dresy i koszulka.

Aron wyciągnął z szafy czarną bluzkę i wolnym krokiem do mnie podszedł. Stał naprzeciwko mnie, uśmiechając się zadziornie.

– Zauważyłaś, że zawsze ze wszystkiego wychodzisz z twarzą? Cokolwiek by się nie stało, ty zawsze wygrywasz albo udajesz, że wygrałaś.

Aron położył dłoń na mojej tali, co wywołało w moim ciele dreszcz. Przygryzłam wargę, a jego wzrok od razu podążył do tego miejsca.

– To jest w tobie najlepsze, Lanny – szepnął.

Aron upuścił koszulkę, którą miał mi dać bym się przebrała i położył drugą dłoń na mojej tali. Przyłożył wargi do mojego ucha, delikatnie je przy tym muskając. Wciągnęłam głośno powietrze. Jego dłonie zaczęły sunąć ku rąbkowi mojej bluzki. Czułam, że jestem w fatalnym położeniu, ale mimo wszystko pragnęłam być w tym miejscu – z nim w jego sypialni. Karciałam się za takie myśli, ale i tak położyłam swoje dłonie na jego torsie. Aron głośno westchnął.

– Ciesz się, że tu jesteś – szepnęła.

Chłopak chwycił rąbek mojej bluzki, po czym powoli ją ze mnie ściągnął. Stałam przed nim półnaga. Czułam, jak skóra pali mnie od jego dotyku i wzroku. Aron rzucił górną część mojego ubioru na łóżko, po czym schylił się i podniósł swoją koszulkę z podłogi. Patrzył na mnie swoimi pięknymi oczami. Moje serce waliło jak oszalałe i byłam pewna, że z jego sercem działa się to samo.

– Aron – szepnęłam, upominając go.

Włożył na mnie czystą koszulkę, z powrotem zakrywając moje nagie ciało. Bailey wyciągnął spod koszulki moje włosy tak, by swobodnie opadały falami mi na plecy. Ponownie splótł nasze palce i oboje ruszyliśmy do drzwi. To był jeden z moich najlepszych dni.

Razem z Aronem dużo tańczyliśmy, rozmawialiśmy i ogólnie dobrze się bawiliśmy. Czułam się dobrze w jego towarzystwie. Mimo że trochę się sprzeczałyśmy, to było naprawdę w porządku.

Gdy brakowało kilku minut do północy, wszyscy wyszliśmy na zewnątrz. Aron nie wyszedł razem ze mną, bo ktoś potrzebował jego pomocy. Ja zaś nie stałam ze wszystkimi ludźmi przed domem, tylko odeszłam kilka metrów dalej. Widziałam swoją przyjaciółkę w objęciach Logana i uśmiechnęłam się pod nosem. Oliver stał niedaleko mnie z dziewczynami, których wcześniej nie poznałam. Nie widziałam więcej nikogo znajomego. Oczywiście nie licząc Evelyn, która była przynębiona. Było mi jej nawet żal, ale to nie zmieniło faktu, że przegięła.

Objęłam się ramionami i w samotności czekałam, aż wreszcie wybije północ. Nadejście nowego roku mogło wiele rozpocząć w moim życiu. Miałam mieszane uczucia co do Arona. Nie wiedziałam, czego oczekiwać od kogoś takiego. On nie był chłopakiem, który szukał zobowiązań. Obawiałam się, że chce się tylko zabawić moim kosztem. Lecz gdy przypomniałam sobie, z jaką żarliwością mi się przyglądał, byłam gotowa oddać wszystko, byle tylko go mieć. Nie wierzyłam, że Aron Bailey stał się obiektem moich marzeń.

– Gdzie Lanny? – usłyszałam jego głos.

Stał obok Olivera, rozglądając się za mną. Chłopak skinął w moim kierunku głową. Jedna z dziewczyn stojących obok przyjaciela Arona, chwyciła go za ramię.

– Zostań z nami – poprosiła, uśmiechając się szeroko.

– Lanore na mnie czeka.

Nim dziewczyna zdążyła zareagować, Bailey szedł już w moim kierunku. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i już nic więcej się nie liczyło.

– Wcale na ciebie nie czekałam – stwierdziłam z nieznacznym uśmiechem.

– Naprawdę? – Uniósł brew. – Mam sobie iść?

– Rób, co chcesz. – Zaśmiałam się. – To twoje życie.

Aron podszedł do mnie bliżej i teraz staliśmy naprzeciwko siebie. Nie mogłam uwierzyć, jak reagowało na niego moje ciało. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Chłopak podwinął rękaw kurtki, spoglądając na zegarek. Nie widziałam, która dokładnie była godzina, ale na pewno blisko północy. Bailey opuścił rękaw, po czym się do mnie uśmiechnął. Uniósł dłoń i założył mi włosy za ucho. Chwilę później nachylał się już nade mną. Jego usta ponownie tego wieczoru, muskały moje ucho. Objął mnie jedną ręką w pasie, przyciągając do swojego ciała.

– Chcę cię pocałować, Lanny – szepnęła. – Zacząć w starym roku, a skończyć w nowym.

– Tylko raz? – Uniósł brew. – Myślałam, że o tym marzysz, a najwyraźniej jed...

Nie dokończyłam, bo jego usta już odnalazły moje. Pocałunek był delikatny i namiętny. Po chwili jego język prowadził już zaciętą grę z moim. Wplotłam palce w jego włosy, pociągając za nie delikatnie. Aron jęknął, a moje usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu. Przerwaliśmy pocałunek, dopiero gdy musieliśmy zaczerpnąć tchu. Aron oparł swoje czoło o moje. Dopiero teraz zorientowałam się, że niebo rozświetlały fajerwerki.

– To będzie wyjątkowy rok! – zawołał Oliver.

Odsunęłam się od Arona, by spojrzeć na niebo. Nowy rok zapowiadał się naprawdę interesująco. Całowałam się ze swoim największym wrogiem, Aronem Baileyem. A najśmieszniejsze było to, że powtórzyłam to, gdybym tylko miała taką okazję. Aron stał obok z zadziornym uśmiechem. Oboje już się nie odezwaliśmy. Patrzyliśmy tylko w górę na fajerwerki. Nasze miny wyrażały więcej niż słowa. Oboje chcieliśmy tego pocałunku. To była jedna z najlepszych chwil tego wieczoru. To było najlepsze zakończenie i zarazem rozpoczęcie nowego roku.

Rozdział 15

To było głupie, ale znowu przeszłam na etap unikania Arona. Czułam się lekko przytłoczona. Musiałam pozbiierać myśli po tym, co wydarzyło się na imprezie. W szkole myślałam tylko o nim. W dodatku moi przyjaciele mnie zdręczali, zadając złośliwe pytania, które w żadnym stopniu mi nie pomagały. Sama nie wiedziałam, co robiłam i co czułam. Przy nim po prostu wszystko mi się mieszało.

Gdy wracałam ze szkoły, postanowiłam zajrzeć do domu dziecka, gdzie w dalszym ciągu odbywał karę Aron. Jeszcze nigdy nie czułam się tak niepewnie, jak właśnie teraz. Kompletnie nie wiedziałam, gdzie go szukać. Zresztą to chyba był mój najmniejszy problem.

Ściągnęłam kurtkę i przewiesiłam ją sobie na przedramieniu. Spytałam napotkanej dziewczyny, które pomieszczenie było teraz malowane i wskazała mi mały pokój na pierwszym piętrze. Od razu się tam skierowałam. Drzwi były uchylone, więc nie pukając, weszłam do środka.

Aron odwrócił głowę w moim kierunku, na co serce od razu mi przyspieszyło. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, włosy opadły mu na czoło. Bailey odłożył wałek do malowania na podłogę i stanął przodem do mnie.

– Cześć – przywitałam się niepewnie.

Chłopak podszedł do mnie, po czym nachylił się, równając ze sobą nasze twarze. Jego usta złożyły delikatny pocałunek na moim policzku. Przez chwilę miałam wrażenie, że to wcale nie dzieje się naprawdę i że zaraz obudzę się z tego koszmaru... Zresztą całkiem miłego koszmaru, ale to już były szczegóły.

– Cześć. – Zaśmiał się. – Co tu robisz, Lanny?

Przygryzłam dolną wargę. Sama chciałam znać odpowiedź na to pytanie, dlatego wzruszyłam ramionami.

– Wiesz, o czym cały czas myślę? – spytał z zadziornym uśmiechem, cały czas mi się przyglądając.

– Nie mam pojęcia – prychnęłam, przewracając oczami.

– O twoim występie na mojej imprezie.

Zmarszczyłam nos, nie mogąc uwierzyć, że znowu wracał do tego tematu. Sądziłam, że już dawno o tym zapomniał.

– Czy ty znowu wracasz do mojego tańca na stole? – spytałam z nieukrywaną niechęcią.

– Nie, Lanny. Chodziło mi o coś zupełnie innego. – Posłał mi tajemniczy uśmiech. – Ty, półnaga w moim pokoju – szepnął z żarliwością.

Czułam, jak zasycha mi w ustach. Myślałam o tym, odkąd tylko otworzyłam rano oczy. Moje poczynania nie szły w parze z uczuciami... Albo i szły, tylko rozum gdzieś po drodze zatracił. Cholera.

– Bailey, Bailey, Bailey – powtarzałam leniwie jego nazwisko. – Zapędzasz się, Słońce.

Uniosłam dłoń, po czym dotknęłam palcem wskazującym jego piersi. Mówiłam rzeczy, których naprawdę nie chciałam powiedzieć. Moje serce protestowało, ale rozum nakazał mi mówić dalej. Nie mogłam, po prostu nie mogłam, pogodzić się z tym, co czułam. Nie chciałam tego przed sobą przyznawać.

– To się więcej nie powtórzy, Aron.

Moja twarz przybrała jak najbardziej obojętny wyraz, zaś Aron lekko zmarszczył czoło. Zrobił taką minę, jakby się zastanawiał, czy przypadkiem nie oszalałam. Możliwe, że właśnie tak się stało. Szaleństwo było w tym przypadku idealną alternatywą.

– Próbujesz mnie zwodzić? – prychnął.

Nie miałam takiego zamiaru. Byłam po prostu ostrożna, a przy nim było to akurat konieczne. Baileyowi chodziło tylko o jedno. Sam to kiedyś przyznał, więc nie rozumiałam jego zaskoczenia. Myślał, że jestem jak każda dziewczyna, z którą się spotykał? Jego gierki

działy nawet na mnie. Nie byłam jakąś superdziewczyną, odporną na jego urok. Różnica polegała na tym, że ja doskonale zdawałam sobie sprawę, jaki naprawdę był Aron Bailey. Pomimo tego brnęłam w to na oślep.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Ja po prostu wyznaczam granice.

Chłopak posłał mi kpiące spojrzenie, po chwili zacisnął usta w wąską linię i wyglądał, jakby właśnie prowadził wewnętrzną walkę z samym sobą. Nie trwało to jednak długo, bo szybko doprowadził się do porządku. Jego usta przybrały sztuczny uśmiech. W tym momencie tak łatwo było czytać z jego twarzy.

– Jak sobie życzysz – oznajmił z przekąsem.

Chwilę staliśmy w milczeniu i powoli zaczynałam żałować, że tak go potraktowałam. Cały czas powtarzałam sobie, że to dla mojego własnego dobra. Usłyszałam jego głośne westchnięcie.

– Zjemy razem obiad? – spytał w końcu.

– Jasne – odparłam bez chwili zastanowienia. – Jesteś już wolny? Pewnie nie możesz sobie tak po prostu pójść.

Chyba mogliśmy zjeść razem obiad, jak zwykli znajomi. Nie było w tym niczego złego.

– Twoja mama na pewno nie będzie miała nic przeciwko – zapewnił.

Przewróciłam oczami, bo wiedziałam, że miał rację. Moja rodzicielka uwielbiała Arona. Na pewno widok nas razem ją uszczęśliwi. Ona – jak nikt inny na świecie – wierzyła, że między nami może być coś więcej.

– Dokąd pójdziemy? – spytałam.

– Do mnie – odpowiedział z szerokim uśmiechem.

Jego nastrój w bardzo szybkim czasie uległ zmianie. Znow był sobą i sprawiał wrażenie, jakby moje wcześniejsze słowa w ogóle nie miały miejsca. Gdy szliśmy do gabinetu mojej mamy, cały czas dyskutowaliśmy. Nasze rozmowy nie należały do zbyt wymagających.

– Potrafię się ustawić – oznajmił z rozbawieniem. – Jestem głodny, ale nie potrafię gotować, więc ty mi coś ugotujesz i będę tak miły, że pozwolę ci ze mną zjeść.

Uderzyłam go dłonią w ramię, po czym lekko się uśmiechnęłam.

– Kretyn! – zawołałam. – Skąd pewność, że potrafisz gotować? Radzę ci uważać z oceną drugiej osoby.

Zobaczyłam grymas na twarzy Arona.

– Lanny, nie bądź taka samolubna – wymamrotał. – Jesteś przecież taka idealna.

– Czy to sarkazm? – spytałam, unosząc brew.

– Wiesz, widziałem ostatnio, co nieco. – Spojrzał na mnie znacząco. – Pod tym sweterkiem kryje się seksowne ciało.

– Zaraz będziesz musiał zamówić pizzę – mruknęłam, spuszczać głowę tak, by włosy zakryły moje rumieńce.

– Dlaczego? – Zaśmiał się. – Bo twoje ręce będą zajęte czymś innym? Zresztą może nie tylko ręce.

– Czy twój mózg jest zaprogramowany tylko na zboczenie umysłowe? – warknęłam.

– Skąd wiesz, że chodziło mi o coś zboczonego? – Aron jak zwykle się ze mną droczył.

– Ale ty jesteś zabawny! – zawołałam.

Zatrzymaliśmy się przed gabinetem mojej mamy. Skinęłam głową w kierunku drzwi.

– Idź sam. Ja tu poczekam – oznajmiłam, opierając się o ścianę.

Chłopak od razu przebiegle się uśmiechnął. Pewnie zwiertzył, że coś jest nie tak i oczywiście za wszelką cenę postanowił zaciągnąć mnie do środka.

– Boisz się, że twoja mama nas nie zaakceptuje? – Wyciągnął dłoń i pogłaskał mnie po ramieniu. – Spokojnie, jestem z tobą. Nie musisz się martwić.

Parsknęłam śmiechem, bo to naprawdę wydało mi się zabawne. Jego powaga powinna zostać nagrodzona statuetką. On chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, jak moja mama była w niego zapatrzona. Nie zamierzałam jednak mu tego uświadamiać. Nagle drzwi gabinetu się otworzyły i z pokoju wyszły dwie kobiety. Jedną z nich była moja mama, a drugą pani Regina. Od razu spojrzały na nas z zaciekawieniem. Zrzuciłam rękę Arona ze swojego ramienia, mając cichą nadzieję, że nikt tego nie zauważył.

– Co tu robisz, Lanore? – zapytała mama.

Widząc ją z pracownicą, postanowiłam nie rzucać żadnego obraźliwego określenia względem Arona. Nie chciałam mówić też, że przyszedłam tu specjalnie, żeby się z nim zobaczyć.

– Nudziłam się, więc wpadłam na chwilę.

Kobieta nieznacznie uniosła brew, ale w żaden sposób tego nie skomentowała.

– Czy mógłbym dziś wyjść wcześniej? – spytał Aron. – Idziemy z Lanny do mnie.

Miałam ochotę kopnąć go w tę jego chudą nogę.

– Jasne, możesz już iść. – Uśmiechnęła się.

I poszliśmy, choć całą drogę do swoich domów odrobinę się sprzecaliśmy, ale był to nieodłączny element naszej znajomości. Gdy dotarliśmy na miejsce, oboje ruszyliśmy w swoje strony. Zostawiłam swoje rzeczy w pokoju, po czym poszłam do łazienki. Wyglądałam tak samo, jak zwykle, może z bardziej potarganymi przez wiatr włosami, ale cała reszta była całkowicie taka sama. Aron miał wziąć tylko prysznic i się przebrać. zaproponował, żebym weszła do jego domu bez pukania. Tak też zamierzałam zrobić.

Czułam się nieswojo, stojąc pośrodku dużego salonu w domu Baileyów. Byłam tutaj kompletnie sama, ponieważ Aron był piętro wyżej. Towarzyszyła mi głucha cisza. Rozważałam nawet włączenie telewizora, ale postanowiłam niczego nie ruszać. W końcu nie byłam u siebie. Fortepian stojący w rogu pomieszczenia kuśił mnie tak, jak syreny kuśiły rybaków swoim śpiewem. Miałam ochotę usiąść na małej ławeczce i zagrać. Nie zrobiłam jednak tego, chociaż naprawdę tego chciałam. Głośno wypuściłam powietrze z płuc. Oparłam głowę o zagłówek kanapy, przyzymkając lekko oczy.

Wspominałam ten cudowny moment sprzed kilku dni. Usta Arona na moich ustach... Przygryzłam dolną wargę i lekko wykrzywiłam się w uśmiechu. Mój telefon zaczął dzwonić, tym samym wytrącając mnie z rozmyślań. Na wyświetlaczu pojawiło się imię mojej przyjaciółki. Odebrałam, przyciskając aparat do ucha.

– Cześć – przywitałam się leniwie.

– Hej. Co robisz? – spytała, swoim melodyjnym głosem.

– Siedzę.

Doskonale wiedziałam, że nie o to jej chodziło, ale powinna bardziej doprecyzować swoje pytanie. Poza tym wolałam uniknąć dokładnego tłumaczenia, co tak naprawdę teraz robiłam. Chyba nie chciałam jej mówić, że będę zaraz przygotowywać obiad z Aronem. Brzmiało to żałośnie.

– Przyjdiesz do kawiarni?

– Bo wiesz... – zaczęłam niepewnie. – Ja siedzę, ale nie u siebie.

To, co mówiłam, było cholernie głupie. Zresztą czułam się jak idiotka. Powinnam od razu powiedzieć przyjaciółce, że jestem u Arona, a zamiast tego tylko się pograżałam. Usłyszałam, jak chłopak zbiega ze schodów i z uśmiechem wchodzi do salonu. Mokra włosy opadały mu na czoło. Od razu odwróciłam od niego wzrok.

– Lanny! – jęknęła Nina. – Gdzie jesteś?

– Przecież wiesz. – Zaśmiałam się. – Wpadnę jutro, okej?

– Mhm... Zdrajczydni! – zawołała, po czym się rozłączyła.

Nie była na mnie zła, ale nie była też zadowolona. Pewnie wolałaby, żebym była teraz z nią. Może ostatnio faktycznie zaniedbywałam przyjaciół, ale mnie również należała się jakaś odmiana. Nie mogłam codziennie spędzać czasu tylko z nimi. Lubiłam także Olivera i Arona. No może tego drugiego trochę inaczej niż pierwszego, ale to nie było aż tak ważne.

– Proszę.

Aron wyciągnął w moim kierunku dłoń, w której trzymał złożony biały materiał. Przez chwilę ze zmarszczonym czołem przyglądałam się tej rzeczy. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to moja bluzka, w której byłam na jego imprezie. Moje policzki zapłonęły rumieńcami. Przypomniałam sobie, jak Aron ściągnął ze mnie górną część mojego ubioru. On chyba myślał o tym samym, bo wpatrywał się we mnie z żarliwością. Głośno przełknęłam ślinę, po czym zabrałam od niego swoją własność. Postanowiłam sprawdzić, jak teraz wygląda bluzka, więc od razu zaczęłam się jej przyglądać. Nie było żadnych plam.

– Wyprałeś ją? – zdziwiłam się.

Aron posłał mi kpiące spojrzenie i od razu zrozumiałam, że było to głupie pytanie.

– Nie ja. Mamy pomoc domową – wyjaśnił krótko. – Poprosiłem o przysługę.

Wskazał na moją koszulkę, która była wyprana i wyprasowana. No tak... Jakoś średnio wyobrażałam sobie jego mamę wykonującą obowiązki domowe, a już tym bardziej jego.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. – Zapomniałam, że muszę ci oddać twoją.

Wcale o tym nie zapomniałam. Jego koszulka leżała na krześle w moim pokoju i każdego dnia spoglądając na nią, przypominałam sobie tamten dzień.

– Nie musisz.

Aron nie dał mi nawet czasu, żeby coś odpowiedzieć, bo od razu zmienił temat.

– Więc co gotujemy? – spytał, szczerząc się w uśmiechu.

– Jestem gościem, więc...

– Czuj się jak u siebie w domu – zawołał, rozkładając teatralnie ręce.

– W takim razie, ja poleżę sobie na kanapie, a ty gotuj – zażartowałam.

Aron przewrócił oczami, a ja szeroko się uśmiechnęłam. Droczenie się z nim, było moim ulubionym zajęciem, które koniec końców wychodziło mi całkiem niezłe.

– Ale jesteś zabawna – zakpił.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Nie musisz mi przypominać.

Oboje staliśmy w kuchni i byłam prawie pewna, że on również czuje się co najmniej dziwnie. To było bardzo niecodzienne.

– Dobra. Zróbmy naleśniki – zaproponowałam w końcu, a Aron skinieniem głowy przystał na moją propozycję.

Po przygotowaniu masy, Bailey zajął się smażeniem, a ja smarowaniem naleśników truskawkowym dżemem. Oboje co jakiś czas mówiliśmy drugiemu, że robi coś źle. Gdy związałam naleśnika w ruloniki, postanowiłam spytać chłopaka o coś ważniejszego, co w zasadzie bardzo mnie ciekawiło.

– Czemu nie znajdziesz sobie pracy?

Obserwując jego plecy, zauważyłam, jak mięśnie szybko się napięły. Nie chciałam go zdenerwować, bo nie to miałam na celu.

– Szukałem, ale nie ma niczego, co chciałbym robić – burknął.

– Czemu nie spróbujesz pracy w firmie ojca?

– Lanny, daj spokój. Nie mam ochoty na taką rozmowę.

– Wiem, że za wszelką cenę próbujesz uniknąć pracy w rodzinnej firmie, ale sądzę, że warto spróbować – poradziłam.

Chłopak już się nie odezwał, a ja postanowiłam więcej nie poruszać tego tematu. Wiedziałam, że nie miało to najmniejszego sensu.

Po skończeniu przygotowań naszego obiadu, Aron poszedł poszukać jakiegoś filmu na Netflixie. Postanowiłam ten jeden raz zaufać Baileyowi, licząc, że wybierze coś, co spodoba się również mnie. W tym samym czasie zrobiłam nam herbatę. Zniosłam talerze oraz kubki do salonu i umiejscowiłam je na stoliku przed kanapą. Aron szybko do mnie dołączył, wymachując pilotem.

Oglądaliśmy komedię i muszę przyznać, że naprawdę była zabawna. Oboje z Aronem wybuchaliśmy śmiechem w tych samych momentach. Pod koniec filmu usłyszeliśmy, że ktoś wchodzi do domu. W salonie bardzo szybko pojawiła się pani Bailey. Ciemne włosy podpięła nad uszami tak, że opadały kaskadami na jej smukłe ramiona. Miała na sobie granatową, obcisłą sukienkę, podkreślającą jej szczupłą figurę. Tym razem, nawet nie próbowała ukryć uśmiechu, który od razu rozkwitł na jej wąskich ustach.

– Dzień dobry – przywitała się. – Miło znowu cię widzieć, Lanore.

Odwzajemniłam uśmiech, który w każdym calu był autentyczny i szczery. Mimo że mama Arona bardzo mnie onieśmielała swoim wyglądem, to darzyłam ją sympatią.

– Zostało nam kilka naleśników – oznajmił Aron swojej rodzicielce. – Są w kuchni, jeśli chcesz.

– Naprawdę gotowałeś? – spytała z podziwem.

Chłopak od razu zrobił niezadowoloną minę, odwracając wzrok z powrotem w stronę ekranu. Nieznacznie kiwnął głową. Był to tak niezauważalny ruch, że gdyby nie to, że się w niego wpatrywałam, pewne bym to przeoczyła. Mama Arona nie chcąc nam dłużej przeszkadzać, poszła na górę. Zaraz po tym, jak skończył się film, wróciłam do domu. Aron rzucił tylko na pożegnanie „widzimy się jutro”. Miałam nadzieję, że faktycznie zobaczymy się następnego dnia.

Rozdział 16

Ze zniecierpliwieniem stukiałam długopisem w ławkę. Co jakiś czas zerkałam na zegarek zawieszony nad tablicą. Dlaczego czas tak wolno płynie? Dzwonek oznajmiający koniec lekcji, miał być dopiero za pięć minut. To było aż pięć minut!

– Panno McQueen? – odezwała się nauczycielka, przywołując mnie do porządku. – Lanore, nudzisz się? Wydaje mi się, że lekcja wciąż trwa.

– Za pięć minut jest dzwonek – palnęłam bez zastanowienia.

Miałam ochotę wałnąć się w ten głupi łeb. Nie powinnam tego mówić, w każdym razie nie do niej. Kobieta spojrzała na mnie z niezadowolaniem. Usłyszałam nagły napad śmiechu chłopaka z ławki obok. Nie znałam go zbyt dobrze, ale wiedziałam, że nazywa się Adam Scott. Chłopak śmiał się z czegoś, co właśnie powiedział mu kolega.

– Adam, proszę, zostań po lekcji – oznajmiła chemiczka.

Patrzyłam na zeszyt, byle tylko uniknąć kontaktu wzrokowego z nauczycielką. Miałam nadzieję, że to zadziała i nie będę musiała również zostać na przerwie.

– McQueen, ty też zostań.

Głośno westchnęłam. Już nie mogłam doczekać się pogadanki na temat swojego złego zachowania. Gdy zadzwonił dzwonek, Nina powiedziała, że poczeka na mnie przy szafkach. Zabrałam swoje rzeczy i wolnym krokiem podeszłam do biurka, Adam razem za mną.

– Chyba zdajecie sobie sprawę, że nie zamierzam tolerować takiego zachowania. Na następną lekcję, oboje macie przygotować referat o wybranym przez siebie odkrywcach pierwiastków.

Patrzyłam na nią z szeroko otwartymi ustami. Miałam mnóstwo nauki oraz zadań i nie potrzebowałam dodatkowych zajęć.

– Bardzo przepraszam, pani profesor, ale czy nie wystarczy same przeprosiny? – zapytałam z nadzieją.

– Nie. Idźcie już i nie zapomnijcie o karnym zadaniu.

Pożegnaliśmy ją szybkim „do widzenia” i wyszliśmy z klasy. Oboje ruszyliśmy w kierunku szafek.

– To niesprawiedliwe – mruknęłam.

– Nienawidzę chemii – oznajmił Adam.

Pokiwałam głową, całkowicie się z nim zgadzając. Chemia była wyjątkowo nudna i trudna. Nigdy za nią nie przepadałam. W dodatku ta nauczycielka wcale tego nie ułatwiała.

– Ty bardziej zasłużyłeś na karę niż ja – stwierdziłam z lekkim uśmieszkiem.

– Hej! Dzięki! – zawołał, zabawnie marszcząc czoło. – Ty jesteś oczywiście niewinna.

– Dokładnie tak.

Oliver właśnie szedł z przeciwnej strony. Widząc mnie, uśmiechnął się i puścił mi oczko. Zaśmiałam się, widząc jego przywitanie.

– Cóż za subtelny znak, kumplu! – zawołałam do niego.

Oliver minął nas w pośpiechu. Byłam ciekawa, dokąd się tak śpieszył.

– Nie mam czasu na pogawędkę, Lanore.

Nie zatrzymywałam go, tylko podeszłam do swojej szafki. Nina siedziała na podłodze, odparta plecami o ścianę. Zabrałam swoje rzeczy, w międzyczasie opowiadając jej po krótko o swoim karnym zadaniu. Adam dołączył do nas i w trójkę szliśmy w kierunku wyjścia.

– Jakie macie plany na dziś? – spytał chłopak, żeby jakoś zacząć rozmowę.

– Idziemy do kawiarni, a ty? – odezwała się przyjacielsko Nina.

– Idę do Daniela. Będziemy grać.

Daniel był jego kolegą z ławki, chyba się przyjaźnili. Od razu wydali mi się strasznie nudni.

– Typowe – szepnęłam pod nosem.

– Próbujesz mnie obrazić? – Zaśmiał się. – Jesteś bardzo niemila.

– Lanore już tak ma – zapewniła go Nina.

Zmarszczyłam czoło, ale w żaden sposób nie próbowałam tego komentować. Wszystkiego uczyłam się od Arona albo przynajmniej przez niego stawałam się gorsza. Obie opcje były tak samo beznadziejne. Wcale nie byłam niemila. Adam odłączył się od nas, gdy zauważył Daniela stojącego przed szkołą.

– Kto dziś z nami będzie? – spytałam, gdy zostałyśmy same.

– Wszyscy. Czemu pytasz?

Uśmiechnęłam się. Skoro będą wszyscy, to bez problemu mogłam kogoś zaprosić. Gdybym była sama z Niną, pewnie wolałabym porozmawiać z nią w cztery oczy.

– Co to za uśmieszek? – spytała z podejrzliwością.

– Jaki uśmieszek?

Udałam, że nic się nie dzieje, chociaż miałam w planach zrobić im małą niespodziankę. Byłam ciekawa, jak zareagują. W sumie to jeszcze nie wiedziałam, czy w ogóle to wypali.

Gdy tylko rozdzieliłam się z Niną, zadzwoniłam do Arona. Zaczęłam żałować, że zaproponowałam mu, aby ze mną poszedł. Od samego początku tylko mnie irytował. Znowu zachowywał się jak dupek i w drodze do kawiarni zdążyliśmy się pokłócić, a w zasadzie to ja na niego naskoczyłam. Aron miał naprawdę dobry humor, co jeszcze bardziej doprowadzało mnie do szału. Ja byłam wściekła, a on z szerokim uśmiechem, jeszcze bardziej mnie złościł.

Gdy weszliśmy do kawiarni, wszyscy już na nas czekali. Ich spojrzenia od razu przeniosły się na osobę za moimi plecami. Nawet nie próbowali ukryć zdziwienia. Usiadłam obok Arona, chociaż miałam ochotę powiedzieć mu, żeby spadał.

– Co ci jest? – spytał ze zmarszczonym czołem Fred.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, Aron z ożywieniem włączył się do rozmowy.

– Chyba miała zły dzień – oznajmił z rozbawieniem.

Zacisnęłam usta w cienką linię i posłałam mu wściekłe spojrzenie. Cholernie mnie dziś wkurzał.

– Zamknij się – szepnęłam.

Aron uśmiechnął się tylko szerzej i zaczął mnie ignorować. Przestał do mnie mówić, czy nawet na mnie patrzeć. Dopiero wtedy odrobinę się odprężyłam. Siedząca po mojej drugiej stronie Nina, zbliżyła się na tyle blisko, by nikt nie mógł usłyszeć, o czym rozmawiamy.

– Po co go przyprowadziłaś, skoro tak cię drażni? – szepnęła.

Ponieważ go lubię, bardzo lubię. Głośno westchnęłam. Nic jej nie odpowiedziałam, tylko lekko wzruszyłam ramionami. Samantha wyraźnie cieszyła się, że przyszłam z Baileym. W każdym razie cały czas coś do niego mówiła i szeroko się uśmiechała. Najwyraźniej Aron nie tylko mi się podobał.

– Kiedy zrobisz kolejną imprezę? – zapytała, lekko trzepocząc rękami.

Chciało mi się śmiać i zarazem krzyczeć. Sam była moją koleżanką, ale czasami mnie irytowała. Skąd w ogóle założenie, że będzie zaproszona na kolejną imprezę? Nie była nawet zaproszona na sylwestra, ale przyszła z Loganem jako osoba towarzysząca. Poza tym nie znała tam prawie nikogo. Wprawdzie ja również, ale jednak był Oliver, Aron, moi przyjaciele i nowo poznany Julian. Kompletnie zapomniałam, że Sam jest też koleżanką Evelyn. Mały uśmieszek rozkwitł na moich wargach. W jakimś stopniu odczuwałam wielką satysfakcję, że Baileyowi aż tak zależało, żebym przyszła na jego imprezę. Zaprosił moich znajomych, chociaż w ogóle ich nie znał. Wydało mi się to nawet słodkie. Poza tym wkurzył się, gdy Evelyn oblała mnie swoim piwem. Był po mojej stronie i przez to czułam się od niej lepsza. Teraz miałam wyrzuty sumienia, że tak źle go dziś potraktowałam. On robił to specjalnie, jak zwykle świetnie się bawiąc.

Fred właśnie coś opowiadał, ale kompletnie nie wiedziałam, o czym mówił. Aron opierał łokcie o krawędź blatu i lekko się nad nim pochylał. Przsunęłam się do stołu i otarłam się łydką o jego nogę. Chłopak w żaden sposób nie zareagował, najwyraźniej sądząc, że zrobiłam to przypadkiem. Wzięłam do ręki ciepły kubek z gorącą czekoladą i upiłam spory łyk. Przesunęłam nogę tak, by nasze kolana się ze sobą stykały. Cały czas trzymałam kubek przy twarzy, by ukryć swój uśmiech. Bailey oparł plecy o krzesło, po czym położył dłoń na moim kolanie.

Logan oznajmił, że oboje z Niną idą do domu. Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że też chcemy się już zbierać. Gdy tylko znalazłam się sam na sam z Aronem, miałam ochotę uciec. Oboje ruszyliśmy w kierunku swoich domów.

– Co to były za tanie podchody, Lanny? – spytał z obojętnością.

Tanie podchody? Co za kretyn. Zabolała mnie jego obojętność.

– O co ci chodzi? – Udałam zdziwienie. – To ty obmacywałeś mnie pod stołem.

– Nie podobało ci się? A może liczyłaś na więcej? – pytał z rozbawieniem.

– Niczego od ciebie nie chcę, Bailey. To ty jak zwykle fantazjujesz na moim punkcie.

Aron zaczął się śmiać, co jak zwykle wywołało mój uśmiech. Przez resztę drogi cały czas się śmialiśmy. Było bardzo zimno, dlatego dość szybko znaleźliśmy się na naszej ulicy.

– Widzimy się jutro? – spytałam.

– Chodź – szepnął, chwytając mnie za nadgarstek.

Ruszyłam za nim, nie kryjąc zdziwienia i zarazem ciekawości. Zatrzymaliśmy się dopiero pod drzwiami jego domu. Chłopak wyciągnął z kieszeni klucze, a ja objęłam się ramionami. Było mi strasznie zimno. Aron wpuścił mnie pierwszą do środka.

Bailey ściągnął swoją kurtkę, po czym odwiesił ją na wieszak. Przyglądałam mu się z uniesioną brwią. Przeczesał ręką włosy, a ja przygryzłam dolną wargę. Sama chciałam wpleść w nie swoje palce. Chciało mi się trochę śmiać. Stałam jak słup soli i śledziłam wzrokiem każdy jego ruch. Wciąż nie wiedziałam, po co tu jestem, ale wydało mi się to mało istotne. Aron odpiął moją kurtkę, a ja ze zdziwieniem przyglądałam się, jak ją ze mnie ściągał.

– Co robisz? – spytałam.

– Rozbieram cię – odpowiedział z szelmowskim uśmiechem.

Powiesił moją kurtkę obok swojej, a ja w tym czasie ściągnęłam buty. Nie czekając na chłopaka, przeszłam przez korytarz i weszłam do salonu. W domu panowała kompletna cisza, co oznaczało, że byliśmy sami. Stałam pośrodku salonu i przyglądałam się fortepianowi. Pasował do tego miejsca. Był piękny jak wszystko w tym domu.

Aron wszedł do pomieszczenia, po czym stanął tuż za moimi plecami. Położył dłoń na moim biodrze, po czym przyciągnął mnie lekko do siebie. Na moich ustach od razu pojawił się uśmiech, a na policzkach delikatne rumieńce. Bailey tego nie widział, ale byłam pewna, że zdawał sobie sprawę, jak działała na mnie jego osoba. Pocałowałam, jak muska wargami moją szyję i wstrzymałam oddech. Nikt nigdy mnie tak nie całował. Jego usta sunęły w górę ku mojemu uchu, a gdy już się tam znalazły, zębami przygryzł delikatnie płatek, wywołując moje westchnienie.

– Chcę cię mieć tylko dla siebie, Lanny – szepnął, rozpalając mnie od środka.

Już mnie miał. Każda część mnie należała tylko do niego. Jednak bałam się mu to okazać. Nie byłam pewna, co do jego uczuć. Powoli odwróciłam się do niego przodem. *Graj Lanny! Musisz go dla siebie zdobyć, bo inaczej ucieknie ci sprzed nosa.* Tym razem to ja zbliżyłam usta do jego ucha, a dłonie ośmieliłam się położyć na jego ramionach.

– Nie, to ja tego chcę – odszepnęłam.

Aron odchylił swoją twarz, by wreszcie odnaleźć moje usta. Pocałował mnie, a ja to odwzajemniłam. Nie byliśmy delikatni, wręcz przeciwnie, byliśmy cholernie zachłanni. Ja pragnęłam jego, a on mnie. Pocałowałam, jak delikatnie popycha mnie do tyłu, więc posłusznie się cofałam, dopóki nie wyładowaliśmy na kanapie. Spletliśmy nasze nogi i pozwoliliśmy, by nasze dłonie sunęły po ciele tej drugiej osoby. Moje ruchy były niepewne i nieśmiałe, a Arona delikatne, ale za to bardzo świadome. Muskał palcami moją talię w miejscu, w którym podwinął mi się sweter.

– Chodźmy na górę – wymruczał do mojego ucha.

Byłam gotowa iść z nim na koniec świata, ale wciąż coś mnie powstrzymywało i kazało się nad tym zastanowić. Przesunęłam dłońmi wzdłuż jego pleców i musnęłam wargami jego wargi. Moje serce waliło jak oszalałe, a oddech nieprędko miał zamiar wrócić do normy. Szukałam w głowie odpowiedzi, ale gdy Bailey przyssał swoje usta do mojej szyi, robiąc mi malinkę, całkowicie przestałam myśleć. Westchnęłam, przymykając odrobinę oczy. Czulałam się z nim wspaniale. Pragnęłam go całą sobą i chciałam, żeby on również to poczuł. Chciałam...

Nagle coś usłyszałam. Brzmiało jak... otwieranie drzwi.

– Aron – szepnęłam, ale on na to nawet nie zareagował. Pewnie sądził, że wypowiadałam jego imię pod wpływem silnych emocji. Tym razem usłyszałam kroki i byłam pewna, że nie jesteśmy sami. Chłopak również to usłyszał, ale było już za późno.

Jego ojciec wszedł do salonu, zastając nas w jednoznacznej sytuacji. Byłam wdzięczna losowi, że Aron nie ściągnął ze mnie ubrań. Z pewnością nie chciałam poznawać jego słynnego ojca całkowicie naga. Z całą pewnością nie chciałam go także poznawać, leżąc na kanapie pod jego synem. Cholera. Jego mama weszła do środka zaraz za mężem. Jeszcze nigdy nie czułam się tak żałośnie.

Ojciec Arona głośno odchrząknął, zwracając na siebie naszą uwagę. Jego mama ukrywała swoje rozbawienie za pasmami włosów. Z jej perspektywy sytuacja musiała być zabawna, z mojej niekoniecznie. Pan Bailey był postawnym mężczyzną i całkowicie nie pasował do mojego wyobrażenia jego despotycznej osoby. Wyglądał na surowego, jednak czupryna drobnych loków, łagodziła jego wizerunek.

Oboje z Aronem odsunęliśmy się od siebie, ale żadne z nas nie zamierzało wstawać. Usiedliśmy na kanapie, a nasze ramiona stykały się ze sobą. Czułam się bardzo głupio i nie na miejscu.

– Tak sobie wyobrażasz swoje życie? – pytanie skierowane było do Arona.

Chłopak nie odpowiedział, tylko mocno zacisnął usta. Wiedziałam, że był wściekły, ale powinien jakoś zareagować. Zwykle, gdy się kłóciliśmy, miał wiele do powiedzenia. Jego ojciec wskazał dłonią w kierunku sofy.

– Resztę życia też zamierzasz przeleżeć na kanapie z jakąś panienką?

Szczęka mi opadła. Czy on naprawdę to powiedział? Poczulałam się cholernie upokorzona. Jak on w ogóle śmiał mówić przy mnie takie rzeczy? Ja nie byłam jakąś tam panienką! Byłam Lanore McQueen! Cholerny dupek. Z żalem zdałam sobie sprawę, że niewiele różnił się od syna. Byli tacy sami, dlatego nie potrafili się dogadać. Postanowiłam pokazać mu, gdzie jego miejsce. Wstałam z kanapy, wysoko unosząc podbródek. Musiał zapamiętać, że nie jestem byle kim i znam swoją wartość.

– Nie jestem jakąś tam panienką – oznajmiłam stanowczo. – Nazywam się Lanore McQueen. Od dziś proszę o tym pamiętać.

Z pokerowym wyrazem twarzy opuściłam salon, kierując się do korytarza. Słyszałam, że do rozmowy wytrąciła się mama Arona. Nie chciałam uczestniczyć w ich rodzinnej kłótni, dlatego zaczęłam się ubierać, a chwilę później wyszłam z domu. Nie spodziewałam się, że właśnie w takich okolicznościach przyjdzie mi poznawać pana Bailey'a. Nie podejrzewałam też, że okaże się takim beznadziejnym facetem.

Gdy byłam już przy swojej furcie, Aron wybiegł z domu. Przystanęłam, myśląc, że idzie za mną, ale on nawet mnie nie zauważył.

– Aron! – zawołałam za nim i dopiero to zwróciło na mnie jego uwagę.

Zatrzymał się i zaczął zapinać swoją kurtkę. Nawet nie spojrzał w moim kierunku.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Jasne – odpowiedział ze sztucznym uśmiechem. – Idę do Olivera.

Bailey nie czekał, aż się odezwę. Po prostu sobie poszedł, zostawiając mnie samą. Odwróciłam się, po czym poszłam do domu.

John i mama byli w salonie. Oglądali film, a ja nie chcąc im przeszkadzać, tylko się przywitałam, po czym schowałam się w swoim pokoju.

Siedziałam na łóżku i tępo wpatrywałam się w ścianę. Byłam zła na ojca Arona, ale także na tego głupiego idiotę. Chciałam, żeby poszedł za mną i przeprosił mnie za zachowanie swojego ojca. Tak zwykle było w filmach. Chciałam po prostu, żeby ze mną porozmawiał. Głośno westchnęłam. Zapomniałam, że Aron był takim samym dupkiem jak jego ojciec. Świetnie dobrana rodzinka. Spojrzałam na zegarek. Nie było aż tak późno, jak sądziłam. Mimo że byłam zła to i tak martwiłam się o tego kretyna. Postanowiłam napisać wiadomość do Olivera.

Do: Oliver

Jest u ciebie Aron? Nie mów mu, że o niego pytam.

Od: Oliver

Jest u mnie. Nie martw się. Jeśli chcesz, to wpadnij.

Do: Oliver

Może później.

Nie miałam ochoty tam iść. Poza tym pewnie pokłóciłabym się z Aronem i pół nocy nie mogłabym przez to zasnąć. Zamiast do chłopaków, poszłam do kuchni i odgrzałam sobie resztki z obiadu, przy okazji karmiąc też psa. Gdy siedziałam na krześle i spoglądałam z okna na dom Baileyów, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Zrobiło mi się żal Arona, współczułam mu. Pewnie teraz siedział w garażu Olivera i pił. Po kłótni z ojcem zawsze tam chodził, to był jego głupi zwyczaj. Powinien wziąć się w garść. Wyobrażałam sobie, jak marnie musiał teraz wyglądać. Pił piwo i zapewne mówił, jaki to on jest nieszczęśliwy. Prychnęłam. To było żałosne. Musiałam tam pójść, żeby potrząsnąć tym jego durnym łbem.

Poszłam do łazienki, umyłam zęby i poprawiłam włosy, które i tak miał zaraz rozwiać wiatr. Jak romantycznie... Rozwiane włosy były częstym motywem w miłosnych balladach. Z lekkim uśmiechem, skierowałam się do korytarza.

Wkładając buty, napotkałam na pierwsze utrudnienia. John od razu zwietrzył moje wyjście i powiedział o tym mamie.

– Lanore, nigdzie nie pójdziesz – oznajmiła stanowczo.

– Muszę uratować tyłek temu kretynowi z naprzeciwka.

Włożyłam kurtkę i szybko ją zapięłam. Byłam gotowa do wyjścia.

– Lanore – protestowała wciąż mama.

– Nie jestem dzieckiem! Odprowadzi mnie Aron. Nie martw się.

Wyszłam w pośpiechu, by jak najszybciej zniknąć z zasięgu wzroku mojej rodzicielki. Utrzymywałam takie tempo, dopóki nie skręciłam w inną uliczkę. Kto wiedział, do czego zdolna byłaby Emily Martin, podczas ucieczki swojego dziecka z domu, które chciało pomóc jakiemuś szaleńcowi, w gruncie rzeczy lubianego przez Emily?

Zaczęłam żałować swojej decyzji. Było mi zimno i za każdym razem, gdy wiatr strącał kaptur z mojej głowy, miałam ochotę wrzесzczеć. Moja twarz zdążyła już odczuć skutki zimna, przybierając zaczerwieniony kolor. Zdałam sobie sprawę, że moja wyprawa miała więcej minusów niż plusów, ale byłam zbyt blisko celu, by zawrócić. Podejrzewam, że nieźle mi się oberwie po powrocie do domu.

Będąc obok garażu Olivera, od razu zauważyłam światło i lekko uchylone drzwi. Przynajmniej miałam pewność, że byli w środku. Odgarnęłam kilka kosmyków z czoła, po czym weszłam do budynku. Od razu usłyszałam lejącą z głośników piosenkę The Killers *Mr. Brightside*. Zawsze lubiłam ten utwór i zdecydowanie należał do grupy moich ulubionych piosenek.

Rozejrzałam się po garażu, a mój wzrok od razu padł na najbardziej interesującą mnie osobę. Aron siedział na drewnianym krześle, a na jego kolanach okrakiem siedziała Evelyn. Całowali się i bezwstydnie obmacywali. Obie jego dłonie spoczywały na tyłku blondynki, a jej ręce oplatały ciasno jego szyję. Poczuałam narastające obrzydzenie. Jeszcze godzinę temu całował mnie, a teraz obejmowała go Evelyn. Byłam wściekła i zazdrosna. Aron odsunął swoją twarz od dziewczyny i spojrzał na mnie pustym wzrokiem. Czułam się jak nic niewarte gówno, chociaż to on powinien się tak czuć. Evelyn posłała mi zwycięski uśmiech, ale ja skupiłam całą swoją uwagę na chłopaku. Patrzyłam na niego ze złością, smutkiem, nienawiścią, poczuciem zdrady i żalem. W jednej krótkiej chwili wszystko zniszczył, a ja ponownie go znienawidziłam.

Odróciłam się i wyszłam, co kosztowało mnie naprawdę wiele wysiłku. Nie mogłam dać mu satysfakcji, musiałam stamtąd odejść. Słyszałam głos Olivera, ale całkowicie się wyłączyłam. Musiałam stamtąd jak najszybciej uciec. Aron Bailey wyrwał moje serce i doszczętnie je zniszczył. Aron Bailey był największym śmierdzącym gównem, w jakie udało mi się wdepnąć przez całe swoje życie. Musiałam się napić. Wybrałam numer jedynej osoby, która w tej sytuacji pozwoliłaby mi na to.

– Fred? Masz ochotę na mały wypad do baru?

Bar, do którego poszłam razem z Fredem, był małym lokalem z kilkoma automatami i bilardem. Gdyby nie fakt, że barmanem był starszy brat Freda, pewnie nie mogłabym się napić. Nie powiedziałam swojemu przyjacielowi, co się stało, ale wiedział, że jestem wściekła i musiałam odreagować. Moje odprężenie zaczęło się, gdy wypijałam pierwsze piwo, a później wylałam w siebie drinka. Nie miałam zbyt dobrej głowy, więc taka ilość alkoholu wystarczyła, żebym odczuła skutki.

Byłam znudzona siedzeniem przy stoliku, więc gdy mój towarzysz poszedł do łazienki, dosiadłam się do starszych mężczyzn siedzących niedaleko nas. Obaj mogli być po czterdziestce. Jeden z nich miał brodę, która dodatkowo go postarzała, zaś drugi miał zakola i odrobinę przerzedzone włosy. W zasadzie to mogli być o wiele starsi, niż podejrzewałam.

– Co taka młoda dziewczyna robi w barze? – zaciekał się brodaty, gdy usiadałam przy ich stoliku.

Niewinnie się uśmiechnęłam, unosząc swój kufel. Co tu robiłam?

– Zapija smutki i wściekłość.

– Chłopak? – odezwał się drugi mężczyzna, a ja w odpowiedzi tylko skinęłam głową.

– Woli inną. – Wzruszyłam ramionami, udając obojętność.

Tak naprawdę w środku wciąż byłam wściekła, zazdrosna i porzucona. Brodaty pochylił się, opierając łokcie na krawędzi stołu.

– Co ma tamta, czego ty nie masz?

Przez chwilę utrzymywałam z nim kontakt wzrokowy. Mężczyzna miał ładne błękitne oczy, które zdobyły odrobinę mojego zaufania. Napiłam się napoju, by zyskać dodatkowy czas do namysłu. Co miała Evelyn? To było proste.

– Jest łatwa. Rozkłada przed nim nogi przy każdej nadarzającej się okazji – prychnęłam.

– W takim razie nie jest ciebie wart – oznajmił drugi facet.

Pokiwałam głową, całkowicie się z nim zgadzając. Aron nie był mnie wart. Byłam kimś więcej niż tylko głupią laską na jedną noc. Znałam swoją wartość i zdecydowanie byłam poza zasięgiem jego łapsk.

– Daj mu popalić, mała – zasugerował brodaty. – Niech żałuje.

Patrzyłam na niego w totalnym osłupieniu. Dlaczego wcześniej nie pomyślałam o zemście? On sobie ze mną pogrywał, a teraz mam odejść ze spuszczoną głową? Chyba śnił. Jeszcze pożałuje, że mnie poznał, tylko...

– Co mam zrobić? – powiedziałam w zamyśleniu.

– Jeśli dobrze go znasz, to powinnaś wiedzieć.

Tylko że niestety nie wiedziałam. Aron nie był taki łatwy do rozgryzienia. Chyba jeszcze nigdy nie poznałam bardziej skrytej osoby. Musiałam coś wymyślić. Do naszego stolika podszedł Fred, więc na tym nasza rozmowa musiała się skończyć. Mój przyjaciel widząc, że zmieniał swoje położenie, zaczął się śmiać.

– Lanny, idziemy do domu – oznajmił, wyciągając w moim kierunku dłoń.

– Miło było poznać. Może jeszcze kiedyś się spotkamy – odezwałam się do mężczyzny.

– Powodzenia z problemem – odpowiedział brodaty.

Chwyciłam dłoń Freda, po czym oboje wyszliśmy z baru. Na zewnątrz było cholernie zimno i ciemno. Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale musiało być już późno. Cieszyłam się, że nie byłam sama tylko z przyjacielem.

Pożegnaliśmy się z Fredem na mojej ulicy, ponieważ do domu wolałam pójść sama.

Kompletnie zapomniałam o mamie i ojczymie. Miałam tylko nadzieję, że poszli już spać.

Gdy doczołgałam się do drzwi, one same otworzyły się na oścież. Przekląłam w myślach, przygotowując się na starcie z matką. Jednak nie zobaczyłam swojej rodzicielki, tylko... Arona Bailey'a. Z niedowierzaniem się odwróciłam.

– Chyba pomyliłam dom – wymamrotałam pod nosem.

Już chciałam odejść i pójść do siebie, gdy zdałam sobie sprawę, że przecież byłam to ja. Była moja furka i ogródek. Odwróciłam się z głośnym westchnieniem.

- To ty pomyliłeś domy! - zawołałam, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.
- Spieprzaj stąd, Bailey.
- Schlałeś się - prychnął z niezadowolaniem.

Przymrużyłam oczy, przyglądając mu się z nieukrywaną niechęcią. Kim on był, żeby mnie oceniać?

- Opuść moją posesję - warknęłam.
- Właśnie to robiłem, dopóki mi nie przeszkodziłaś, kretynko.
- Więc spieprzaj.

Oparłam dłoń o ścianę, bo czułam, że zaraz się przewrócę. Moje nogi odmawiały mi posłuszeństwa, chwiejąc się na boki. Przecież nie byłam aż tak pijana! Pewnie wyładowałabym na ziemi, gdyby Aron nie przytrzymał mojego ramienia.

- Puść mnie! - krzyknęłam, próbując się wyszarpać. - Jeszcze zarazisz mnie jakąś chorobą weneryczną.

I wtedy mnie puścił. Runęłam na podłogę, wolałam właśnie tam wyładować, niż być dotykana przez kogoś takiego jak Aron. Niestety, moja przestrzeń osobista szybko została przez niego naruszona. Klęknął obok mnie, przyglądając mi się ze złością. Gdy poczułam jego uścisk na ramieniu, od razu przed oczami pojawił mi się widok jego z Evelyn.

- Puść mnie, bo zaraz zwymiotuje - szepnęłam, ale on kompletnie to zignorował.

Kretyn sądził, że żartuję, ale ja naprawdę zwymiotowałam tuż obok jego nóg. To właśnie wtedy z domu wyszła mama i John. Czułam się żałośnie. Aron trzymał moje ramię i włosy, a ja wymiotowałam na wycieraczkę. Najgorszy dzień mojego, pieprzonego, życia. Chyba gorzej być nie mogło. Najpierw koleś, który mi się podoba, całuje się z inną, a kilka godzin później patrzy, jak rzygam na głupią wycieraczkę! O ironio!

Usiadłam, opierając plecy o ścianę. Wytarłam dłońią usta i wyzywająco spojrzałam na Arona. On również mi się przyglądał.

- Wynoś się stąd. Nie potrzebuję twojej łaski - oznajmiłam stanowczo.

Widziałam, jak przez jego twarz przemyka złość. Miał problem także ze słuchem? Chyba jednak powinnam urządzić zbiórkę pieniędzy na przeszczep mózgu dla tego idioty.

- Jesteś głuchy czy głupi? - spytałam dla pewności.

- Lanore, do cholery jasnej! - zawołała moja mama. - W tej chwili do domu!

Podniosłam się, podtrzymując się ręką ściany, a następnie weszłam do domu. Aron Bailey to przeszłość. Mimo wszystko zamierzałam rzucić się na głęboką wodę i go zniszczyć. Musiał cierpieć, tak jak ja, gdy zobaczyłam go z tą dziewczyną. Nie zasłużył na wybaczenie czy zapomnienie. Aron Bailey musiał cierpieć. Byłam gotowa zrobić wszystko, by osiągnąć swój cel. Chciałam zemsty i sprawiedliwości.

Rozdział 17

Od samego rana, nie mogłam znaleźć swojego przeklętego telefonu. Naciągałam na głowę kołdrę, by stłumić dochodzący dźwięk alarmu. Dlaczego komórki nie było obok mojej poduszki? Chciałam spać dalej, bo wydało mi się, że jest wczesna pora.

– Lanore! – Usłyszałam wołanie mamy. – Spóźnisz się do szkoły!

Szkoła. Cholera.

Leniwie otworzyłam oczy, chociaż wolałabym spać dalej. Bolała mnie głowa i było mi bardzo niewygodnie we wczorajszych ubraniach. Okazało się, że telefon miałam w kieszeni, więc szybko sprawdziłam, która godzina. Byłam pewna, że się spóźnię.

Wygramoliłam się z łóżka i ociężale poszłam do łazienki. Patrząc na swoje lustrzane odbicie, szybko się rozbudziłam. Miałam rozmazany makijaż i wyglądałam naprawdę marnie. W dodatku włosy sterczały mi we wszystkie strony. Wzięłam z umywalki gumkę do włosów, spinając je w koński ogon, a następnie zmyłam makijaż i zaczęłam codzienny rytuał polegający na porannej toalecie i wykonaniu makijażu.

Wtedy przypomniałam sobie, jak zwymiotowałam przy Aronie. Cholera. Nie mogłam się bardziej upokorzyć. Właściwie to gorzej być już nie mogło. Zaczynałam żałować swoich wczorajszych wyczynów.

Przebrałam się w czyste ubrania, zabrałam torbę i ruszyłam przeżyć swój najgorszy dzień w szkole. Po drodze zgarnęłam tabletki przeciwbólowe. Mama oznajmiła, że porozmawiamy wieczorem. Byłam pewna, że czeka mnie niezła pogadanka. John odwiózł mnie do szkoły, ale na pierwszą lekcję i tak nie zdążyłam.

Stojąc przy szafkach, miałam ochotę jedynie walnąć w nią głową. Wczorajszy dzień był okropny, co zresztą udzielało mi się także dzisiaj.

Pieprzony Aron.

Pieprzona Evelyn.

Pieprzeni faceci.

Pieprzony kac.

Czułam na sobie natarczywy wzrok. Głośno westchnęłam. Niedaleko okna stał Adam i pożerał mnie wzrokiem. Niech patrzy i podziwia skacowaną dziewczynę. Musiałam wyglądać niezmiernie pięknie, w szczególności z moją niewyspaną, zmęczoną twarzą. Wyjęłam z szafki butelkę wody i wypiłam jej dość sporo. Byłam ciekawa, gdzie podziała się Nina. Nim zdążyłam się zorientować, ktoś zatrzymał się obok mnie. Spostrzegłam, że był to sam Oliver Lerman.

– Czego chcesz? – spytałam od niechcenia.

– Lanore...

– Jeśli masz zamiar go tłumaczyć, to lepiej się zamknij, bo nie mam nastroju na głupie pogawędki – mruknęłam, przerywając mu.

– Nie zamierzam. Po prostu jest mi głupio. Aron poszedł do sklepu, a wrócił z Evelyn i jej koleżanką – wytłumaczył.

– Nie obchodzi mnie to.

– Jesteś na mnie zła? – spytał, opierając się o szafki.

– Nie. – Wzruszyłam ramionami.

– Aron zrobił to, ponieważ był wkurzony i trochę wypił. – Przewrócił oczami.

Prychnęłam, bo naprawdę nie miałam ochoty tego słuchać. Zabrałam swoje rzeczy, a następnie odwróciłam się z zamiarem odejścia. Przeszłam kilka kroków, po czym zatrzymałam się, bo coś ważnego do mnie dotarło. Aron wygrał zakład. Wygrał ten pieprzony zakład! Zranił mnie i wykorzystał tylko dla głupiego zakładu. Zaciśnęłam pięści, ruszając w kierunku sali lekcyjnej.

Gdy tam dotarłam, oparłam plecy o ścianę i powoli się po niej osunęłam. Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, po czym oparłam na nich łokcie, a twarz schowałam w dłoniach.

Miałam dość. Tak strasznie go nienawidziłam. W tak banalny sposób próbował mnie zniszczyć. Byłam niewyobrażalnie głupia, wierząc, że ktoś taki jak Aron Bailey może być zdolny do kochania. On nie wiedział, co to miłość. Całował mnie, chociaż tak naprawdę niczego do mnie nie czuł. Wierzyłam w to, w co chciałam wierzyć. Ktoś usiadł obok mnie, ale całkowicie zignorowałam niechcianego towarzysza.

– Dobrze się czujesz? – usłyszałam zaniepokojony głos Adama.

Tylko jego tutaj brakowało. Naprawdę nie miał lepszych zajęć? Może chciał zostać moim nowym prześladowcą?

– Tak – mruknęłam.

– Nie wyglądasz.

Co go to w ogóle obchodziło? Ledwie mnie znał.

– Odwal się – wymamrotałam. – Nie mam ochoty z tobą gadać, okej?

Chłopak nie odpowiedział, w dalszym ciągu siedząc obok mnie. Ignorowałam go, wcale nie żałując, że tak go potraktowałam. Byłam wściekła na wszystkich facetów na świecie. W tej chwili ich gatunek mógłby dla mnie nie istnieć.

– Lanny? – Usłyszałam głos przyjaciółki.

Uniosłam głowę, by na nią spojrzeć. Miała na sobie czarne spodnie i różowy sweter. Patrzała na mnie z wyraźnym zmartwieniem.

– Co z tobą? – zapytała od razu.

– Kac.

To nie do końca była odpowiednia odpowiedź, ale po części prawdziwa. Widziałam, że z powątpiewaniem kręci głowę.

– Piąś w środku tygodnia? I w dodatku nic o tym nie wiem?

– Tak. Byłam z Fredem. – Wzruszyłam ramionami.

Podniosłam się z podłogi, po czym powolnym krokiem ruszyłam do sali. W środku było kilkoro uczniów. Zająłam miejsce w swojej ławce tuż obok okna. Na dworze padał śnieg, jeszcze bardziej zasypując okolicę białym puchem. Zima była piękna i magiczna, a jej jedynym minusem był chłód. Moją ulubioną porą roku była wiosna, ale i tak w każdej porze potrafiłam dostrzec prawdziwe piękno przyrody. Nina usiadła obok mnie i lekko szturchnęła w ramię, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

– Co się stało? – spytała półszepem, aby nikt nas nie usłyszał.

Głośno westchnęłam. Czy byłam gotowa, żeby o tym porozmawiać? O swoim upokorzeniu i zdradzie Arona? Sama nie wiedziałam, ale Nina była moją najlepszą przyjaciółką i zawsze mogłam z nią o wszystkim porozmawiać. Z wściekłością opowiedziałam jej, co się wczoraj wydarzyło. Powiedziałam o zdarzeniu w jego domu, o tym, co zobaczyłam w garażu Olivera, jak i o tym, co robiłam z Fredem w barze i o moim powrocie. Moja złość po wczorajszym dniu tylko się nasiliła. Wręcz się we mnie gotowało. Gdybym teraz spotkała Arona, pewnie bym go rozszarpała.

– Zemszczę się i będziemy kwita – zakończyłam swoją opowieść.

– Co za dupek! – skomentowała głośno Nina, zwracając tym samym uwagę pozostałych osób w sali.

– Nie wspominaj o tym nikomu. Jeszcze nie mam planu, ale niech wszyscy myślą, że wciąż trzymam z Baileyem.

– Pomogę ci. Ten gnojek musi za to zapłacić.

Zszokowana spozerałam na przyjaciółkę. Należała do bardzo łagodnych i miłych osób, więc trochę zdziwiła mnie swoją waleczną postawą.

– No co? – spytała. – Nikt nie będzie ranił mojej przyjaciółki, a tym bardziej w taki sposób.

Lekko się uśmiechnęłam. Nina zawsze była przeciwna moim wybrykom. Nigdy nie popierała mojej impulsywności, jak i szalonej natury. Do sali wszedł nauczyciel, więc nasza rozmowa została przerwana. Przez większość lekcji byłam całkowicie nieobecna. Myślałam o zemście i powoli w mojej głowie zaczynał rodzić się plan.

Zaraz po powrocie mamy z pracy, odbyliśmy poważną rozmowę, na temat mojego zachowania. Przeprosiłam ją kilka razy, ale ona wciąż nie odpuszczała. Sama byłam sobie winna.

– To był pierwszy i ostatni raz – oznajmiła stanowczo. – Martwiliśmy się o ciebie. Mogłaś chociaż zadzwonić.

– Przepraszam, ale nie pomyślałam o tym. Wyciszyłam telefon, więc nie wiedziałam, że dzwoniliście.

Mama westchnęła głośno. Chyba była już zmęczona naszą kłótnią.

– Co wczoraj robił tutaj Aron? – spytałam, marszcząc czoło.

– Zadzwoniłam do niego, ponieważ powiedziałaś, że z nim będziesz. Aron był już w domu, więc poprosiłam go, żeby przyszedł. Wyjaśnił nam, że się na niego wkurzyłaś i gdzieś poszłaś.

Chyba trochę skrócił wersję wydarzeń. Stało się znacznie więcej i szkoda, że nie powiedział mojej mamie, jakim był gnojkiem. Wtedy przestałaby go traktować jak porządnego chłopaka. Teraz pragnęłam tylko zemsty. Musi mi za to wszystko zapłacić.

Rozdział 18

Obudziłam się zbyt wcześnie, przez co miałam dużo czasu przed pójściem do szkoły. Leżałam na łóżku, myśląc o wszystkim, co wydarzyło się w ostatnich dniach. Nawet przed samą sobą udawałam, że wszystko było w porządku, chociaż tak naprawdę chciało mi się płakać. Aron zranił mnie jak nikt inny w życiu. Nienawidziłam go, chociaż wciąż byłam w nim zakochana. To było żałosne. Ten gnojek nie zasłużył na żadne uczucie. Musiałam się zemścić i miałam już plan.

Co było ze mną nie tak, że ani Chris, ani Aron nie potrafili mnie pokochać? Czy ja chciałam zbyt wiele? Byłam zwykłą dziewczyną, która nie wyróżnia się niczym z tłumu, ale na pewno było we mnie coś dobrego, co mogło im się spodobać. Poczucie mojej wartości drastycznie spadło. Zakochałam się w dwóch chłopakach, ale żaden tego nie odwzajemniał. Wydawało mi się, że byłam silna, ale taki mały drobiazg bardzo mnie zabolął.

Postanowiłam, że pokażę wszystkim, że wcale mnie to nie dotknęło. Nie chciałam uchodzić za kolejną zranioną przez Arona Baileya dziewczynę. Nigdy nie sądziłam, że będę kogoś nienawidzić do tego stopnia, że postanowię się zemścić. Było dużo osób, za którymi nie przepadałam albo najzwyczajniej w świecie ich nie lubiłam. Aron był pierwszą osobą na mojej czarnej liście, a Evelyn była tylko linijkę niżej. Musiałam przyznać, że moja lista nienawisici była całkiem urocza.

Z jedną słuchawką w uchu weszłam do kuchni. Mama i John właśnie jedli śniadanie. Nuciłam pod nosem piosenkę, którą właśnie słuchałam – Soko *I'll kill her*. Wyciągnęłam z górnej szafki kubek, a następnie wlałam sobie do niego trochę herbaty z dzbanka.

– Lanore! – zawołała mama.

Spojrzałam na nią przez ramię z lekkim zdziwieniem. Co tym razem zrobiłam źle?

– Przestań śpiewać – poprosiła, poprawiając się na krześle.

Cicho zachichotałam, bo to było nawet zabawne. To była tylko piosenka. Tekst może niezbyt trafny na poranne śniadanie, ale mi się podobał. Był idealny na mój dzisiejszy podbój świata. Byłam ciekawa, jak zareagowałaby mama, gdyby się dowiedziała, co knuję. Raczej nie byłaby zadowolona. W każdym razie John powinien być dumny, że potrafię sama załatwić chłopaka, który mnie skrzywdził. Załatwić chłopaka... Hm... To była dobra myśl. Zastrzelenie go zdecydowanie wchodziło w grę. Strzeliłabym w to jego zimne serce i może wtedy nauczyłby się kochać. Głośno westchnęłam i spojrzałam na ojczyma.

– Podwiesz mi do szkoły?

John przez chwilę się zastanawiał, po czym skinął głową. Dzięki temu zyskałam dodatkowe kilka minut na przygotowanie. Dziś miałam wielką ochotę wyglądać ładnie. Musiałam zamaskować wczorajszy wizerunek. Nie zamierałam się przesadnie stroić, bo to nie leżało w mojej naturze. Zawsze stawiałam na wygodę, a tylko w skrajnych przypadkach wkładałam coś niewygodnego. Założyłam więc czarne spodnie, tego samego koloru top i czerwono-czarną koszulę w kratę. Wyglądałam zwyczajnie, ale o wiele lepiej niż poprzedniego dnia.

Będąc w szkole, od razu zamierałam wdrożyć swój plan w rzeczywistość. Bardzo się cieszyłam, że miałam wsparcie w przyjaciółce, ponieważ we dwie zawsze było łatwiej. Tak jak się umówiliśmy wcześniej, Nina stała z Samantą niedaleko pracowni chemicznej. Z uśmiechem na ustach podeszłam do obu dziewczyn i przywitałam się z nimi. Po krótkiej wymianie zdań przeszłam do działania.

– Aron powiedział mi ostatnio coś ciekawego o Evelyn. – Uśmiechnęłam się z rozbawieniem.

Cieszyłam się, że nie musiałam udawać emocji. Bardzo chciało mi się śmiać. Sam spojrzała na mnie z wyraźnym zaciekawieniem. Widać było, że chciała wiedzieć, co takiego powiedział mi Aron.

– Powiesz nam? – spytała Nina.

– Usłyszałam od niego wiele przekleństw pod jej adresem. Aron przyznał, że tylko ją wykorzystuje dla swoich potrzeb.

– Można było się tego domyślić – zgodziła się moja przyjaciółka.

– Ale dupek! – skomentowała sfrustrowana Sam. – Mówił coś jeszcze?

– Nie pamiętam, ale było tego sporo. – Wzruszyłam ramionami.

– Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego ostatnio chciał się z nią spotkać – mruknęła.

To zabołało. Mój uśmiech nieco zszedł z twarzy.

– Kretyn nie odbiera teraz od niej telefonu. Naprawdę nie rozumiem, co ona w nim widzi – mamrotała pod nosem Sam.

– Tylko nie mów nikomu, że wiesz to ode mnie – poprosiłam.

Byłoby cudownie, gdyby powiedziała Evelyn, że zdobyła te informacje właśnie ode mnie. Wtedy na pewno by w to nie uwierzyła. A zależało mi, żeby ich ze sobą skłócić. Byłam ciekawa, dlaczego Aron nie odbierał telefonów od swojej drogiej Evelyn. Nie chciałam jednak o to pytać. Bailey już mnie nie obchodził. Zdawałam sobie sprawę, że nie będzie cierpiał po stracie tej głupiutkiej blondynki, ale to był dopiero początek.

Musiałam porozmawiać z Oliverem. Znalazłam go dopiero po pięciu godzinach lekcyjnych. To było najtrudniejsze zadanie, jakie musiałam dziś zrobić. Oliver był tylko moim kumplem, a najlepszym przyjacielem Arona. To było pewne, że i tak zawsze stanie po jego stronie. Postanowiłam go nie oszukiwać, tylko powiedzieć prawdę albo przynajmniej jej część.

– Oliver, mam do ciebie prośbę – oznajmiłam.

Chłopak uśmiechnął się do mnie z wyraźną ulgą. Chyba wciąż sądził, że byłam na niego zła. Jednak to nie on mnie zawiódł.

– Co jest?

– Chcę dać Aronowi nauczkę – odpowiedziałam.

Użyłam bardzo łagodnego określenia swojej zemsty.

– I co ja mam z tym wspólnego? – zdziwił się.

– Jestem wściekła na tego kretyna. Czy mógłbyś po prostu przez jakiś czas udawać, że również jesteś na niego zły?

Wpatrywałam się w niego z nadzieją. Musiał się zgodzić, inaczej cały plan ległby w gruzach.

– Jestem na niego zły, ale nie chcę się w to mieszać. To mój przyjaciel.

– Zdamy sobie z tego sprawę, ale on musi dostać lekcję pod tytułem „jak nie traktować kobiet”.

– Zastanowię się – obiecał. – A teraz muszę już iść.

Nie odmówił, więc istniała jakaś maleńka szansa na jego zgodę. Jedyne co mi pozostawało to wiara w Olivera i Samanthę. Oboje byli początkiem mojego planu. Aron zasługiwał na samotność.

Moja przyjaciółka postanowiła poczekać na swojego chłopaka, więc ze szkoły wyszłam sama. Uważałam ten dzień za udany. To był początek moich intryg. Miałam nadzieję, że wszystko wyjdzie tak, jak sobie to zaplanowałam. Musiałam jeszcze wymyślić, co zrobię później. Arona nie dało się tak łatwo zranić. Musiałam znaleźć jego słaby punkt, ale kompletnie nie miałam pojęcia, jak zacząć swoje poszukiwania.

Wychodząc ze szkoły, rozejrzałam się dookoła, w poszukiwaniu kogoś znajomego, z kim mogłabym wracać do domu. I odnalazłam go... Stał niedaleko wejścia do szkoły z papierosem w dłoni. Jego włosy, jak zwykle, były potargane. Wstrzymałam oddech, gdy zauważyłam, że mnie obserwuje. Wlepiął we mnie spojrzenie swoich pięknych oczu. Poczulałam skurcz w żołądku, więc ruszyłam dalej, nie patrząc więcej w jego kierunku. Musiałam o nim zapomnieć. Musiałam zapomnieć o Aronie Baileyu, za którym zdążyłam już zatęsknić. Nienawidziłam go, ale odczuwałam również jego brak. Tęskniłam za naszymi sprzeczkami, ciętymi słówkami czy samą obecnością. Dlaczego to było takie trudne? Dlaczego on musiał taki być?

– Lanore! – Usłyszałam wołanie znanego mi głosu.

Czego on ode mnie chciał? Postanowiłam zignorować chłopaka, który mnie zawołał. Szłam bardzo powoli, ponieważ próbowałam wyrzebać z kieszeni słuchawki. Chciałam przynajmniej posłuchać muzyki, ponieważ do domu wracałam sama.

– Lanore! – wołał chłopak.

Niechętnie się zatrzymałam, a Adam z łatwością mnie dogonił. Spojrzałam na niego ze zniecierpliwieniem.

– Jestem nudny, tak? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Pytasz, czy stwierdzasz? – mruknęłam, odwracając się w kierunku, w którym zamierzałam pójść.

Jednak nie było mi to dane, ponieważ Adam złapał mnie w tali i odrobinę uniośł. Zszokowana pisnęłam, nie rozumiejąc, co on wyprawia. Próbowałam się wyrwać, ale chłopak zdążył w tym czasie, wrzucić mnie do śniegu. Ogarnęła mnie ogromna złość. Miałam ochotę go zabić. Słyszałam śmiechy chłopaków z klasy, którzy składali mu gratulacje. Wstałam z ziemi i od razu zaczęłam strzepywać śnieg ze swoich ubrań, które już zdążyły przemoknąć. Jeśli zachoruję, to ten kretyn mi za to zapłaci.

– Co ty odpierdalsz? – warknął Aron, który nagle znalazł się obok nas.

Mierzył Adama wściekłym spojrzeniem. Nagle zmartwił go mój stan? Sama potrafiłam się bronić. Nie potrzebowałam jego pomocy.

– To był tylko żart – zapewnił go chłopak.

– Jak obiję ci mordę, to również będzie żart.

Aron popchnął swojego przeciwnika i byłam pewna, że gdyby tylko chciał, mógłby zrobić to mocniej.

– Masz jakiś problem? – spytał zdezorientowany Adam.

– Daj mu spokój! – zawołał w obronie inny chłopak.

– Nie zbliżaj się do niej nigdy więcej – nakazał Bailey.

– Zostaw go – rozkazałam Aronowi.

Głośno westchnęłam. Brakowało tylko, żeby się pobili. Z pewnością również i ja miałabym problemy z tego powodu. Podeszłam do Arona, złapałam go za rękaw kurtki i odciągnęłam od reszty chłopaków.

– Następnym razem nie wtrącaj się w nie swoje sprawy, kretynie – warknęłam, puszczając jego rękę.

– Miałem patrzeć, jak jakiś frajer wrzuca moj... – zaciął się.

Uniosłam brew, spoglądając na niego z irytacją.

– Dokończ – mruknęłam. – Twoją co?

Aron przeczesał palcami włosy, po czym podrapał się po karku. Patrzył wszędzie byle tylko nie na mnie. Widziałam wyraźnie, że się zmieszał.

– Nie jestem księżniczką, którą trzeba ratować z opresji, a ty nie jesteś rycerzem, tylko kretynem – wytłumaczyłam mu.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, po czym ruszyłam przed siebie. Powinien dać mi święty spokój. Nie byłam gotowa na taką konfrontację. Czułam, jak moje serce szybciej bije, a ciało trzęsie się z zimna.

– Zaczekaj! Odwiozę cię – zawołał za mną chłopak.

To nie wchodziło w grę. Byłam na niego wściekła i nie chciałam dłużej na niego patrzeć. Czułam, jak moje wnętrze rozdziera się na małe kawałeczki. Byłam bliska płaczu, dlatego postanowiłam, myśleć o czymś innym. Zbyttno mi to nie wychodziło, bo o kimś takim jak Aron Bailey bardzo trudno było zapomnieć. On był jak wrzód na tyłku. Coraz bardziej nabierałam chęci, żeby go zniszczyć. Na pewno zapamięta mnie na bardzo długo. Może w ten sposób zacznie szanować kobiety.

Po południu przyszła do mnie Nina. Naszym głównym tematem był nie kto inny jak mój sąsiad z naprzeciwka. Moja przyjaciółka próbowała zrozumieć jego zachowanie, ale w końcu nie doszła do żadnego wniosku. Tylko geniusz zrozumiałby Arona Baileya.

– A co jeśli przyszedł po ciebie pod szkołę? – myślała głośno Nina.

– W to akurat nie uwierzę – prychnęłam.

Byłam pewna, że czekał na Olivera. Poza tym, gdyby przyjechał po mnie, to od razu podszedłby, gdy wyszłam ze szkoły.

– O co chodzi z tym Adamem? – spytała, marszcząc czoło.

W odpowiedzi tylko wzruszyłam ramionami, ponieważ nie wiedziałam, co dokładnie miała na myśli.

– Chodzi za tobą jak cień. – Zachichotała. – Chyba masz nowego adoratora.

Do tej pory nie zwróciłam szczególnej uwagi na jego zachowanie. Może i zachowywał się czasami dziwnie, ale na pewno nie był we mnie zakochany. Poza tym nie był w moim typie, a ja na pewno nie w jego. Zawsze podobali mi się bruneci, a Adam miał włosy w kolorze ciemny blond, a do tego niebieskie oczy. Lecz nie chodziło tylko o jego wygląd, ale i zainteresowania, które były kompletnie inne niż moje. On grał w gry i pewnie rzadko wychodził z domu, a ja byłam bardzo towarzyska i zawsze lubiłam sport. Gdy tylko była ładna pogoda, zawsze chodziłam biegać i jedynie w zimę sobie odpuszczałam. Nie pasowaliśmy do siebie. O wiele więcej łączyło mnie z głupim Baileyem. Lubiłam szkicować, a Aron był wielkim fanem graffiti. Uprawiał sport, co zresztą było po nim widać. Nasze charaktery były do siebie odrobinę podobne, ale wciąż zupełnie inne. Nawet Adama musiałam porównywać do Arona, chociaż pewnie ten pierwszy byłby o wiele lepszym chłopakiem i z pewnością wierniejszym, ale mimo to, wciąż pozostawał tym nudnym. Nie uważałam go za mało atrakcyjnego, ponieważ był piękny na swój sposób.

– Adam do mnie nie pasuje – oznajmiłam przyjaciółce po długich rozmyślaniach.

– Jest miły – stwierdziła od razu. – Powinnaś zwrócić na niego uwagę. Aron by się wściekł, widząc was razem.

W jednym musiałam się z nią zgodzić... Aron naprawdę by się wściekł, w każdym razie taką miałam nadzieję. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Masz całkowitzą rację.

W mojej głowie zaczął powstawać kolejny punkt w planie zemsty. Miałam nadzieję, że to go zdenerwuje, a jeśli nie, to znajdę inny sposób. Zrobię wszystko, aby osiągnąć swój cel. Aron znowu źle postępował i należała mu się za to kara, znacznie gorsza od malowania ścian w domu dziecka. Popamięta mnie po raz drugi.

Rozdział 19

Adam zaproponował, żebyśmy razem zrobili nasze zadania z chemii. Na początku nie chciałam w ogóle się z nim widzieć. Po tym, co zrobił pod szkołą, byłam na niego zła, ale z drugiej strony zaimponował mi tym, że zignorował ostrzeżenie Arona i nie uciekł na drzewo jak przestraszony kot.

Adam miał już przygotowane informacje, więc mogłam w pewnym sensie go wykorzystać i załatwić sobie gotowe zadanie. Żałowałam jedynie, że spędzę sobotnie popołudnie, odrabiając lekcje, a właściwie karne zadanie domowe. Plusem było jedynie to, że mama i ojczym mogli docenić moje zaangażowanie w naukę, a przy okazji może zapomną o moim ostatnim wybryku.

Gdy wychodziłam z domu, mama od razu mnie zatrzymała pytaniem.

– Lanore, dokąd się wybierasz?

Po krótkim namyśle postanowiłam trochę z niej zażartować.

– Do fryzjera – odparłam obojętnym tonem.

– Fryzjera? – powtórzyła ze zdziwieniem.

Od dłuższego czasu zapuszczałam włosy, więc ta wersja była mało prawdopodobna i mama doskonale, o tym wiedziała.

– No wiesz, to taki człowiek, który zajmuje się włosami – wyjaśniłam z uśmiechem. – Idę na koloryzację.

– Jaki kolor?! – zawołał z salonu John.

– Różowy!

– Jestem jak najbardziej za! – odpowiedział ze śmiechem.

Mama machnęła lekceważąco ręką i przewróciła oczami. Jak nikt inny, ona wiedziała, że nie lubiłam tego koloru. Był zbyt dziewczęcy i po prostu... różowy.

– Pewnie idzie się spotkać z chłopakiem – oznajmił mój ojczym.

Jak zwykle potrafił mnie przejrzeć. Chyba znał mnie lepiej, niż podejrzewałam.

– Idę się uczuć, a nie randkować – zawołałam stanowczo.

– W takim razie miłej nauki. – Kobieta specjalnie podkreśliła ostatnie słowo.

Nie wierzyli, że naprawdę idę się uczyć. Zirytowana wyszłam z domu, po czym poszłam w umówione miejsce, którym była biblioteka. Żałowałam, że nie umówiliśmy się gdzieś bliżej, ponieważ biblioteka była dość daleko od mojego domu, więc musiałam zdecydować się na komunikację miejską. Nie było wolnych miejsc, dlatego byłam skazana na stanie przez całą podróż. Na szczęście w środku było ciepło, więc nie mogłam aż tak narzekać.

W czytelnicy nie było zbyt wiele osób, co w zasadzie mnie nie zdziwiło. Prawie nikt nie spędzał soboty w bibliotece. Wybraliśmy stanowisko z komputerem, najbardziej oddalone od ludzi, by im nie przeszkadzać.

Miałam okropny nastrój i w dodatku bolał mnie brzuch. Miało to swoje wytłumaczenie. Niestety, to kobiety doświadczały comiesięcznych dolegliwości. Mężczyźni powinni chociaż raz w życiu przeżyć to samo. Wtedy na pewno bardziej by nas szanowali i doceniali. Gdyby tylko zaświaty zesłały okres na Arona Baileya! To byłaby najcudowniejsza nowina, jaką mogłabym kiedykolwiek usłyszeć. Niestety, teraz moją rzeczywistością była chemia i Adam Scott.

– Nie mam dziś najlepszego dnia, więc błagam, nie wkurzaj mnie – poprosiłam na wstępie.

– Moim marzeniem było siedzenie tu z tobą – stwierdził kąśliwie.

Czyżby Adam się rozkręcał i nabierał temperamentu? Chciało mi się z niego śmiać, ale pozwoliłam sobie tylko na lekki uśmiech. Był zabawny, ponieważ to właśnie on chciał ze mną współpracować i sam wyszedł z taką inicjatywą.

– W to akurat nie wątpię. Moim marzeniem też byłoby siedzenie tutaj ze sobą. Zazdroszczę ci – oznajmiłam z rozbawieniem.

Chłopak przewrócił oczami, po czym podał mi kartkę z informacjami.

– Nie myśl sobie, że sytuacja pod szkołą ujdzie ci na sucho – poinformowałam go. – Przyjdzie czas na zemstę, tylko poczekaj cierpliwie.

– Lubię to w tobie.

Spojrzałam zdziwiona na mojego towarzysza, który bacznie mi się przyglądał. Nie zrozumiałam, co miał na myśli. Co takiego we mnie lubi? Chęć zemsty? Adam widząc, że nie załapałam, o co mu właściwie chodziło, wyjaśnił:

– Jesteś zadziorna.

Byłam zadziorna? Czy obrona samej siebie była zadziornością? Chęć pokazania wszystkim, że nie można ze mną pogrywać, była zadziornością? Nie potrafiłam stwierdzić, czy taka właśnie byłam, dlatego postanowiłam obrócić temat przeciwko swojemu rozmówcy.

– Czy ty mnie podrywasz? – Uniosłam brew.

Adam wyraźnie się speszył, słysząc moje pytanie, a ja z tego powodu triumfowałam. Wygrałam tę wymianę zdań. Ten dzień z każdą chwilą wydawał się coraz lepszy. Kto nie lubił wygrywać w takich starciach?

– Mieliśmy chyba zająć się zadaniem, prawda?

Powinłam się z nim zgodzić, ale dręczenie go, sprawiało mi o wiele więcej frajdy.

– Uważasz, że wrzucając mnie do śniegu, przestałeś być nudny?

– Nie jestem nudny – zaprzeczył. – A tak w ogóle, to kim był ten koleś? Cichy wielbiciel?

– Cichy to on raczej nie jest – prychnęłam. – To mój... przyjaciel.

Kolejne kłamstwo do kolekcji. Aron nie był już moim przyjacielem, ale czy kiedykolwiek nim był?

– Naprawdę? – zdziwił się.

– W zasadzie to się już nie przyjaźnimy – mruknęłam. – To co? Robimy to zadanie?

– Nie wnika – stwierdził chłopak.

Chociaż raz potrafił zachować się jak należy. Nie miałam ochoty drążyć z nim tematu Arona Bailey'a. To jeszcze bardziej popsułoby mi nastrój.

W końcu wzięliśmy się do roboty i po niecałej godzinie nasze wypracowania były gotowe. Okazało się, że Adam nie jest aż tak nudny, jak sądziłam wcześniej. Z łatwością się z nim dogadywałam i dowiedziałam się, że gra na gitarze. Z kolegami mieli swój amatorski zespół. Bardzo mnie tym zaciekawili. Okazało się, że jednak mamy wspólne zainteresowania, ponieważ oboje graliśmy na jakimś instrumencie.

– Nie jesteś taki zły, jak sądziłam. – Zachichotałam.

Włożyłam do torby swoje rzeczy, po czym wyciągnęłam z niej telefon, który właśnie wydał z siebie cichy dźwięk sygnalizujący nową wiadomość. Gdy zobaczyłam na wyświetlaczu imię Aron, mało brakowało, a spadłabym z krzesła. Mój uśmiech od razu zszedł z twarzy i z wyraźnym grymasem odczytałam wiadomość.

Od: Aron

Możemy pogadać? Chyba nie zamierzasz mnie unikać?

Wcisnęłam telefon do torby, żeby przypadkiem nie rzucić nim o ścianę. Aron zbyt wiele sobie wyobrażał. Po tym, co mi zrobił, nie chciałam go znać. Ciekawe, o czym pragnął ze mną porozmawiać? Nie wydawało mi się, żebyśmy mieli temat do rozmowy. Mógł próbować jakoś się ze mną skontaktować, ale ja nie miałam zamiaru mu odpowiadać. Nasza znajomość skończyła się w chwili, gdy jego dłonie powędrowały w kierunku Evelyn. To był idealny przykład tego, jak szybko można było zniszczyć znajomość z drugą osobą.

Po powrocie z biblioteki byłam bardzo zmęczona. Zimno ogarnęło całe moje ciało, więc poszłam do swojego pokoju, a następnie schowałam się pod kołdrę. Hamlet dotrzymywał mi towarzystwa oraz odgrywał rolę osobistego grzejnika. Mimo że była jeszcze wczesna pora, sen ze mną wygrał i przespałam kilka kolejnych godzin.

Obudziła mnie mama, która najwyraźniej już wróciła z moim ojczymem ze sklepu. Teraz było mi cholernie gorąco.

– Lanore, masz gorączkę – zawołała.

– Pewnie zgrzałam się przez psa – wymamrotałam sennie.

Czułam, jakby moje ciało płonęło żywym ogniem. Odrzuciłam resztę kołdry, która wciąż przykrywała mi nogi i głośno jęknęłam.

– Gorąco – poskarżyłam się, chociaż mama już o tym wiedziała.

– Usiądź i przebierz się w piżamę. Przyniosę ci leki i zimny okład.

Posłuchałam rad, choć z ociąganiem wykonałam jej polecania. Chyba naprawdę miałam gorączkę. Zaczęło mnie boleć również gardło. Najwyraźniej moje podejrzenia co do tego, że będę chora się sprawdziły. Wszystko przez Adama i jego głupi żart. Przez tego palanta będę uwięziona w domu przez najbliższy czas. Miałam ważny cel do zrealizowania, a teraz musiałam leżeć na tym cholernym łóżku.

Gdy mama wróciła z okładem oraz tabletkami, postanowiłam spać dalej. To była dobra decyzja, ponieważ moja złość i frustracja minęły. Sen zawsze był dobrym rozwiązaniem.

Znowu tam byłam. Patrzyłam, jak Aron całuje inną i tym razem również była nią Evelyn. Czułam, jak łzy napływają mi do oczu. Miałam ochotę podejść i mu przywalić, ale nie mogłam się ruszyć. Stałam jak sparaliżowana i patrzyłam. Serce rozdzierało mi się na maleńkie kawałeczki, a on nawet nie zwrócił na mnie uwagi i to właśnie bolało najbardziej. Był całkowicie pochłonięty Evelyn.

Odwróciłam się i próbowałam ruszyć dalej, ale coś mnie zatrzymywało, nie pozwalając pójść dalej. Nagle Aron znalazł się po mojej prawej stronie, natomiast Evelyn zniknęła. Stałam odwrócona do niego bokiem, a on nachylał się do mojego ucha. Czułam na szyi jego ciepły oddech i musnięcie palców na mojej skórze. Był tak blisko, a jednak bardzo daleko.

– Jesteś najważniejsza – szeptał, lekko całując mój policzek. – Zawsze będziesz.

Ciepła ciecz zaczęła spływać po moich zaczerwienionych policzkach, ponieważ wiedziałam, że to, co mówi było tylko pustymi słowami. Jemu nie można było ufać. Oszukiwał ludzi, by zyskać to, co sam chciał. Nie odezwałam się do niego ani słowem tylko stałam i patrzyłam przed siebie.

– Lanny – szepnęła cicho.

Już nie czułam zachwytu, słysząc, jak wypowiada moje imię. Teraz czułam strach. Bałam się, że znów uda mu się mnie omotać oraz całkowicie zaślepić. Mocne podmuchy wiatru spowodowały, że Aron zniknął. Rozpłynął się w powietrzu, a dookoła zapanowała ciemność.

– Lanore! – zawołał mój ojczym.

Otworzyłam zaspane oczy, lekko je mrużąc i popatrzyłam na mężczyznę.

To był tylko sen.

– Jąde odebrać George’a z lotniska – oznajmił, a ja od razu westchnęłam.

– Tylko nie przywoź go tutaj. Przekaż mu, że nie oddam psa.

George był tym gorszym bratem i strasznie go nie lubiłam. Współczułam ojczymowi takiej rodziny. Obaj bardzo się od siebie różnili.

– Mama zostawiła ci leki na biurku, więc wstań, aby zjeść śniadanie i od razu je zażyj.

Pokiwałam głową, po czym wtuliłam się w ciepłą kołdrę. Poranki zawsze były dla mnie leniwym czasem. Trudno było mi zwlec się z łóżka, a już tym bardziej zimą.

– Gdzie mama? – spytałam.

– Pojechała do pracy, ale powinna wrócić w ciągu dwóch godzin.

Czyli zostaję sama ze swoim przeziębieniem i Hamletem. Nawet mi to odpowiadało, gdyż miałam dzięki temu ciszę i spokój. Mogłam dalej drzemać i śnić, a właściwie to przeżywać koszmar. Aron był tak bezczelny, że wkradł się do mojego snu. Nawet śpiąc, nie dawał mi spokoju, ale już niedługo miało się to zmienić, a okropny Aron Bailey przestanie mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Czułam się źle przez chorobę, ale to nie znaczyło, że przestałam knuć przeciwko niemu plan zemsty i przeklinać jego wstrętne imię.

Popołudnie minęło mi na całkowitym lenistwie. Przez większość czasu leżałam na łóżku, oglądając filmy na laptopie. Robiłam sobie krótkie przerwy na zrobienie czegoś ciepłego do picia albo znalezienie czegoś słodkiego w kuchni. Chyba potrzebowałam takiego odpoczynku od ludzi. Niestety, nie było mi to do końca dane.

Około piętnastej ktoś postanowił nas odwiedzić. Moja mama wyszła na chwilę z domu i oczywiście w tej samej chwili, ktoś postanowił zakłócić mój spokój. Wstałam z łóżka, po czym poszłam do drzwi i uchylłam je z grymasem na twarzy. Od razu poczułam chłód dobiegający z zewnątrz. Osobą, która postanowiła mnie odwiedzić, był nie kto inny, jak sam Aron Bailey. Zatrzęsnęłam mu drzwi przed nosem, jeszcze zanim zdążył się odezwać.

– Lanore! – zawołał, uderzając w nie pięścią.

Niewzruszona wróciłam do swojego łóżka. Dla niego nie miałam czasu. Film do obejrzenia na mnie czekał, a to było ważniejsze od jakiegoś kretyna. Nie miałam dziś siły, żeby się z nim użerać. Teraz cieszyłam się, że nie było mamy w domu, bo pewnie zaprosiłaby go do środka i wtedy byłoby jeszcze gorzej. Aron przyszedł do mnie jak pies z podkulonym ogonem, ale nie zamierzałam dawać mu jakiegokolwiek szansy na kontakt. Nie zasłużył na to i ja również. Ten rozdział był dla mnie zakończony.

Rozdział 20

Choroba nigdy nie była moją najlepszą przyjaciółką. No, chyba że w grę wchodził sprawdzian z matematyki – wtedy oczywiście wołałam chorować. Przez ostatnie kilka dni leżałam w łóżku, a opuszczałam je tylko na chwilę. Nie było aż tak nudno, ponieważ Nina czasami dotrzymywała mi towarzystwa, rozmawiając ze mną przez telefon lub na kamerce. Jednego dnia moja przyjaciółka przeszła samą siebie. Rozmawialiśmy o Aronie, co zresztą zdarzało nam się dość często i dziewczyna doszła do wniosku, że Aron to łajdak, któremu nie mogę wybaczyć. Było to dość zabawne, ponieważ nawet nie zamierzałam dawać mu jakiegokolwiek szansy na poprawienie swojej sytuacji w moich oczach. Teraz to zemsta liczyła się dla mnie najbardziej.

Pierwszego szkolnego dnia po chorobie, Adam znalazł mnie na długiej przerwie. Oboje siedzieliśmy na parapecie okna i rozmawialiśmy. Ten chłopak wcale nie był taki zły, jak wcześniej zakładałam.

– Jesteś bardzo miły – stwierdziłam z szerokim uśmiechem.

Adam bardzo się ucieszył, słysząc takie słowa – było widać na jego twarzy wyraźne zadowolenie.

– Ale mnie nie nabierzesz na miłe słówka. I tak oberwiesz za to wrzucenie do śniegu – zagroziłam.

Zgromiłam go spojrzeniem, po czym zeszałam z parapetu, a następnie ruszyłam wzdłuż korytarza. Jego mina była najcudowniejszym widokiem dzisiejszego dnia. Pomieszanie zdezorientowania, smutku i zawiedzenia. To, że wydawał się sympatyczny, jeszcze nie znaczyło, że zamierzałam być dla niego miła. To nie działało w dwie strony, dlatego postanowiłam go trochę podręczyć. Zasłużył sobie na to, bo to przez niego się rozchorowałam.

Ucieszyłam się, że po szkole przyjechał po mnie John, który wcześniej wyszedł z pracy. Nie musiałam, wracać do domu pieszo.

– Dobrze się czujesz? – spytał, widząc, że jestem zbyt spokojna jak na swoje standardy.

Mój ojczym był przyzwyczajony do długich opowieści, głupich żartów i śpiewania piosenek, które akurat leciały w radiu. Tylko że dzisiejszy dzień był dla mnie męczący.

Musiałam nadrobić zaległości, wciąż nie czułam się w stu procentach dobrze, a w dodatku dowiedziałam się, że musiałam zacząć projekt na angielski.

Aron Bailey również był przyczyną mojego złego nastroju. Nie widziałam go od dłuższego czasu i trudno było mi określić, czy się z tego cieszyłam, czy też smuciłam. To było nie fair. Powinnam nienawidzić tego kretyna i po części tak było, ale wciąż był jakiś maleńki procent tej mojej dobrej natury, której brakowało jego obecności. Zdążyłam się przyzwyczaić do naszych głupich kłótni oraz przekomarzania. Był w moim życiu pewnego rodzaju przyjacielem, ale najwyczejniej w świecie postanowił wszystko zepsuć i na nowo zostać moim wrogiem.

Gdy podjechaliliśmy pod domu, już układałam sobie w głowie plan, jak spędzę resztę dnia. Zdecydowanie stawiałam na odpoczywanie po męczącym dniu, ale musiałam również nadrobić zaległości w nauce.

– Co do cholery?! – warknął, zirytowany John.

Zdziwiona spojrzałam w tym samym kierunku, co on. Patrzył na drzwi garażu, na których widniał teraz wielki napis „Przepraszam”. Wytrzeszczyłam oczy, z niedowierzaniem kręcąc głową. Napis był jasnoniebieski obwiedziony czerwonym kolorem. Pod nim była mała literka „A”, która zbyt mi nie zaskoczyła. Graffiti nie charakteryzowało się niczym specjalnym. Uznałabym je za ładne, gdyby nie fakt, że znajdowało się na drzwiach naszego garażu. To była sprawa tego kretyna. Aron zawsze potrafił pokazać, na co go stać i tym razem również mi to udowodnił. Pokazał, jakim naprawdę jest idiotą.

Wyskoczyłam z samochodu jak poparzona, nawet nie zamykając drzwi i pognałam na drugą stronę ulicy. Miałam zamiar zmierzyć się z tym potworem. Nie było go stać na normalne

przeprosiny? Był słabeuszem, który udawał silnego. Przez to nienawidziłam go jeszcze bardziej.

Głośno zapukałam do drzwi i odczekałam, aż ktoś je otworzy. Byłam szczerze zadowolona, że zrobił to akurat Aron. Wparowałam do jego domu jak tornado, popychając go do środka. Nawet nie miałam zamiaru się z nim witać, czy chociażby prosić o zaproszenie do środka. Byłam zbyt wściekła, by pamiętać o dobrym wychowaniu.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – krzyknęłam, łypiąc na niego wściekle. – Co to ma być, do cholery?!

Aron złączył swoje wargi w cienką linię. Miałam ochotę przywalić mu w tę parszywą, zakłamaną i odpychającą twarz.

– Nie chciałaś ze mną rozmawiać, więc...

– Więc postanowiłaś zniszczyć drzwi mojego garażu?! – dokończyłam za niego. – Jesteś chory psychicznie. Powinieneś się leczyć.

– Mogłaś nie zachowywać się jak księżniczka i normalnie ze mną porozmawiać, ale nie, bo Lanore McQueen woli zatrzaskać drzwi przed nosem! – zawołał z irytacją.

Prychnęłam na jego słowa. Co on w ogóle wygadywał?!

– Jesteś normalny?! Zwalasz całą winę na mnie?! Czy to ja pchałam swój język do gardła Evelyn i całkiem możliwe, że nie tylko tam?! – wykrzykiwałam w złości.

Postanowiłam mu wszystko wygarnąć. Zasłużył na to.

– Nawet nie byliśmy razem – przypomniał mi.

To bardzo mnie zabolalo, ponieważ myślałam, że coś dla niego znaczyłam. Oczywiście, Aron musiał mi udowodnić, że się myliłam. Chyba dobrze zrobił. Nie mogłabym być z kimś, kto nie potrafi utrzymać swoich rąk z dala od innych dziewczyn. Czulałam, że moje oczy zaszyły łzami. Kończył mi się czas!

– Wiesz co? Ty również nic dla mnie nie znaczyłeś. Nie mogłabym być z kimś, kto użala się nad sobą bardziej niż mała dziewczynka.

Widziałam, jak jego szczeka się zacisnęła, gdy usłyszał moje słowa. Chciałam mu dokopać, a że nie mogłam fizycznie, to postanowiłam zrobić to słownie. Należała mu się kara. A słowa czasami raniły bardziej niż czyny.

– Żałuję, że w ogóle chciałem cię przeprosić – mruknął, mrużąc oczy.

– Żałuję, że w ogóle cię poznałam.

Odrzuciłam się, żeby odejść, ale w ostatnim momencie coś sobie przypomniałam. Nie powiedziałam mu o najważniejszym. Znów na niego spojrzałam. Widziałam wkurzonego chłopaka, który powstrzymuje się przed uduszeniem swojej sąsiadki. Widziałam chłopaka, który zaczynał być częścią mojego świata. Widziałam go... Był niezwykle i wyjątkowy, ale ta jego niezwykłość potrafiła przerodzić się w truciznę. Nie zawsze piękne oznaczało dobre. Uśmiechnęłam się, chociaż w oczach tańczyły mi iskierki rozpacz. To był koniec. Ja i on oficjalnie się zegnaliśmy.

– Gratuluję, udało ci się wygrać zakład. Miałaś dobry plan. – Pokiwałam głową z uznaniem.

– Wykonałabym swoją część zakładu, ale... Problem w tym, że już nic nie czuję do Chrisa.

Wzruszyłam ramionami, po czym ruszyłam do drzwi. Teraz już nie hamowałam swoich uczuć. Pozwoliłam łzom płynąć po moich policzkach. Szybko wróciłam do domu, a następnie – jak najbardziej niepostrzeżenie – poszłam do siebie. Zamknęłam za sobą drzwi na klucz, a następnie rzuciłam się na łóżko i schowałam twarz w poduszkę.

Rozpłakałam się, ponieważ dotarło do mnie wiele rzeczy. Aron nic do mnie nie czuł. Udawał, żeby wygrać zakład. Już nigdy więcej nie będę mogła spędzać z nim czasu. Nasza znajomość się zakończyła. To tak cholernie bolało. Szlochałam i nie przejmowałam się tym, że ojczym mógł mnie usłyszeć. To nie było ważne. Miałam wrazenie, że mój świat się rozpadał. Nie był idealny, ale wcześniej nie miałam na co narzekać. Niestety, Aron całkowicie mnie złamał. Zrobił ze mnie zrozpaczoną i zranioną dziewczynę. Jednak najgorsze było to, że oboje straciliśmy siebie na zawsze. Ja nigdy nie wybaczę mu, a on mnie. Wiedziłam doskonale, że moje słowa go zabolaly, ale o to przecież chodziło. Miało go boleć, tak jak bolało mnie. Czulałam, że się rozpadłam na kawałeczki i już nigdy nie poskładam ich w całość.

Rozdział 21

*„[...]Jestem tu, gdzie chcę być, a chcę być tam, gdzie ty jesteś. Ty za to powodujesz, że mam ochotę cię zniechęcić i uciec. Niszczysz mnie i moje uczucia. Jak możesz mi to robić? Zwodzisz mnie i nienawidzisz. Kochasz i lubisz. Przez ciebie moje życie wywróciło się do góry nogami, a wszystko przez silną potrzebę bycia blisko ciebie. Nie chcesz mnie i chcesz w jednej chwili. Coraz częściej się zastanawiam, czy to ma jeszcze jakiś sens. Chciałabym dostać w zamian to, co sama ci daję... Najwycyplniejszą na całym świecie oraz każdemu dobrze znaną... MIŁOŚĆ.
(nie) twoja Lissa”*

Zamknęłam książkę, skazując się na niepewność, co kryło się na dalszych kartach historii. Lissa przechodziła w pewnym stopniu przez to, co ja, dlatego spodobała mi się ta opowieść i postanowiłam ją przeczytać. Jednak znacznie różniłyśmy się charakterami. Ona nie mogła pozwolić mu odejść i w rezultacie przez to ogromnie cierpiała. Ponadto uważała, że jest szczęśliwa tylko z nim. Ja miałam kompletnie inny pogląd na całą sytuację.

Ziewnęłam, po czym odłożyłam książkę na stolik. Spojrzałam na zegarek, który wskazywał ośmiennastą. Adam lada moment miał po mnie przyjść, więc musiałam zacząć się szykować do wyjścia.

Ostatni raz widziałam Arona tydzień temu, gdy pomazał drzwi naszego garażu. Od tamtej pory nie spotkałam go ani razu, a jedynie słyszałam, jak ojczym mówił, że Aron ma przyjść, by to wyczyścić. Chyba tak zrobił, ponieważ malunku nie było już od kilku dni.

Myślałam, że z każdym dniem będzie lepiej, ale ja wcale się tak nie czułam. Cieszyłam się jednak, że nie musiałam go oglądać. Z tego co słyszałam, to Aron nie odbywał już kary w domu dziecka. Mama twierdziła, że skończyła się już dawno, ale sam chciał jeszcze pomóc. Jakoś nie wierzyłam w jego dobroduszość.

– Lanore, przyszedł Adam! – zawołała mama.

Lekko się uśmiechnęłam. Polubiłam tego chłopaka i zdążyliśmy się trochę zakolegować. Może nie był specjalnie przebojowy, ale był w porządku. Dobrze bawiłam się w jego towarzystwie, a to było najważniejsze.

– Już idę! – odpowiedziałam i ruszyłam w kierunku drzwi wejściowych.

Zabrałam ze sobą torebkę, w której miałam portfel, klucze, telefon i kilka innych przedmiotów, które mogły mi się przydać. Dziś na zewnątrz nie było aż tak zimno, ale i tak owinięłam się ciasno szalikiem. Byłam jedną z tych osób, które narzekały na wieczny chłód.

Adam czekał na mnie obok furtki, tak jak zawsze. Mieliśmy pójść do centrum, ponieważ chłopak musiał kupić prezent na urodziny siostry, ale kompletnie nie wiedział, jak się do tego zabrać. Nie znałam Alice, ale byłam dziewczyną, więc łatwiej było mi wybrać idealny prezent, taki, który sama bym chciała dostać.

Do galerii pojechaliśmy komunikacją miejską. Nasze poszukiwania nie trwały długo, bo od razu wpadłam na pomysł, aby kupić jej biżuterię.

– Twoja siostra nosi kolczyki, bransoletki albo łańcuszki? – spytałam, zanim weszliśmy do jubilera.

Adam przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Chyba tak. – Wzruszył ramionami. – Często zmienia kolczyki i upina włosy, żeby było jej lepiej widać.

Uśmiechnęłam się, ponieważ Adam chociaż trochę wiedział, czego chciałaby jego siostra. Weszliśmy do sklepu, a następnie zaczęliśmy przeglądać biżuterię. Moją uwagę od razu przyciągnęły świecące kolczyki, które pięknie wyglądałyby w moich uszach. Były to małe bezbarwne kamyczki, przypominające diamenty. Podobały mi się, chociaż nigdy wcześniej nie przepadałam za wiszącymi kolczykami, jednak to miał być prezent dla Alice.

– Te są śliczne. – Wskazałam na kolczyki, a Adam tylko wzruszył ramionami.

– Są całkiem ładne – przyznał.

Spojrzałam na niego spode łba i zmarszczyłam lekko nos.

– Ładne? Chciałeś chyba powiedzieć przepiękne – oznajmiłam ostro.

Adam cicho się zaśmiał, a ja wróciłam do obsesyjnego obserwowania kolczyków. Chłopak musiał je kupić. Jego siostra na pewno byłaby szczęśliwa z takiego prezentu.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała sprzedawczyni.

– Szukamy urodzinowego prezentu. Podobają mi się te kolczyki. Co pani o nich sądzi?

Zawsze warto było poradzić się kogoś, kto się na tym zna. Ta kobieta zapewne doradzała już niejednej kobiecie lub mężczyźnie.

– Zgadzam się. – Uśmiechnęła się szerzej. – Te są naprawdę piękne.

Adam w zamyśleniu pokiwał głową, dokładnie przyglądając się biżuterii. Po chwili jednak przyznał mi rację i postanowił je kupić. Byłam ciekawa, czy spodobały się jego siostrze.

– Dasz mi znać, czy jej się spodobały? – poprosiłam.

– Jasne – odpowiedział od razu.

Mając już prezent, mogliśmy wrócić do domu. Gdy zmierzaliśmy do wyjścia, Adam postanowił kupić sobie coś do picia, a ja zostałam w pasażu. Położyłam swoje rzeczy na ławce, a następnie zaczęłam zakładać kurtkę. Miałam nadzieję, że nie będę musiała długo czekać na Adama.

– Lanore? – Usłyszałam za sobą znajomy głos, ale nie mogłam skojarzyć, do kogo należał.

Odwrociłam głowę i zobaczyłam Juliana, znajomego Arona, który dopingował mój taniec na imprezie. Rozmawiałam z nim tylko raz, więc prawie go nie znałam, ale wydawał się w porządku.

– Nie, Julian! Nie ściągnę bluzki – powiedziałam żartobliwie.

Chłopak zaczął się śmiać, przysiadając się do mnie na ławce.

– Co robisz sama w galerii? – spytał ze zdziwieniem. – Nie masz przyjaciół?

– Nie, nie mam przyjaciół. Jestem bezdomna i przyszłam się tylko ogrzać.

Julian znowu zaszczyił mnie swoim głośnym śmiechem.

– Rozumiem, że zarabiasz na imprezach, tańcząc.

– Bardzo śmieszne – skomentowałam. – Każdemu się zdarzy...

– W zasadzie dobrze, że cię widzę – przerwał mi.

– Niech zgadnę – udałam, że się zastanawiam. – Organizujesz imprezę i potrzebujesz gwiazdy porno, ale stać cię tylko na tanią striptizerkę, więc proponujesz to mnie?

Starsza pani, która akurat obok nas przechodziła, rzuciła mi zniesmaczone spojrzenie. To chyba nie ja powinnam mieć wyrzutę, skoro podsłuchiwała naszą rozmowę.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale płacić ci nie zamierzam. Zapraszam cię jako moją znajomą.

Pokiwałam głową z uznaniem. W zasadzie to miałam ochotę zrobić coś szalonego i spontanicznego. Na domowej imprezie raczej mocno nie poszaleję, ale zawsze to jakaś atrakcja. Widziałam, że Adam zmierza w naszym kierunku, więc nie ciągnęłam dalej tej głupiej wymiany zdań.

– Przyjdę, tylko nie wiem, gdzie mieszkasz – oznajmiłam, marszcząc lekko czoło.

– Podaj mi swój numer, to wyślę ci adres. Impreza jest w piątek.

– Za tydzień? – dopytywałam.

– Nie, jutro – wyjaśnił.

Przewróciłam oczami. Faktycznie wcześniej mnie o tym poinformował. Adam podszedł do nas i przywitał się z Julianem skinieniem głowy.

– Gdybyś mnie tu dziś nie spotkał, to wcale byś mnie nie zaprosił, ale niech ci będzie.

Podawałam mu swój numer, a gdy chciałam się już z nim pożegnać, poruszył niewygodny temat.

– Nie wiesz może, czy przyjdzie Aron? – odezwał się z ciekawością.

– Em... Nie mam pojęcia.

Wzruszyłam ramionami, po czym wstałam z zamiarem odejścia, jak najdalej od niewygodnej rozmowy.

– Musimy już lecieć. Do jutra – pożegnałam się i oboje z Adamem ruszyliśmy do wyjścia.

Jutrzejszy dzień zapowiadał się całkiem dobrze, o ile nie spotkam tam Bailey'a. Skoro Julian nie wiedział, czy Aron się pojawi, to chyba nie miałam się czym martwić. W każdym razie taką miałam przynajmniej nadzieję, a wiadomo od dawna, że nadzieja to matka głupich.

Musiałam się jeszcze zastanowić, czy na pewno chcę tam pójść. Zawsze mogłam poznać kogoś nowego, ale istniało duże prawdopodobieństwo, że będzie tam także *on*.

Cholera, czy ja miałam zamiar rezygnować z imprezy tylko dlatego, że mogłam spotkać na niej jakiegось kretyna? Nie mogłam niszczyć sobie planów. Potrzebowałam zabawy.

Rozdział 22

Przez większość dnia byłam bardzo miła dla ojczyma, a wszystko po to, aby zawiózł mnie na imprezę, a następnie z niej odebrał. To było trochę zabawne, że stałam się dla niego tak życzliwa, że nawet odśnieżyłam mu rano samochód, ale jak to mówią, cel uświęcał środki.

– Gdzie ty się znowu wybierasz, Lanny? – spytał z politowaniem, skanując wzrokiem mój wygląd, lekko marszcząc przy tym czoło.

Nie wyglądałam wyzywająco, więc nie wiedziałam, do czego tym razem miał zastrzeżenia. Wyglądałam stosunkowo zwyczajnie.

– Co? – mruknęłam. – Wyglądam normalnie! I nie, nie przebiorę się!

Jego kąciki ust odrobinę się uniosły. Miałam na sobie czarne, obcisłe spodnie z dziurą na kolanie, koszulkę zespołu The 1975 w kolorze burgundu i jeansową kurtkę, a do tego odrobinę mocniejszy makijaż. W każdym razie nie było widać, że zamierzałam pójść akurat na imprezę.

– Dziwię się po prostu, że nie odkryłaś nawet kawałka ciała. – Zaśmiał się. – Gdybyś zawsze chodziła tak ubrana na domówki, nie musiałbym się o nic martwić.

– Dzięki – mruknęłam. – Zawieziesz mnie i odbierzesz? Chyba nie chcesz, żeby jakiś nieodpowiedzialny pijany kierowca mnie odwiózł, prawda?

Wyszczrzyłam się, czekając na jego odpowiedź. Mama zaczęła się śmiać, ale z pewnością była ze mnie dumna. Po kimś w końcu musiałam odziedziczyć zdolności targowania.

Po Julianie spodziewałam się co najmniej takiej imprezy jak ta u Bailey, ale bardzo się przeliczyłam. W środku było około dziesięciu osób. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie przyszłam za wcześnie, ale zjawiłam się kilka minut po umówionej godzinie. Zdecydowanie lepiej się czułam, gdy wokół było więcej osób, ponieważ nie zwracałam na siebie aż tak dużej uwagi, ale tym razem było inaczej. Czułam się trochę nieswojo, ponieważ większość osób się doskonale znała, a ja zamieniłam tylko kilka słów z gospodarzem. Nie pasowałam do nich, ale postanowiłam się tym nie przejmować, bo i tak było już za późno, by się wycofać.

– Julian, sądziłam, że zaprosisz więcej osób – wyznałam, gdy rozmawialiśmy razem w kuchni.

Patrzyłam, jak chłopak przygotowuje przekąski i przy okazji trochę ich podjadałam. Znajomy Kendricka poczęstował mnie butelką piwa, więc z każdym mililitrem alkoholu czułam się pewniej. Dwie butelki piwa wystarczały mi, żeby poczuć jakikolwiek skutek działania alkoholu.

– Miało przyjść jeszcze kilka osób, ale najwyraźniej się rozmyślili – skomentował, wzruszając swoimi umięśnionymi ramionami.

Ten chłopak musiał naprawdę dużo ćwiczyć. Może był trenerem personalnym albo trenował sztuki walki. Nie miałam jednak ochoty go o to pytać. Mógłby pomyśleć, że się nim interesuję, a przecież tak nie było. Nie był w moim typie, ale nie mogłam mu odmówić braku urody czy fajnego charakteru. Ja jednak nie byłabym w stanie związać się z kimś, do kogo nie czułabym chemii. W dodatku był kumplem Arona, a to go automatycznie skreślało. Zbyt często byłabym narażona na spotkanie tego kretyna.

– Zaprosiłeś Olivera? – spytałam z czystej ciekawości.

Dawno z nim nie rozmawiałam i nie miałam pojęcia co u niego słychać.

– Nie przyjdzie – odpowiedział.

Poczułam lekkie rozczarowanie.

– Szkoda – wyznałam.

Julian zaczął się śmiać, a ja kompletnie nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale mimowolnie posłałam mu lekki uśmiech.

– Spokojnie, kochanie. Ja się tobą zajmę – obiecał, kładąc swoją dłoń na sercu.

Chyba wolałam, żeby Kendrick się mną nie zajmował. To mogłoby się źle skończyć.

Po opróżnieniu drugiego piwa stałam się jeszcze bardziej ożywiona. Nie krępowалам się już w towarzystwie tych wszystkich nieznanym ludzi. Większość czasu spędzałam jednak z Julianem. Z każdą chwilą lubiłam go coraz bardziej. Był bardzo miły i zabawny, a także nie brakowało mu szczerości. Uwiesiłam mu się na ramieniu, a następnie przybliżyłam usta do jego ucha, żeby dobrze mnie słyszał.

– Znajdę ci jakąś dziewczynę. Marnujesz się. – Zachichotałam, klepiąc go przyjacielsko po plecach.

– Nie potrzebuje pomocy – zaprotestował.

Zrobiłam zniesmaczoną minę. Chciałam mu tylko pomóc i przy okazji uszczęśliwić samotną dziewczynę.

– Mam większe doświadczenie, Julian!

Chłopak nie potrafił zachować powagi i wybuchnął śmiechem, przez co oberwał ode mnie w ramię.

– Sugerujesz, że masz większe doświadczenie w znajdowaniu dziewczyn? – Prowokacyjnie uniósł brew.

On był zbyt pewny siebie, a to mnie wkurzało. Zdawał sobie sprawę ze swojej atrakcyjności i z tego, że podobał się dziewczynom.

– Wiesz, wydaje mi się, że tak właśnie jest – stwierdziłam leniwie. – Zdradzę ci pewien sekret.

Cały czas obserwowałam wyraz jego twarzy.

– Wolę dziewczynę – zapewniłam go.

Kłamałam. Twarz Juliana najpierw ukazała zaskoczenie, a następnie zaciekawienie. Od razu pożałowałam, że to powiedziałam. Zamiast go zniechęcić, jeszcze bardziej go do siebie przyciągnęłam.

– Nie! – wymamrotałam, przewracając oczami.

– Co nie? – spytał, marszcząc czoło.

– Nie będzie żadnego trójkątka! – oznajmiłam, trącając go palcem w tors.

Julian nie mógł pohamować śmiechu, a ja zawtórowałam mu tym samym. Im więcej piliśmy, tym więcej się śmialiśmy. W pewnym momencie zobaczyłam nowo przybyłych gości. Od razu rozpoznałam Evelyn, a za nią... jego. Szturchnęłam Kendricka w ramię i nieszczerze się uśmiechnęłam.

– Ktoś zamówił dziwkę – zauważyłam ze zniesmaczeniem. – Za takie się nie bierz. Jeszcze złapiesz jakąś chorobę weneryczną.

Może i zachowywałam się dziecinnie, ale ile ja bym dała, żeby mieć Arona na wyłączność. Nienawidziłam jej za to, że zdobyła to, czego ja nie mogłam mieć. Byłam cholernie zazdrosna. Mimo że ten frajer stał się dla mnie nikim, to jednak posiadałam w sobie resztkę uczucia do niego. Nie można się tak po prostu odkochać.

Julian przesunął swoją dłoń na moje biodro, a ja, zamiast go odepchnąć, tylko się uśmiechnęłam. Chłopak szeptał coś do mojego ucha, ale ja całą uwagę poświęciłam na śledzenie wzrokiem Bailey'a. Przyszedł tu z Evelyn. Pieprzony dupek. Aron wyglądał na całkowicie obojętnego, dopiero gdy mnie zauważył na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. Było mi przykro, gdy tak się w niego wpatrywałam. Jego włosy były w charakterystycznym dla niego nieładzie, oczy nie przyciągały swoją mocą, a on sam nie wyglądał tak jak zwykle. Wszystko przez wyraz jego twarzy.

– Przynieść ci piwo? – spytałam, z powrotem zerkając na Juliana.

Chłopak w odpowiedzi skinął głową. Musiałam uciec przed wzrokiem Bailey'a, dlatego poszłam do kuchni. Mój dobry nastrój ulotnił się w momencie, w którym Aron i Evelyn przekroczyli próg domu Juliana. Czułam się wyczerpana psychicznie.

Sięgnęłam po dwie butelki piwa, po czym obie otworzyłam. Grałam na czas, ponieważ potrzebowałam chwili, żeby wziąć się w garść i wrócić do salonu z szerokim uśmiechem. To była kolejna głupia gra pomiędzy mną a Aronem.

Napisałam krótką wiadomość do przyjaciółki.

Do: Nina

Ten dupek przeszedł ze swoją Evelyn. Mam ochotę wydrapać im oczy.

Nie było to do końca prawdą, ponieważ tak naprawdę miałam ochotę zamknąć się w łazience i rozplakać. Wszystko przez tę pieprzoną stratę. Schowałam telefon do torebki, po czym napiłam się piwa. Chyba nie mogłam spędzić tutaj całej imprezy, chociaż... Miałabym dostęp do alkoholu i jedzenia.

Ktoś wszedł do kuchni, ale postanowiłam się nie odwracać. Podejrzywałam kim była ta osoba. Nuciłam pod nosem piosenkę, która akurat była włączona, żeby sprawiać pozory rozluźnionej. Gdy zobaczyłam przed sobą opierające się o blat dłonie, byłam już pewna, że to ten kretyn. Uwięził mnie pomiędzy meblem, a swoim ciałem. Obróciłam się i rzuciłam mu kpiące spojrzenie.

– Zabierz te łapska! – warknęłam przez zaciśnięte zęby.

Aron uznał to za niezłe wyzwanie, ponieważ zamiast się odsunąć, jeszcze bardziej się do mnie zbliżył. Stałam teraz przodem do niego i byłam na skraju wytrzymałości. Wyobrażałam sobie, jak moja pięść ląduje na jego twarzy. To była piękna wizja.

– Nie sądziłem, że złapanie cię będzie takie proste – przyznał.

Przyglądałam mu się uważnie, marszcząc czoło. Miał na myśli uwięzienie mnie pomiędzy blatem a swoim ciałem, czy może chodziło mu o złapanie mnie w sieć swojego pieprzonego uryku. Obie opcje doprowadzały mnie do istnego szału.

– Odsuń się – ostrzegłam go po raz ostatni.

Wiedziałam, gdzie uderzyć, żeby bolało i z miłą chęcią bym mu to udowodniła. Dostrzegłam za jego plecami Evelyn. Stała w przejściu, obserwując nas z widocznym zawodem. Bała się, że odbije jej tego frajera? Nie chciałam go, nawet gdyby był ostatnim żyjącym mężczyzną na ziemi. Znowu się oszukiwałam... Pewnie walczyłabym o niego nawet z setkami innych dziewczyn.

Odepchnęłam jego rękę i, o dziwo, mi na to pozwolił.

– Lanny? – Usłyszałam za sobą jego głos, gdy ruszyłam w kierunku wyjścia.

– Spierdaj, Bailey – mruknęłam w odpowiedzi, po czym uniosłam wolną dłoń i pokazałam mu środkowy palec.

Przechodząc obok Evelyn, posłałam jej krótki, nieszczerzy uśmiech. Chciałam powiedzieć, że jest jej, ale straciłam gdzieś po drodze głos. Dziewczyna patrzyła na mnie z kompletnym niezrozumieniem, ale zignorowałam ją i wróciłam do Juliana. Czułam się wykończona i obawiałam się, że znowu się rozplacę. Czułam się strasznie słaba. Udało mu się całkowicie zniszczyć mój nastrój.

Podeszłam do chłopaka, zarzucając mu dłonie na szyję. Podejrzywałam, że Kendrick wiedział, co było na rzeczy. W końcu nie był idiotą. Byłam mu wdzięczna, że nic nie wspomniał o Baileyu. Ponownie objął mnie w pasie.

– Najpiękniejsza dziewczyna na całym świecie – szepnął do mojego ucha.

– Która?

– Ta cała McQueen – odpowiedział, co trochę mnie rozbawiło.

– Sama chętnie bym się z nią umówiła. Niezła z niej sztuka. – Zachichotałam.

To wcale nie była prawda i miałam nadzieję, że chłopak wyczuł żart. Nie byłam w sobie zakochana. Miałam wiele kompleksów, a już w szczególności nie wierzyłam, że mogę się komuś podobać.

– Umów się ze mną, Lanore – poprosił.

Aron i Evelyn. Aron i Evelyn. Aron i Evelyn... Pokiwałam głową, chociaż nie miałam pewności, czy aby na pewno tego chciałam.

– Lanore?

– Jasne. Wiesz co, muszę wracać już do domu, ale umówimy się jutro – zapewniłam.

– Odprowadzić cię? – spytał z uśmiechem.

Pokręciłam głową. Chciałam już stąd wyjść i zostać w końcu sama.

– Tata po mnie przyjedzie. Widzimy się... Niedługo.

Pożegnałam się z chłopakiem, po czym z ociąganiem poszłam po swoją kurtkę. Gdy wyszłam na świeże powietrze, głośno odetchnęłam. Było zimno, ale wolałam marznąć, niż być w tym

domu. Wyciągnęłam telefon z kieszeni, a następnie wybrałam numer ojczyrna.

– John?

– Mam już po ciebie przyjechać? – spytał, zaspanym głosem.

– Mogę spać u Niny? Proszę!

John przez chwilę się nie odzywał. Chyba musiał dokładnie zarejestrować to, co powiedziałam.

– Okej, ale jutro rano po ciebie przyjadę. Jak trafisz teraz do Niny?

Szybko główkowałam nad tym, co powinnam mu odpowiedzieć. Nie przewidziałam, że o to zapyta.

– Lanny? – Usłyszałam głos Arona.

– Odprowadzi mnie kolega – wyjaśniłam, co nie do końca było prawdą.

Zamierzałam pójść tam sama. Nie byłam małą dziewczynką, którą trzeba wszędzie prowadzić za rączkę. Aron szedł w moim kierunku, ale ja odwróciłam się do niego plecami. Potrzebowałam odrobiny prywatności, a on najzwyczajniej w świecie mi ją odbierał.

– Okej, widzimy się rano – odpowiedział John.

Rozłączyłam się, a następnie wybrałam numer przyjaciółki. Szłam małymi kroczkami przed siebie i czekałam, aż dziewczyna odbierze.

– Co jest? – spytała od razu, nawet się nie witając.

– Śpisz? – palnęłam bez zastanowienia.

Skoro odebrała, to znaczyło, że nie śpi. W dodatku w jej głosie nie było słyhać zasnania.

– Nie – odpowiedziała. – Rozmawiam na kamerce z Loganem.

– Śpię u ciebie. Zrób mi trochę miejsca i nie chcę tam Logana – wymamrotałam.

– Co się stało?

– Nic – odpowiedziałam histerycznym śmiechem. – Zaraz będę. Zrób mi kanapkę z serem.

Rozłączyłam się i ruszyłam szybszym krokiem. Aron od razu mnie dogonił, równając ze mną swoje tempo. Patrzyłam przed siebie, nie zwracając na niego uwagi. Niestety, to nie było takie proste, gdy ten kretyn zaczął do mnie mówić. Dlaczego o tej porze nie jeździły samochody? Potrzebowałam jednego, żeby pozbyć się zbędnego ciężaru w postaci Baileya. Pewnie później pobiegłabym mu na ratunek, bo byłam tak naiwną dziewczyną.

Zaciskałam pięści, które wcisnęłam wcześniej do kieszeni kurtki. Nie chciałam z nim rozmawiać, ponieważ wiedziałam, że żadne jego słowo nie było nic warte. Był kłamcą i oszustem.

– Odprowadzę cię – oznajmił.

Był tego pewien? Przecież zostawił swoją dziewczynę samą na imprezie, gdzie roiło się od innych chłopaków. Nie życzyłam sobie jego obecności. Ruszyłam w kierunku ulicy, z zamiarem przejścia na drugą stronę. Aron mógł sobie za mną chodzić, ale ja nie zamierzałam mu tego ułatwiać.

– Co ty robisz? – zawołał. – Chodź tutaj!

Zatrzymałam się na środku drogi, po czym odwróciłam się w jego stronę.

– Bo co? – prychnęłam, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Bo ty tak chcesz?

Chłopak unosił lekko swoją brew i rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nie nadjeżdża jakiś pojazd.

– Wiesz, gdzie mam twoje zdanie? – spytałam z uśmiechem.

– Jakoś średnio mnie to obchodzi – odpowiedział, zmierzając do mnie.

Myślał, że tak łatwo się poddam i pozwolę mu sobą rządzić? Nie ze mną takie numery. Nie miał prawa wtrącać się w moje życie. Nikt nie miał do tego prawa, w szczególności on. Do nikogo innego nie odczuwałam tak różnych i dziwnych uczuć. Z jednej strony byłam wściekła, a z drugiej nawet schlebiało mi to, że chciał mnie odprowadzić. Martwił się? Może po prostu czuł taki obowiązek? Albo chciał pokazać światu, jakim był bohaterem?

– Nie podchodź do mnie! – krzyknęłam.

Nie posłuchał mnie, tylko jeszcze odważniej się do mnie zbliżał. Znowu czułam się przez niego uwięziona. Mimo że niczego za mną nie było, czułam się tak, jakbym nie mogła się ruszyć. Postanowiłam zagrać z nim inaczej.

– Spróbuj mnie tylko dotknąć! – ostrzegłam, grożąc mu palcem. – Ty czy ta twoja głupia Evelyn możecie robić, co tylko chcecie, ale ja jestem wierna! – krzyczałam na całe gardło.

Bailey pokręcił głową z rozbawieniem. To nie było śmieszne. Stwierdziłam tylko dobre znane wszystkim fakty. Aron stanął przede mną, wyciągając do mnie dłoń. Postanowiłam kontynuować grę i zachować swoją twarz.

– Julian będzie na ciebie wściekły. Podobno kumpel kumplowi nie odbija dziewczyny – warknęłam.

Warknęła, że Bailey opuścił rękę. Jego wzrok stał się mętny, a na twarzy pojawiło się jakieś uczucie, ale nie potrafiłam go zinterpretować. Nigdy nie patrzył na mnie w taki sposób. Nie wiedziałam, co to oznaczało.

– Julian ma dziewczynę i nie, nie jesteś nią ty. Po prostu powiedz wprost, że ci się podoba.

On był zazdrosny! Jego słowa, twarz, a nawet gesty wskazywały na zazdrość! To było zabawne, zadziwiające oraz miłe.. Julian nie był kompletnie w moim typie, ale chciałam mu zrobić na złość, więc tylko dlatego tak powiedziałam.

– Jesteś zazdrosny? – spytałam z zadowoleniem.

Aron widocznie nie mógł się powstrzymać i głośno prychnął, jakby właśnie usłyszał najbardziej niedorzeczne słowa na świecie. Udawał! Był zazdrosny, ale nie chciał się do tego przyznać.

– O ciebie? – dopytywał z kpiną. – Nie, nie jestem zazdrosny.

To zabolalo. Mimo że wiedziałam swoje to on i tak musiał pokazać, jakim jest zimnym dupkiem. Nienawidziłam go za to. Nie potrafił się przyznać.

– Wiesz, co? Spieprzaj jak najdalej ode mnie!

Przez alkohol nie potrafiłam opanować emocji. Krzyczałam na całe gardło, chociaż było późno i wiele ludzi już spało. Miałam jeszcze szanse na powrót do domu Juliana, bo odeszliśmy od niego tylko kilka metrów. Mogłam tam wrócić i poprosić Kendricka o odprowadzenie mnie do Niny, ale nie chciałam tego zrobić. Wolałam stać na środku ulicy i kłócić się z tym kretynem. Spojrzałam w kierunku domu i zobaczyłam, jak Evelyn schodzi po schodach, rozglądając się na boki zapewne w poszukiwaniu Arona

– Twoja zguba – odezwałam się, wskazując głową w stronę dziewczyny. – Idź do niej.

Aron nawet nie spojrzął we wskazanym przeze mnie kierunku. Przyglądał mi się uważnie, co bardzo mi się nie podobało.

– Czego ty ode mnie chcesz? – mruknęłam. – Jesteś zamkniętym rozdziałem w moim życiu. Nie ma w nim dla ciebie miejsca.

– A dla Juliana jest? – prychnął, kręcąc głową.

Zacisnęłam wargi, by powstrzymać rosnący na nich uśmiech. Znowu próbowałam go zranić i bardzo mnie to bawiło. Musiałam mu się zrewanżować za to, co mi zrobił, choć to w żadnym stopniu nie równało się z tym, co on zrobił mnie.

– Tak. Dla niego jest bardzo wiele miejsca – mówiłam, rozmarzonym głosem. – Julian w przeciwieństwie do ciebie świetnie całuje i zresztą nie tylko to robi świetnie.

Chłopak gapił się na mnie ze wściekłością. Byłam z siebie dumna, że z taką łatwością udało mi się go rozwścieczyć i wzbudzić zazdrość. Mój cel został osiągnięty, więc mogłam już pójść do Niny. Biedny Aron poczuł smak zdrady?

– Zobaczmy, co jeszcze będzie świetnie robił, gdy wybije mu zęby – warknęłam, po czym ruszyłam pośpiesznie w kierunku domu Juliana.

Patrzyłam na niego z szeroko otwartymi ustami. Czy on miał zamiar przywalić temu chłopakowi? Cholera, ale namieszałam! Pobiegłam za nim, próbując go zatrzymać.

– Aron! Zwarłowałeś?! – krzyknęłam, żeby przywołać go do porządku, ale on całkowicie to zignorował.

Minął zdziwioną Evelyn, a następnie wbiegł po schodach do domu. Kłęłam pod nosem, biegnąc za nim jak pies.

– Co mu powiedziałaś? – zawałała za mną dziewczyna.

Zignorowałam ją i podążyłam do domu za Aronem. W korytarzu udało mi się złapać go za ramię, ale od razu się wyrwał. Spróbowałam raz jeszcze i zagroziłam mu drogę tak, by nie mógł wejść do salonu. Już nie chodziło o samego Juliana, ponieważ on jakoś by się z tego

wygrzebał, ale Aron nie wyszedłby stąd żywy. Widziałam jakich chłopaków zaprosił Kendrick i zdecydowanie Bailey nie miał z nimi wszystkimi szans. Poza tym w oczach Juliana byłabym skończoną kretynką, która wymyśliła niestworzone historie. Przyłożyłam dłoń do torsu chłopaka.

– Kłamałam! – warknęłam, żeby wreszcie go zatrzymać. – Kłamałam, słyszysz?

– Chcesz uratować tyłek temu frajerowi? – prychnął.

– Tak, ale nie jemu, a tobie! Jesteś głupi, jeśli w to uwierzyłeś. Poza tym to ty oberwiesz najmocniej, nie on.

– Chcesz się przekonać?

Popchnęłam go do tyłu, żeby z powrotem wyszedł na dwór. Oczywiście, kochana Evelyn musiała nam towarzyszyć. Ona w końcu najwięcej miała z tym wspólnego. Nie mogła przecież zostawić Arona samego, bo jeszcze by go jej ktoś ukraść. W zasadzie to się jej nie dziwiłam.

– Po cholere! to wszystko wymyśliłaś? – warknęłam, gdy wyszliśmy z domu.

– Po cholere! się wtrącasz? – odpowiedziałam pytaniem. – To nie twój zasrany interes!

Chłopak zacisnął szczękę i bez słowa ruszył przed siebie. Gdy znaleźliśmy się na chodniku, on skierował się ku naszej ulicy, a ja w przeciwną stronę do mieszkania przyjaciółki. Z jego ust padło słowo „kretynka”, zaadresowane specjalnie dla mnie.

– Głupi frajer! – krzyknęłam za nim.

Obejrzałam się do tyłu i chyba nigdy nie widziałam zabawniejszej sceny. Evelyn biegła za nim w swoich butach na koturnach, a ja czekałam na moment, w którym wpadnie w którąś górkę śniegu. Od razu poprawił mi się humor, dzięki temu pięknemu widokowi. Aron warknął coś do niej i jeszcze bardziej przyspieszył. Dziewczyna przystanęła i jak obrażone dziecko, splótła ręce na klatce piersiowej. Bailey tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że jest największym dupkiem na świecie. Nie przyglądałam się dłużej też żalostnej scenie, tylko ruszyłam przed siebie.

Nina nie mieszkała aż tak daleko, więc udało mi się dotrzeć na miejsce w ciągu dziesięciu minut. Gdy znalazłam się w ciepłym mieszkaniu przyjaciółki, jak najciszej się tylko dało, poszłam do łazienki, gdzie szybko się ogarnęłam, po czym wróciłam do jej pokoju. Zgarnęłam z talerza kanapkę i usiadłam na obrotowym fotelu przy jej biurku.

– Więc? – zaczęła, próbując zachęcić mnie do opowieści.

– Aron to popieprzony dupek – wymamrotałam z pełnymi ustami. – Chcę spać.

– Okej. Pogadamy rano.

Dziewczyna z zawiedzioną miną zrobiła mi miejsce na łóżku. Podejrzewałam, że ciekawość będzie ją zerała do samego rana, ale naprawdę byłam wykończona i marzyłam o śnie. Sen był jedynym wyjściem, aby odciąć się od rzeczywistości.

Rozdział 23

Obudziłam się w środku nocy i przez chwilę zastanawiałam się, gdzie w ogóle byłam. Dopiero po sekundzie zauważyłam śpiącą obok mnie Ninę. Było mi zimno, bo moja przyjaciółka zagarnęła całą kołdrę dla siebie. Mówią, że człowieka można poznać najlepiej w nocy. Ja właśnie w tym momencie poznałam zachłanne oblicze swojej przyjaciółki.

Przekęciłam się na plecy, bez celu przyglądając się ciemnemu sufitowi. Zastanawiałam się, która była godzina. Musiało być późno, ponieważ na dworze wciąż panował mrok. Zamknęłam oczy i próbowałam myśleć o czymś pozytywnym, co pozwoliłoby mi z powrotem zasnąć.

Jedynie co przychodziło mi do głowy to widok zazdrosnego Arona. Wciąż przewijał się w moich myślach. Byłam w pułapce własnej głowy. Co by się stało, gdyby nie przzerwali nam wtedy jego rodzice? Co by było, gdyby Aron nie wyszedł wtedy z domu? Może nasza znajomość wcale by się tak nie skończyła. Czy ja cokolwiek dla niego znaczyłam? Byłam tylko kolejnym wyzwaniem? Zapragnęłam z nim porozmawiać i usłyszeć wreszcie wyjaśnienia, ale nie wiedziałam, czy to ma jakikolwiek sens. Pragnęłam wiedzieć, kim dla niego jestem, ale co jeśli skłamię?

Postanowiłam, że rano do niego napiszę. Przecież jeden niewinny SMS nic nie znaczył. Zamierzałam subtelnie dać mu do zrozumienia, że domagam się wyjaśnień. Nie chciałam mu pokazywać, że nagle zmieniłam zdanie na jego temat. W zasadzie to sama nie wiedziałam już, czego tak naprawdę żądałam. Pewne było, że pragnęłam dowiedzieć się czegokolwiek, a moje uczucia nie miały w tym wypadku żadnego znaczenia. Gdy uporałam się z tą myślą, udało mi się zasnąć. Przysunęłam się do Niny i powoli pociągnęłam kołdrę w swoją stronę.

Obudziłam się po dziesiątej, gdy do pokoju przyjaciółki weszła jej mama. Była zdziwiona moim widokiem, ale wyjaśniłam, że to awaryjna sytuacja i moi rodzice o wszystkim wiedzą. Później naciągnęłam poduszkę na głowę, jeszcze na chwilę przymykając powieki.

Lubiłam jej mamę; nikt nie gotował lepiej od niej. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ pracowała w restauracji. Ucieszyłam się, gdy oznajmiła, że zrobi nam śniadanie. Moim zadaniem było obudzenie Niny. Nikt nie miał twardszego snu od mojej przyjaciółki.

Wygramoliłam się z łóżka, a następnie zaczęłam zakładać ciuchy z poprzedniego dnia. W tym czasie mówiłam do dziewczyny, chociaż ta w ogóle mnie nie słuchała, ponieważ ciągle spała. Był to piękny monolog, dzięki któremu mogłam porozmawiać z jej plecami.

Usiadłam obok okna i wyciągnęłam z kieszeni telefon. Chciałam napisać wiadomość do Arona, ale nie miałam pojęcia, jak ją zacząć. Dobre kilka minut gapiłam się w ekran, zanim napisałam treść.

Do: Aron
Śpisz?

To było tak głupie, że po chwili żałowałam, że w ogóle napisałam tę wiadomość. To było logiczne, że nie obchodziło mnie, czy spał, czy też nie, choć w ten sposób chyba dałam mu tylko do zrozumienia, że chciałam pogadać.

Długo nie musiałam czekać na jego reakcję, ponieważ po upłygnięciu minuty, może dwóch – zadzwonił do mnie. Zanim odebrałam, wzięłam głęboki wdech.

– Witam, jasnie pana.

Odpowiedziała mi cisza, przez co na moje czoło wdarła się długa zmarszczka.

– Aron? – odezwałam się niepewnie. – Jeśli nie odezwiiesz się w ciągu kilku sekund to stra...

– Co stracę? – spytał z zainteresowaniem.

Niepowtarzalną okazję, żeby coś naprawić, gnojku!

– No nie wiem. – Udawałam, że się zastanawiam. – Może okazję, żeby ze mną porozmawiać?

– Okej, więc czego chcesz?

Otwarałam szerzej oczy z niedowierzania. Zachowywał się tak jak... ja. Chociaż ja przynajmniej miałam powody, przez które się na niego obraziłam. Z wściekłości zacisnęłam wargi. O co mu chodziło? Tak szybko stwierdził, że nie jestem warta jego zachodu? Znowu poczułam się dotknięta.

Nina przewróciła się na drugi bok i dopiero teraz dostrzegłam, że już nie spała. Obserwowała mnie, ale nie mogłam niczego odczytać z jej twarzy. Odwróciłam wzrok, podziwiając padający za oknem śnieg.

– Żałuję, że w ogóle do ciebie napisałam. Nie potrafisz wykorzystać szansy.

Chciałam się rozłączyć, ale jak głupia czekałam, aż coś powie. Czułam się jak skończona kretynka błagająca o wybaczenie, a przecież to nie ja powinnam błagać.

– Lanny?

– Co? – mruknęłam.

– Wciąż jesteś u Niny?

Skinęłam głową, chociaż chłopak nie mógł tego zobaczyć.

– Tak.

– Przyjdę po ciebie, okej? – Usłyszałam w jego głosie niepewność. – Tylko wyślij mi adres.

– Mhm...

– Widzimy się później. – Zakończył naszą rozmowę tym krótkim zdaniem.

Przyjaciółka wciąż mi się przyglądała. W zasadzie dopiero teraz odczułam ogromny stres. Cholera, miałam spotkać się z Baileyem w ciągu najbliższej godziny. Ta myśl była stresująca.

– Dziewczyno! Śniadanie już na was czeka! – zawołała pani Poots.

Pokręciłam głową, spoglądając na przyjaciółkę. Nagle odechciało mi się jeść i nie przekonywała mnie do zmiany zdania nawet cudowna kuchnia mamy Niny.

– Spotkam się z Aronem – szepnęłam do przyjaciółki.

Dziewczyna patrzyła na mnie w milczeniu. Chciałam, żeby wreszcie coś powiedziała, ale ona nie odezwała się ani słowem. Wstała z łóżka, a następnie zaczęła się ubierać.

– Nic nie powiesz? – spytałam z wyrzutem.

– A co mam ci powiedzieć? Jakie to ma w ogóle znaczenie?

Dla mnie miało duże. Liczyłam się z jej zdaniem.

– Myślisz, że nie wiem, że wciąż coś do niego czujesz? Nie jestem głupia, Lanny. Mogę go nie lubić i jest mi przykro, gdy jakiś kretyn cię rani. Jesteś moją przyjaciółką.

– Przecież idę się z nim tylko spotkać i porozmawiać – przypomniałam jej.

Nina pokręciła głową z dezaprobatą, po czym naciągnęła na siebie bluzę. Zebrała włosy, a chwilę później związała je w koński ogon.

Wyszliśmy z pokoju i poszliśmy do kuchni, gdzie czekała na nas jej mama. W międzyczasie wysłałam Aronowi adres przyjaciółki.

Jadłyśmy śniadanie, przyciszonymi głosami sprzecząc się o Arona. Nina przypomniała mi, jak wiele sprawił mi bólu. Dzięki naszej wymianie zdań poszłam na to spotkanie naładowana ogromną siłą, która nie pozwoliłaby mi na słabość do tego chłopaka. Chciałam jedynie wiedzieć, co miał do powiedzenia.

Gdy wyszłam z bloku przyjaciółki, zaczęłam wypatrywać Arona. Szukałam jego czupryny ciemnych włosów, ale spostrzegłam jedynie sąsiada Niny, który od razu zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem. Nigdy go nie lubiliśmy, bo zawsze na nas donosił.

Usłyszałam klakson, więc spojrzałam w kierunku pojazdu. Rozpoznałam, że za kierownicą siedzi Aron, więc bez pośpiechu ruszyłam w tamtym kierunku. Nieznośny sąsiad mojej przyjaciółki odprowadzał mnie wzrokiem aż do samych drzwi auta. Ciekawski drań wszystko musiał wiedzieć.

Gdy wsiadłam do pojazdu, od razu rzuciłam złośliwy komentarz w stronę kierowcy.

– Widzę, że teraz bawisz się w złodzieja samochodów.

– W zasadzie to tylko do jutra – stwierdził z lekkim uśmiechem.

Jeśli sądził, że będę dopytywać, to grubo się mylił. Wcale mnie to nie obchodziło.

– Kierunek dom.

Machnęłam dłonią w stronę drogi. Chłopak w żaden sposób tego nie skomentował, tylko odpalił samochód i ruszył. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało, a jedyne odgłosy wydawało radio. Patrzyłam w szybę po swojej stronie, nerwowo bawiąc się palcami.

– Tak to sobie wyobrażałaś? – zapytał po chwili.

Na moje czoło wdarła się szeroka zmarszczka niezrozumienia. O czym on mówił?

– Co sobie wyobrażałam?

– Że spotkamy się na imprezie i odwalisz taki cyrk? – prychnął, kręcąc głową. – Co ty sobie w ogóle myślałaś?

– Co ja sobie myślałam?! Masz o to pretensję?! Cóż, z pewnością nie wypchałam swojego języka do gardła Juliana, tak jak ty to zrobiłeś Evelyn – warknęłam, piorunując go wzrokiem.

Chłopak patrzył na drogę i tylko od czasu do czasu rzucał mi spojrzenie.

– Zatrzymaj się!

– Chcesz już wysiąść? – spytał z kpina, ale mimo to zatrzymał samochód na poboczu.

– Zachowujesz się, jakbym to ja była wszystkimu winna, a to ty powinieneś się tłumaczyć.

Chłopak obserwował moją twarz, a ja pragnęłam zniknąć. Ten jego intensywny wzrok potrafił przejrzeć mnie na wylot. On wiedział doskonale, co chciałam usłyszeć i podał mi to jak na tacy.

– Nie zrobiłem tego dla zakładu, okej? Jesteś kretynką, jeśli tak sądziłaś.

Czułam, że oczy zaczynają zachodzić mi łzami, dlatego odwróciłam głowę w stronę przedniej szyby. Aron odpiął swój pas, po czym nachylił się w moim kierunku. Przekreślił moją twarz w swoją stronę i spojrzał mi w oczy.

– Nie zrobiłem tego dla zakładu. – Jego głos był spokojny i opanowany.

Mówił szczerze, a ja mu uwierzyłam.

– Co z tego? Czy to w ogóle coś zmienia?

Mój cichy szepet był spowodowany wielką gulą w gardle. Było mi cholernie przykro. Stałam się przy nim słaba i złamana. Zniszczył mnie.

– Całowałaś ją i dotykałeś w taki sam sposób jak mnie... – mój głos zaczął drżeć – ...godzinę wcześniej.

Odsunęłam się od niego, a następnie oparłam głowę o szybę. Patrzyłam przed siebie, cały czas powstrzymując łzy. Nie chciałam się rozpłakać. Nie chciałam zrobić tego przy nim. Gdybym uroniła choćby jedną łzę, zobaczyłby, jak bardzo mi zależało. Bailey ponownie pochylił się w moją stronę i próbował mnie do siebie przyciągnąć. Po tym jak odpiął mój pas, z łatwością znalazłam się bliżej niego. Moje ciało było jak marionetka, z którą można było zrobić wszystko. Chłopak objął mnie ramieniem.

– Zostaw mnie – szepnęłam bez jakiegokolwiek przekonania.

– Przepraszam – mówił wprost do mojego ucha.

Przez chwilę miałam wrażenie, że moje serce stanęło w miejscu, ale chwilę później zaczęło bić jak dzwon. Po moim policzku spłynęła samotna łza.

– Nie chciałem.

– Chciałeś – zapewniłam go.

– Nie chciałem cię zranić – poprawił się. – Po prostu... Pogubiłem się w tym wszystkim.

– To żadne wytłumaczenie – stwierdziłam, wycierając mokry policzek rękawem kurtki.

Przekreśliłam się na siedzeniu, żeby spojrzeć na jego twarz.

– Zawsze będę o tym pamiętać. Nie możesz zrobić niczego, żeby to zmienić, rozumiesz?

Takich spraw nie zapomina się nigdy. Jego palce musnęły mój policzek, a oczy ponownie nabrały tego blasku, który tak uwielbiałam.

– Evelyn nic dla mnie nie znaczy. – To było jak obietnica, a nie stwierdzenie.

Tym krótkim zdaniem próbował mnie przekonać, że ona już nigdy nie stanie między nami. Jaką miałam pewność, że tak będzie? Może znów po kłótni z ojcem pobiegnie do niej jak pies z podkulonym ogonem.

– Jedź – poprosiłam.

Chciałam wrócić już do domu, żeby wszystko poukładać sobie w głowie. Aron mnie posłuchał, a dziesięć minut później byliśmy już na miejscu. Chłopak zaparkował pod swoim domem, a gdy oboje wysiedliśmy, odetchnęłam z ulgą.

– Odprowadzę cię – zaferował.

Ruszyliśmy w stronę mojego domu, zatrzymując się dopiero przy furtce.

– Więc... Przyjaciele? – spytał, siląc się na krzywy uśmiech.

Wcale nie było mu do śmiechu. Tak samo jak i mnie. Pokiwałam głową, chociaż nie byłam tego pewna. Trzymałam dłoń na furtce, ale coś mnie podkusiło, żeby do niego podejść. Niepewnie go objęłam, co całkowicie go zaskoczyło. Brakowało mi jego ciepła i tylko dlatego postąpiłam tak głupio. Aron objął mnie tak mocno, że poczułam, jakbyśmy żegnali się na zawsze.

– Dotrzymaj słowa – szepnęłam, po czym się od niego odsunęłam.

Ruszyłam do domu, nie oglądając się za siebie. Miałam to już za sobą. Porozmawialiśmy, ale czy cokolwiek miało się zmienić? Czy ja chciałam, żeby coś się zmieniło? Mogłam dać mu ostatnią szansę albo kosza.

– Jestem! – zawołałam, sygnalizując swoją obecność w domu. – Idę do siebie!

Gdy zamknęłam za sobą drzwi swojego pokoju, od razy rzuciłam się na łóżko. Hamlet pobiegł za mną, a chwilę później leżał już obok mnie. Przynajmniej pies był mi oddany.

Rozdział 24

Przez krótki moment zastanawiałam się, czy zrobiłam dobrze, godząc się z Baileym. Szybko jednak doszłam do wniosku, że to nie miało znaczenia. To że się pogodziliśmy, przecież nie oznaczało, że zapomniałam o wszystkim, co zrobił. Wciąż o tym pamiętałam. Najgorsze było to, że nadal coś do niego czułam. Nie byłam jedną z dziewczyn, która od razu wybacza i wraca do chłopaka. W każdym razie nie chciałam taka być. Obwinałam się o swoją lekkomyślność.

Okłamałam ojczyma i w środku nocy pijana poszłam do Niny. Mogłam pozwolić Aronowi się odprowadzić, ponieważ wtedy przynajmniej czułabym się fair w stosunku do Johna. Gdyby coś mi się stało tylko dlatego, że nie potrafiłam myśleć racjonalnie, raczej bym sobie tego nie wybaczyła.

Reszta weekendu minęła mi dość spokojnie. Odsypiałam słabo przespaną noc i przez większość czasu przebywałam w swoim pokoju. Dopiero w poniedziałek wyszłam z domu, gdy musiałam pójść do szkoły.

Kompletnie nie potrafiłam się skupić na tym, co mówili nauczyciele. Kilka razy zostałam upomniana, ale to dlatego, że byłam całkowicie w innym świecie. Analizowałam w głowie swoje spotkanie z Aronem. Ciągłe odtwarzałam tę chwilę i przypominałam sobie jego słowa. *Przepraszam. Nie chciałem cię zranić. Pogubiłem się w tym wszystkim.*

Nie podejrzewałam, że ten chłopak jest w stanie przyznać się do błędu i przeprosić. *Evelyn nic dla mnie nie znaczy.* I moment, gdy zaproponował przyjaźń. To było szczere, ale wcale tego nie chciał. Wyglądał, jakby mówił to, żeby całkowicie nie stracić ze mną kontaktu.

Poczułam mocne szturchnięcie w przedramię. Skierowałam swój wzrok w stronę przyjaciółki, posyłając jej pytające spojrzenie.

– Za chwilę dzwonek – szepnęła.

Miała racje, minutę później usłyszałam charakterystyczny dźwięk sygnalizujący przerwę. Zabrałam swoje rzeczy, a później obie wyszłyśmy z pomieszczenia. Ruszyłam w prawą stronę w kierunku schodów na drugie piętro.

– Lanore, gdzie ty idziesz? – zawołała za mną Nina.

Zatrzymałam się, po czym zmarszczyłam czoło. W zasadzie to nie wiedziałam, gdzie i po co zmierzałam. Wróciłam do niej i razem poszliśmy do stołówki.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? – spytała.

– Nic, po prostu... Jest w porządku – zapewniłam ją.

Gdy siedziałyśmy w stołówce przy stoliku ze znajomymi, przez większość czasu udawałam, że robiłam coś w telefonie tylko po to, by uniknąć rozmowy. Przez pięć minut gapiłam się w telefon bez celu, aż wreszcie dostałam wiadomość od Arona. Bailey stał się moim wybawicielem.

Od: Aron

Moja dziewczyno, moja dziewczyno, nie okłamuj mnie. Powiedz mi, gdzie spałaś ostatniej nocy?

Przez chwilę patrzyłam na wiadomość i zastanawiałam się, o co mu chodziło. Nim zdążyłam mu odpisać, dostałam kolejnego SMS-a. Obawiałam się, że będzie tam napisane, że pomylił numery, a wiadomość była zaadresowana do kogoś innego.

Od: Aron

Moja dziewczyno, moja dziewczyno, gdzie idziesz? Ja pójdę tam, gdzie wieje zimny wiatr.

Na moich wargach pojawił się lekki uśmiech. Rozpoznałam tekst jednej z piosenek Nirvany. To wszystko wyjaśniało.

Do: Aron

Jesteś nienormalny... Wspominałam ci o tym?

Kretyn wysłał mi tekst piosenki. Mógł się bardziej postarać. Pewnie nawet nie lubił tego zespołu. To nie była muzyka w jego stylu, chociaż nie miałam pojęcia, jaką muzykę lubił. Wątpiłam, żeby był nią rock. Może był to rap albo R&B.

Od: Aron

Przewiozę cię na tylnym siedzeniu swojego dodge'a.

Wybuchnęłam śmiechem, zwracając na siebie uwagę wszystkich ludzi w pobliżu. Zasłoniłam usta dłonią, by stłumić swój chichot. Jak ja go nienawidziłam! Robiłam z siebie idiotkę przed całą szkołą. Nina zajrzała mi przez ramię, czytając treść wiadomości, po czym sama się zaśmiała.

– O co chodzi? – odezwał się, zaciekawiony Fred.

– O nic interesującego – zapewniłam, kręcąc głową.

Zadzwoił dzwonek i wszyscy musieliśmy pójść do swoich sal lekcyjnych. Wysłałam z pomieszczenia z wlepionym wzrokiem w telefon.

Od: Aron

Nie żartuję!

Do: Aron

Możesz po mnie przyjechać NIE SWOIM, JAK ZWYKLE, SAMOCHODEM.

Od: Aron

Zabawna jesteś, naprawdę. O której kończysz?

Szybko odpisałam, a chwilę później weszłam do sali. Zająłam miejsce pod oknem i wyciągnęłam na ławkę rzeczy, które były mi potrzebne.

Po skończonych lekcjach cieszyłam się ze spotkania z Aronem. Poprawił mi humor swoimi głupimi wiadomościami, ale to wciąż był Aron Bailey.

Gdy wyszłam na zewnątrz ze znajomymi, pożegnałam ich szybkim „do jutra” i ruszyłam w kierunku Olivera, który rozmawiał z Aronem. Stanęłam obok nich i bez jakiegokolwiek przywitania zaczęłam rozmowę. Zauważyłam, że stosunkowo często tak robiłam.

– Więc, gdzie to twoje zmyślane auto, Aron? – prychnęłam, a chłopak posłał mi szeroki uśmiech.

Bailey odwrócił się, wskazując na czarnego dodge'a challenger. W tym samym czasie mój telefon zaczął brzęczeć, więc spojrzałam na wyświetlacz. To był Adam, który prosił, abym pożyczyła mu notatki. Nawet nie zwróciłam uwagi, że nie było go w szkole. Czułam się głupio, dlatego odpisałam, że na pewno mu je podrzucę.

Samochód Bailey'a robił wrażenie, choć kompletnie nie znałam się na autach. Byłam pewna, że kupił je ojciec Arona, bo chłopaka z pewnością nigdy nie byłoby na nie stać.

– Podrzucisz mnie do kolegi, zanim pojedziemy do domu? – spytałam.

Rozłożył ręce na boki, posyłając mi zirytowane spojrzenie.

– Czy ja wyglądam na taksówkarza? – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Aron dodał: – Oczywiście, że nie! Wyglądam bardziej jak chłopak, którego każda matka chce na męża swojej córki.

– Tak, bo przecież każda matka marzy o nieudaczniku, który widzi tylko koniec własnego nosa – odparłam z niezadowolaniem.

Oliver poklepał moje plecy, po czym z szerokim uśmiechem wrócił do szkoły. Z pewnością cieszył się, że wszystko wróciło do normy. Aron chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie zrezygnował. Skinął głową w stronę samochodu, po czym oboje wsiadliśmy do środka, a chwilę później jechaliśmy już w kierunku domu Adama. W radiu grała właśnie piosenka Wet Wet Wet – *Love Is All Around*. Przewróciłam oczami, słysząc miłosny tekst piosenki.

– Przełączysz to? – spytałam, patrząc na chłopaka.

Aron nacisnął przycisk na radiu i włączył płytę, która się w nim znajdowała. Wiedziałam, że słuchał rapu! Od razu rozpoznałam charakterystyczny głos Eminema. Lubiłam go, chociaż rap nie był moim ulubionym rodzajem muzyki, niemniej wiedziałam, że Eminem uznawany był za klasykę tego gatunku.

Mój telefon tym razem zaczął dzwonić, więc wyciągnęłam go z kieszeni i spojrzałam na ekran. Dzwonił Julian... Po raz trzeci w ciągu ostatnich kilku dni, a ja znowu nie zamierzałam odebrać. Cholera, nie chciałam się z nim umówić. Teraz nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć.

– Odbierz – polecił Aron.

Pewnie myślał, że krępowalam się przy nim rozmawiać. Gdyby tylko wiedział, że dzwoni do mnie jego kumpel, by umówić się na randkę, z pewnością zmieniłby zdanie. Głośno westchnęłam, po czym przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Cześć – przywitałam się.

– Czemu nie odbierałaś? Dzwoniłem kilka razy.

– Emmm... Nie miałam czasu, ale właśnie miałam do ciebie oddzwonić – zapewniłam chłopaka.

Kątem oka widziałam, jak Aron śmieje się pod nosem. To było zabawne, bo on wciąż nie wiedział, że dzwonił do mnie Julian Kendrick. Sama nie byłam pewna, czy chciałam go uświadamiać.

– Okej, rozumiem – odpowiedział i mogłam przysiąc, że właśnie w tym momencie się uśmiechał. – Kiedy znajdziesz dla mnie chwilę czasu, księżniczko?

Na moich policzkach pojawiły się rumieńce. Zawsze uważałam, że to głupie, gdy chłopak tak zwracał się do dziewczyny, ale teraz zmieniłam zdanie. W ustach Juliana Kendricka każde słowo brzmiało jak romantyczny poemat. Aron zerkał w moim kierunku z uniesionymi brwiami. Jego uśmieszek zniknął, a w jego miejsce zawitała lekka irytacja. To było imponujące, jak szybko zmieniały się jego nastroje.

– Wiesz, teraz nie mam zbyt dużo czasu na randki, ale jak będ...

Bailey wyrwał mi telefon z dłoni i sam przystawił go sobie do ucha. Staliśmy na światłach, więc chłopak bez problemu mógł puścić na chwilę kierownicę, żeby dorwać mojego smartfona.

– Jest już zajęta. Poszukaj sobie innej, frajerze – mruknął do słuchawki, po czym rozłączył się, oddając mi urządzenie.

– Kretyn! – zawołałam, nie mogąc uwierzyć, że to zrobił.

– Powinnaś mi podziękować, przecież chciałaś go spławić – bronił się.

Uśmiechnęłam się z ironią. Zastanawiałam się tylko, które z nas było w tym momencie bardziej żalosne.

– Spokojnie, teraz oboje wyjdziemy na idiotów – zapewniłam.

– Koleś mnie nie zna. – Wzruszył ramionami.

Zaśmiałam się histerycznie. Wcale mnie to nie bawiło. Julian teraz myślał, że znowu spotykam się z Baileyem. W zasadzie to nigdy z nim nie byłam, ale wiedział, że coś między nami iskrzyło.

– Zdziwiłbyś się – szepnęłam, odwracając twarz do szyby po swojej stronie.

Przez chwilę panowała między nami głucha cisza, dopóki chłopak nie zaczął znowu mówić.

– Czekaj... Czy to był Julian?

– Oczywiście, że tak, kretynie. Cieszę się, że zrobiłeś z siebie idiotę. I tak nie chciałam się z nim umówić.

– Nie? – prychnął. – Cóż, na imprezie wyglądało to zupełnie inaczej.

– Zazdrosny?

Odrzuciłam się w jego stronę z lekkim uśmieszkiem. Obserwowałam jego zaciśnięte szczęki i ten jego charakterystyczny nieład na głowie. Lubiłam go takiego. Był zły i zazdrosny, a przy tym cholernie seksowny. Nie patrzył w moim kierunku, co jeszcze bardziej mnie bawiło.

– Powiedz to – podpuszczałam go. – Jesteś zazdrosny.

Samochód zatrzymał się przed domem Adama, a Aron dopiero teraz rzucił mi swoje pełne nienawidzi spojrzenie. Już zdążyłam je doskonale poznać. Tak się bronił, gdy był zły, ale mnie to nie odstraszało. Odpiełam swój pas i nachyliłam się odrobinę w jego kierunku. Przygryzłam

dolną wargę, cały czas patrząc mu w oczy. Zerkał to na moje usta, to w moje oczy. Usłyszałam, jak głośno przełknął ślinę i już wiedziałam, że to, co zrobiłam, działało.

– Powiedz mi – szepnęłam.

– Nie jestem zazdrosny – odpowiedział bez przekonania.

Pokręciłam głową, po czym otwierałam drzwi, by wysiąść.

– Kłamca – zawołałam, przed opuszczeniem samochodu.

Nim zdążyłam się zorientować, Bailey również wysiadł z auta i szybkim krokiem ruszył w moją stronę. Próbowалаm ukryć uśmiech zadowolenia, ale kompletnie mi to nie wychodziło. Oparłam się plecami o pojazd i obserwowałam jego sylwetkę, gdy przede mną stał. To był mój ideał, który potraktował mnie jak nic nieznaczącego śmiecia. Teraz Ignął do mnie jak ćma do światła. Gdy próbował dotknąć mojego boku, odepchnęłam jego dłoń i odsunęłam się od pojazdu.

– Nie zapędzaj się – prychnęłam. – To była tylko zabawa. Miła, prawda?

Patrzył na mnie w osłupieniu, jakby wciąż był w tym pieprzonym samochodzie i zerkał na moje usta. To była tylko gra, kolejna nauczka. Pragnęłam poczuć jak mnie do siebie przytula, ale nie mogłam się tak łatwo poddać.

– Lanny... – szepnęła, a moje serce miękło. – Nie rób m...

– Przyjaciele, pamiętasz? – przerwałam mu.

Na mojej twarzy musiała być widoczna gorycz, którą odczuwałam. Wszystko spieprzył tym jednym razem. Nie mógł ode mnie oczekiwać, że tak po prostu zapomnę i znowu będzie jak dawniej. Potrzebowałam czasu, żeby na nowo się do niego przyzwyczaić.

– Czekaj na mnie – poprosiłam, po czym poszłam do domu Adama.

Nie mogłam żyć z nim, a tym bardziej bez niego. To było właśnie najgorsze. Uzależniłam się od jego obecności. Pragnęłam, żeby zawsze był blisko, ale zarazem bałam się tej bliskości. Mógł mnie zniszczyć jeszcze bardziej, niż zrobił to do tej pory. Drugi raz bym tego nie przeżyła. Zawiodłam się na nim i poczułam się upokorzona oraz zdradzona, a wspomnienie tamtego dnia bolało mnie najbardziej.

Zapukałam do drzwi, czekając, aż ktoś mi je otworzy. Niecierpliwiałam się, ponieważ chciałam znaleźć się już w moim domu. Schować się w pokoju i przez resztę dnia uzalać się nad sobą. Tak, moja codzienność była bardzo interesująca. Czasami dla odmiany uczyłam się albo wychodziłam na miasto ze znajomymi. Wkroczyłam w cholernie nudny świat, a to mnie powoli dobijało. Musiałam to zmienić.

– Dzień dobry! Przyniosłam Adamowi notatki. Mogłaby pani mu je przekazać? – odezwała się do kobiety, która otworzyła drzwi swojego domu.

Nie znałam jego mamy, ale sprawiała pozory miłej osoby. Adam był do niej bardzo podobny, chociaż ona miała jaśniejsze włosy.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się. – Oczywiście i dziękuję za fatywę. Adam jest chory i wróci do szkoły dopiero w przyszłym tygodniu.

Skinęłam głową na znak, że rozumiałam.

– Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje. Muszę już lecieć. Do widzenia.

– Do zobaczenia – odpowiedziała.

Uważałam, że był to miły gest z mojej strony, ale naprawdę chciałam już znaleźć się w swoim domu. Wróciłam do samochodu, rzucając Aronowi spojrzenie pełne frustracji.

– No jedź wreszcie – wymamrotałam, widząc, że ten się zamyślił.

Przekręcił kluczyk w stacyjce, a ja znów mogłam usłyszeć utwór Eminema.

– Kto tu mieszka? – zapytał niespodziewanie.

Po co chciał to wiedzieć? Znowu miał zamiar odstawiać scenkę zazdrości?

– Aron, jedźmy do domu. Jestem głodna i zmęczona. Nie mam już siły na kolejną sprzeczkę, okej? – mruknęłam.

Posłuchał mnie, ale to nie zakończyło naszej rozmowy – wciąż ją ciągnął.

– Ten kretyn? Ten spod twojej szkoły? – dopytywał.

– Nie twoja sprawa.

– Serio, Lanny?! Przez tego gościa byłaś chora, a teraz sama pożyczasz mu swoje notatki?!

Zacisnęłam wargi, zirytowana jego wykładem. Dziś wyjątkowo był zrzedliwy.

– Powiedział Aron Bailey, który ma czyste sumienie. – Zaśmiałam się kpiąco. – Opuść, bo w porównaniu z tobą, Adam to istne niewiniątko.

To zamknęło jego usta na resztę drogi. Dużo o nim myślałam. To chyba nie była moja najlepsza decyzja w życiu, ale chciałam dać mu szansę. Wydawało mi się, że mu zależy, ale nie miałam zamiaru go uświadamiać o podjętej decyzji. Chciałam przyglądać się jego zachowaniu. Zazdrość już o czymś świadczyła, ale wolałam przekonać samą siebie o wiele bardziej.

Gdy wysiadłam z samochodu, delikatnie się uśmiechnęłam.

– Dzięki za podwiezienie.

Aron pokivał głową i znowu wydawał się zamyślony. Ruszyłam w stronę domu, ale chłopak mnie zatrzymał.

– Lanny?

– Tak?

– Co dziś robisz? – spytał niepewnie.

Nieznaczące wzruszyłam ramionami. Chciałam spotkać się ze znajomymi, ale nie miałam jeszcze żadnych planów.

– Jeszcze nie wiem, ale chyba pójdę gdzieś z przyjaciółmi.

Aron wydawał mi się teraz bardzo nieśmiały, a to w ogóle do niego nie pasowało. Zawsze był pewny siebie i wiedział, czego chciał. W każdym razie tak mi się wydawało. Dziś pokazał kompletnie inną twarz. Taką, która próbowała naprawić to, co zepsuła.

– Możesz pójść ze mną – oznajmiłam. – Dam ci jeszcze znać.

Chłopak od razu się uśmiechnął, słysząc taką odpowiedź. Chciał mi odpowiedzieć, ale uniosłam do góry dłoń.

– Nic nie mów. Mogę się jeszcze rozmyślić.

– Chciałam tylko powiedzieć, że pięknie dziś wyglądasz. – Zaśmiał się, a ja przewróciłam oczami.

Kręcąc głową, ruszyłam do swojego domu. Zdziwiłam się, gdy zastałam otwarte drzwi. O tej porze w domu nie powinno być ani Johna, ani mamy. Weszłam do środka, rozglądając się na boki. Dopiero w salonie dostrzegłam niezapowiedzianego gościa. Na kanapie leżał rozwalony George i przerzucał kanały w telewizji.

– Cześć, mała! – zawołał na mój widok. – Niespodzianka!

Patrzyłam na niego spode łba. Co on tu, do cholery, robił? Gdzie był John?

– Co tu robisz, kurduplu? – odgryzłam się z niezadowolaniem.

Młodszy brat Johna był tu zawsze mile widziany. W każdym razie mile widziany przez resztę domowników. Mnie doprowadzał do szału swoim podejściem do życia. Prawda była taka, że sobie nie radził i wciąż pożyczal pieniądze od mojego ojczyma i mamy. W zasadzie tylko ja byłam do niego negatywnie nastawiona. Mama nawet go lubiła. George był nieodpowiedzialny, zmieniał dziewczyny jak rękawiczki i dawał mi zły przykład! Nie powinna go lubić.

– No nie wiem... Może leżę i oglądam telewizję, bystrzaku? – prychnął.

– Ale dlaczego tutaj? – dopytywałam.

– Masz jakiś problem, Lanore? Może powinienem zabrać już swojego psa, co?

Spoglądałam na niego z niedowierzaniem. Próbował mnie zastraszać. Jak ja go nie lubiłam!

– Zabawne. Wal się, George – mruknęłam i poszłam do kuchni.

Zaczęłam odgrzewać obiad, przy okazji dzwoniąc do Freda. Chciałam namówić go na wypad na miasto. Wiedziałam, że jeśli się zgodzi, to zadzwoni do całej reszty naszych przyjaciół i sprawa będzie załatwiona. W dodatku Fred był osobą, która nie zadawała zbędnych pytań, a to był jego największy atut. Dzięki temu zawsze się z nim dogadywałam.

– Wyjdziemy gdzieś? Znaczą całą paczką? – spytałam z uśmiechem na ustach.

– Jasne. W zasadzie to już jesteśmy umówieni. Myśleliśmy, że nie masz ochoty nigdzie dzisiaj wychodzić.

– Fred, kobieta zmienną jest! – przypomniałam mu. – Jakie mamy plany?

– Kręgle o dziewiętnastej. Będzie Nina, Logan i chyba Samantha.

– Okej. Przyjdę z kimś – oznajmiłam niepewnie.

Fred odpowiedział mi swoim parsknięciem, a na mojej twarzy od razu pojawiły się wypieki. Znowu rumieniłam się przez Bailey'a.

– Już rozumiem, dlaczego poprawił ci się nastrój. Współczuję chłopakowi!

– Ej, uważaj sobie! Czy ty coś sugerujesz? Poza tym zmienisz zdanie, gdy przekonasz się, kim jest ten chłopak. A teraz żegnam.

Rozłączyłam się, po czym odłożyłam telefon na blat i wróciłam do przygotowywania obiadu. Nie mogłam tego zepsuć, bo przecież to tylko odgrzanie jedzenia. Usłyszałam za swoimi plecami kroki, które oznaczały nic innego jak nadejście George'a.

– Odsuń się – westchnął. – W całym domu śmierdzi spalenizną.

Młodszy brat mojego ojczyma przejął moje zadanie, co trudno było mi przeboleć. Nie mogłam zrobić tego lepiej ode mnie. Przecież nie byłam aż tak beznadziejna w kuchni.

Gdy wróciła mama, wyjaśniła mi, że George tymczasowo u nas zamieszka. Przyjęłam to z wielkim grymasem, ale byłam zmuszona się z tym pogodzić. W każdym razie musiałam być miłą na swój sposób, żeby nie zabrał psa, który wciąż był jego. Podejrzewałam, że John stanąłby po mojej stronie, ale po co prowokować los?

Słyszając dzwonek do domu, wzięłam torebkę i poczłapałam do drzwi wejściowych. Widząc George'a opartego o framugę, miałam ochotę go ukatrupić. Zaczął prawić Aronowi kazania na temat mojego bezpieczeństwa, a mój ojczym stał niedaleko, wszystkiemu się przysłuchując i cicho śmiejąc. To było nie fair, bo George robił sobie tylko żarty.

– George, może zostaniesz z nami na dłużej? – zawołał John.

Nawet mamę śmieszyła ta sytuacja, chociaż Aron był jej ulubieńcem. Włożyłam kurtkę i buty, żeby jak najszybciej uwolnić Bailey'a od tej dwójki. Czułam się zażenowana całą sytuacją, przez co najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

– Przepraszam za nich – powiedziałam, gdy zniknęliśmy z zasięgu ich wzroku. – Pójdziemy pieszo? – Zmieniłam szybko temat.

– Jeśli chcesz. – Wzruszył ramionami, jakby było mu to obojętne.

Na dworze było już ciemno, na niebie widniały gwiazdy, a lekka warstwa śniegu rozjaśniała całą drogę. Noc miała w sobie coś wyjątkowego, co szczególnie mi się podobało. Może nie była tak cudowna, jak latem, gdy pomimo późnej pory wciąż było ciepło, ale zima również miała swoje uroki. Dziś towarzystwo Arona bardzo mi odpowiadało. Przemierzaliśmy drogę wolnym tempem, nigdzie się nie śpiesząc.

– Brakowało mi ciebie – wyznał zamyślony. – Czuję się jak idiota, mówiąc ci o tym. Śmierdzi mi to romantyzmem.

Jego wyznanie ociepiło moje serce, a na twarzy od razu wykwitł uśmiech. Czułam się potrzebna, a to poprawiło moje samopoczucie. To było bardzo miłe, że zatęsknił za moim towarzystwem. Poza tym wypowiedzenie na głos takich słów musiało być dla niego niezłym wyzwaniem. Aron nigdy nie dzielił się tym, co czuł. Można było się tego tylko domyślać. Przez ten czas zdążyłam go trochę poznać. Był zamknięty w sobie, nie lubił mówić o uczuciach, ale był przy tym typowym twardzielem, który robił, co chciał, nie przejmując się opinią innych.

Tak naprawdę on również cierpiał. Każda kłótnia z ojcem czyniła z niego okropnego człowieka, który jedyne czego chciał, to żyć i dać upust wściekłości. Cóż, może nie robił tego w idealny sposób, bo jak można pochylać takie zachowanie? Jednak poniekąd go rozumiałam.

Chyba najbardziej urzekła mnie w nim ta jego odmiennosc i tajemniczość. Podobało mi się, że był skomplikowany. Mimo że potrafił ranić na każdy możliwy sposób, to ja wciąż nie potrafiłam go całkowicie znienawidzić.

Rozumiałam go pomimo tego, że nigdy nie mogłam mieć pewności, czy kolejnego dnia nie zamierzał wbić mi noża w plecy, ale ja teraz postępowałam podobnie. Mściłam się, próbując zranić go na różne sposoby. Doprowadziłam do jego zazdrości i możliwości, że nawet do obniżenia własnej wartości. Żałowałam, że wygarnęłam mu to, z czym najbardziej się borykał. Gdy się pokłóciliśmy, nazwałam go nieudacznikiem, a wtedy wyglądał zupełnie tak, jakbym przywaliła mu w twarz. To było podłe z mojej strony, bo wygarnęłam mu jego największy

problem. Zamierzałam kiedyś go za to przeprosić, ale jak na razie nie chciałam do tego wracać. Wolałam milczeć, aby kolejny raz go nie skrzywdzić własnymi słowami. To było zabawne. On zrobił mi takie świństwo, a ja miałam wyrzuty sumienia o wypowiedzenie kilku słów za dużo.

Rozdział 25

Ten wieczór nie tylko zapowiadał się dobrze, ale również taki był. Cała nasza paczka idealnie się rozumiała. No, nie licząc Samantha, która ciągle przyglądała się mnie i Aronowi. Wcale się tym nie przejmowałam. Jeśli coś jej przeszkadzało, to mogła wrócić do domu. Nie była moją przyjaciółką, tylko zwykłą szkolną koleżanką, która czasami z nami wychodziła. To Evelyn była jej kumpelką. Mimo wszystko przestałam się przejmować wszystkimi dookoła. Co z tego, że przyszedłam z Aronem? Czy była to zbrodnia? Miałam się wstydzić, że go lubiłam?

Wypad na kręgle był dobrym pomysłem, ponieważ oboje z Aronem znowu zachowywaliśmy się wobec siebie jak dawniej. Brakowało mi tego. Znowu żartowaliśmy i rzucaliśmy się docinkami. To były dobre chwile, które jak dla mnie mogły trwać wiecznie.

– Hej, chce ktoś piwo? – rzucił Aron, gdy siedzieliśmy na sofie przy stoliku, czekając na swoją kolejkę w grze.

Tylko Fred zażyczył sobie napój alkoholowy, a cała reszta wolała colę albo sok. Fred jak zwykle miał gdzieś, że był środek tygodnia i jutro musiał pójść na zajęcia. Lubiłam go za ten specyficzny tok myślenia.

– Lanny, pójdziesz ze mną? – spytał Aron, próbując ukryć uśmiešek.

Domyśliłam się, co było grane. Bailey po prostu chciał mnie na chwilę tylko dla siebie, co trochę mnie bawiło.

– Jasne.

Odeszliśmy od znajomych, a ja od razu rzuciłam mu pytające spojrzenie.

– Co chcesz? – powiedziałam prosto z mostu.

Ręka chłopaka otarła się o moją. Nie był to jednak żaden przypadek i oboje doskonale o tym wiedzieliśmy. Aron znowu wysyłał mi swoje sygnały, a przecież mieliśmy się tylko przyjaźnić. W dodatku to on pierwszy wyszedł z taką propozycją.

Bailey skinął głową na stół bilardowy, a ja od razu wywęszyłam podstęp. Jeśli myślał, że byłam niedojdą i nie potrafiłam grać w bilard, to grubo się mylił. Naogładał się zbyt wielu komedii romantycznych.

– Zagramy? – odezwał się, biorąc jeden z kijów do gry.

– Okej – zgodziłam się bez wahania.

Zaczęłam układać bile na odpowiednich miejscach, a Aron z łobuzerskim uśmiechem mi się przyglądał.

– Jakiś zakład? – spytał, ruszając zabawnie brwiami.

– No zapomniałam, że ty niczego nie robisz tak po prostu, tylko zawsze potrzebujesz nagrody. Muszę ci przypomnieć, że zakłady nam nie wychodzą.

Chłopak zacisnął usta, próbując ukryć rozbawienie. To wcale nie było śmieszne.

– Jeden niepozorny zakład – prosił, a ja przewróciłam teatralnie oczami.

– Okej. Najpierw powiedz, jaka jest stawka.

To było pewne, że ten kretynek kiedyś zostanie hazardzistą. Zakłady i gierki to była jego bajka. Z jednej strony odrobinę mnie to śmieszyło, ale z drugiej załamywało. Skończy jako biedak, bo przegra całą swoją kasę w kasynie.

– Jeśli wygrasz, to ja będę twoją nagrodą – powiedział, próbując powstrzymać śmiech, widząc moją minę.

– A jak przegram? – dopytywałam z grymasem na twarzy.

Już przestawało mi się to podobać. Jego wyobraźnia raczej nie miała racjonalnej granicy. To był Aron Bailey! Nikt nie wiedział, co kryje się w tej jego chorej głowce pełnej pomysłów.

– Cóż, wtedy zgodzisz się na moją propozycję.

Jego twarz była bardzo radosna, co kompletnie nie przypominało Arona sprzed kilku dni. Wydawał się naprawdę szczęśliwszy, a jeśli była to moja zasługa... To już wolałam wygrać z nim w tę grę. Znowu nasuwało mi się pytanie: ile warte są jego słowa? Ile wart jest sam Aron Bailey?

– Co to za propozycja? Zachowujesz się jak Christian Grey, próbujący nakłonić swoją głupiutką Anę do swoich chorych fantazji – wymamrotałam, cicho się śmiejąc.

Aron zaniósł się głośnym śmiechem, a kilka osób spojrzało na nas z zaciekawieniem. To był kolejny powód, dla którego cieszyłam się, że ten chłopak był tu ze mną. Dobrze czułam się w jego towarzystwie, a poza tym nikt nie miał tak miłego śmiechu, jak on. Bailey był jak wulkan, po którym stąpanie było dość ryzykowne.

– Nie mogę ci zdradzić, o co chodzi, ale to nie jest tego typu propozycja – zapewnił.

– A jeśli wygram, to powiesz mi, o co chodziło?

– Oczywiście, że nie – uśmiechnął się cwanie.

– W porządku. Zatem grajmy.

Robił to specjalnie, ponieważ wiedział, że należą do niezwykle ciekawskich osób i tylko to pozwoliło mu wygrać. Trafiłam w pierwsze lepsze bile, a Aron cały czas się ze mnie śmiał. Nie byłam zadowolona z porażki, do której sama doprowadziłam, ale chyba było warto. Nasza nieuczciwa gra szybko dobiegła końca.

Aron oparł się o stół, a ja stałam przed nim ze skrzyżowanymi ramionami. Czekałam na wyjaśnienia, ale zamiast tego odezwał się telefon chłopaka. Przeklinałam w myślach osobę, która do niego dzwoniła. Bailey wyciągnął z kieszeni smartfona i spojrzął na ekran, marszcząc przy tym czoło. Nie byłam wścibska, ale sama chciałam wiedzieć, kto tak go zaskoczył swoim telefonem. Aron odrzucił połączenie, po czym schował urządzenie do kieszeni.

Tym razem to ja byłam zaskoczona, kiedy chłopak wyciągnął ręce, kładąc je na moich biodrach, po czym przyciągnął mnie do swojego ciała. Od razu chciałam go odepchnąć, ale jego usta znalazły się tuż obok mojego ucha.

– Ktoś nas obserwuje, kochanie – szepnął zachrypniętym głosem.

– Nie obchodzi mnie to – mruknęłam, odrobinę się odsuwając.

Wciąż był blisko, a jego dłonie pozostały w tym samym miejscu. Moje serce waliło jak oszalałe. Rzuciłam mu spojrzenie, które wyrażało moje zniecierpliwienie.

– Okej, okej. Widzę, że ogromnie chcesz wiedzieć, co zyskałaś swoją beznadziejną grą.

W innym wypadku pewnie powiedziałabym coś niemiłego, ale to była prawda. Chciałam wiedzieć, jaką ma dla mnie propozycję. Pewnie i tak miałam szansę się z tego wymigać.

– Za trzy tygodnie jest ślub mojej kuzynki. Chciałbym, żebyś poszła ze mną.

To brzmiało tak pięknie, dopóki Aron nie dokończył swojej wypowiedzi.

– Wyruszysz ze mną na podbój świata? – Zaśmiał się, wyciągając do mnie swoją dłoń. – Po raz kolejny pokażę rodzinie, jak bardzo niepodobny jestem do ojca.

Cofając się, zacisnęłam wargi, ponieważ piękny czar prysnął.

– Nie będę uczestniczyć w tym cyrku – oznajmiłam stanowczo, a następnie ruszyłam w kierunku naszych znajomych.

– Nie chcesz jechać? – spytał, dorównując mojemu tempu.

– Po prostu nie lubię twojego ojca. Nie chcę po raz kolejny zostać potraktowana jak dziwka, którą nie jestem.

Nie patrzyłam na niego, ale byłam pewna, że moje słowa, chociaż w małym stopniu go dotknęły. Było mi głupio, ale nie chciałam go okłamywać. Już raz zostałam upokorzona przez jego ojca i postanowiłam nigdy więcej nie wchodzić mu w drogę.

– Co on ma do tego? – warknęła. – Przecież pójdziesz tam jako moja partnerka.

Prchrnęłam, spoglądając na niego. Naprawdę był aż tak głupi?

– Jako twoja partnerka, czyli masz na myśli łóżkową przyjaciółkę? – spytałam ostro, ścisząc swój głos.

Aron wyglądał, jakby kompletnie nie wiedział, o co mi chodzi. Znowu udawał niewiniątko, którym w rzeczywistości nie był. Miałam ochotę nim potrząsnąć.

– Tylko takimi dziewczynkami się otaczasz – wyjaśniłam.

– Oczywiście, że nie! – wymamrotała, kręcąc głową.

– Znam cię. Kochasz się popisywać. Z pewnością i tym razem pokażesz, na co cię stać. Ja nie jestem taka, rozumiesz? Kryłam cię, gdy jakaś kretynka wywinęła ci numer i zostawiła niespodziankę w pokoju twoich rodziców, ale tym razem ze wszystkiego się wypisuję. Wiesz, jak oni muszą mnie postrzegać? Jak dziewczynę lekkich obyczajów!

Aron zatrzymał się i złapał moje ramię, po czym przyciągnął mnie do siebie, a później ujął moją twarz w dłoń. Patrzył na mnie z rozdrażnieniem i czymś jeszcze, ale trudno było mi odcenić, co to było.

– Uspokój się. Nikt tak o tobie nie myśli. Pójdiesz tam ze mną jako partnerka, ale nie przyjaciółka, tylko dziewczyna.

– Dziewczyna? – powtórzyłam z poirytowaniem. – Nie będę kłamała!

– Nikt nie będzie kłamał. Po prostu wtedy będziesz już moją dziewczyną.

Wypowiedział to z taką pewnością, jakby była to oczywista sprawa. Moje ciało ponownie zaczęło na niego reagować. Poczułam na policzkach pojawiające się rumieńce. Chłopak nachylił się i złożył mi na czole pocałunek. To był zupełnie inny Aron.

– Wkurzasz mnie – oznajmiłam, gdy się ode mnie odsunął. – Tak strasznie mnie wkurzasz!

To było dość zabawne, gdy poszliśmy po coś do picia, a wróciliśmy z pustymi rękoma. Ostatecznie to Fred i Nina poszli po nasze napoje. Wszyscy z pewnością się domyślali, dlaczego oboje na chwilę zniknęliśmy. Jeśli myśleli, że pomiędzy nami coś się wydarzyło, to mieli rację, aczkolwiek nie były to pocałunki, a zwykła rozmowa.

Gdy siedziałam obok Logana, doszłam do wniosku, że to, co powiedział Bailey, nie było w żadnym stopniu romantyczne. Zdawałam sobie sprawę, że Aron miał problem z okazywaniem uczuć, ale jak w takim razie miałam odróżnić prawdziwe emocje?

Reszta wieczoru minęła w dziwnym napięciu wyczuwanym pomiędzy mną a Baileyem. Nawet gdy wracaliśmy do domu, żadne z nas nie mówiło zbyt wiele, w każdym razie do pewnego momentu.

– O co chodzi, Lanny? – spytał wreszcie.

Gapiłam się przed siebie, zastanawiając się nad tym pytaniem. Nic się nie działo. Nic poza jednym szczegółem. Nie potrafiłam go rozgryźć. Gdy już sądziłam, że wiem o jego charakterze dostatecznie wiele, Aron całkowicie zbijał mnie z pantałyku. Jaki był Aron Bailey? Był zagadką, której rozwiązanie było cholernie trudne.

– Wkurzasz mnie – mruknęłam w odpowiedzi, co było tylko połową prawdy.

– To już wiem – prychnął.

– Potrzebuję czasu – oznajmiłam, gdy byliśmy już na naszej ulicy.

Wiele czasu, bardzo wiele czasu. Bailey wyglądał na rozczarowanego moimi słowami. Wpatrywał się we mnie, a na jego twarzy malowało się niezrozumienie.

– Jak chcesz – mruknął, po czym odwrócił się i pomaszerował do swojego domu.

Był zły. Sądził, że wszystko było już załatwione? Idąc do siebie, zastanawiałam się, czy mogłabym mu jeszcze ufać. Chciałam mu ufać, bardzo tego chciałam, ale... Czy wciąż potrafiłam?

Rozdział 26

Następnego dnia, zaraz po lekcjach przyszła do mnie Nina.

Od razu przy drzwiach, dopadł nas George. Zaczęłam dostrzegać pozytywy jego pobytu u nas. Nie do końca był taki beznadziejny, jak mi się wydawało. Odgrzewał mi obiad, gdy wracałam ze szkoły, co było bardzo miłe. Potrafiłam zrobić to sama, ale... Mistrzynie gotowania nie byłam.

Gdy tak siedzieliśmy w trójkę przy stole, George zaczął się ze mną droczyć. Przez to, że była z nami Nina, mógł się więcej dowiedzieć. Mimo że moja przyjaciółka nie zdradziłaby nikomu moich sekretów, to George potrafił idealnie ją podejść żartem. Nina chyba go lubiła, choć nie było to niczym niezwykłym, ponieważ ona, w przeciwieństwie do mnie, nie gardziła połową społeczeństwa.

– Dobrze się wczoraj bawiliście? – spytał z uniesioną brwią.

Byłam ciekawa, skąd wiedział o moich wczorajszych planach, zapewne podsłuchiwał moją rozmowę.

– Było fajnie – odpowiedziała Nina, wzruszając ramionami. – A tak w ogóle, co tutaj robisz?

– Tymczasowo pomieszkuję.

Chciałam rzucić kąśliwą uwagę, ale sobie darowałam. Chyba wolałam, żeby to Nina z nim rozmawiała. George nie był taki zły, ale jednak często mnie wkurzał. Czasami był dla mnie jak starszy brat.

– Jaki jest ten twój chłopak, Lanore? – Posłał mi głupi uśmiešek.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, przyjaciółka mnie wyprzedziła.

– To dupek – stwierdziła obojętnym głosem.

– Będę was obserwował – powiedział pół żartem, pół serio.

Nie potrzebowałam przyzwoitki, a tym bardziej szpiega.

– Zajmij się swoimi sprawami – mruknęłam, sięgając po swój telefon.

Dostałam kolejną wiadomość tego dnia z podobną treścią. Na początku uznałam to za głupi żart i postanowiłam nie odpisywać, ale teraz domyślałam się, że ktoś robił to specjalnie. Od rana dostawałam dziwne, obrażające mnie wiadomości. Na początku były to zwykłe wyzwiska typu „kretynka” czy „frajerką”, ale z czasem owa osoba się rozkręciła i zaczęła, wysyłać mi pogroźki typu „lepiej na siebie uważaj” i tym podobne.

Ignorowałam to, ponieważ doskonale pamiętałam, jak w szkole pani psycholog mówiła, że zaczęcie rozmowy z taką osobą tylko pogorszy sprawę, ponieważ zyska to, czego chce – zwrócenie na siebie uwagi. Dlatego właśnie nie odpisywałam. Miałam w głowie bardzo wiele pięknych słów, które z miłą chęcią bym wysłała mojemu prześladowcy, ale co by to zmieniło? Dostanie odzew i będzie triumfować. Dlatego postanowiłam na razie niczego w związku z tym nie robić. Pewnie w końcu się znudzi i przestanie.

W innym wypadku planowałam powiedzieć o tym komu trzeba i wiedziałam, że będzie po sprawie. Oczywiście, miałam na myśli mamę lub Johna. Niestety, nie dysponowałam kontaktami mafijnymi czy też hakerskimi.

Reszty obiadu nie dokończyłam, ponieważ całkowicie straciłam apetyt. Zastanawiałam się, kim może być ta osoba i czego może ode mnie chcieć. Nie przypomiinałam sobie, żebym w ostatnim czasie zaszła komuś za skórę. Musiałam przestać o tym myśleć.

Zrobiłam ciepłą herbatę sobie i swoim towarzyszom, a później obie z Niną poszłyśmy do mojego pokoju. Byłam szczęśliwa, że wreszcie mogłam się tu ukryć. Usiadłyśmy na łóżku, a Hamlet szybko do nas dołączył. Siedział obok nas, zadowolony z tego, że Nina drapała go za uchem.

– Wiesz, co ostatnio powiedział mi Logan? – spytała przyjaciółka.

W odpowiedzi pokręciłam głową, ale dziewczyna była za bardzo skupiona na psie, żeby to zauważyć. Mimo to kontynuowała, swoją wypowiedź:

– Rozmawialiśmy o tobie i oboje zauważyliśmy, że bardzo się zmieniłaś.

Zmarszczyłam czoło, ponieważ sama nie dostrzegałam absolutnie żadnej różnicy. Byłam taka sama jak zawsze. Pewnie oboje przesadzali, ale postanowiłam do końca ją wysłuchać.

– Kiedyś byłaś inna, a odkąd poznałaś Arona...

Przewróciłam oczami, od razu jej przerywając.

– Wiedziałam, że to powiesz.

– Mówię tylko, że się zmieniłaś. To nic złego. Po prostu... Jesteś inna.

Nina wruszyła ramionami i posłała mi lekki uśmiech. Czasami odnosiłam wrażenie, że czepia się Arona, ale wcale tak nie było. W jakimś stopniu go akceptowała, pomimo wszystkiego, co mi zrobił.

– Co masz dokładnie na myśli? – spytałam wreszcie.

– Jesteś bardziej skryta. Mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego, a kiedyś mówiłyśmy sobie o każdej rzeczy, która nas spotkała. Oddalałaś się ode mnie. Zresztą nie tylko ode mnie, ale i od całej naszej paczki.

Zacisnęłam usta, patrząc na swoje palce. To była prawda i nie mogłam temu zaprzeczyć. Ostatnio miałam gorsze chwile, przez co nie chciałam się z nikim widzieć.

– Nie chcę, żeby tak było, Lanny. Jesteśmy przyjaciółkami, a ty ode mnie uciekasz.

– Wcale ni...

– Oczywiście, że tak! – Nie dała mi skończyć.

– Nina, wcale tego nie robię – oznajmiłam z uśmiechem.

– W takim razie powiedz mi, czym się dzisiaj tak zamartwiasz – oznajmiła z uniesioną brwią.

Głośno przełknęłam ślinę. Nie sądziłam, że przyjaciółka potrafiła być tak przebiegła. Nie sądziłam nawet, że zauważyła, że coś było nie tak. Czułam, jakby podłoga pode mną drżała. Cały świat drżał, a ja jak zwykle byłam w kropce. Wszystko mnie dobijało i czułam, że tracę kontrolę. Aron się obraził, w dodatku te SMS-y nie dawały mi spokoju. Chciałam odpowiedzieć przyjaciółce, że nic się nie dzieje, ale widziałam jej wzrok. Patrzyła na mnie, oczekując wyjaśnień. Nie była głupia i chyba знаła mnie lepiej niż ja sama.

– Pomiędzy mną i Aronem jest dziwnie. Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo – wymamrotałam z frustracją.

Zawsze chodziło o niego. Cokolwiek by się nie stało, zawsze mówiłam o Aronie. Na miejscu Niny miałabym już dość słuchania o moich problemach sercowych. Jednak ona patrzyła na mnie, próbując zrozumieć mój problem. Bez oceniania. Była dobrą, prawdziwą przyjaciółką, o której każdy mógł tylko marzyć.

– Pomiędzy wami nigdy nie było normalnie – przyznała, a ja odrobinę się uśmiechnęłam.

– To również była prawda. Musiałam jej to przyznać.

– Po prostu... Nie wiem, czy mogę mu znowu zaufać. Chyba się na mnie obraził, ale... Cholera! Mam prawo wciąż być złą, prawda?

– Chyba tak, ale przypominam, że nigdy oficjalnie ze sobą nie byliście. Nie będę go broniła, bo to skończony kretyn, ale chciałabym, żebyście się w końcu dogadali.

– Wczoraj stwierdziłam, że dam mu szansę, ale nadal się waham – westchnęłam.

Nina przez długie sekundy przyglądała mi się w milczeniu. I choć wlepiła we mnie swoje spojrzenie, to kompletnie mi to nie przeszkadzało, a przynajmniej nie tak jak wtedy, gdy robił to Aron, wprawiając mnie za każdym razem w skrępowanie. Nie miałam z tym problemu, dopóki nie pojawił się Bailey. On wszystko przewracał do góry nogami.

– Ty naprawdę się w nim zadurzyłaś – stwierdziła nagle dziewczyna, a ja zachichotałam.

– Jesteś bardzo sprostregawcza, naprawdę – rzuciłam sarkastycznie.

– Nie o to mi chodzi – wymamrotała. – Po prostu pierwszy raz widzę, żebyś aż tak się zakochała.

To była kolejna prawda, jaką zaszczyciła mnie przyjaciółka. Tak naprawdę nigdy nie czułam do nikogo czegoś takiego. Zwykle były to przelotne zauroczenia jak w przypadku Chrisa. Dopiero po czasie uświadamiałam sobie, że to nie miało sensu, a teraz... Nie tylko Arona do mnie ciągnęło, ale ja sama za nim latałam jak głupia. Wiele razy wolałam pójść do niego, niż

wyjsć z przyjaciółmi na miasto. Nawet wtedy, kiedy go nie lubiłam, spędzałam z nim wiele czasu.

– Masz moje przyzwolenie – zażartowała dziewczyna. – Będę na waszym ślubie.

Parsknęłam śmiechem z niedowierzania, że ona naprawdę to powiedziała. Właśnie za to lubiłam ją najbardziej – była mądra i potrafiła zawsze mi pomóc, a czasami zdarzało jej się powiedzieć coś zabawnego. Z reguły to ja byłam tą zabawną. Byłyśmy idealnym duetem, który się dopełniał.

Rozdział 27

Miałam wspaniały sen. Śniłam o chłopaku z głębokim i lekko zachrypniętym głosem. Chłopaku, który miał przepiękne brązowe oczy, ostre rysy twarzy oraz burzę nieposkromionych włosów. Jego charakter bardzo mi imponował. Był inteligentny, zabawny, miły i dobrze wychowany.

Gdy się obudziłam, zorientowałam się, że chłopak z moich snów tak naprawdę był istnym diabłem, który mieszkał po drugiej stronie ulicy. Cholera. Dlaczego on nie był chłopakiem ze snu?! Dlaczego nie był idealny? Owszem, jego wygląd był perfekcyjny, ale wewnątrz? Było zepsute do granic możliwości. Pragnęłam je naprawić, aby stałoby się wspaniałe, ale jak miałam tego dokonać, gdy był aż tak skomplikowany? Nie pozwalał mi do siebie dotrzeć.

Nie byłam wróżką czy Bogiem, a zwykłą dziewczyną, która trafiła fatalnie ze swoimi uczuciami. Cholera. Mimo tego musiałam coś zrobić, żeby Aron Bailey stał się lepszy. Wbrew rozsądkowi wierzyłam, że może być moim ideałem, moim chłopcem bez skaz. Nie pragnęłam go zmieniać. Nie całkowicie. Po prostu chciałam, żeby był lepszy. Już kochałam to, jaki potrafił być i nie byłam w stanie go znienawidzić.

Aron miał jednak jedną wielką wadę – ranił mnie. Właśnie to stało na naszej drodze. Nie miałam pomysłu, co mogłabym zrobić, żeby to zmienić, by poza mną nie widział nikogo innego. Dostrzegłam, że się starał, zabiegał o mnie, choć to nie było w jego stylu. Mogłam to albo zaakceptować, albo usunąć się na bok.

Decyzja była prosta – akceptacja. Nie wyobrażałam sobie życia bez jego obecności. Dzień bez tego ponurego człowieka był dla mnie dniem straconym. Chciałam mu pomóc. Chciałam podtrzymywać go, gdy upadał. Chciałam być jego tarczą, która broniłaby go przed wszelkim złem.

Znowu nie widziałam go od kilku dni. Na początku oboje potrzebowaliśmy czasu na przemyślenia, jednak ja już dłużej nie chciałam być sama. Potrzebowałam go w swoim życiu, a on potrzebował mnie, chociaż nigdy tego nie przyznał.

Gdy wyszłam na dwór z psem, mój wzrok od razu podążył w kierunku domu Baileyów. Nie byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam Arona stojącego z kolegą przed domem. Nie był to Oliver, ale nie chciałam się im przyglądać. Sądziłam, że mój sąsiad mnie nie zauważył, ale gdy tylko przeszłam kilka kroków, usłyszałam głośny gwizd, który był bardzo w jego stylu. Zaraz po tym głośno zawołał.

– McQueen!

Odwrociłam głowę w jego stronę i mogłam dokładnie przyjrzeć się jego towarzyszowi. Długo nie musiałam się zastanawiać, kim był ten chłopak. To było oczywiste – Julian Kendrick, którego unikałam jak ognia. Było mi głupio, ponieważ odmawiałam mu spotkania już kilka razy, chociaż na początku dałam mu do zrozumienia, że chcę się z nim umówić. Był kumplem Arona, więc nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Czułam, że stąpałam po cienkim lodzie.

– Nie przywitasz się? – spytał, krzyżując ramiona na piersi.

Głośno westchnęłam. Nie miałam gotowej wymówki, jaką mogłabym się posłużyć w tej chwili.

– Może później wpadnę – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

Proszę, daj mi spokój. Nie każ mi konfrontować się z Julianem. Miałam nadzieję, że w jakiś magiczny sposób wysłucha moich niemych prośb, ale to przecież był cały Aron.

– Nie daj się prosić i chodź do nas!

Kiedyś naprawdę go zabiję i to bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Wtedy będę naprawdę szczęśliwą dziewczyną, ale na razie sama podjęłam decyzję, że chciałam się z nim łączyć.

Podeszłam do chłopaków i przywitałam ich cichym „cześć”. Hamlet od razu podeszedł do Arona, żeby się przywitać. Ten pies chyba zwariował, bo cieszył się jak głupi na jego widok. Ciekawe czym go przekupił. Może po prostu upodobił się do mnie. Nie, zdecydowanie nie. Ja

chyba nie byłam aż tak żałośnie w niego zapatrzona. Pociągnęłam lekko smycz psa, próbując dać mu do zrozumienia, żeby się uspokoił, ale Hamlet oczywiście musiał robić to, co mu się podobało. Teraz nawet mój pies był zauroczony Aronem. Jedynym sojusznikiem pozostał mi jeszcze ojczym, który patrzył na wszystko trzeźwym okiem.

Miałam nadzieję, że Julian nie będzie poruszał rozmowy na nasz temat przy Aronie. Jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało. Nasz temat... Nie było żadnego „naszego tematu”.

– Co u ciebie, Lanore? Nie odzywałaś się – zaczął Kendrick.

Uśmiechnęłam się, choć było to dość trudne. Ta sytuacja mnie przytłaczała. Zależało mi na tym kretynie, który stał obok z kpiącym spojrzeniem, a nie na Julianie. Może na początku chciałam dopiec Aronowi, udając uczucia do Juliana, ale to było bez sensu i nie w moim stylu. Właśnie teraz przyszło mi za to zapłacić.

– Co u mnie? Chyba po staremu. Mam ostatnio dość sporo na głowie, ale poza tym jest w porządku.

Mówiąc „dość sporo na głowie”, miałam na myśli Arona. To był mój wieczny problem, który zawsze mi towarzyszył, odkąd go poznałam.

– Wciąż nie masz dla mnie czasu, co? – Zaśmiał się.

– Ostatnio mówiłaś, że masz dużo czasu – wtrącił się Aron.

Próbowałam mu wydać? Nie, to nie było to. On zwyczajnie był zazdrosny. Wszystko zdradzała jego mina oraz wściekłe spojrzenie. Julian niczego nie zauważył, bo cały czas z wyczekiwaniem wpatrywał się we mnie.

– Coś ci się chyba pomyliło, Bailey. Kiedy ostatnio ze mną rozmawiałaś, co? Tydzień, a może dwa tygodnie temu? – mówiłam z wyrzutem. – Od kilku dni ze mną nie gadasz, bo się obraziłeś. A to zabawne, bo osoby takie jak ty chyba mają wszystko gdzieś, prawda?

Patrzyłam na niego, zaciskając mocno wargi. Byłam zła. Zawsze tak łatwo się poddawał i nie walczył. Pozwolił odebrać sobie marzenia, a to bolało mnie najbardziej. On nie walczył, a miał siłę i to wielką. Gdyby tylko chciał, mógłby zyskać wszystko.

– Poczekaj chwilę – odezwał się do Juliana, po czym ruszył w kierunku swojego domu.

Bez zastanowienia poszłam za nim, ciągnąc za sobą psa.

– Uciekasz? – spytałam zaczepnie, a chłopak prychnął.

– Idę po płytę Juliana, ale ty możesz zostać. Świetnie się dogadujecie.

Zdecydowanie był zazdrosny, a mnie to wcale nie cieszyło. Zazdrość nie była niczym przyjemnym. Może świadczyła o tym, że komuś na kimś zależy, ale to nie było miłe dla żadnej ze stron. Chłopak wbiegł po schodach do domu, a ja cały czas podążałam za nim.

Gdy znaleźliśmy się w korytarzu, oboje zatrzymaliśmy się obok drzwi, które od razu za sobą zamknęłam. Hamlet stał przy moim boku, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Mamo, możesz mi podać płytę?! Jest w moim pokoju na łóżku!

Pani Bailey nawet nie spojrzała w naszym kierunku, gdy szła w kierunku schodów. Gdy zniknęła z zasięgu mojego wzroku, znowu spojrzałam na chłopaka. Patrzył w kompletnie inną stronę, byle tylko nie na mnie.

– Przestań zachowywać się jak nieszczęśliwy bachor – warknęłam, przyciszonym głosem. – Nie obwiniaj mnie, bo to ty zawiniłeś.

– Przepraszam – rzucił nieszczęrze, wciąż patrząc w sufit.

Wiedziałam, że nie powinnam oczekiwać od niego czegoś jeszcze, bo tylko bym się zawiodła. On nie potrafił dać z siebie więcej. Nie wiedziałam nawet, czy potrafił kochać. Wiedziałam, jaki był, więc albo brałam go w takim pakiecie, albo wcale.

– Jak mogłam... – zawahałam się na moment. – Jak mogłam zakochać się w takim kretynie?

Mój głos drżał, ale to pytanie spełniło swój cel. Aron od razu spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Obym nigdy nie musiała żałować tego, co powiedziałam. Badał wzrokiem każdy centymetr mojej twarzy w poszukiwaniu kłamstwa. Zrobiłam krok do przodu, znajdując się wystarczająco blisko, żeby go objąć. Puściłam smycz psa, po czym zarzuciłam swoje ramiona na kark Arona i schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi. Przez chwilę stał w miejscu, kompletnie skołowany. Nie wiedział, co zrobić, ale po chwili odwzajemnił uścisk, o wiele mocniej, niż się tego spodziewałam. Po prostu mnie przytulił, a ja czułam się, jakby cały świat zniknął, zostawiając tylko nas dwoje.

- Brakuje mi ciebie – szepnęłam, przyzymkając oczy. – Bardzo.
- Przepraszam – odpowiedział niepewnie.
- Możesz mi coś obiecać?
- Mhm...
- Gdy będziesz miał problem, to po prostu do mnie przyjdź, okej? Nie rób głupot. Nie musisz odpowiadać. Chcę, żebyś wiedział, że... Po prostu jestem.

Usłyszałam kroki na schodach, więc odsunęłam się od chłopaka i z powrotem podniosłam smycz psa. Mama Arona uśmiechnęła się do mnie lekko.

- Dzień dobry, Lanny!

- Dzień dobry – odpowiedziałam, odwzajemniając uśmiech.

Aron podszedł do kobiety, zostawiając na podłodze mokre ślady. To było miłe, że mówiła do mnie, używając zdrobnienia, którego używał również jej syn. Jego mama zawsze była dla mnie w porządku, dlatego właśnie ją lubiłam.

Nie czekając na Arona, wyszłam z domu i podeszłam do Juliana. Musiałam mu coś wyjaśnić.

- Julian, między nami... – zacięłam się, kompletnie nie wiedząc, co powiedzieć dalej. – Zostańmy przyjaciółmi, okej?

Nie wyglądał na zaskoczonego ani złego. Po prostu patrzył na mnie z lekko uniesionym kącikiem ust.

- Wiedziałem, że wreszcie to powiesz. Wolisz Baileya, co?

Przewróciłam oczami, szukając właściwej odpowiedzi. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc pod wpływem impulsu palnęłam bez zastanowienia.

- Zawsze tak było.

Julian prychnął, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał.

- Jesteś...

- Nie prosiłam cię o komentarz – powiedziałam stanowczo i sama się zdziwiłam, że potrafiłam być aż tak twarda w takiej sytuacji. – Miło było cię zobaczyć.

Ruszyłam wzdłuż ulicy, zostawiając Kendricka za sobą. Przecież wyszłam na spacer z psem, a oni przeszkodzili mi w tym, więc musiałam dokończyć to, co zaczęłam. Hamlet zasługiwał na spacer po tym, jak większość dnia spędził w salonie z bratem Johna. Poza tym musiałam ochłonąć. Po tym wszystkim co się wydarzyło, musiałam się przejść i pobyć sama, by zebrać myśli.

Rozdział 28

Miałam już dość tej ciągłej zabawy w kotka i myszkę. Miałam już dość tej ciągłej bieganiny za chłopakiem. Miałam już dość ciągłego udawania, że nic się nie stało. I miałam już dość wszystkiego, co związane jest z Aronem Baileymem.

Co on sobie w ogóle wyobrażał? Wykonałam ten pierwszy krok, bo wiedziałam, że on by tego nie zrobił. A mimo to byłam zawiedziona tym, co stało się później, a raczej tym, co się właśnie nie stało. Może powinnam mu powiedzieć, że skoro ja zrobiłam pierwszy krok, to czas, żeby on zrobił kolejny, a mimo to milczałam, on również.

Dni mijały, a ja z każdym kolejnym, byłam coraz bardziej zła. Nie na niego, lecz siebie. Może popełniłam błąd? Może wcale nie powinnam mu tego mówić? Sądziłam, że teraz już będzie tylko prościej, ale nie z nim. Znowu staliśmy w miejscu. Minęło kilka dni, a ja ponownie zaczęłam się izolować. Wszystko przez ten cholerny zawód.

Tego dnia również byłam w domu. Najpierw odbyłam ostrą wymianę zdań z mamą, która postanowiła wtrącić się w nie swoje sprawy. Twierdziła, że powinna nam jakoś pomóc, żebyśmy wreszcie się pogodzili, bo przecież wcześniej tak wspaniale się dogadywaliśmy. Oczywiście... Tego mi było trzeba. Zawsze marzyłam o tym, aby mama godziła mnie z chłopakiem mojego życia. Stanęłaby pomiędzy nami i powiedziała, że mamy podać sobie rączki na zgodę, bo inaczej nie dostaniemy czekolady i będzie na nas zła. Właśnie tak to sobie wyobrażałam. Jak dzieci w piaskownicy, obrażone na siebie o zburzenie zamku z piasku. Aron był tym, który niszczył, a ja byłam biedną, płaczącą dziewczynką.

Tak mogło być kiedyś, a teraz jednak...

Teraz było znacznie poważniej. Nikt nie powinien się wtrącać, ponieważ tylko nieliczne osoby wiedziały, o co tak naprawdę nam poszło. Moja mama nie miała o niczym pojęcia, a szkoda, bo może wtedy dałaby mi odrobinę spokoju.

To był kolejny nudny dzień, podczas którego użalałam się nad sobą. Tym razem, aby uciec od własnych myśli, postanowiłam poczytać książkę, idealną na mój obecny nastrój. Nie udało mi się to, ponieważ te moje „myśli” postanowiły wtargnąć do mojego pokoju, dość głośno zatraskując za sobą drzwi. Westchnęłam, ale nie odwróciłam wzroku od książki. Patrzyłam na kartkę papieru, udając, że wciąż czytałam; nie potrafiłam się skupić, gdy był w pobliżu. Stał przy drzwiach i musiałam walczyć ze sobą, by nie odwrócić głowy w jego kierunku. Pragnęłam podziwiać jego piękną twarz, ale nie mogłam tego zrobić. Chciałam udawać obojętność, chociaż w środku aż huczałam od emocji i myśli.

– Co tu robisz? – spytałam cicho.

Nie odpowiedział, tylko przeszedł przez pokój i położył się na moim łóżku, przygniatając moje nogi.

– Aron! – jęknęłam. – Złaż, grubasie!

– Powiedziała najłżejsza osoba na świecie – odburknął.

– Nawet nie miałeś tej przyjemności, żeby się przekonać, że jestem lekka jak piórko – odpowiedziałam z ironią, wyciągając nogi spod Arona.

– Nie? – Uniósł jedną brew. – A na imprezie, gdy przerzuciłem cię sobie przez ramię?

– Zatem to dowodzi, że jestem lekka, skoro ci się to udało.

Wiedziałam, że Aron nie mówił poważnie o mojej wadze. On po prostu lubił mnie drażnić. Chłopak leżał prostopadle do mojego ciała, więc położyłam się na plecach, a nogi położyłam na jego udach. Głośno odetchnęłam, udając odprężenie, którego w rzeczywistości nie czułam. Byłam spięta i to bardzo.

Nie wiedziałam, po co Aron tutaj przyszedł. Łudziłam się, że chodziło o *nas*. Zaczęłam się przyglądać jego twarzy, żeby odkryć powód jego odwiedzin. Nie patrzył na mnie, a na sufit, jakby szukał odpowiedzi albo próbował zebrać myśli. Jego szczęki były zaciśnięte a dłonie trzymał na moich piszczelach. Obserwowałam jego lekko przymknięte powieki. To był mój

zagubiony chłopiec. Już wiedziałam, że pokłócił się z ojcem, ponieważ całe jego ciało, dawało mi to jasno do zrozumienia.

Zamknęłam z lukiem książkę, co zrobiłam specjalnie, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Miałam ochotę go mocno przytulić i powiedzieć słowa otuchy, ale nie mogłam. Uciekłyby szybciej, niż przyszedł. Musiałam obrać inną taktykę. W takich momentach wybaczałam mu wszystko i całe zło świata kierowałam na jego okrutnego ojca. Ranił mojego Arona, a to raniło mnie. Pewnie w takich sytuacjach, byłam gotowa wskoczyć za nim w ogień, chociaż pewnie zrobiłabym to nawet bez okazji. Nikt nie mógł ranić Arona Bailey'a, gdy ja byłam na straży.

– Zabawmy się, ponuraku – zaproponowałam, wstając z łóżka.

Aron spojrzął na mnie wielkimi oczami, a ja od razu pojęłam dwuznaczność swoich słów. Na moich policzkach pojawiły się delikatne rumieńce, więc odwróciłam twarz w kierunku okna.

– Nie o to mi chodziło – wymamrotałam. – Chodźmy do klubu albo baru.

Chłopak przez chwilę studiował dokładnie moje ciało, po czym pokiwał głową na zgodę.

– Okej.

– Daj mi tylko chwilę na przebranie – poprosiłam.

Podeszłam do szafy i już wiedziałam, że ta „chwila” przetrzeźwi się w kilka długich minut. Szafa kobiety zawsze była pusta i nie ważne, ile byłoby w niej ubrań, zawsze było ich za mało. Ostatecznie wybrałam czarne spodnie, cienką czarną bluzkę, która prześwitywała, więc było widać trochę mojego ciała oraz stanik.

– Masz zamiar wyjść tylko w tej bluzce? – spytał Bailey, gdy byłam już gotowa.

– Tak, a co? Wyglądam aż tak źle?

– Będzie ci zimno – stwierdził, wzruszając ramionami.

To było słodkie, że się tym przejął. Może jednak trochę obchodził go mój los? Dawało mi to nadzieję do walki o niego. Wciąż bardzo mi zależało. Posłuchałam Arona i włożyłam sweter, który i tak zamierzałam później ściągnąć.

Poszliśmy do klubu i był to dla mnie pierwszy raz. Nigdy specjalnie nie byłam zainteresowana tego typu rozrywkami. W dodatku Nina była przewrażliwiona i myślała dość stereotypowo o takich miejscach, dlatego ona była ostatnią osobą, która mogłaby mi towarzyszyć. Aron zabrał mnie do klubu, do którego często przychodził z Oliverem.

– Oliver poznał tutaj ostatnio dziewczynę – zdradził mi Aron. – Chyba coś między nimi jest.

– Naprawdę? – zawałam z niedowierzaniem, a Aron tylko skinął głową.

Nigdy sobie nawet nie wyobrażałam Olivera z dziewczyną. To nie dlatego, że nie był przystojny, bo był, ale dlatego, że ten chłopak miał taki głupkowaty sposób bycia. Często był strasznie nieogarnięty, ale to robiło z niego bardzo uroczonego chłopaka. Musiałam koniecznie poznać tę dziewczynę i sprawdzić, czy była warta mojego kumpla.

Gdy weszliśmy do klubu, od razu poszliśmy się napić. Wiedziałam, że właśnie tego było mi dzisiaj trzeba. Może nie było to mądre rozumowanie, bo alkohol niczego nie załatwiał, ale chciałam, żeby się wyluzował i zapomniał. Dopiero następnego dnia, zamierzałam mu pomóc, naprowadzając go na odpowiedni tor.

Miał trzy wyjścia, a ja postanowiłam, że pomogę mu zrealizować jedno z nich. Pierwszym było pójście na studia, a drugim – które dzieliło się na dwa różne rozwiązania – było znalezienie pracy. Mógł pracować u ojca albo znaleźć coś całkowicie innego. W każdym razie to były jedyne opcje. To, co robił teraz, było głupie, więc nie dziwiłam się, że jego ojciec aż tak się wkurzał z powodu wyborów syna. W zasadzie sam podciął mu skrzydła, więc doprowadził do tego, że młody Bailey się zbuntował, robiąc sobie przy tym jeszcze większą krzywdę. Mimo to wciąż był moim zagubionym chłopcem, któremu musiałam pomóc.

Dziś nie mogłam zbyt wiele wypić, ponieważ nie chciałam po raz kolejny pokłócić się z tego powodu z rodzicami. Wolałam wypić piwo niż drinka – jak towarzyszący mi Aron – którym pewnie szybko bym się upiła. W ogóle nie tańczyliśmy, tylko rozmawialiśmy, więc stwierdziłam, że głupim pomysłem było przyjście do klubu, gdzie była głośna muzyka.

W którymś momencie musiałam pójść do toalety, więc po krótkich instrukcjach, gdzie mam się kierować, nareszcie tam trafiłam. Długo czekałam, aż któraś kabina wreszcie się zwolni, bo przede mną było kilka innych dziewczyn. Wizyta w łazience trochę trwała, więc nie byłam zaskoczona, gdy wracając, zauważyłam Arona w czyimś towarzystwie. Dziewczyna stała obok

niego i opierała się o jego ramię, coś do niego mówiąc. Uśmiech Arona łamał mi w tym czasie serce. To ze mną powinien teraz być, nie z nią. Dziewczyna była dość wysoką blondynką i z pewnością była ładniejsza ode mnie. Trudno było mi to ocenić, widząc tylko jej plecy. Długo stałam w oddalonym miejscu i po prostu próbowałam do nich podejść, ale z każdą chwilą czułam się tylko gorzej. Ona była zbyt blisko. Dotykała go i to była jej przewaga. A ja? Ja bałam się dotknąć go choćby palcem, bo co mógłby sobie wtedy pomyśleć? Cholera. On był mój! Nie zamierzałam się z nią dzielić. Ruszyłam do nich naładowana ogromną wolą walki.

Czasami jest tak, że człowiek pomimo, że powinien znieawidzić kogoś, z powodu wszystkich szkód, jakie wyrządziła mu ta osoba, nie robi tego. Ten ktoś zawsze będzie dla nas kimś wyjątkowym i nie ważne, czy utrzymuje się z nią kontakt, czy też nie.

Ja miałam tak z Aronem. Będąc z nim, często byłam zła, a innym razem zazdrosna, ale bez niego czułam się całkowicie pusta i zawsze za nim tęskniłam. To właśnie było najgorsze, dlatego wciąż zagłębiałam się w tę znajomość. Nie potrafiłam się od niego uwolnić i nawet tego nie chciałam.

Szłam w kierunku tej dziewczyny i Arona. Postanowiłam zachować się jak przystało na Lanore McQueen. Wzięłam szklankę z piwem, po czym wypijałam do końca to, co w niej pozostało. Dziewczyna głupio chichotała z czegoś, co właśnie powiedział Bailey. Była ładna i to bardzo, ale jej uroda bardzo różniła się od mojej. Dziewczyna miała bardzo delikatne i łagodne rysy twarzy, ale mimo to podejrzewałam, że była ode mnie starsza.

Posłałam jej wrogie spojrzenie, przez co z jej twarzy zniknął promienny uśmiech, a w jego miejsce pojawiło się zmieszanie. Kim była ta dziewczyna? Zresztą... Czy to było ważne? Stała tu, gdzie nie było dla niej miejsca. To była jedna z tych beznadziejnych chwil, podczas których miałam ochotę rzucić wszystko i pójść do domu. Uśmiechnęłam się niewinnie i powiedziałam:

– Przykro mi, że wam przeszkadzam, ale... – w tym momencie spojrzałam na Arona – ... idziemy do domu.

Nieznamąca nie wisiła już na jego ramieniu, tylko stała oparta o blat. Czyżby moja obecność ją spłoszyła? Przecież byłam uroczą Lanore McQueen, która nigdy nikomu nie zrobiła krzywdy!

Aron, o dziwo, nie skomentował mojego zachowania przy swojej chwilowej towarzyszyce, tylko pożegnał się z nią, dzięki czemu dowiedziałam się, jak miała na imię. Musiałam zapamiętać, żeby dopisać je do listy pod tytułem: „Potencjalne zagrożenie”. Teraz imię Phoebe, zajmowało miejsce zaraz po Evelyn.

Oboje opuściliśmy klub i dopiero wtedy Aron zaczął ze mną rozmawiać, choć ja nie miałam w ogóle ochoty na żadną wymianę zdań z tym kretynek.

– To takie urocze, gdy dziewczyna jest zazdrosna – rozmyślał głośno, przyglądając mi się uważnie. – Tyle złości w tak małej osobce.

Przewróciłam oczami, po czym rzuciłam mu rozdrażnione spojrzenie.

– Zamkniesz się wreszcie? Czy może mam coś zrobić z tymi twoimi wrednymi ustami?

Jego twarz od razu przybrała rozbawiony wyraz.

– Co takiego chcesz zrobić z moimi ustami, Lanny?

Próbował mnie jeszcze bardziej sprowokować? Bawiła go ta cała sytuacja. W zasadzie to on zawsze był wesoły, gdy we mnie się gotowało.

– A może to ja powinienem zająć czymś twoje usta? To byłoby o wiele przyjemniejsze.

– Och, proszę cię! Nie zachowuj się tak – warknęłam, kręcąc z dezaprobatą głową.

Aron chwycił moją dłoń i zatrzymał mnie. Obróciłam się do niego przodem i przekrzywiłam na bok głowę, czekając na jego kolejny ruch. Czułam, jak jego palce próbują spleść się z moimi, ale wyrwałam dłoń z jego uścisku.

– Zostaw mnie!

Gapiłam się na niego gniewnie, a on stał kompletnie niewzruszony moją reakcją.

– O co ci chodzi? Jesteś zła, bo rozmawiałem z koleżanką? Chodziliśmy razem do szkoły i akurat przyjechała na weekend do domu, więc to całkowity przypadek, że się spotkaliśmy i postanowiliśmy trochę pogadać. Nic między nami nie było ani nie będzie, okej? – tłumaczył się, chociaż to nie o to chodziło.

– Nie obchodzi mnie to, Aron. Może i jestem o to trochę zła, bo poszliśmy tam razem, a ty od razu musiałeś znaleźć za mnie zastępstwo.

Znowu próbował mnie dotknąć, ale się odsunęłam.

– Nie rób tego, okej? Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

– Dlaczego? – zdziwił się, marszcząc lekko czoło.

Co było w tym dziwnego? Jak zwykle niczego nie rozumiał, chociaż problem leżał w nim, a nie we mnie.

– Nie chcę tego. Jestem już tym wszystkim zmęczona. Czego ty chcesz, Bailey? Czego chcesz od życia? Ode mnie?

Przyglądał mi się, zaciskając mocno szczęki. Najwyższy czas, żeby wreszcie odpowiedział sobie na te pytania. Jak w ogóle mógł tak żyć? Niczego nie planował, żył z dnia na dzień, niczego nie zmieniając.

Słyszałam, jak głośno zaciąga się powietrzem, a później powoli je wypuszcza. Cały czas na mnie patrzył, a ja aż czułam na sobie ten jego przesywający wzrok. Uniósłam wysoko brodę i zerknęłam na niego. *Tym razem nie odwróć spojrzenia*, pomyślałam. Jego oczy były jak studnia, w której nie było widać dna. Trzeba było go znać, żeby cokolwiek z nich wyczytać. A ja go znałam. Widziałam w nich smutek, złość i cholerną desperację.

Wyciągnął dłoń, po czym położył ją na moim boku, a następnie przesunął ją na moje plecy, przyciągając moje ciało do swojego. Gdy byłam już wystarczająco blisko, pochylił twarz i złączył nasze usta. Nie był to ten sam pocałunek co kilku tygodni temu. Nie był to nawet ten sam chłopak. Całował mnie z żarliwością i desperacją, która dopiero teraz się w nim pojawiła. To było trochę jak nieme prośenie o to, żebym z nim była. Czułam się mu potrzebna i przez niego kochana, a tego pragnęłam najbardziej na świecie. Chciałam, żeby pokochał to, jaka byłam, to jak wyglądałam i to jak się zachowywałam.

Jego usta były miękkie i jakby stworzone tylko dla mnie. Pierwszy raz zrozumiałam, że on naprawdę coś do mnie czuje, że nie jest to zabawa, zakład czy kolejna przygoda. Odsunął swoją twarz, żeby złapać tchu i oparł swoje czoło o moje.

– Tylko spróbuj jutro udawać, że nic się nie stało – szepnęłam, patrząc mu w oczy.

Przy nim musiałam być stanowcza, bo w przeciwnym razie byłoby tak samo, jak wcześniej. Musiałam przycisnąć go do muru i powiedzieć konkretnie czego od niego oczekiwałam.

Aron przyglądał mi się i wyglądał na zamyślonego, więc ponownie złączyłam nasze usta. Wplotłam palce w jego włosy, przejmując całkowicie kontrolę. To było zupełnie do mnie nie podobne, ale on już tak na mnie działał. Przy nim nie byłam sobą tylko kompletnie nową osobą.

Odsuwając się od chłopaka, mogłam zauważyć szeroki uśmiech, którym od razu mnie obdarzył. Miałam tylko nadzieję, że wreszcie coś do niego dotrze.

Wracając do domu, oboje szliśmy z rękami w kieszeniach kurtek. Prawie nie rozmawialiśmy, bo oboje myśleliśmy nad tym, co się wydarzyło i czy cokolwiek w naszym życiu się zmieni. Byłam jednak pełna nowych nadziei, że tym razem będzie lepiej. Nie liczyłam na wielką zmianę w jego charakterze, czy sposobie bycia, bo... Ja chciałam tylko jego i niczego więcej.

Musiał zrozumieć, że związek z drugą osobą, że związek *ze mną*, nie polegał na ograniczeniach, zakazach czy innych tego typu sprawach. Nie miałam zamiaru zabraniać mu spotkań z kumplami, czy przeglądać jego telefon, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie kontaktuje się z inną dziewczyną. Chciałam mu ufać i liczyłam także na jego zaufanie. Aron Bailey bał się związku. Kto by pomyślał, że ten chłopak ma problem z zaangażowaniem? Wydawało mi się, że ktoś taki nie ma prawa bać się czegokolwiek, a jednak się myliłam.

– Do jutra? – spytałam, zatrzymując się pod swoją furtką.

Aron posłał mi lekki uśmiech, po czym skinął głową. Podszedł do mnie, po czym pocałował mnie w czoło, co od razu wydało mi się bardzo słodkie.

– Dobranoc – szepnął, odwracając się i odchodząc do swojego domu.

Przez chwilę stałam i przyglądałam się, jak odchodzi. Czy zobaczymy się jutro? Może odszedł już na zawsze. Głośno westchnęłam i z zacisniętymi ustami pomaszerowałam do domu, a później do swojego pokoju. Gnębiło mnie przecucie, że on już nie wróci.

Gdyby nie wrócił... Moje serce chyba by pękło.

Rozdział 29

Przez większość dnia nieświadomie na coś, a raczej na kogoś, czekałam. Wszyscy mieli jakieś plany, oprócz mnie. John poszedł z mamą do kina, Nina spędzała dzisiejszy dzień u Logana, Fred pojechał odwiedzić babcię i nawet George miał co robić, bo przeprowadzał się do siebie. Ja z całkowitego braku zajęć, posprzątałam swój pokój, a później wyciągnęłam szkicownik i dopracowywałam rysunek, na którym był on, Aron Bailey. Chciałam, żeby wyglądał na nim jak najlepiej i jak najbardziej prawdziwie.

Dopiero wieczorem wyszłam z domu, w dodatku tylko dlatego, że Hamlet domagał się dłuższego spaceru. Byłam zawiedziona. Aron obiecał, że dziś się zobaczymy. Nie mogłam znowu udawać, że nic się nie stało, a my wciąż jesteśmy dla siebie zwykłymi znajomymi.

Wychodząc z domu, spojrzałam na dom Baileyów. W pomieszczeniach na dole świeciło się światło, ale w pokoju na górze było zgaszone. Może nie było go w domu? Może nie miał czasu, żeby się ze mną zobaczyć? Westchnęłam, wciskając wolną dłoń do kieszeni kurtki. Mogłam do niego napisać albo zadzwonić, ale dlaczego to ja znowu mam o niego zabiegać. To było głupie i bez sensu. Jeśli mu nie zależało, to po co to wszystko?

Szłam przed siebie, dobrze znaną mi drogą. Dziś nie było aż tak zimno. Powoli zbliżała się wiosna, której jak zawsze nie mogłam się doczekać. To była najpiękniejsza pora roku, gdzie wszystko budziło się do życia.

Obserwowałam wszystko dookoła siebie. Przyglądałam się mijającym mnie ludziom. Każdy człowiek różnił się od drugiego. Nigdzie nie było dwóch par tych samych oczu. Kształty twarzy były od siebie tak różne, a ich rysy wyjątkowe i wręcz unikatowe.

Spojrzałam na chłopaka idącego z przeciwnej strony. Wydał się dziwnie znajomy, chociaż nie mogłam dostrzec jego twarzy, bo dobrze ukryła się pod cieniem, jaki rzucał kaptur na jego głowie. Zatrzymałam się, czekając na Hamleta. Wciąż przyglądałam się chłopakowi, a gdy zbliżył się wystarczająco blisko, wreszcie go rozpoznałam. Poprawił sportową torbę na swoim ramieniu i wtedy na mnie spojrzał. Na mojej twarzy od razu pojawił się uśmiech i tylko czekałam, aż go odwzajemni.

– Cześć – odezwałam się jako pierwsza, rzucając mu spojrzenie spod uniesionej brwi.

– Cześć, Lanny. Wracasz już do domu?

– Chyba tak – odpowiedziałam, wzsuszając lekko ramionami.

Ruszyliśmy w kierunku naszych domów, a między nami zapanowała cisza, co zresztą zdarzało nam się bardzo często w ostatnim czasie. Jednak Aron postanowił ją przerwać jako pierwszy.

– Przepraszam, że się dziś nie odezwałem, ale... Miałem dość intensywny dzień – odpowiedział, zaciskając szczęki.

– Pokłóciłeś się z tatą?

Nie odpowiedział, co było jednoznaczną odpowiedzią. Wcale mnie to nie zdziwiło. Oni cały czas się kłócili.

– Po długiej przerwie byłem dziś na siłowni – powiedział z uśmiechem. – Brakowało mi tego.

Dobrze, że wrócił do czegoś, co sprawiało mu przyjemność. Cieszyłam się, że robił coś dobrego dla siebie.

– Za dwa tygodnie jest koncert The 1975, więc jeśli chcesz, to możemy pojechać z Oliverem i jego dziewczyną – zaproponował chłopak.

Zaskoczył mnie tą propozycją, i to bardzo. Nie spodziewałam się, że sam wyjdzie z taką inicjatywą.

– Jasne. Fajny pomysł. Gdzie ten koncert? – odezwałam się, nie ukrywając podekscytowania.

– W Leeds.

W tym momencie cały czar przysł. Przede mną było trudne wyzwanie, ponieważ musiałam namówić mamę i Johna, żeby pozwolili mi jechać. Droga z Cambridge do Leeds trwała jakieś trzy godziny, o ile nie byłoby korków. Głośno westchnęłam. Znając moje szczęście, nie będę mogła z nimi pojechać, co byłoby strasznie niesprawiedliwe.

Gdy tylko wróciłam do domu, postanowiłam poruszyć temat wyjazdu. Musiałam wiedzieć, na czym stałam, żeby w razie czego, mieć czas na plan B. Weszłam do kuchni, przygotowując sobie w głowie dobre argumenty. Mama siedziała na krześle, przeglądając swój notes, a John przygotowywał kolację.

– Jadę na koncert – wypaliłam optymistycznie.

Oboje byli zajęci swoimi sprawami i nawet nie zwrócili na mnie swojej uwagi. Przewróciłam oczami, mówiąc dalej:

– Cieszę się, że nie macie nic przeciwko. Koncert jest za dwa tygodnie w Leeds.

– Nigdzie nie jedziesz – oznajmił ojczym, a ja od razu zmarszczyłam czoło.

– Dlaczego? Będzie grał mój ulubiony zespół i chciałabym pojechać – upierałam się.

John spojrział na mnie, posyłając mi rozdrażnione spojrzenie. Czyżby coś mnie ominęło? A może to ja byłam aż tak drażniąca? Miałam ochotę krzyknąć, że nie jestem już małą dziewczynką i powinni mi pozwolić, ale zamiast tego mierzyłam Johna wściekłym spojrzeniem.

– Po pierwsze to za daleko, a po drugie z kim chciałabyś tam jechać? Z tym chłopakiem z naprzeciwka? Nie ma takiej możliwości.

– Ale...

– Nie – przerwał mi stanowczo.

– Mamo?

Spojrzałam na nią, szukając ratunku, ale ona sprawiała pozory, jakby w ogóle nie słyszała naszej rozmowy. Ściągnęła okulary, po czym przetarła zmęczoną twarz.

– Porozmawiamy o tym jutro.

Wiedziałam, że niczego nie zrobi. Nie mogła przecież podważyć zdania Johna. Wkurzona wyszłam z kuchni i jak zawsze zamknęłam się w swoim pokoju. Miałam ochotę krzyknąć. To było niesprawiedliwe. Aron Bailey zaprosił mnie na koncert i to było coś niezwykłego, a moi rodzice tak po prostu nie zgodzili się na wyjazd. Postanowiłam napisać do chłopaka wiadomość. Nie było innej opcji, ponieważ nie zamierzałam odpuszczać tego wyjazdu, a miałam nadzieję, że chociaż on ma jakiś plan awaryjny.

Do: Aron

Rodzice nie pozwolili mi jechać... Nie wiem, co zrobić.

Od: Aron

Zbuntuj się, Księżniczko. No, chyba że naprawdę jesteś taka grzeczna i słuchasz każdego słowa mamusi.

Cholerny kretyń mnie podpuszczał. Musiałam przyznać, że mu się udało. Zamierzałam jechać na koncert za wszelką cenę. Nie obchodziło mnie to, że później mogłam mieć przez to kłopoty. Postanowiłam chociaż raz zrobić coś szalonego, czego z pewnością nie zapomnę do końca życia. Szaleństwo z Aronem brzmiało co najmniej jak szatański pakt z diabłem, ale chciałam zaryzykować.

Rozdział 30

Moje pomysły nigdy nie należały do specjalnie przemyślanych, nie wspominając już o ich mądrości. Nigdy nie byłam dobra w planowaniu. Ostatecznie wszystko robiłam spontanicznie, z wieloma wyjątkami, gdy plan był niezbędny.

Tym razem było podobnie, ponieważ to dziś miał odbyć się koncert, a ja postanowiłam na niego pojechać. Nawet słowem nie wspomniałam o tym mamie i Johnowi, więc z pewnością po dwóch tygodniach kompletnie o tym zapomnieli, ale o to właśnie chodziło. Brak podejrzeń ułatwił moją ucieczkę. To było istne szaleństwo, ale tego właśnie chciałam – chwili zatracenia, którą zapamiętałabym do końca swoich dni.

Przed wyjściem do szkoły, napisałam na kartce krótką wiadomość, którą zostawiłam w pokoju na łóżku.

Nie martwcie się! Pojechałam ze znajomymi na koncert. Wrócę nad ranem.

Przepraszam...

Lanny

Wiedziałam, że będą na mnie wściekli, ale nie myślałam o tym zbyt wiele. Miałam przed sobą cel do zrealizowania pod tytułem „dobra zabawa”. Urwałam się z ostatniej lekcji, żeby mieć więcej czasu. Chcieliśmy jechać wcześniej, a właściwie to ja tego chciałam. Wolałam oddalić się od Cambridge jak najszybciej, aby rodzice nie pokrzyżowali moich planów co do koncertu.

Wychodząc ze szkoły, rozglądałam się w poszukiwaniu samochodu Arona. Byłam bardzo zaskoczona, widząc auto jego ojca. Pobiegłam w jego kierunku, wrzuciłam swoje rzeczy do bagażnika i wsiadłam do środka, zajmując przednie miejsce pasażera.

– Cześć – odezwałam się wesoło.

Aron nachylił się w moim kierunku i pocałował mnie na przywitanie. Ten chłopak był już mój, wiedziałam to od bardzo dawna. Był mój od samego początku. Zapięłam swój pas, a on odpalił samochód.

– No, no, no – mówiłam z rozbawieniem. – Ja uciekłam z domu, Aron ukradł ojcu samochód, a wy? – spytałam, obracając się do tyłu, gdzie siedział Oliver i Harper, dziewczyna, o której mówił mi wcześniej Aron.

Harper była dumną posiadaczką latynoskiej urody. Zazdrościłam jej ciemniejszej karnacji, dzięki której nie była blada podczas zimy. Podobały mi się jej proste włosy, chociaż nie zamieniłabym na nie swoich fal, które kochałam nad życie. Mimo że nie poznałam jej wcześniej, to od razu wydała się bardzo miła.

– Hm... – dziewczyna zaczęła się zastanawiać nad odpowiedzią. – To chyba jeszcze przed nami – stwierdziła ze śmiechem.

Po godzinie jazdy zatrzymaliśmy się na obiad w małej knajpce w Stamford. Była to mała restauracja typu fast food. Zajęliśmy stolik pod oknem i ściągnęliśmy kurtki. Po chwili namysłu każdy wybrał to, na co miał ochotę. Moim wyborem była zapiekanka i cappuccino.

Aron zebrał pieniądze, po czym oboje poszliśmy złożyć zamówienie. Stanęliśmy w kolejce za starszą kobietą i młodą dziewczyną. Chłopak zmierzył mnie spojrzeniem, a następnie obdarzył szerokim uśmiechem.

– Ładnie wyglądasz – szepnął, nachylając się w moją stronę.

Od razu poczułam zapach jego perfum, który doskonale zdążyłam już poznać. Spojrzałam przed siebie i odnalazłam jego dłoń, a następnie splotłam ze sobą nasze palce. Nie byliśmy razem. W każdym razie nie byliśmy parą. Ja byłam zakochana w nim na zabój, a on... A on sam nie wiedział, czego tak naprawdę chciał. Wiedziałam jednak, że prędzej czy później powie mi to, co chciałam usłyszeć już od dłuższego czasu. W końcu zrozumie, a ja wtedy będę albo

najszcześniejszą, albo najbardziej zranioną dziewczyną na świecie. Czułam, że zdarzy się to już niedługo.

Po odebraniu zamówionego jedzenia wróciliśmy do stolika. Oliver opowiedział Harper o moim popisowym występie na imprezie Arona, a ja myślałam tylko o tym, jak go zabić. Wolałam nie zastanawiać się nad tym, co ta dziewczyna teraz o mnie myślała. Nie byłam przecież taka, jaka mogłam się wydawać po całej tej historii. Nie upijałam się i nie byłam główną atrakcją każdej imprezy. W każdym razie mogło zdarzyć się to tylko raz, no... ewentualnie dwa.

Zaraz po tym, jak Oliver i Harper zjedli swoje jedzenie, wyszli przed lokal, żeby zapalić. Zyskałam chwilę sam na sam z Aronem i postanowiłam dobrze wykorzystać tę okazję. Później mogła się już nie powtórzyć. Postanowiłam zapytać go o coś, co nie dawało mi spokoju.

– Aron, kiedy jest ślub twojej kuzynki?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, po czym rzucił obojętnym tonem:

– Jutro.

– Tylko dlatego chciałeś jechać na ten koncert, prawda? Chcesz znowu wkurzyć ojca?

Zmarszczył czoło, po czym spojrział mi w oczy. Nie musiał nawet odpowiadać, bo byłam pewna już swojej racji.

– Przepraszam, że wolałam spędzić ten czas z tobą – mruknął.

Kłamała i było to tak perfidne kłamstwo, że wyczułam je od razu. Mógłby uchodzić za zawodowego kłamcę, gdyby nie fakt, że jest zbyt głupi, by nim się stać. Poza talentem trzeba było mieć jeszcze odrobinę inteligencji, żeby prawidłowo to wykorzystać. Natomiast Aron Bailey gdzieś zatracił swój drobny mózg i postanowił zostać „nikim szczególnie na utrzymaniu rodziców”. Znowu nabrałam ogromną chęć wygarnięcia mu tego w twarz, ale zamiast okazania swojej wściekłości, rzuciłam tylko:

– Podczas twoich narodzin coś poszło nie tak – oznajmiłam z wrednym uśmiechem i wskazałam na jego głowę. – Gdzieś zgubiłeś mózg, przyjacielu. Spokojnie, mówiłam już mamie, że mam zamiar dołożyć się do przeszczepu.

– Naprawdę? – prychnął. – Coś chyba poszło nie tak na lekcjach biologii, skoro nie wiesz, że mózg dziecka rozwija się dużo przed narodzinami.

– Pierwszy raz udało ci się powiedzieć coś mądrego. Kurde, może jednak zaimponujesz mi swoim geniuszem, bo jak na razie mam ochotę powiedzieć ci „do widzenia”, perfidny kłamco!

Aron już nie wpatrywał się we mnie ze złością, bo na jej miejsce wkroczyło rozbawienie. To nie miało go rozbawić! To nawet nie było śmieszne!

– I z czego ty się cieszysz? – pisałam. – Masz aż tak beznadziejne poczucie humoru, że rozśmieszają cię obelgi?

– Nie, rozśmieszają mnie po prostu małe, gadatliwe panny, próbujące udowodnić, że to one mają władzę. Jesteś zabawna, Lanny.

Nabija się ze mnie. Mnie nie wydało się to nawet odrobinę zabawne. Wstałam od stolika, zabrałam swoje rzeczy, po czym wyszłam. Sama nie wiedziałam, co chciałam tym osiągnąć, ale na pewno nie miałam zamiaru dłużej słuchać jego głędzenia. Wciąż miałam do siebie żal, że zakochałam się w kimś takim. Myślałam, że teraz będzie tylko lepiej, ale Aron idealnie pokazywał, że nadal stoimy w miejscu i kręcimy się bezcelowo w kółko.

Wyszłam przed restaurację i stanęłam z założonymi rękami obok Olivera oraz Harper. Oboje pewnie się zastanawiali, dlaczego miałam tak ponurą minę, ale nie zadali żadnych pytań. Aron dołączył do nas chwilę po mnie. Ruszyliśmy w dalszą podróż, nie odzywając się do siebie ani słowem.

Jak zawsze nie potrafiłam zbyt długo się na niego gniewać. Czułam się trochę głupio, bo w zasadzie bez powodu na niego naskoczyłam. Gdy zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej, ja poszłam zapłacić za paliwo i paczkę ciastek, a Aron wdał się z Oliverem w głupią dyskusję. Postanowili się zamienić, więc teraz to Oliver miał prowadzić przez resztę drogi. Aron tłumaczył mu jak małemu dziecku, jak ma obchodzić się z samochodem jego ojca. Gdy z powrotem do nich dołączyłam, postanowiłam wtrącić się do ich rozmowy. Jak zawsze nie mogłam się powstrzymać pokusie zirytowania Arona.

– Spokojnie, Bailey! – zawołałam, podchodząc do grupy znajomych. – Oliver nie porysuje samochodu, więc się nie martw. Ojciec nie da ci szlabanu na internet.

– Nie jesteś zabawna – odpowiedział ze sztucznym uśmiechem.

– Nie próbuję być zabawna, Aron. Ja tylko mówię prawdę. – Zachichotałam, widząc, jak przewraca oczami.

Gdy ruszyliśmy w drogę, zjadałam się ciastkami i starałam się ignorować gburowaty nastrój Baileya. Droga była długa i nudna, ale wiedziałam, że już niedługo czekał nas koncert i spotkanie na żywo mojego ulubionego zespołu. Miałam zamiar świetnie się bawić i nie przejmować konsekwencjami, które mnie czekają.

Pod koniec trasy Oliver trochę pobłądził, a powodem tego był remont drogi, więc musieliśmy jechać okreśną trasą. Ostatecznie znaleźliśmy się na miejscu sporo przed czasem, dlatego postanowiliśmy powłóczyć się jeszcze po mieście.

Mój kontakt z Aronem ponownie stał się normalny. Rozmawialiśmy swobodnie, a od czasu do czasu pośmiałyśmy się nawet ze swoich żartów. Mój humor bardzo się poprawił. Harper zaś wydawała się wulkanem energii. Zaczęłam się zastanawiać, która z nas jest większą fanką The 1975.

Gdy szliśmy już w kierunku stadionu, Aron złapał mnie za rękę, tłumacząc, że to tylko dla mojego bezpieczeństwa na wypadek, gdybym nagle postanowiła się zgubić. Nasza relacja wciąż pozostała pod znakiem zapytania. Mimo wszystko podjęłam decyzję, by zaryzykować i dać mu szansę.

Pierwszy raz byłam na koncercie The 1975 i byli tak świetni, jak tego oczekiwałam. Cudownie się bawiłam i bez wątplenia był to jeden z najlepszych dni w całym moim życiu. Spędziłam czas z chłopakiem, na którym naprawdę mi zależało, w dodatku będąc na koncercie ukochanego zespołu.

Gdy byliśmy już obok samochodu, podeszłam do Arona, szeroko się uśmiechając.

– Dziękuję ci za ten dzień! Cudownie się bawiłam.

– Cieszę się, że w końcu mnie doceniłaś – zażartował.

Objęłam go i oparłam brodę na jego klatce piersiowej. Bailey odgarnął mi włosy z policzka, po czym pocałował mnie w czoło. Mogłabym trwać w tej chwili wiele godzin; patrzeć na tę jego kapryśną twarz, czując ciepło jakie od niego biło.

Usłyszałam dzwonek telefonu. Potrzebowałam kilku sekund, żeby się zorientować, że dzwoni mój telefon. Wygrzebałam go z dna torebki. Kompletnie mnie nie zdziwił telefon od mamy. Zapomniałam zajrzeć do telefonu, po wyjściu z koncertu. Odeszłam na bok, żeby odebrać, a Aron oparł się o samochód i patrzył na mnie z rozbawieniem.

– Tak? – odezwałam się niepewnie.

– Czy Ty zwariowałaś?! – krzyknęła mama do słuchawki.

– No na koncercie. Nie krzycz na mnie, przecież nic się nie stało – mówiłam bardzo spokojnie, mając nadzieję, że to złagodzi jej gniew.

– Lanore, masz być w tej chwili w domu!

– Dobrze, mamo. Już się zbieramy. Będę niedługo! Nie martw się!

Rozłączyłam się, nie czekając na dalszy potok słów. Wiedziałam, że mam przesrane, ale miałam już tego świadomość, jadąc tutaj. Moja rodzicielka była wściekła, a był to dopiero przedsmak tego, co miało spotkać mnie w domu. Nie mogłam się już doczekać.

– Jak tam, księżniczko? Świat się wali?! – krzyknął do mnie rozbawiony Aron.

Przewróciłam oczami, po czym wsiadłam do samochodu. Przed nami była bardzo długa droga, a to nie sprzyjało mojej obecnej sytuacji. Niemniej, gdybym musiała po raz drugi podjąć decyzję odnośnie tej wycieczki, to zrobiłabym dokładnie to samo. Spontaniczne wyjazdy zawsze były najbardziej udane, pomimo konsekwencji, które za sobą niosły.

Miałam nadzieję, że po moim powrocie rodzice będą już spać i uniknę rozmowy do jutra. Miałam też nadzieję, że uda mi się udobruchać mamę i Johna. W zasadzie to mogłam równie dobrze powiedzieć im, że zamierzałam spać u Niny i nawet by się nie zorientowali, że byłam w zupełnie innym miejscu. Był jednak już za późno na odkroczenie całej tej sytuacji.

Do domu wróciliśmy nad ranem. Sądziłam, że uda mi się uniknąć konfrontacji z mamą i Johnem, ale gdy tylko przekroczyłam próg, moja rodzicielka na mnie naskoczyła. Była

wściekła, co kompletnie mnie nie dziwiło. Byłam jednak przygotowana na tę rozmowę.

– Mamo, cholernie cię przepraszam!

– Lanore, coś ty sobie w ogóle wyobrażała? – spytała, mierząc mnie spojrzeniem. – Nie pozwoliliśmy ci nigdzie jechać! Jak mogłaś bez słowa wybrać się do Leeds?

Mama była wściekła, ale wiedziałam, że uda mi się ją udobruchać. Wyjaśniłam jej, że byłam z Aronem i że nic mi nie groziło. Przeprosiłam ją po raz kolejny, zapewniając, że już nigdy nie postąpię tak lekkomyślnie. Po rozmowie poszłam spać, choć wiedziałam, że był to dopiero początek, a ciąg dalszy miał nastąpić później. Byłam wykończona, więc szybko udało mi się zasnąć, pomimo, że na zewnątrz robiło się już widno.

Rozdział 31

Był piątkowy wieczór, a ja spędzałam go w łóżku otulona kocem. Cholernie bolał mnie brzuch, co było spowodowane comiesięcznymi dniami w życiu kobiety.

Dzisiejszy dzień chciałam spędzić ze znajomymi, ale odpuściłam sobie wyjście, wiedząc, że będzie to istna męczarnia. Zamiast tego oglądałam w samotności film, którego nazwy nawet nie znałam. Najśmieszniejsze było jednak to, że nawet mama z Johnem wyszli dziś na kolację i do kina, a ja nudziłam się w domu. Wprawdzie to sama kupiłam im bilety w ramach przeprosin za swoją ucieczkę w zeszłym tygodniu. Nie byli już na mnie źli, ale wciąż mi to wypominali przy każdej możliwej okazji. Mimo to robiłam wszystko, by znowu ich nie wkurzyć. Wiedziałam, że był to w ostatnim czasie jeden z moich największych wybryków.

Wszystko jednak szybko wróciło do normy. George już od jakiegoś czasu nie mieszkał u nas i nie było również Hamleta, za którym cholernie tęskniłam. Zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później wróci do swojego właściciela, ale zdążyłam się już do niego przyzwyczać. Hamlet z pewnością jeszcze nie raz zawita w naszym domu i ta świadomość poprawiała mi humor. Miło było mieć partnera do spacerów.

Moje rozmyślenia przerwał dźwięk otwieranych drzwi mojego pokoju. Spojrzałam w ich kierunku ze zdziwieniem, a zaraz po tym pojawiła się we mnie złość.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – zawołałam do chłopaka, wchodzącego do mojego pokoju. – Możesz wyjaśnić?

Aron wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Zmierzył mnie wzrokiem, po czym posłał kpiący uśmiech.

– Jak zawsze wyglądasz promiennie – stwierdził złośliwie.

Miałam na sobie czarne dresy i szarą bluzę, a włosy z pewnością były w nieładzie. Kompletnie się tym nie przejmowałam.

– Może dorobisz sobie klucze?

Miał minę, jakbym podsunęła mu najlepszy pomysł na świecie. Aron rzucił się na moje łóżko i gdybym nie odsunęła nóg, to prawdopodobnie wylądowałby właśnie na nich.

– Pogadam o tym z twoją mamą. Myślę, że nie będzie miała nic przeciwko.

– Serio? – Udałam, że mu wierzę. – Naprawdę nie mam ochoty spędzać z tobą czasu.

– Świetnie! – zawołał, wstając.

Chłopak ruszył do wyjścia, po czym opuścił mój pokój, trzaskając za sobą głośno drzwiami.

– No świetnie – mruknęłam pod nosem, wciskając twarz w poduszkę.

Właśnie wyrzuciłam z domu chłopaka, za którym szalałam. Nie powinnam była mu tego mówić. Nie powinnam być dla niego niemiła tylko dlatego, że chciał spędzić ze mną czas, gdy ja się źle czułam. Oskarżałam Arona o błędy, jakie popełniał, a sama tak po prostu go wyprosiłam.

W tym momencie obiektem mojej złości nie był Aron Bailey, lecz ja sama. Zareagowałam zbyt impulsywnie i miałam przez to wyrzuty sumienia. Sięgnęłam po telefon, by do niego napisać, ale nim to zrobiłam, postanowiłam przeczytać dwie wiadomości, które otrzymałam. Jedną z nich była od Arona i została wysłana godzinę temu.

Od: Aron

Wpadnę później.

Przez to miałam jeszcze większe wyrzuty sumienia. Gdybym wcześniej odczytała wiadomość, nie byłoby tego cyrku. Mogłam mieć pretensje tylko do siebie. Nim napisałam do Arona, zerknęłam na drugą wiadomość.

Od: Nieznany numer

Jesteś głupia, ignorując moje ostrzeżenie. Zostaw Arona w spokoju, bo źle się to dla ciebie skończy.

To robiło się coraz bardziej zabawne. Nie zamierzałam sobie nic z tego robić. Jeszcze nigdy nie słuchałam rozkazów drugiej osoby, i nie zamierzałam tego zmieniać. Żałowałam, że nic nie mogłam odpisać, bo to mogło tylko pogorszyć sprawę; z pewnością zachęciabym tę osobę do dalszych kroków. Jedno było pewne – nie odpuszczę Arona. Głupie wiadomości nie mogły w żaden sposób wpłynąć na to, co robiłam, a tym bardziej na to, co czułam.

Byłam pewna, że anonimem była Evelyn. To były wiadomości w jej stylu – nie miałam nawet cienia wątpliwości, że to właśnie ona nie dawała mi spokoju.

Usłyszałam, że drzwi się otworzyły, a chwilę później do środka wrócił Aron Bailey z kubkiem gorącego napoju i sokiem pomarańczowym. Byłam naiwna, myśląc, że on tak po prostu sobie odpuści, ale z drugiej strony cieszył mnie jego widok. Chłopak miał na sobie czarne spodnie i szary sweter. Nigdy nie widziałam, żeby kiedykolwiek założył na siebie sweter, więc podejrzewałam, że jego ulubione bluzy musiały być w praniu. Ciężko było to inaczej wytłumaczyć. Przynajmniej pasowaliśmy do siebie kolorystycznie.

– Naprawdę zrobiłeś dla siebie tylko herbatę? – spytałam, zerkając do kubka, który postawił na stoliku.

– Jest dla ciebie, ale chyba powinienem zaparzyć ci melisę – mruknął, uważnie mi się przyglądając.

Fakt, melisa świetnie by się teraz spisała, ale nie mogłam mu przyznać racji.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś dzwonkiem, tylko wszedłeś bez zaproszenia?

Chłopak słysząc kolejne pytanie z moich ust, przewrócił oczami.

– Drzwi były otwarte – wyjaśnił. – Poza tym pisałem, że przyjdę.

Postanowiłam nie kontynuować tego tematu. To nie miało najmniejszego sensu, bo Aron czuł się tu jak u siebie w domu, chociaż nie mogłam mu się dziwić. Atmosfera u niego zawsze była bardzo sztywna i pełna rygoru oraz zasad. Współczułam mu, bo nie miał tego rodzinnego ciepła, jakie panowało w naszej rodzinie.

– Chciałem cię gdzieś zabrać, ale widzę, że to nie twój dzień. – Zaśmiał się, wskazując na mnie. – Obejrzymy w takim razie jakiś film?

To było dużo lepsze zajęcie niż siedzenie samotnie, podczas gdy inni w tym momencie imprezowali. Zgodziłam się więc, aby do mnie dołączył, a nawet na to, żeby sam wybrał film. Musiałam jakoś odpokutować swoje zachowanie i to, jak bardzo byłam dla niego niemila. Aron włączył film, mówiąc przy tym, że to jeden z jego ulubionych i muszę nadrobić braki, skoro nigdy go nie oglądałam.

Przez cały czas oboje byliśmy całkowicie skupieni na seansie. Wybór Arona kompletnie mnie nie zdziwił, ponieważ włączył kryminał, a już wcześniej podejrzewałam, że był to jeden z bardziej lubianych przez niego gatunków. Musiałam przyznać, że film był naprawdę dobry, więc od razu zrozumiałam, dlaczego nazywał go swoim ulubionym. Gdy seans dobiegł końca, chłopak włączył kolejny, który wyskoczył w proponowanych i tym razem była to komedia. Niestety już po pierwszych minutach stwierdziłam, że akurat ten wybór był beznadziejny, więc odwróciłam się do leżącego obok mnie chłopaka. Miał jak zawsze kompletny nieład na głowie, ale to dodawało mu uroku. Jego ciemnobrązowe oczy śledziły każdy mój najdrobniejszy ruch.

– Przepraszam, że byłam niemila – szepnęłam.

Aron nachylił się nade mną, by pocałować mnie czule w czoło. Od razu poczułam tak zwane motylki w brzuchu. Aron Bailey cholernie na mnie działał. Pragnęłam, by chwile przy nim trwały wiecznie.

– W zasadzie to chciałem powiedzieć ci coś ważnego – zaczął niepewnie, a ja wstrzymałam oddech, nie będąc gotowa na to, co miałam zaraz usłyszeć. – Zaczętem rozglądać się za uczelnią. Chyba w końcu nadszedł mój czas.

Chłopak uśmiechał się delikatnie, dokładnie mi się przyglądając, by moja reakcja nie umknęła jego uwadze. Miałam tylko nadzieję, że nie dostrzegł zawodu, jaki w tym momencie poczułam. Myślałam, że ma mi do powiedzenia coś innego, ale Aron już taki był. Jego uczucia i pragnienia zawsze były odstawiane na dalszy tor.

– To świetnie! Cieszę się, że w końcu się na to zdecydowałeś.

– Wciąż nie wiem, na jaką uczelnię pójdę – wyznał. – Myślę też nad akademikiem, żeby chociaż na jakiś czas oderwać się od ojca.

Gdyby Aron Bailey w tym momencie zaproponowałby zakład o to, kto kogo pierwszy zrani, byłby już wygranym. Pragnęłam tego co on, bo sama wiele razy poruszałam temat jego przyszłości, więc w pewnym stopniu bardzo się cieszyłam tą wiadomością. Nigdy jednak nie brałam pod uwagę, że ten chłopak może chcieć wyjechać. Aron i studenckie życie nie równało się z Lanny i wielką miłością. Czy on kiedykolwiek przestanie dodawać do mojego życia wiecznych zmartwień?

– To chyba dobry pomysł – wypaliłam.

Przybliżyłam się do niego i przycisnęłam twarz do jego torsu. Musiałam ukryć w tym momencie swoją minę. Aron objął mnie ramieniem i mocno do siebie przytulił.

– Dopiero ty otworzyłaś mi oczy na wiele spraw – przyznał.

Aron tej nocy został ze mną i chociaż za wszelką cenę nie chciałam myśleć o tym, co mi dzisiaj powiedział, nie potrafiłam. Rozkoszowałam się ciepłem jego ciała i zapachem, rozmyślając, ile stracę, jeśli wyjedzie i jak wiele niewykorzystanych szans już straciłam. Aron Bailey był miłością mojego życia, pomimo tego, jak bardzo się przed tym wzbraniałam.

Rozdział 32

Spędzałam z Aronem każdą wolną chwilę, przywiązując się do niego jeszcze bardziej. Można było powiedzieć, że byliśmy nierozłączni. Każdego dnia dostrzegałam w nim coraz to nowsze zmiany. Miałam wrażenie, że nie był już tym samym pogubionym chłopakiem, którego poznałam. Chciał realizować swoje marzenia, które do tej pory całkowicie odstawiał na boczny tor. Jego relacja z ojcem może i się nie polepszyła, ale byłam pewna, że kiedyś jego tata dostrzeże w Aronie potencjał i zrozumie, dlaczego postępował w taki sposób. Miałam nadzieję, że pojmie to, zanim będzie za późno na zdrową relację między nimi.

Tego dnia Aron zaprosił mnie na kolację do restauracji. Doceniałam, jak bardzo się starał. Cieszyłam się każdą spędzoną z nim chwilą. W końcu czułam się przy nim wyjątkowa.

Ubrałam się w czerwoną sukienkę, która podkreślała moją talię. Włosy jak zawsze opadały kaskadami na moje ramiona. Zrobiłam nawet mocniejszy makijaż, by jak najładniej wyglądać. W końcu była to randka z Aronem Baileym.

Siedzieliśmy przy stoliku obok okna. Pogoda z każdym dniem drastycznie się zmieniała, co zbliżało nas do wiosny, której tak wyczekiwałam. Choć na zewnątrz panował ponury wieczór, to nic nie było w stanie zepsuć tego czasu, ponieważ spędzałam go z Aronem.

– Na co masz ochotę? – zapytał Bailey, przeglądając kartę. – Niestety, ale nie mają homara. Wybacz – zażartował, przewracając przy tym teatralnie oczami.

– Myślałam, że stać cię na więcej!

Ostatecznie mój wybór padł na makaron, a Aron postawił na steka. Zamówiłam również białe wino.

– Cieszę się, że jestem tu z tobą – wyznał chłopak.

Ja również się z tego cieszyłam. Wiedziałam, że był szczęśliwy i zarazem bardzo spokojny.

– W końcu twoje życie nabrało sensu. Nie musisz dziękować – zażartowałam.

– Tak – przyznał. – Dziękuję ci za pracę społeczną. Dziękuję, że na mnie doniosłaś, Lanny!

Chłopak zaczął się śmiać, a ja przyglądałam się jego wesołej twarzy. Wbrew pozorom oboje na tym zyskaliśmy. Gdyby nie tamto wydarzenie, pewnie nigdy byśmy się nie poznali. Wcześniej nie mieliśmy wspólnych znajomych, a nasze światy w żaden sposób się nie łączyły. Był tylko nieznośnym sąsiadem, którego nie miałam ochoty poznać.

– Zaprosiłem cię tutaj, bo chciałem ci coś powiedzieć – zaczął niepewnie.

Widziałam na jego twarzy lekkie zdenerwowanie. Nerwowo bawił się serwetką. Nie wiedziałam, co takiego zamierzał powiedzieć, ale i ja odczuwałam jego stres. Upiłam łyk wina, czekając cierpliwie na potok jego słów.

– Zastanawiałem się nad tym długo i już ostatecznie podjąłem decyzję, gdzie chcę studiować – wyrzucił z siebie na jednym tchu. – Wybrałem uniwersytet w Newcastle.

Czułam, jakby grunt pod stopami mi się osuwał. Wybrał Newcastle... Wybrał Newcastle na drugim krańcu kraju. I choć przygotowywałam się na to tygodniami, wciąż nie byłam gotowa, by to usłyszeć. Wiedziałam, że to znaczyło tylko jedno. Aron Bailey wyjedzie. I pomimo tego, że wspominał wcześniej o wyjeździe i o tym, że chciałby wyrwać się z Cambridge, to miałam cichą nadzieję, że będzie to miasto gdzieś w pobliżu. Teraz jednak wszystko było przesądzone.

Ja chciałam studiować w Londynie, choć teraz nie było to już istotne, bo nic nie powstrzymywało mnie przed wyborem innej uczelni.

– To dobra decyzja – szepnęłam szczerze. – Wierzę, że ci się uda, Aron.

Musiałam odrzucić swoje uczucia na boczny tor, choć było to dla mnie cholernie trudne. Czułam, że moje serce ponownie zostało rozdarte na drobne kawałki.

– Chcę zacząć wszystko od nowa i być z dala od kontroli ojca. Wiem, że jeśli tu zostanie, to niewiele się zmieni, a on zrobi wszystko, żebym postępował tak, jak on tego chce.

Miał rację i w stu procentach się z nim zgadzałam. Podjął najlepszą decyzję, jaką tylko mógł. Wierzyłam w niego. Chciałam, żeby realizował swoje plany.

– Uda ci się – zapewniłam, siłąc się na uśmiech.

– To niczego między nami nie zmieni – zapewnił pewny swoich słów. – Będę przyjeżdżał w każdy weekend, a w tygodniu będziemy rozm...

– Nie, Aron – przerwałam mu. – To zmieni wszystko.

– To tylko odległość – upierał się. – To nic nie zmieni.

Głośno wciągnęłam powietrze. Byłam przygotowana na tę chwilę, odgrywałam ją już kilkukrotnie w głowie. Związek na odległość nie miał przyszłości, a przynajmniej ja byłam o tym przekonana. Newcastle było cholernie daleko. Zdawałam sobie sprawę, że Aronowi trudno będzie pogodzić wszystkie obowiązki z wycieczkami do mnie, nawet jeśli bardzo będzie tego chciał. Byłam pewna, że jego ojciec nie będzie płacił za uczelnię, co wiąże się z tym, że będzie musiał zarabiać. Jak on chce znaleźć czas na pracę, naukę i nasze spotkania? Bailey podchodził do tego zbyt optymistycznie, a rzeczywistość była znacznie mniej różowa.

– Choć raz mogłabyś mi zaufać! – zawołał z rozdrażnieniem.

Wstałam od stołu, zabierając w pośpiechu swoje rzeczy. Potrzebowałam powietrza. To było za wiele... Do oczu cisnęły mi się łzy. Musiałam wyjść.

– Co robisz? – spytał, również wstając.

Nie odpowiedziałam, tylko pospiesznie wyszłam. Nogi mi się trzęsły, choć nie tylko one, bo miałam wrażenie, że całe moje ciało dygocze. Nie chciałam płakać, bo zdecydowanie nie planowałam tego dzisiejszego dnia.

Aron wybiegł za mną na zewnątrz. Zatrzymał mnie przed restauracją, łapiąc za ramię.

– Zaczekaj!

Wyrwałam się z uścisku, stając naprzeciwko niego. Patrzyłam na ciemne niebo, powstrzymując gromadzące się łzy.

– Lanny, zaufaj mi. To wyjdzie – zapewnił rozgoryczony. – Kocham cię.

Spojrzałam na niego załzawionymi oczami. Miałam ochotę się zaśmiać, ponieważ czekałam tak długo na te słowa, a on wypowiedział je właśnie teraz... Uśmiechnęłam się z kipną.

– Aron...

– Jeśli chcesz, to wybiorę uczelnię tutaj. Nie chcę cię stracić – przerwał mi.

To byłoby najgorsze, co mogłby zrobić. Nie mogłam być powodem jego decyzji, która miałaby wpływ na całe jego życie.

– Nie możesz zmieniać zdania tylko ze względu na mnie. Chcę, żebyś w końcu zrobił coś dla siebie! – wykrzyczałam łamiącym się głosem.

Drzwi restauracji się otworzyły i zobaczyłam w nich kelnera, który wcześniej nas obsługiwał.

– Przepraszam, ale nie zapłacili państwo za rachunek – wyjaśnił, zerkając na nas.

– Lanore...

– Aron, to koniec – oznajmiłam drżącym głosem.

Obróciłam się, by dłużej nie patrzeć na jego twarz, którą przepełniał ogromny ból.

– Lanore! – zawołał za mną, ale ja już szłam szybkim krokiem przed siebie.

To był koniec... Cholernie bolesny koniec. Nie hamowałam już łez; spływały po policzkach jedna za drugą. Wiedziałam, że zrobiłam dobrze. Zaoszczędziłam nam zranienia w późniejszym czasie. To by nie wyszło, a Aron musiał w końcu ruszyć za marzeniami. Nie chciałam być jego kolejną kulą u nogi. Kochałam go, ale tak musiało się stać.

Dziś byłam dziewczyną w czerwonej sukience, która pozwoliła wyrwać swoje serce z piersi, a następnie je zdeptać. Dziś byłam dziewczyną, która pozwoliła odejść. Dziś byłam zraniona i cierpiałam.

Jednak jutro będę silniejszą Lanore McQueen.

Epilog

Zmiany w moim życiu stały się czymś naturalnym i choć wcześniej cholernie się ich bałam, teraz napędzały mój świat. Studia zaczęłam w Londynie, tak jak planowałam, ale wytrzymałam tam tylko rok. Nie wiedziałam, co wtedy skłoniło mnie do decyzji, by przenieść się do Stanów, ale to właśnie tam odnalazłam swoje miejsce. Nina twierdziła, że uciekłam, by zapomnieć, ale wcale tak nie było. A przynajmniej tak sądziłam. Z biegiem czasu mogło być w tym odrobinę prawdy, ale to nie było ważne.

W Stanach naprawdę czułam się dobrze i zwiedziłam wiele pięknych miejsc. Moje serce całkowicie skradła California i myślałam o tym, jak cudownie byłoby tam żyć. Moja relacja z tatą również się polepszyła. W dużej mierze to on pokazał mi swój świat, który okazał się nie być wcale takim strasznym, jak zakładałam. Było tam również miejsce dla mnie, czego wcześniej nie dostrzegałam.

Mimo wszystko tęskniłam za przyjaciółmi, mamą i Johnem. A był to jedyny powód, który ciągnął mnie z powrotem do domu. Tęsknota była czymś, z czym nie potrafiłam sobie poradzić, dlatego też wakacje chciałam spędzić w Cambridge.

Gdy wróciłam do domu, od razu wszystko przypominało mi bolesne chwile, choć miałam wrażenie, że już dawno się z nimi uporałam. Ale czy tak łatwo zapomnieć o złamanym sercu?

Cieszyłam się, że mogłam spotkać wszystkich swoich przyjaciół. Nina i Logan wciąż byli tą samą zgraną parą, którą pamiętałam. Fred również był wciąż tym samym zabawnym chłopakiem. Z biegiem czasu jednak w każdym z nas było widać jedną zasadniczą zmianę. Wszyscy byliśmy dojrzalsi. Niby tacy sami, a całkowicie inni.

Dziś nie siedzieliśmy w naszej kawiarni, a w barze w centrum miasta. Być może było to nasze nowe miejsce. Opowiadaliśmy sobie nawzajem o całym zeszłym roku. Byliśmy szczęśliwi i było widać, że każdy był zadowolony ze swoich wyborów.

– Obiecujcie, że spędzimy w przyszłym roku razem czas w Californii – poprosiłam błagalnym tonem. – Musicie zobaczyć, jak pięknie tam jest.

– Lanore, chyba całkowicie przesiąknąs Stanami – zażartował Fred, uderzając mnie łokciem w żebra.

Może odrobinę tak było, ale musiałam przystosować się do nowej rzeczywistości.

– Idę po drinka, a wy lepiej zastanówcie się nad tym planem – zawołałam z szerokim uśmiechem.

Chciałam, żeby byli tam ze mną, choć wiedziałam, że było to niemożliwe. To była moja decyzja, by wyjechać, więc nie mogłam oczekiwać, że ktokolwiek z nich pójdzie w moje ślady.

Gdy podeszłam do baru, w pierwszej chwili nie zauważyłam, kto również tam stał w towarzystwie latynoskiej dziewczyny. Ale gdy rozpoznałam znajomą osobę, w pierwszej chwili poczułam euforię, a zaraz później przyszedł strach. Czy byli tu sami? Chciałam podejść i się przywitać, bo za tym chłopakiem również cholernie mocno tęskniłam, ale zanim to zrobiłam, usłyszałam za plecami głos. Głos, o którym śniłam nocami, a tęskniłam dniami.

– Lanny?

Przełknęłam głośno ślinę, nie będąc gotowa na to spotkanie. Ale czy kiedykolwiek będę gotowa?

– Aron – szepnęłam, odwracając się w jego stronę.

Zmierzyłam go wzrokiem, a on nie był mi dłużny. I choć wyobrażałam sobie ten dzień setki razy, to nie sądziłam, że zobaczę tak dużą zmianę. Chłopak miał na sobie czarną obcisłą koszulkę, która opinała jego mięśnie, ukazując tatuaże na całej prawej ręce. Jego włosy były idealnie ułożone, kompletnie nie przypominając nieładu, który zapamiętałam. Zarost na jego policzkach dodawał mu męskości. Nie był już tym samym chłopakiem.

Jedynie co w tym momencie było mi znajome to jego tęczęwki, które wciąż były tak samo hipnotyzujące jak dawniej. Nawet jego uśmiech był mi obcy. Był tak nowy, tak inny...

– Nie sądziłem... – zaczął lekko ochryplym głosem, drapiąc się nerwowo po karku.
– Że się spotkamy – dokończyłam, posyłając mu delikatny uśmiech. – Spodziewałabym się każdego, ale na pewno nie ciebie, Bailey.

Zaśmiałam się, choć czułam, jak zaciska mi się żołądek, a nogi uginają się pod ciężarem stresu i zdenerwowania. Przyglądał mi się z tęsknotą i byłam pewna, że na mojej twarzy można byłoby wyczytać dokładnie to samo. Czas jakby stanął w miejscu.

– Dasz się zaprosić na drinka? – spytał w końcu. – Lub dwa?

– Mogą być trzy – wypaliłam, kiwając przy tym głową.

Czułam się jak ostatnia idiotka, ale Aron Bailey wciąż działał na mnie jak magnes. Dlatego też ten wieczór spędziłam z przyjaciółmi, w towarzystwie Arona, Olivera i Harper. I raczej nikt nie był zdziwiony, że oboje z Baileyem wyszliśmy jako jedni z ostatnich klientów baru, wracając okrężną drogą do domu. Mieliśmy sobie tak wiele do powiedzenia, a czas wydawał się być naszym jedynym wrogiem.

KONIEC

Podziękowania

Szczerze mówiąc, kompletnie nie wiem, od czego mam zacząć podziękowania, ponieważ przez wieloletni proces powstawania tej książki, przewinęło się naprawdę sporo osób, którym jestem niesamowicie wdzięczna. Dziękuję, że inspirowaliście mnie do pisania.

W pierwszej kolejności pragnę podziękować moim czytelnikom z Wattpada, ponieważ bez was tej książki na pewno dzisiaj by nie było. Dziękuję, że jesteście!

Serdeczne podziękowania należą się mojej rodzinie, która na każdym kroku bardzo mnie wspierała. Dziękuję mamie i tacie, którzy są przy mnie zawsze, gdy tego potrzebuję. Mam nadzieję, że jesteście ze mnie dumni! Dziękuję mojemu jednemu i najlepszemu na świecie bratu za wiarę i doping. Tak, teraz zdecydowanie możesz otworzyć tego szampana. Dziękuję Bartoszowi za całą pomoc przy powstaniu książki i za cierpliwość, gdy wyłączyłam się z życia, by ją skończyć. Dziękuję, że pomagasz mi piąć się na sam szczyt. Dziękuję Nikoli za pomoc w doprecyzowaniu fabuły.

Trudno mi oddać słowami swoją wdzięczność dla całej załogi wydawnictwa Niezwykłego. Dziękuję za szansę wydania książki pod Waszymi skrzydłami. Dziękuję za wszystkie rady, pomoc i profesjonalizm. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego wydawnictwa. Dziękuję każdemu z osobna za pracę nad tym tytułem.

Dziękuję również Tobie za przeczytanie tej książki.